

EWELINA MARIA MANTYCKA

mpb
K-POP

GOOD
BOY

ajka o zniszczonym chłopcu

Wydawnictwo
MAGIA SŁÓW

**Ewelina Maria
Mantycka**

GOOD BOY

Bajka o zniszczonym chłopcu

Wydawnictwo

Magia Słów

Dobry chłopiec.

Zła bajka.

Złe decyzje w dobrym życiu.

Dla Was... wszystkich fanek K-POP,

ofiaruję Z-Kinga, naszego dobrego chłopca.





Z-KING PLAYLIST

GD&TAEYANG – Good Boy

Golden – Hate Everything

(@ewelina_maria_mantycka)

BTS – Fake Love

(@kpopbsesja)

Henry – It's You

(@wczytywanieeee)

BTS – Dynamite

(@little.luck_akinom)

SAMUEL SEO – Pain or Death

(@westa_bibliotekarka)

TREASURE – Darari

(@atena_czyta)

Prolog

Ziyan

Jak się czujesz?

Nie mogłem uwierzyć, że ją zabiłem. Zamknąłem oczy i uświadomiłem sobie, iż to moja wina. Głupia gra zamieniła się w coś dla mnie nierealnego. Sam nie mogłem tego zrozumieć. Za każdym razem, kiedy to robiłem, jedyne co widziałem, to jej uśmiech. Ostatni uśmiech i żalospny płacz, gdy ją rzuciłem. A potem nastąpiły nocne telefony i *fake newsy* w mediach. *Dispatch** oszalał. Zablokowałem mojej eks Instagram i *KakaoTalk*, chcąc mieć spokój. Tylko spokój. Później nadeszła jej druzgocąca odpowiedź.

Sabotowała mnie przez wspólnych przyjaciół i bliskich. Jej obsesja była moją winą. Kochałem ją. Kochałem, jak mogłem i zawiniłem (własną arogancją i egoizmem).

Egoizm! To moje drugie imię. Król Egoizmu – WIELKI Z-KING. *Hallyu**, spadająca z nieba gwiazda, z rumorem. Mówią, że gwiazdy nie płaczą – to kłamstwo. Płaczą, kiedy niebo nie jest już ich domem, bo zostali stamtąd wykopani.

Czułem ból, zamknięty w czterech ścianach. Napojony alkoholem starałem się nie dopuścić do siebie myśli, że to wszystko stało się przeze mnie. Ale na jej ostatnim InstaStory była moja piosenka... w tle, gdy Daisy żegnała się ze światem.

„*Nie płacz, oppa*. Ja będę szczęśliwa*”.

Mogłem to poczuć – pętlę zaciskającą się na mojej szyi.

Nie miało znaczenia, że nadal oddychałem i istniałem. Moje imię zmywało się z pierwszych stron SNS (Social Networking Services) krwią i łzami. Chciałem umrzeć, zagłębić się w tej ciemności, gdzie była moja dziewczyna. Potrzebowałem wybaczenia. Gardziłem ludźmi, którzy mówili o mojej przyjaciółce, iż miała depresję i była słaba.

A ja? Jaką rolę odegrałem w jej życiu?

Impulsu, który pchnął ją do samobójstwa?

Była piękna jak stokrotka w wielkim ogrodzie, dzika i tętniąca życiem. To ja ją zerwałem za wcześniej i zwiędła w moich palcach, stawiając pierwsze kroki w *show-biznesie*. Była podatna na to, co wypadało robić: imprezować, czerpać kontakty i poznać kogoś, kto umożliwi start w wielkim świecie.

Byłem wypalony na tym polu. Wiele lat na scenie, popularność stawała się egoizmem, życie – rzeką na haju i dniem za dniem. Otaczało mnie mnóstwo kobiet. Nie pamiętałem ich imion. Nie pamiętałem, jak smakowały po tym, gdy wychodziły z mojego łóżka. Stokrotka była jedną z nich, zaplątana w kurs mojego życia, który obrałem jak rozbitek.

Kochała moją markę jako twarz *FireBall*, którą mogłem jej dać.

Jeździła ze mną na koncerty i tournée, kolejny klub, wystawy i pokoje hotelowe. Długie, nocne czaty na telefonie i drogie prezenty. Szczyt zdobywało się rozgłosem, ale szybko się z niego spadało. Stokrotka trzymała się mnie mocno, bała się mnie puścić, abym o niej szybko nie zapomniał. Ale zrobiłem najgorszą rzecz, jaką mogłem... Uległem jej przyjaciółce i się z nią przespałem. Taki byłem. Złym chłopcem, który palił, pił i uprawiał seks, kiedy chciał i z kim chciał. Unikałem fanek, nie chcąc mieć kolejnego skandalu na tapecie, jęków managera oraz pozostałych kumpli z zespołu.

W kilka miesięcy Daisy stała się moim prześladowcą jak okrutny *sasseng**, pragnąc przyłapać mnie z Ri-ma. Nie wystarczyło jej zapewnienie, że to była tylko przyjaźń. Moje wielkie kłamstwa. Nasze. Byłem ciemnością i zarażałem nią.

Przyjaciółka Daisy była śliczna i mogłem się w niej zakochać. Ri-ma... Czysta i zabawna. Dwie-trzy sekundy i znów byłem na haju. A potem, to był zły czas, złe miejsce i złe wybory. To ja byłem zły. Diabeł rósł we mnie. Zaczęło się od wiadomości, którą dostałem od Stokrotki, proszącej, bym przyjechał do niej i obejrzał nagrany przez nią występ na scenie w *It's Popular 10!* Nie zrobiłem tego. Przekazałem naszemu wspólnemu znajomemu, aby powiedział jej, że byłem w nowym związku. I kochałem nową dziewczynę.

To kłamstwo wypaliło mi dziurę na języku.

Ciało znalezione w jej domu w Dasan-Dong, na drugim piętrze. Stokrotka umarła, wieszając się. Z mojej winy. To jej odpowiedź na moje kłamstwa oraz toksyczną miłość, którą stosowałem. Będąc daleko za granicą, nie mogłem nawet pójść na jej pogrzeb, pożegnać się. Zignorowałem to, piłem i oglądałem jej ostatnie nagranie setki razy.

Nie mogłem uwierzyć, że to zrobiła. Zgasła, przez takiego chuja, jak ja. Zdeptana moimi buciorami. Jedyną rzeczą, o której teraz marzyłem, było zniknąć, zapaść się w tej ciemności i się nie obudzić. Kurwa! Mogłem zdobyć coś na sen (długi, kojący sen). Spotkać się ze Stokrotką i przeprosić. Za zamkniętymi powiekami widziałem ją w bieli, idącą boso po plaży, z krwawą raną zaciśniętą na szyi. Biała sukienka i czarne włosy poruszały się na wietrze jak żagiel statku. Czerwone usta uśmiechały się zalotnie, jakby chciały zapewnić mnie, że nadal była piękna. Była. Biel pokrywała się krwią, ale ona nie krwawiła. Musiała tylko zsinieć na twarzy, gdy pętla zaciskała się na jej szyi. *Co wtedy myślała? Co ta głupia dziewczyna wtedy myślała?!*

Że zapłacę nad nią? Przecież ona już tego nie zobaczy.

Leżałem zamknięty w swoim domu, ignorowałem pukanie do drzwi i krzyki moich przyjaciół, chcących wiedzieć, czy żyję. Sam nie byłem tego pewien. Mój stan wskazywał, iż byłem już na drodze do jasności. Czulem odrętwienie, wstrzymując oddech tak długo, by poczuć jej ból w tamtej chwili. Od głowy po palce u stóp był tylko ból. Serce uderzało w przedśionki niespokojnie, aż bałem się, że to ono jako pierwsze zaprzestanie swojej pracy. Mogło przestać bić, i tak nie było zdolne kochać kogokolwiek, bo byłem skurwielem, który drwił z tego uczucia.

Płuca mnie piekły i gardło drapało od łez, kurewskich łez, których się wstydziłem. Wielka gwiazda płakała. Każdy by się teraz ze mnie uśmieł, widząc, w jakim byłem stanie. Nie mogłem podnieść kieliszka ani znaleźć papierosa zostawionego gdzieś na stoliku. Może spłonę od niedopałka. Wizja będzie podobna do piekła. Byłem draniem, skończonym kutasem, który zasługiwał na śmierć. Bawiłem się uczuciami innych, a tylko Bóg miał do tego prawo.

Moja dłoń znalazła papierosa, nadal się żarzył, przyłożyłem go do popękanych warg. Moje płuca wypełnił dym, a krew na moim języku miała miedziany smak. Nie potrzebowałem oddychać, moje ciało nie potrzebowało już grawitacji. Papieros wypalał się, a ja czulem ten wszechogarniający wstyd. Bałem się podnieść telefon i ujrzeć fale hejtu, który będzie się tam sączyć. Moje nazwisko się tam znalazło. Dym ponownie wypełnił mi płuca, pompował w nie tylko truciznę. Tak powiedziała Stokrotka, że wciągałem w nią truciznę i ona czuła się chora przeze mnie.

Pragnąłem znaleźć wyjście, jakieś drzwi w ciemności, a za nimi dostrzec wybaczenie. Tylko kto mógł mi je ofiarować? Bóg? Martwa Stokrotka? Przyjaciele? Rodzina, która nie zdawała sobie jeszcze sprawy, jakim sukinsynem byłem?

Nie było taryfy ulgowej. Spieprzyłem. Totalnie spieprzyłem. Wziąłem kolejnego macha i nikotyna rozprzestrzeniła się w żyłach jak rak. Czekałem w tej ciszy na dzień sądny. Nienawidziłem samego siebie. Podniosłem ten jebany telefon z podłogi, ignorując nieodebrane połączenia i wiadomości. Szukałem jej Instagrama.

Stokrotka, nikt nie wiedział oprócz nas, dlaczego ją tak nazywałem. Znalazłem to zdjęcie. Ona wśród stokrotek, roześmiana, radosna, a przede wszystkim żywa. Byłem obok niej, gdy robiłem jej te zdjęcia. Jej uśmiech. Słodki uśmiech, który widziałem na tej twarzy, rozmazywał się.

Miałem jeszcze siłę na rozpacz, paląc papierosa i wpatrując się w martwą dziewczynę, której nie chciałem nawet wysłuchać. Żałowałem, lecz nie czulem pokory. Mogłem ją okłamać, mogłem jej nie kochać, ale zatrzymać, aby mogła wierzyć, że byłem zdolny odwzajemnić jej uczucia. Żar palił moje palce, telefon wysunął się z nich i upadł na podłogę, nie chciałem go szukać w ciemności. Jej już nie było. Była jak kwiat, który zerwałem. A jego również nie było. Znikł.

To była moja wina. Moja, bo nie pozwoliłem sobie odłożyć mój egoizm na bok, spaść z piedestału i być tylko człowiekiem. Jedynie człowiekiem, posiadającym współczucie. A tak stałem się potworem.

Byłem nim. Każdego dnia, patrząc wstecz, widziałem to. Ilości łez osób, które płakały przeze mnie, osób podcinających sobie żyły, abym tylko zwrócił na nich uwagę, modlitw i błagań, bym odpisał

na komentarz. Bezmyślnie wyłączyłem uczucia i zatraciłem człowieczeństwo. Lubiłem bawić się emocjami i teraz płaciłem za to cenę. Gdzieś w niekończącym się śnie, Stokrotka nadal uśmiechała się do mnie i nuciła znaną mi melodię. Tańczyła. Tak, widziałem ją, jak poruszała się dla mnie. To stało się moim koszmarem na resztę życia i na jego końcu, ona będzie na mnie czekała. Czuję, że jej duch był tu ze mną, napawał się widokiem mojego rozkładu i poniżenia. Mogłem niemal usłyszeć jej oddech nieopodal siebie.

– Przepraszam... – wyrzęziłem, ale nawet głos mnie zawiódł.

Kogo chciałem oszukać? Przeprosiny jej nie wskrzeszą. Raz zaplątana lina na szyi... *Jezu? Jak ona to zrobiła sama? Jak mogła się powiesić, przekreślając całe to życie, które jeszcze miała przed sobą?* Wzrastała we mnie nienawiść do siebie, bo tego nie dostrzegłem. Przytłaczającej ręki, która spychała mnie na samo dno. Jej ręka. I kiedy się tam znajdę – w piekle, ona trafi do nieba.

Przesuwałem dłonie po twarzy, papieros upadł gdzieś niedaleko. Drapałem skórę na twarzy, chcąc się zranić i poczuć ból. Palce pokrywały się krwią, ból był zbyt odrętwiały.

„Przyjdź po mnie”, wołałem ją w głowie. „Stokrotko, przyjdź po mnie i zabierz ze sobą, jeśli zawiniłem”. Byłem takim rozpadającym się kawałkiem gówna. Skulony na kanapie, oblany winem oraz wódką, śmierzący i pokonany. Ja, gwiazda sceny przed upadkiem. W zamroczeniu słyszałem uderzenia w drzwi, ktoś je wyłamywał. *Co mi tam.* Krew pokrywająca moje palce, zostawiała smugi na twarzy. Czarne włosy i jej śmiech jątrzyły się w moim wnętrzu. Sięgnąłem dłonią w dół, chcąc odnaleźć telefon i jej ostatnią wiadomość do mnie. Odpisać Diasy i pożegnać się.

Nie mogłem. Drzwi zostały otwarte, a ja słyszałem ich głosy. Wiele głosów przerażenia i nawoływania. Kroki. Jeszcze żyłem, ale w środku czułem się martwy. Rozbłyśki światła, płacz mojej siostry i krzyki przyjaciół. Czas zataczał koło, wierzyłem w to, że mając wszystko, czego pragnąłem, byłem niezniszczalny. A jednak każdy kiedyś upadał. Jakkolwiek mnie cucono, ja byłem martwy od wewnątrz. Zgniłem dawno temu, a teraz ta marna skorupa tylko utrzymywała w środku zaczerniałe serce.

Wybacz mi, Stokrotko! Kwiatuszku... że nie potrafiłem cię pokochać.

– *Geopjaengi**... – BYŁEM WIELKIM „TCHÓRZEM”.

*Hallyu – „koreańska fala” gwiazda, celebryta.

*Dispatch – koreański informacyjno-plotkarski portal o gwiazdach show biznesu.

*Oppa – znaczy „starszy brat”, używany przez młodsze dziewczyny.

*Sasseng – koreański, obsesyjny fan, często śledzą idoli, wkradają się do ich mieszkań

itp.

*Geopjaengi – zwrot koreański „tchórz”.

Rozdział 1

Lilly

Radosne słoneczko

Dwa lata później

Sobota. Sobota...

Sobota była dla frajerów, zwłaszcza tych przychodzących do *S_oul*, aby się napić i poderwać kogoś na jedną noc. Londyńskie życie nocą tętniło w klubach takich jak *S_oul*. Jeszcze raz sprawdziłam w lustrze, na ścianie prowadzącej na tyły klubu, czy moje spodenki nie uwydatniają za dużo moich kształtów. Mocno wycięta koszulka z numerem osiem i wysokie koturny. Czasem nienawidziłam w nich chodzić. Ogólnie nienawidziłam tej pracy, ale zarabiałam w niej więcej za dwie noce niż przez cały tydzień na zmywaku w lokalnej restauracji. Strój każdej z kelnerek wyróżniał się błyszczącymi napisami na koszulkach i długimi skarpetami. Wyglądałam jak cheerleaderka, a w mojej szkole nie było takich sekcji. W ojczystym kraju chyba spaliłabym się ze wstydu, gdybym miała tak paradować publicznie. Na szczęście byłam wiele mil od mojego nadpobudliwego taty i braci, aby dowiedzieli się, że chodziłam z tyłkiem na wierzchu.

Drzwi trzasnęły po lewej i wyszła z nich Mia w podobnym stroju, ale z cyfrą dwadzieścia trzy na plecach. Mia Vermeer, moja najlepsza przyjaciółka, odkąd znalazłam ją nieprzytomną na własnym łóżku, gdy moi współlokatorzy urządzili sobie dziką imprezę w naszym mieszkaniu. Dziewczyna pochodziła z Holandii i tak jak ja była imigrantką, poszukującą pracy na wyspach. Zbliżył nas *lockdown*, kiedy utknęliśmy w Londynie bez pracy, gdy pozamykano restauracje i bary na czas pandemii. Obie jakoś starałyśmy się dać radę, organizując czas i zajęcia, by to przetrwać. A teraz trzymałyśmy się razem.

Mia była moją dobrą duszyczką.

– Proszę... proszę... – marudziła, kręcąc nosem. – Szczęśliwa dziewczyna, która zmieściła się w ciuchy po zjedzeniu największej pizzy w Londynie. Ja nie mogę wcisnąć tyłka w spodenki. Przytyłam?

Patrzyłam, jak wypinała się do lustra.

– Ale wiesz, że ja kupiłam sobie nowe, i to rozmiar większe.

– Co?!

Przytaknęłam głową. Pokazałam jej, że spodenki minimalnie różniły się od tych, które dostałyśmy od managera klubu.

– W tamte się już nie zmieściłam i je podmieniłam – wyznałam cicho.

– Cwaniara. Dlaczego ja o tym nie pomyślałam?

– Bo ty się w nie i tak wcisniesz, wciągając brzuch. To ja przytyłam najwięcej, spójrz na mój tyłek.

– Taa, cholernie dobrze, żebyś była zaokrąglona. Faceci lubią krągłości. Moim planem było przytycie kilku funtów w biodrach, a nie w innych partiach. – Uszczypnęła się w brzuch i zawiesiła na moich ramionach. – Lilly, posiadanie tego seksownego wdzianka, utwierdza mnie, że jestem zdesperowana, aby pójść na jakąkolwiek randkę. Dlaczego faceci mnie nie chcą?

Spoglądałam na jej piegowatą twarz, długie, rozjaśnione włosy, podcięte w stylu „bob do ramion”. Przyjaciółka twierdziła, iż chce być podobna do Rity Ory, a wyszło jak u Saoirse Ronan, bo nigdy ich nie tapirowała. A teraz posyłała mi ten grymas, który zawsze serwowała, gdy coś ją wkurzało.

– Skłamię i powiem, że „nie mam pojęcia”, dlaczego faceci cię nie dostrzegają, Mia – zachichotałam z jej miny. – Może wirus osłabił im wzrok?

– Dobrze powiedziane – potwierdziła dziewczyna. – Będę to powtarzać, kiedy znów nikt nie zaprosi mnie na randkę.

– Właśnie zrujnowałaś mi samopoczucie. – Pokazałam jej język. – Jestem zaokrąglona? Ale gdzie?

– Och, cicho bądź, ruda czarownico! – powiedziała Mia i wypchnęła mnie sprzed lustra, aby

sama mogła sprawdzić swój wygląd.

Czerwone wargi, włosy upięte w kok, który uwydatnił jej podłużne rysy twarzy. Miała kształtne ciało w tych wysokich koturnach na stopach, wyglądała na wysoką i seksowną. Często mawiała, że liczyły się nie tylko uroda, ale złote serce.

– Zostaw to i chodź – ponagliłam ją. – Mark znowu będzie nas upominał, iż marnujemy przerwy na malowanie się przed lustrem.

– Właśnie po to tutaj jestem, Lilly. Aby Mark zrujnował moje plany randkowe, ponieważ, najwyraźniej wie, że lecę na jego młodszego brata... Ju-n-hła-łoon.

– Junhwan – poprawiłam ją.

– Jakkolwiek mu na imię. – Machnęła ręką. – Ma słodki uśmiech. Lubię ten jego ciężki akcent. Z jakiego kraju on pochodzi? Z Kambodży?

– Zapytasz, jak przyjdzie tu kolejny raz.

Zaśmiała się, ciągnąc mnie do wejścia na główną salę klubu.

Faith – barmanka i managerka naszej zmiany, wysoka murzynka z pięknym afro, złotymi kołami w uszach, pokazała nam, jakie tym razem dostajemy sekcje klubu do obsługiwania. Uniosłam dłoń, żegnając Mię, która udała się do swojej części lokalu. To standardowy wieczór. *S_oul* tętnił życiem, wśród fanów głośniejszej muzyki i ultrafioletów. Wejście do lokalu było tylko z zaproszeniem dla zgłodniałych przygód, przypominając mi czasem wrota do jaskini Alibaby. Bar był pełny, przyciągając bywalców do sekcji VIP i sal do tańczenia. Ja dostałam rewir we wschodniej części, bliżej stanowiska DJ'a. *I jeszcze nie ogłuchłam!* Chociaż była siódma wieczorem, to klub już się zaludnił.

W październiku dni były jeszcze ciepłe, ale w nocy wiało chłodem, więc założyłam rajstopy pod spodenki klubowe. Byłam zmęczona: do czternastej pracowałam w *Caffe Tom* na zmywaku, a od siódmej w *S_oul*. Musiałam poszukać innej pracy. *Caffe Tom* przechodziło w rodzinne ręce i zamierzali zrezygnować z pomocy obcokrajowców. Taa, po *lockdown* nie było łatwo utrzymać się w żadnej pracy, komukolwiek. Teraz zaczęłam się w dwóch i to tylko dorywczo.

Ostrożnie poruszam się na koturnach z tacą w dłoni i zamówieniami. Rząd stolików to moja rutyna. Cały budynek ozdabiają rustykalne ozdoby, front budynku jest w stylu nowoczesnej piwnicy, a w środku kolorowo i głośno. Nie tak wyobrażałam sobie nocny klub, ale ten był otwarty dla ogółu gości. Podłogi były z jasnych lustrzanych płyt podobnie jak ściany. Pod jedną z nich stał drewniany bar z półkami, wypełnionymi od podłogi do sufitu, butelkami z alkoholem. Stołki barowe wyglądały, jakby były siedzeniami dla czarownic, zakrzywione i czarne. Zostały wyrzeźbione tak, by przypominały ostre szpony. Salę wypełniały kwadratowe, drewniane stoły z krzesłami, miały wygląd wprost z Halloween Party. Po lewej stronie baru znajdowało się miejsce na podwyższeniu z kilkoma stołami bilardowymi i konsolami do gier. Prawa część baru posiadała większą przestrzeń, gdzie była konsola DJ'a, a na środku znajdował się parkiet do tańczenia. Na ścianach wisiało kilka płaskich telewizorów, a każdy pokazywał klipy muzyczne albo modelki na wybiegach. Z tyłu była kuchnia, pokój socjalny, magazyn i stróżówka.

To Mia wciągnęła mnie do *S_oul*. I byłam jej wdzięczna, ponieważ napiwki i pensja były tu całkiem przyzwoite.

Wyglądało na to, że bar był miejscem spotkań dla studentów, przed udaniem się do domu po zajęciach. Wszyscy byli mieszańką etniczną, mieli swoje ulubione drinki i powiedzonka, których mnie uczyli. Faith przedstawiła mnie swojemu mężowi i ochroniarzowi klubu, Millo. Razem z nim dyżur na ochronie tej nocy mieli Tino i James Leyson. Oni również byli odpowiedzialni za spokój w klubie. Faith zawsze się z nich naśmiewała, że podczas kwarantanny siedzieli w siłowniach, a nie w domu.

Mark Joković był tu najstarszy, po czterdziestce. Zarządzał dwoma takimi klubami i prowadził rodzinną restaurację. Mimo że odpowiadał za wszystko, to pod jego nieobecność Faith była naszą szefową.

Nie bałam się zaczepek, nie z takimi ochroniarzami, którzy emanowali aurą dominującej siły. Zapewniali poczucie bezpieczeństwa osobom znajdującym się w całym klubie. Lubiłam Jamesa, nawet się w nim podkochiwałam i zwierzałam z tego zauroczenia Mii. Miał jakieś trzydzieści lat. Był przystojny. Trudno było mi z nim rozmawiać, ponieważ bardzo mnie onieśmielał i nie mogłam patrzeć w jego niebieskie oczy. I ten cholerny akcent, chłopca z Kentu, który był przyjazny oraz towarzyski.

Zawsze witał mnie uśmiechem i tekstem o Czerwonym Słońcu, które wstawało co rano. Czerwonym Słońcem, byłam ja.

Pierwszego dnia, gdy miałam przyjść z Mią do *S_oul*, dziewczyna pomalowała mi włosy na bordowo. Kolor się splukał dopiero po dziesiątym prysznicu, jednak kiedy weszłam do klubu, w światłach stereoskopowych moja głowa wyglądała, jakby płonęła. I tak nazywano mnie „Czerwonym Słoneczkiem”. Pomimo iż byłam tylko wynajętą pomocą, łączyła nas wszystkich przyjaźń.

Teraz stałam przy barze, czekając na zamówienie. Faith nalewała kolejne piwo, gdy rozległy się krzyki. Millo z kimś się kłócił, jego czarna strzecha i świecący napis OCHRONA odbijał się w tłumie.

Spojrzałam za siebie i zobaczyłam faceta, zbliżającego się chwiejnie do baru.

Faith zakłęła, wyjmując swój telefon spod fartucha.

– Lilly, stań za mnie. – Pokazała mi bar.

Wśliznęłam się pod kontuarem, sięgając po szklankę do piwa, kiedy kobieta stanęła obok z telefonem przy uchu, patrząc na mężczyznę w czerni, który kłócił się z Jamesem. Zerknęłam w ich kierunku z czystej ciekawości.

Mężczyzna nie był wysoki jak James, ale wyglądał jak kosmita. Wojskowe buty na koturnie, spodnie poplamione farbami bądź sprayem. Kurtka była bardzo szeroka, z nadrukami, w dodatku miał kaptur nasunięty na czoło i maseczkę na twarzy, pokazującą uśmiech potwora. Uderzająca i straszna prezentacja. Poczulałam, jak moje wnętrzności się zacisnęły. Spod kaptura wystawały czerwone włosy, zwisające na kurtkę. Gdy podniósł głowę, jego seledynowe oczy spoczęły na mnie. *Co za świr* – pomyślałam, widząc kolor jego soczewek.

Słyszałam urywki rozmowy telefonicznej Faith, kiedy nachyliła się, aby pokazać mi, które piwo mam nalać klientowi, który podszedł pod bar.

– ... jest tu znowu. Nie... Na pewno jest pijany... Postaram się, ale nie chcę rozróby, Mark.

Kosmita stał już przy barze, lecz nie przy mnie, stanął z boku i z wyczekiwaniem patrzył na Faith. Wyglądał na wkurwionego, ale trudno było to określić po jego oczach. Prawdopodobnie na głowie miał irokeza i był wyznawcą szatana. Nie wnikałam w to i nie obchodziły mnie subkultury młodzieżowe. Jego spojrzenie było przeszywające i w jednej chwili mogło wywołać zawał. Wygląd tego faceta mroził krew w żyłach. Bez uśmiechu, bez wyrazu na zamaskowanej twarzy. Ujrzałam jego dłonie, kostki miał wytatuowane i zakrwawione. Przeszył mnie nagły strach, który zatkał moje gardło.

Faith otarła się o mnie i ruszyła w stronę tego świra. Zdjęła z półki dwie butelki Jacka Danielsa i postawiła przed nim.

– Nie przychodź do baru – mówiła cicho, jednak ja słyszałam doskonale. – Mogłeś zadzwonić, ktoś podrzuciłby ci to, co chciałeś.

Mężczyzna nic nie odpowiedział. Nachyliłam się do kolejnej klientki, zamawiającej drinki. Zobaczyłam, że czerwonowłosy kiwnął głową i usiadł na końcu baru. Oparł się na łokciach i Faith nalała mu drinka, mieszankę Jacka Danielsa oraz coli z lodem.

– Mogę *shoty*? Sześć?

Zerknęłam na rudą laskę w czarnej sukience, stojącej przy barze.

– Umm... *shoty*. Sześć? – Poczekalam, aż przytaknęła i zaczęłam szukać kieliszków.

Po chwili Faith do mnie podeszła.

– W porządku, zajmę się tym. Dzięki.

– Kto to jest? – zapytałam zaciekawiona, wskazując ruchem głowy na faceta pijącego drinka w odległym kącie.

– Kłopoty. Jest zjarany i niewątpliwie ma marihuanę przy sobie – powiedziała mi do ucha. – Wypije i wyjdzie. Nie martw się.

Sięgnęłam po swoją tacę, która leżała niedaleko nieznanego. Wsunęłam się pod kontuar i znalazłam po drugiej stronie. Zauważyłam, że w lewym uchu miał kolczyk z dużym krzyżykiem i kilka pierścieni na zakrwawionych palcach, obejmujących szklankę. Zniesmaczona gapiłam się na niego i zostałam na tym przyłapaną.

Zmarszczył brwi. Gęste brwi. Czarną kredką miał pomalowane oczy, nawet ja nie robiłam takiego bałaganu przy malowaniu się. Po zdjęciu maseczki ujrzałam pokrwawione usta i kółko w dolnej

wardze. Teraz niebezpiecznie zacisnął usta. Jego brwi uniosły się z irytacji, tworząc twarde linie. A jego seledynowe źrenice, a dokładnie szkła kontaktowe, wwiercały się we mnie z niewypowiedzianą groźbą.

Zamarłam, nie mogąc oderwać wzroku od jego spojrzenia. W tym momencie już wiedziałam, jak to jest, czuć się atakowaną przez inny gatunek. Czułam, że kolana zaczynają mi się trząść, lecz nie byłam zdolna do ucieczki. Kosmita jednak odwrócił spojrzenie na bar i mogłam zabrać tacę oraz odejść.

Jezu, dlaczego ludzie coś takiego sobie robili? – myślałam, roznosząc zamówienie.

O czwartej nad ranem zapomniałam o nieznanym, o prawie wszystkim, co wydarzyło się tej nocy i jedynie marzyłam o znalezieniu się we własnym łóżku. Mia miała to samo marzenie jak ja i reszta kelnerek, a były nas tu cztery. Maddy i Joy trzymały się razem i z tego, co twierdził James, były parą.

Moja przyjaciółka miała zabójczy humor, gdy szykowaliśmy się do wyjścia w szatni.

– Dostałam wizytówkę do dentysty. I oto moja randka z facetem, który myśli, że mam krzywy zgryz.

– Gdybym była koleś, to całkowicie bym się na ten zgryz napaliła, usiłując się w ciebie wgryźć. Tak tylko mówię. – Maddy cmoknęła czerwonymi ustami i sięgnęła po małą torebkę.

– Dzięki. To mnie pociesza – wymamrotała Mia. – Gdybym była seksowna jak ty, to co najmniej raz dziennie podrywałabym facetów na ten mały tyłek.

Joy tylko zachichotała, ciągnąc Maddy do drzwi.

– Idziemy, bo napalasz się na jej tyłek.

– Nie napalam. Stwierdzam fakt – oznajmiła głośno moja przyjaciółka.

– Do metra czeka nas romantyczny spacer. Zabieram mój „mały tyłek”. – Joy pomachała nam na odchodne.

– Tak, tak... do domu – nuciła Maddy, kiedy wsuwałam się w płaszcz.

W drzwiach pojawiła się Faith, która jeszcze na koniec z Millo sprawdziła główną salę.

– Lilly? Masz chwilę?

– Oczywiście – odparłam, wychodząc z nią na korytarz.

– Mia wspomniała, że szukasz drugiej, dorywczej pracy? – zaczęła mówić.

Najwyraźniej dziewczyna od razu dzieliła się wszystkim z towarzystwem, w jakim była. Faktycznie zaczęłam się rozglądać za czymś dodatkowym.

– Tak – przytaknęłam głową. – Pytałam Marka czy mogę pracować na pełny etat.

– Wiem, słyszałam, Lilly. – Faith skinęła głową. – Postara się to załatwić. Może w jego restauracji. Popyta, bo tam zawsze szukają kelnerek.

– Byłoby super – wyznałam podekscytowana.

– Chyba mówił, że potrzebuje pomocy domowej. Sprzątasz?

Zaczerwieniłam się.

– Jak tu przyjechałam... Wiesz, w pierwszych dniach, to sprzątałam po domach – wyznałam.

– Dwie godziny, trzy razy w tygodniu?

– U ciebie? – zapytałam ją uradowana.

– Nie. Ja sama sprzątam, czasem Millo, jak już coś leży mu na drodze do lodówki – zażartowała kobieta.

Mia wyszła z szatni, zerkając na nas.

– Mark do ciebie zadzwoni – kontynuowała Faith. – Dzisiaj miał przyjechać, ale nie wyrobił się z czasem, co u niego to normalne.

– Jestem zainteresowana. Powiedz, żeby zadzwonił, kiedy będzie mógł.

Faith skinęła mi głową, żegnając nas.

W drodze do metra opowiedziałam przyjaciółce o propozycji. Ta bardzo się ucieszyła i wydyszała:

– Przepraszam, musiałam to palnąć przy Faith... nieświadomie.

– W porządku. Dzięki temu znalazła mi pracę.

– Fakt. Jestem wspaniała!

– Cicho, wariatko. Jeszcze nic nie wiadomo.

– Ale Mark zawsze jest solidny – wyszeptowała, chuchając w swoje dłonie, aby je rozgrzać. –

Dotrzymuje słowa. Zobaczysz, znajdzie ci coś.

Mia przytuliła się do mnie. Pachniała perfumami od Victoria Secret's, a także dymem papierosowym i czymś słodkim. Po dwudziestu minutach zmęczone dotarliśmy do domu. Przyjaciółka chciała jak najszybciej dotrzeć do łóżka, ale cały czas jęczała:

– Nogi mi odpadają. Słuchaj, jeśli nie pójdziemy na żadną imprezę, to ja nigdy nie poznam faceta. Chodźmy do *Jokera*, kupimy piwo, pogramy w bilard i pokręcimy tyłkami. Tam lubią duże tyłki.

Zapaliłam światło, gdy wpychałam ją do mieszkania. Mia szczyrzyła się jak wariatka, kiedy mozolnie zdejmowała botki. Była ospała. Po chwili poszłam do kuchni, by napić się soku pomarańczowego. Nasze mieszkanie nie było duże. Miałyśmy małą kuchnię, wspólny pokój i jedną sypialnię, którą razem dzieliłyśmy.

– Potrzebuję drinka i to szybko – krzyczała Mia. – Moja kadrowa, Sonia, jest pierwszorzędną suką i nadal pragnę ją udusić. Zawsze każe mi sprzątać po innych dziewczynach.

– Mia, jest czwarta nad ranem. Wyżalisz się jutro.

– Stara, wysuszona suka. – Przyjaciółka rozrzucała ubrania, idąc do sypialni. W ten sposób zaznaczała swój teren. Słyszałam, jak pod nosem cały czas klęła.

Uśmiechałam się, nalewając sobie drugą szklankę soku.

Zerknęłam na zdjęcie mojego ojca i brata zawieszony na lodówce, to przypominało mi, dla kogo tu byłam. Oparłam głowę o drzwi, czując zimno, które chłodziło moje czoło.

Zostaliśmy sami, wiele lat temu... Mój tata wychował mnie sam i dlatego byłam mu za to cholernie wdzięczna. Nie chciałam być samolubna ani zła. Tata był emerytowanym szewcem, dalej dorabiał do emerytury, a mój przyrodni brat – Wojtek, z trudem kończył technikum fryzjerskie. Wysyłałam im pieniądze, choć tata zapewniał, że dają radę. Chciałam jednak być częścią ich życia, nowego życia.

Wchodząc do sypialni, dostrzegłam Mię na łóżku w piżamie. Uderzyłam ją w rękę, bo trzymała moją kołdrę w palcach, zsuwając ją z materaca. Zaśmiała się, wyrzuciła ręce w górę i zakołysała swoimi biodrami.

– Potańczyłabym – mamrotała.

– O tej godzinie, wariatko?

– Tak. Lambada to lek na wszystko – wysapała sennie spod kołdry. – Pójdziemy na *dance party*? Tylko obiecaj mi, że spróbujesz się dobrze bawić. Wiem, iż nie lubisz imprez, ale przysięgam, że będzie fajnie. Istnieje spora szansa, że spotkasz jakiegoś spoko wyluzowanego kolesia i się zakochasz.

Nie mogłam powstrzymać wybuchu śmiechu, kiedy ponownie zakręciła tyłkiem. To zawsze mnie rozśmieszało. Wzięłam do rąk swoją koszulę nocną i ruszyłam do łazienki, by zmyć makijaż i cały brud, zanim trafię do łóżka. Szorowałam zęby, przypatrując się swojemu odbiciu w lustrze. Błada twarz, pokryta piegami, miałam to po mamie, wielkie usta mogły być bardziej symetryczne, do tego rude włosy i szare oczy. Nic specjalnego. Tata zawsze powtarzał mi, gdy byłam małą dziewczynką, że jego księżniczka ma urodę typową polską. Mocną i słowiańską – cokolwiek to miało znaczyć, byłam córeczką tatusia. I każdego dnia za nim tęskniłam.

Robiło się coraz zimniej. Niedługo zawita zima i znów będziemy martwić się o przeziębienia oraz inne wirusy. Lubiłam jesień, ponieważ była kolorowa, drzewa zmieniały się w rdzawą czerwień, żółcie, złoto i brązy. Oficjalnie lato się skończyło, a z nim sezon turystyczny. Mimo to Londyn i tak tętnił swoim życiem.

Właśnie jechałam do *S_oul*, sama na szesnastą. Mark poprosił, abym przyjechała.

Jesienią klub zamykany był wcześniej niż latem. Faith stwierdziła, że większość ludzi nie chce zostawać do późna w nocy w ciągu tygodnia. W środy i czwartki miałam zmianę z Mią, Joy wraz z Maddy były we wtorki oraz poniedziałki. Personel zredukowano do dwóch kelnerek. Weekend zazwyczaj był pełen ludzi. A niedziela, jak dzisiaj, zaczynała się od czwartej i Faith dawała radę, będąc z Millo. Dla mnie to były dobre ustalenia, ponieważ mogłam więcej czasu spędzić z przyjaciółką i zrobić zaległe zakupy. Słyszałam, że Maddy i Joy znowu miały problemy. Kłóciły się. Joy coraz częściej

dzwoniła do Faith o znalezienie zastępstwa.

Sama myślałam również o nauce, semestrze na studiach pedagogicznych, których nigdy nie zaczęłam. Mogłam się uczyć i pracować, ale tego nie robiłam, a jedynie marzyłam.

Weszłam do klubu zaskoczona spokojem, jaki tu panował, zamiast techno, płynęły kojące rockowe ballady. Kilka osób siedziało nad frytkami i tym, co serwowała dzisiaj kuchnia. Faith stała za barem, uśmiechnęła się na mój widok i pokazała stolik w lewym sektorze. Tam skierowałam swoje kroki.

Niemal wpadłam na słupek jak idiotka, gdy zobaczyłam tam Junghwana. Tak dokładnie to nie wiedziałam, jak wypowiada się imię brata przyrodniego Marka, ale brzmiało tak jakoś... egzotycznie. Widziałam go kilkakrotnie, i tak szczerze, to nigdy z nim nie rozmawiałam, oprócz chwili, kiedy nas sobie przedstawiono. Facet był bardzo młody, z azjatyckimi rysami, musiał być dopiero po dwudziestce, siedział przy stoliku, z głową zawieszoną na dłoni, jakby miał ciężką sobotę i jeszcze jej nie przepracował. Jak na Azjatę miał bardzo ładną twarz, niemal dziecięcą. Mia zawsze twierdziła, że był gwiazdą estrady albo modelem i niewątpliwie buzię zawdzięczał operacjom plastycznym.

Zerknął na mnie i się uśmiechnął. Zatrzymałam się obok jego stolika i rozejrzałam, wzrokiem szukałam Marka.

– Hej, Lilly – powiedział pierwszy, a dołeczki w jego bladych policzkach się powiększyły.

OK. Jednak to nie było przypadkowe spotkanie. Wsunęłam się na kanapę naprzeciw niego, zdjęłam torebkę i rozsunęłam zamek w płaszczu.

– Cześć. Mark jest gdzieś w pobliżu?

– W kuchni. Opieprza szefa kuchni. – I ponownie się uśmiechnął.

Jezu, albo on był pijany, albo naprawdę był taki słodki i Mia miała rację... On był totalnie egzotycznym kąskiem jak *chicken masala*. Ten jego ciężki akcent, gdy mówił po angielsku, mocno mnie kręcił.

Czułam się niepewnie w jego towarzystwie i widocznie on również, kiedy chrząknął.

– Przepraszam... nie wyspałem się... Mark zagonił mnie już rano na zakupy.

– Mhm... rozumiem.

Znów cisza. Junghwan spoglądał na mnie, swoimi czarnymi oczami. I te jego włosy... Naprawdę, przez jedną straszną chwilę, chciałam zapytać, czy on był realnym wytworem czyichś rąk.

– Napiszę do niego wiadomość. – Sięgnął po telefon leżący na stoliku. – Zaraz do nas przyjdzie.

– W porządku.

– Chcesz coś do picia? Kawa? – zapytał, pisząc szybko na telefonie.

– Nie, dziękuję.

– Opowiesz mi coś o sobie?

– Co? – bąknęłam.

I pierwszy raz ujrzałam zmieszanie na jego twarzy, zaczerwienił się. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, ponieważ jeśli pytał prywatnie, bo był zainteresowany moją osobą, to Mia mnie zabije. Całkowicie zmieszana schowałam dłonie pod stolik.

– Nie, przepraszam... Boże... źle to zabrzmiało. To ja... ja... – zaczął nieskładnie. – Chodzi mi o pracę.

– Pracę? – spytałam ostrożnie.

– Poczekajmy, proszę. Mark już idzie.

Skinęłam głową niemal wdzięczna, że nie będę musiała za bardzo domyślać się, o co mu chodziło. Dostrzegłam, że Junghwan ma na sobie elegancką czarną koszulę z logo Lacoste i drogi zegarek na nadgarstku. W sumie Mark pochodził z dobrze usytuowanej rodziny, więc jego przyrodni brat również musiał mieć pieniądze.

– Pustki, nawet jak na niedzielę – powiedziałam, rozglądając się po prawie pustym klubie, chcąc jakoś zacząć rozmowę.

– Tak.

Mark wyszedł zza drzwi od pomieszczeń socjalnych, podwijając mankiety włoskiej koszuli oraz rzucając kilka poleceń do Faith. Blond włosy, przystrzyżone na krótko, modne srebrnoszare spodnie od garnituru, pasek Tommego Hilfigera. Zaskoczyło mnie, że uśmiechnął się na mój widok i niebieskie oczy

przeskoczyły na Junghwana. Poczułam, jak przez całą długość pomieszczenia Mark wbija we mnie wzrok. Nie mogłam ruszyć się z miejsca.

– Cześć. Dziękuję, że przyjechałaś, Lilly.

– Nie ma sprawy – bąknęłam.

Mark usiadł obok brata, byli tak bardzo różni od siebie, że na język nasuwało się pytanie, jak to się stało, że zostali braćmi?

– Więc... Junghwan, nie mógł wytłumaczyć ci, o co mu chodzi?

– To nie tak – rzucił w swojej obronie chłopak. Mark zaśmiał się z nas, kładąc dłonie na stoliku.

– Przepraszam, zapominam, że to inna kultura.

– Nie potrafiłem tylko powiedzieć właściwego słowa – poprawił się Junghwan.

– W porządku, nie mamy całego dnia... – oświadczył Mark. – Lilly, Faith wspomniała, że szukasz pracy dorywczej...

– Tak. Pracowałam w małej restauracji *Caffe Tom* jako pomoc kuchenna.

– Wspominałaś. – Skinął głową. – Szukamy... Junghwan szuka pomocy w swoim mieszkaniu. Trzeba tam posprzątać, od czasu do czasu zrobić zakupy, i coś nawet ugotować. Trzy razy w tygodniu.

– W jakie dni? – Zerknęłam na chłopaka.

– Sama sobie wybierz. To bez różnicy – odparł, spoglądając na Marka Junghwan. – Tak naprawdę... to mieszkanie mojego przyjaciela, ale ja załatwiam to w jego imieniu. I to ja płacę twoją pensję.

– W porządku. Ważne, aby się zgadzała. Gdzie to jest?

Mężczyzna pokazał na południową ścianę i zamrużyłam.

– To tutaj obok – wyjaśnił Mark – więc adres już znasz.

Szef się zaśmiał, ale ja nadal byłam nieufna.

– Junghwan ci wszystko pokaże. Dostaniesz jego klucze i będziesz mogła przyjeżdżać, kiedy chcesz. Jemu i tak to bez różnicy, co? – Spojrzał na brata.

Chłopak się skrzywił, lecz przytaknął, czarny kosmyk opadł na jego twarz.

– Tak. Muszę cię ostrzec... Panuje tam straszny bałagan. Mój brat... przyjaciel w ogóle nie zwraca uwagi na to, co go otacza.

– Dasz radę – pocieszył mnie Mark. – Junghwan zabierze cię teraz i pokaże, co masz robić.

Jesteś zainteresowana?

Zerknęłam na mężczyznę.

– To twoje mieszkanie, tak?

Zawahał się z odpowiedzią. Mark go wyręczył.

– Prawnie właścicielem jestem ja, ale mieszka tam ktoś inny. Daleki krewny. Nim się nie przejmuj, nawet jak będzie nieprzyjemny. Zi ma zapowiedziane, że ktoś będzie przychodził do sprzątania.

– Muszę wracać do domu... i nie mogę... martwić się o niego – dodał Junghwan.

– Aha...

– Masz jeszcze jakieś pytania? – spytał Mark.

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami.

– Będziesz dostawała pensję, ale również pieniądze na zakupy i wszystko, co będzie ci potrzebne. W razie kłopotów dzwoń do Junghwana bądź do mnie.

– Nie mam numeru telefonu do Junghwana.

– Więc zaraz ci go poda. Resztę już ustalcie sami, ja wracam do Faith i listy zakupów, którą mi tu zaprezentowała. Teraz się już dogadasz? – upewnił się Mark.

– Tak, dziękuję. – Chłopak wydawał się zmieszany, pocieszyłam się, że nie tylko ja byłam zdenerwowana.

Szef nas zostawił, gdy mężczyzna wysunął swój telefon w moją stronę na stoliku.

– Numer telefonu.

Wprowadziłam go do listy kontaktów i puściłam sygnał. Melodia brzmiała na dość rockową, jednak nie dyskutowałam o guście właściciela. Wyszliśmy przed *S_oul*. Stawiałam za nim długie kroki,

bo przy jego wysokim wzroście, trudno mi było nadążyć. Nie wiedziałam również, o czym mielibyśmy rozmawiać. Jego dłonie zniknęły w kieszeni drogiego płaszcza. Kiedy zerknął na mnie, jego czarne włosy opadły na czoło.

– Jakiej muzyki słuchasz? – zapytał Junghwan.

– Jakiej muzyki słucham? Chyba takiej, jaka leci w radiu? – Bardziej zapytałam, niż stwierdziłam. W odpowiedzi chłopak skinął głową.

– Masz ulubionych wykonawców?

Wyszliśmy za bramę klubu, trzymając się chodnika.

– Rita Ora, Dua Lipa, Ava Max... lubię Ran'g Bone Man – wyliczałam. – I takie stare piosenki, Roxette i Beatlesów.

Uśmiechnął się pod nosem, gdy minęliśmy sklepy przy *Whitby Street, Shoreditch* we wschodnim Londynie. Jadące ulicą samochody tworzyły dookoła nas hałas.

– A ty? – Odwdzięczyłam się grzecznie.

– Tak samo – odparł, odwracając się do mnie. – Adele.

– Ja również lubię Adele.

Skręcił w uliczkę między wysokimi budynkami. Przeszliśmy przez wąską ulicę i budynki z barwnym graffiti. Znaleźliśmy się przed domkami jednorodzinnymi, ściśniętymi przy sobie.

– Masz niedaleko do klubu. Nie... – zmieszał się. – Ja tu nie mieszkam... Jak jestem w Londynie, mieszkam z mamą i tatą Marka.

Junghwan tłumaczył, pokazując mi wejście do jednego z domów. Z jednym piętrem, z obskurnej cegły i typowym dla Anglików minimalizmem przestrzennym. Byłam trochę zaskoczona, kiedy zobaczyłam wymalowane graffiti na drzwiach garażu, zniechęcające obcych do zbliżania się do nich. Przy froncie było trochę ozdobnych krzaków oraz uschnięta pelargonie. Mężczyzna otworzył drzwi wejściowe. Był to stary dom, który wyglądał na odnowiony i miał kilka ładnych dodatków. Szare okna oraz drzwi wyglądały na nowe. W pobliżu, bo za wysokim ogrodzeniem, był drugi podobny budynek z czerwonej cegły. Nieliczne drzewa i wielkie kosze na śmieci już były wypełnione. Dom był trudny do zlokalizowania, chyba że wiedziało się, gdzie go szukać. Junghwan czekał na mnie przy drzwiach i najwyraźniej pozwalał mi przyglądać się okolicy.

– Ta osoba... – chrząknęłam, wchodząc do mieszkania. – Jest teraz w domu?

– Nie wiem – odparł zagadkowo, przemykając drzwi. – Nie mogę się z nim skontaktować. Nazywa się Ziyan. Przez większość czasu będzie pijany, prawdopodobnie.

Mówił wciąż, a ja z przerażeniem oglądałam to, co widziałam w środku. Czułam zaduch oraz zapach gnicia i pleśni. Wąska przestrzeń była wypełniona pudłami, ubraniami, szmatami, a każda ściana zachlapana była sprayem w ohydnie rażących barwach. Junghwan zatrzymał się i onieśmielony spojrzął na mnie.

– Wiem, jak to wygląda...

– Twój przyjaciel jest artystą? Graficiarzem?

– Tak, jest malarzem ulicznym – ucieszył się, pokazując pudła. – Tego raczej nie dotykaj, nie wiem, co w nich jest. Tu na parterze jest jeden pokój. To jego pracownia. Zamknięta.

Wskazał mi na metalowe drzwi, przy których był elektryczny zamek.

– Dobrze. Tam mam nie sprzątać?

– Nie. Tam nie. Chodźmy na górę. Tam są drzwi od garażu. Ale panuje tam straszny bałagan.

Ostrożnie szłam za mężczyzną po schodach, na których leżały niedopałki papierosów i kilka butelek piwa. Drewno skrzypiało z każdym krokiem. Na górze była spora przestrzeń, gdzie znajdował się salon z otwartą kuchnią, z oknami po dwóch stronach, sypialnia i łazienka. Nabrałam powietrza w płuca. Nieporządek i bałagan to bardzo łagodne określenie tego, co tu się działo. Najpierw weszłam do salonu, ponieważ był na wprost schodów. Znajdowało się tu sporo obrazów. Nie znałam się na sztuce, ale dla mnie były odrażające.

Szara, prosta sofa, zaśmiecona ubraniami i butelkami (to główny wystrój pomieszczenia). Butelki po winie, alkoholach z całego świata były wszędzie. Na parkiecie wały się szkła, na które próbowałam, nie nadepnąć. Podłoga wyłożona była dywanikami z zielonymi i błękitnymi wzorami,

wiele kolorowych farb mieszało się ze sobą. W rogu stał telewizor z płaskim ekranem, odtwarzacz Blu-ray i kilka półek wypełnionych pierdołami. Tu również były pudła, z których ktoś, jakby w złości wszystko powywała: ziemię z doniczek, sztućce z szuflad, naczynia. Okna brudne i zamalowane czarnym sprayem.

Jezu, wzdrygnęłam się.

Junghwan nie odzywał się, poszedł na lewo do drzwi i zapukał w nie.

– Zi? Jesteś? – zawołał głośno. – Zi?

Oblizalam wargi, bojąc się iść dalej. To był śmietnik.

Chłopak wszedł do sypialni i słyszałam jego stłumiony głos, gdy przymknął drzwi na chwilę, odcinając mnie od głosów.

W co ja się wypakowałam? Minie cały miesiąc, zanim to posprzątam.

Przełknęłam ślinę, robiąc ostrożnie krok do przodu i zerknęłam na zamknięte drzwi sypialni. Głos Junghwana rozchodził się echem, chyba był zdenerwowany i wkurzony. Laptop leżał pod stolikiem, na którym nie było już miejsca. Butelki, papierosy, puste opakowania po tytoniu, ramen, pizza i pudełka porzucane były na podłodze. W kominku znajdowała się ich sterta, tylko nikt ich nie podpalił, ale sądząc po sadzy na ścianie, kominka ktoś używał. Świadczyły o tym dłonie właściciela odbite na białej farbie. Kuchnia nie prezentowała się lepiej: dwa krzesła były połamane, stół wepchnięty pod okno służył jako składowisko butelek z alkoholem. Firanka w oknie powinna być albo zdjęta, albo porządnie uprana.

Podłoga była z ciemnego drzewa, ale lepiała się, kiedy stawiałam kroki. Zrezygnowałam jednak z wędrówki, widząc spleśniałe kanapki na talerzu i krew na białej macie przy barze kuchennym. Ktokolwiek tu mieszkał, musiał być przepojony alkoholem i naprawdę zastanawiałam się, czy dam radę tu sprzątać. Już wyobrażałam sobie, jak prezentowała się łazienka.

To nie był totalny bałagan. To był kataklizm.

Wzdrygnęłam się, gdy drzwi ponownie trzasnęły i Junghwan, w tym swoim drogim płaszczu i pantofelkach, wyszedł z pokoju, klnąc coś pod nosem. Nawet uśmiech, który próbował mi zaserwować, nie był szczery.

– Nie uciekłam – pochwaliłam się.

Zaśmiał się głośno. Może to był tylko chwilowy impuls, skoro śmiał się tym dziwnym dźwiękiem.

– Dziękuję. Pójdziemy gdzieś na kawę? – zaproponował, starając się nie rozglądać po bałaganie, w którym staliśmy.

– A nie chcesz, abym zaczęła już pracować?

– Nie. Zi śpi i raczej dzisiaj nie będziemy mu przeszkadzać. – Wskazał mi na schody, którymi się tu dostaliśmy. – Ja potrzebuję powietrza. I spaceru.

– Ja również – zachichotałam. – W ogóle nikt tu nie sprzątał?

– Sprzątała pewna Pakistanka, ale odeszła, gdy... Cóż, były małe kłopoty.

Junghwan przymknął drzwi, podając mi klucz.

– To dla ciebie. Będziesz ich potrzebowała.

– Nikt mi nie otworzy, jak będę dzwonić dzwonkiem?

– Nie.

– Dobrze. – Wzięłam klucz, chowając go do torebki. – Nie będziesz go potrzebował?

– Nie. Wracam na kilka tygodni do domu. A jak wrócę, skontaktuję się z tobą w kwestii jego odzyskania.

Odwrociłam się do chłopaka zaskoczona i odrobinę zmieszana. Patrzyłam na dom i na mężczyznę.

– Przyjadę jutro. Uprzedziłeś właściciela?

– Tak. W razie problemów dzwoń do mnie – zapewnił, wskazując na ulicę. – Tu nieopodal jest mała kawiarnia. Podają pyszne *latte*.

Skinęłam głową i ruszyłam za nim. Niech tylko Mia się dowie, że zdobyłam numer telefonu do Junghwana.

– Jak to się stało, że twoja mama wyszła za męża za tatę Marka? – zapytałam, chcąc nawiązać

jakąś konwersację po drodze.

– Całkiem zwyczajnie. Przyleciała do Londynu na seminarium branżowe jej firmy. Steven Jaković był tam jednym ze sponsorów.

Rozdział 2

Lilly

Czerwonooki potwór

Mia nie mogła mi darować, że byłam na randce z Junghwanem. Dla mnie to nie była randka, a jedynie kawa z mężczyzną, który mnie zatrudnił do sprzątnięcia mieszkania swojego przyjaciela.

Nie chcąc tracić czasu, w poniedziałek o ósmej rano przyjechałam na miejsce. Mieszkanie znalazłam bez problemu, czarne BMW zaparkowane przy chodniku wyglądało na nieużywane, ponieważ liście osiadły na jego dachu. Wspięłam się po schodach i otworzyłam drzwi. Przywitała mnie cisza i zapach farby. Zamknęłam je od wewnątrz i zajrzałam do kilku pudeł stojących pod ścianami, było w nich trochę ciuchów, jakieś spraye i szablony do malowania.

Po schodach weszłam na górę i nasłuchiwałam. Cisza.

Dobrze, pora zacząć.

Zdjęłam kurtkę, torebkę, a z torby wyjęłam zapasowe ubrania, w które zamierzałam się przebrać. Rozejrzałam się w poszukiwaniu łazienki. Drzwi przy schodach musiały kierować do niej. Ruszyłam w stronę drzwi i zapukałam w nie, ale nikt mi nie odpowiedział. Wsunęłam się do środka, zamierając. Wanna była brudna, niemal zielona od jakiegoś świństwa, zlew pełen włosów, plam od farby i pasty do zębów, kosmetyki przewracane na pralce. Paprotka na parapecie służyła jako popielniczka. Znalazłam kilka kolczyków na podłodze, niewątpliwie damskich. Kosz na pranie... nie było kosza, bo ubrania walały się po podłodze.

Zamknęłam powieki, nabierając uspokajającego oddechu. I tak musiałam to ogarnąć. W końcu się na to zgodziłam.

Zaczęłam się przebierać.

Jezu, spędzę miesiąc na czyszczeniu kafelek i tego wszystkiego. Ciekawe, czy były tu jakieś detergenty i worki na śmieci?

Przebrana w legginsy i flanelową koszulę, spięłam włosy frotką i uchyliłam okno. Na zewnątrz padało, drobny deszcz uderzał o parapet. Wróciłam do głównego pomieszczenia, nie wiedząc, od czego zacząć. Nagle rozległo się głośnie uderzenie i spojrzałam przez kuchenne okno nad zlewem. Deszcz przybrał na sile i zapowiadała się burza.

Włożyłam w uszy bezprzewodowe słuchawki, nastawiłam radio i słysząc głos Beyonce, podwinęłam rękawy męskiej koszuli. Zabrałam się do roboty.

Posegregowałam rzeczy, ubrania do ubrań, lecz wszystkie nadawały się do prania. Nie wiadomo, ile czasu tu leżały. Szklanki włożyłam do zmywarki, jeśli była sprawna. Pety oraz butelki zapakowałam do śmieci. Mogłam znaleźć butelki trunków z wysokiej półki, jednak gospodarz zdecydowanie gustował w winach. Resztki wylewałam do zlewu, a puste szkło wrzuciłam do worka, zbierając ostrożnie rozbite kawałki butelek. Z pieca wyjęłam papiery, segregując je do makulatury. W szafkach był syf, jedzenie było porozrzucane i niektóre produkty przeterminowane. Zaczęłam robić listę, czego potrzebowałam. Najważniejsze jednak było pranie. Najpierw wstawiłam bieliznę i podkoszulki. Obrazy sprzątnęłam w jedno miejsce pod schody, mogłam je również znieść na dół, aby wróciły do pracowni. Byłam ciekawa, czy ktokolwiek kupował to badziewie.

Pewnie nigdy nie zrozumieję artystów.

Właściciel nie pojawił się przez osiem godzin. Niestety w tym czasie uzyskałam jedynie ogólnie dotarcie do czegoś, co było pod toną brudów. Zrobiłam listę zakupów, zostawiłam na barze informację, by właściciel dopisał, czego potrzebuje, a ja to wszystko kupię. Wyrzuciłam jedzenie z lodówki, które nie nadawało się do spożycia. W szafce było wiele opakowań z ramenem, zatem Ziyang żył na chińszczyźnie. Nie zaplanowałam żadnego posiłku, więc wyjęłam jedną z zupek i zostawiłam przy kuchence. W tym domu brakowało praktycznie wszystkiego.

Po całym dniu porządków byłam zmęczona i głodna. W mieszkaniu panowała cisza. Odnosiłam wrażenie, że albo mężczyzny w nim nie było, albo był martwy.

Po powrocie do domu wszystko streściłam przyjaciółce, gdy wieczorem jadłyśmy kolację.

- Artyści to świry.
- Ale podsumowanie. – Szturchnęłam ją w ramię, zjadając słodkie pierożki z jagodami.
- Kiedy wraca Junghwan?
- Nie wiem. Nie mówił.
- Zadzwoń i zapytaj.

Pokazałam jej język, gdy się zaśmiała.

Chłopak wspominał coś o gotowaniu. Musiałam pojechać do sklepu i zrobić większe zakupy. Mia przyglądała mi się spod grzywy kręconych włosów i poszturchiwała mnie stopą w skarpetce z Pikachu.

– Więc Junghwan ma jeszcze siostrę. Starszą siostrę, która już wyszła za męż. On jest najmłodszy, a jego mama rozwiodła się z jego tatą i ponownie wyszła za męż... Za tatę Marka. Jakoś się dogadują, bo Mark uważa, że mama Junghwana wnosi wiele dobra do ich rodziny.

– Pięknie to ujęłaś – podsumowałam, sięgając po colę ze stolika w kuchni. – Jest Koreanką.

– OK. Nie wiem, gdzie to jest. Pewnie bardzo daleko. Ale kiedy wróci?

– Nie wiem.

– Chodźmy na imprezę – prosiła żalonym głosem.

– Wiesz... ja muszę rano wstać.

– To wymówka – mówiła podniesionym głosem, gdy wstawiałam naczynia do zmywarki. –

Umrę jako stara panna, bez randki na kolejne stulecie.

– Mia, umów się z Tino, lubi cię.

Przypomniałam jej Izraelczyka, który pracował z nami w *S_oul* i ciągle próbował umówić się z moją przyjaciółką na kawę, ale ona go spławiła.

– Nie. Nie jest w moim guście. Wolę Junghwana, nawet nauczyłam się jego imienia, nie na darmo – zakomunikowała, a ja zachichotałam.

– Okay. Zobaczę, jak wróci, to może coś mu o tobie wspomnę.

– Jak dasz mi jego numer telefonu, to napiszę mu seksownego SMS-a.

Zerknęłam na nią przez ramię, kiedy grzebała widelcem w pudełku.

– Wyślesz zdjęcie swoich cycków?

– Nie tylko ich. Może stópek? Zobacz, jakie są urocze. – Pomachała mi przed oczami Pikachu na skarpetkach. – Oszaleje na ich punkcie.

– Niewątpliwie.

Usiadłam na kanapie w naszym minisalonie, wyprostowałam nogi i włączyłam TV. Mia po chwili dołączyła do mnie z miską popcornu z sieciówki i zaczęłyśmy oglądać cokolwiek. Ważne, aby było ciekawe i bawiło nas obie.

– Co wybierasz jako środek nasenny, Lilly? – Lokatorka ziewała, pokazała na Netflixu, bym coś wybrała, ale nie miałam ochoty.

Przymknęłam powieki.

– Pójdę chyba spać.

– Jezu, ja jutro wracam do pracy. Nie chcę mi się o tym myśleć.

– Mnie również – wyszeptałam sennie.

– Zrobię sobie drinka, mam to gdzieś, byle był na tyle mocny i pozwolił mi zapomnieć o jutrzejszym dniu. Chcesz?

– Nie. Zaspiam.

Następnego dnia wstałam wcześniej rano, aby pojechać metrem do większego supermarketu. Przeładowana reklamówkami i plecakiem, który ze sobą zabrałam, jechałam do domu Ziyana. Spodziewam się wszystkiego. Na zewnątrz było tak samo jak wczoraj, to samo drzewo do kominka pod

ścianą garażu, uschnięte kwiaty i liście. Włożyłam klucz do zamka i po chwili ustąpił. Na schodach, które planowałam porządnie wyszorować, nie było żadnych nowych petów. Chciałam również poukładać pudła. Wspięłam się na górę z torbami i zatrzymałam na piętrze, upuszczając zakupy na wykładzinę. Rozglądałam się. Na stoliku, który uprzątnęłam dzień wcześniej, stała butelka Johnny'ego Walkera i szklanka. Czysta szklanka, którą to ja umyłam. Popielniczka zapelniona była petami, lecz nagle wzdrygnęłam się, ponieważ kawałki chińskich kluseczek leżały na sofie.

Staralam się nie klnąć, zabierając zakupy do kuchni. Zerknęłam na kartkę, którą zostawiłam właścicielowi. Była zapisana i nawet się ucieszyłam. Od góry do dołu pisało: WINO. ALKOHOL. PIWO. OK. Tego nie będą tu dostarczać, gdyż właściciel sam sobie z tym doskonale radził.

Rozpakowałam siatki, sprzątnęłam salon i zabrałam się za pranie i mycie okien. Obiecałam sobie, wrócić tu w piątek, aby utrzymać porządek i podrzucić coś do jedzenia. Zapukałam do sypialni, ale nikt nie odpowiedział. Nacisnęłam klamkę, ponieważ chciałam poinformować Ziyana o posiłku, a także chciałam poodkurzać.

Otworzyłam drzwi powolnie. Zanotowałam w głowie, że sypialnia również wymagała pilnego uprzątnięcia ubrań. Brązowe ściany były ohydnie dołujące. Wisiały na niej okropne, mordercze obrazy. Roleta była zasłonięta, dawała przytłumione światło, ale na materacu ułożonym na paletach, w szarej pościeli było ciało.

Ciekawe czy żywe?

– Ziyana? Zi? – zapytałam cicho. – Przepraszam, Zi...? Zrobiłam ci lunch.

Nic. Butelki walające się po podłodze były głównym elementem wystroju. Kurwa, musiałam je stąd wyrzucić, lecz nie chciałam tego robić, gdy on tu był. Pudełka chyba służyły mu jako szafa, której tu nie było. Połamany stołek jako szafka nocna, na którym była popielniczka, jakieś zdjęcia i zegarki – dość spora kolekcja. Drogich i złotych. Ciekawe. *Jeśli był taki nadziany, to czemu był tu taki chlew?*

– Zi?

Kołdra zaszeleściła i po kilku sekundach nastąpiła cisza. Nie widziałam nic, ponieważ głowa była schowana pod poduszką. Wycofałam się. Sypialnię zostawiłam sobie na później, wzięłam się za sprzątanie w kuchennych szafkach i doczyszczenie kuchenki. Nuciłam Adele i spryskiwałam piekarnik środkiem, który miał mi pomóc doprowadzić go do użytku. Pokręciłam głową, nucąc piosenkę. Kiedy podnosiłam się z kolan, drzwi od lodówki właśnie się zamykały.

I ujrzałam diabła!

Zacząłam przeraźliwie krzyczeć. Serce niemal wyskoczyło mi z piersi na ten straszliwy widok.

Czerwonowłosy potwór stał przede mną, ze strzechą krwistych pasemek postawionych jak kołczan, jego oczy żarzyły się tym samym kolorem. Czarna kredka rozmazana na powiekach, kolczyk w dolnej wardze i tatuaże. Jego ciało było całe w tatuażach, nie licząc czarnych slipek Calvina Kleina zwisających na jego biodrach. Wzory przedstawiały smoki, krzyże, a także jakieś makabryczne sceny pełne krwi i brutalności. Na szyi miał tatuaż: linę jak przy powieszeniu, spod której tryskała krew i znajdowały się jakieś słowa. Na ramionach oraz piersi miał inne kolorowe obrazki i chyba zabrakło mu skóry na kolejne tatuaże.

Gdy mój spanikowany krzyk opadł, nie wiedziałam czy zostać, czy uciekać. Potwór nic sobie z tego nie robił, wsuwał do warg winogrono i je przetykał.

Uniósł czarną brew i tym razem włożył kawałek sera do warg. Zaciskał szczękę. Zrobił krok w moją stronę, a potem się zatrzymał, na tyle blisko, abym widziała jego twarz. Oddech zamarł mi w gardle na widok jego strasznej miny, jeszcze ciężiej mi się oddychało, gdyż bałam się spojrzeć w te jego przerażające oczy. Ten obraz wywołał dreszcze, które przebiegły po moim ciele, a nogi drżały z chęcią ucieczki.

Przeżuwał powoli, a kolczyk w jego wardze się poruszał. Głowę miał pochyloną do przodu, tak, że kosmyk czerwonych włosów opadł mu na twarz. Nic nie mówił, jedynie patrzył na mnie, mrożąc krew w moich żyłach. Wyglądał... jak diabeł i ludzie musieli się go bać. Od razu domyśliłam się, że to facet z baru, którego obsługiwała Faith tamtego dnia. Byłam śmiertelnie przerażona.

Ręce miał napięte i zanim odzyskałam głos, zabrał wszystko, co wyjął z lodówki i wrócił do sypialni.

– Ziyan? – zapytałam ostrożnie, ale nie odwrócił się.

Patrzyłam na jego tatuaże. Po chwili drzwi od sypialni trzasnęły.

Kurwa! Co to było?

Nie wiedziałam, co robić. Czy zacząć się modlić, czy uciekać? Gdziekolwiek się urodził, dla mnie był szaleńcem. Jego oczy były mroczne, a raczej szkła kontaktowe, które nosił. Nie mogłam niczego powiedzieć, ponieważ drżałam. Usiadłam przy stole w kuchni i po prostu wpatrywałam się w drzwi od sypialni. Powinnam mu powiedzieć o lunchu, mogłam odgrzać mu pierogi, ale bardzo się bałam, że przemówi do mnie po diabelsku albo rzuci jakieś zaklęcie. Czułam się, jakby miał nade mną moc, byłam skołowana.

Bez przerwy gapiłam się na drzwi jego pokoju. Po chwili ponownie się w nich pojawił. Miał na sobie spodnie od dresu i koszulkę zarzuconą na ciało, lecz to nie ujmowało jego demonicznemu wyglądowi. Poszedł prosto do łazienki.

Poderwałam się z krzesła i zaczęłam szukać garnka do odgrzewania pierogów. Wypuściłam wstrzymywane powietrze. Miałam nadzieję, że się uspokoję, zanim wróci.

Tak było do chwili, kiedy usłyszałam otwieranie drzwi od łazienki. Byłam bardzo zdenerwowana, ale odwróciłam się od kuchenki i zmusiłam do lekkiego uśmiechu.

– Zi? Przepraszam... Nie wiem, czy słyszałeś... jestem...

– Przystań się gapić – warknął i ponownie drzwi od sypialni trzasnęły.

I tyle, jeśli chodziło o bycie miłym dla mojego pracodawcy. Wzdrygnęłam się, patrząc na sześć pierogów, obracających się na wodzie. *Co powinnam zrobić? Zadzwoić do Junghwana i powiedzieć mu, że jego przyjaciel – diabeł, woli zostać sam w swoim gniazdku, na skraju piekła?* Nie, nie mogłam o tym myśleć. Naszykowałam pierogi i zrobiłam herbatę, układając wszystko w salonie na stoliku jak w ekskluzywnej restauracji. Przełknęłam jeszcze raz ślinę. Poprawiając skotłowane włosy, ruszyłam w kierunku sypialni. Dochodził stamtąd głos, którego nie rozumiałam. Po chwili zapukałam mocniej.

Cisza.

– Przepraszam... – powiedziałaam głośno przez drzwi. – Zrobiłam ci ciepły posiłek. I teraz chciałabym posprzątać sypialnię.

– Wynoś się! – krzyknął i usłyszałam uderzenie ciężkiego przedmiotu o drzwi.

Sądząc po odgłosie, była to butelka.

Ten dźwięk wyrwał mnie ze zmieszania, szybko pobiegłam po telefon, aby zadzwonić do Junghwana. Zanim po niego sięgnęłam, drzwi od pokoju otworzyły się szeroko i diabeł wyszedł. Kiedy odwracałam się, widziałam czerwień i czerń. Wyglądał na wkurzonego i doskonale wiedziałam, że będę miała kłopoty.

– Co ty tutaj robisz, do cholery? Kto cię przysłał? Co?! – wrzeszczał głębokim głosem z ciężkim akcentem obcokrajowca.

– Junghwan... Zatrudnił mnie... do sprzątania... Jun-ghwa-n.

– Nie potrzebuję żadnej pomocy! Mówiłem mu. Czy Junghwan nie mówił ci, żebyś trzymała się, kurwa, z dala ode mnie? Kim jesteś?

Spoglądał na mnie, a ja ścisnęłam w dłoni telefon.

– Co kurwa, chcesz zrobić zdjęcie? No dalej, spróbuj.

– Dzwonię do Junghwana.

– Wypierdalaj – wrzasnął, pokazując mi schody. – Teraz! Nie chcę cię tu widzieć.

OK. W pośpiechu zaczęłam szukać swojej torebki i kurtki. Choćby się paliło, nie wrócę tu. Nigdy tu nie wrócę! Powstrzymałam łzy, wybiegając z mieszkania potwora. Chciałam jak najszybciej znaleźć się wśród ludzi. Codzienności. Jeszcze raz analizowałam, co się właśnie stało. Facet – punk czy ktoś równie odrażający, wykopał mnie. Junghwan chyba nie powiedział mi o mnie. Dotarłam do stacji metra i złapałam oddech. A kiedy to zrobiłam, otarłam łzy, które popłynęły z bezsilności, jedyne co czułam to strach. *Dlaczego ludzie robili to innym? Straszili ich, będąc nieuprzejmymi i podłymi. Ten facet był świrem. W co ja się wpakowałam?*

Z-KING PLAYLIST



B.A.P. – What The Hell

G-Dragon – Crooked

(@ewelina_maria_mantycka)

Exo – Love Shot

(@kpopbsesja)

BTS – 2nd grade

(@wczytywaniee)

JANG JAE IN(feat. NaShow) – Hallucination

(@westa_bibliotekarka)

Rozdział 3

Ziyan

Nienawidząc siebie

Frajer, byłem nim.

Xscu... mazałem na kartce papieru jak debil, próbując odwlec to, co zawsze było nieuniknione, czyli telefon do starszego brata i do Junghwana. Nie mogłem odwrócić oczu od obrazów na ścianach w moim studio, które nie przynosiły ukojenia, tylko ból. Trzy telefony, żaden z nich nie dzwonił na biurku pełnym sprzętu do komponowania muzyki. To ja dzwoniłem pierwszy. Odciałem się od nich. Od starego życia i demonów w nim tkwiących.

Urodziłem się jako dobry chłopiec. Nienawiść świata mnie zmieniła, chociaż po części ja również sam się przeobraziłem w tego złego.

Pragnąłem spokoju, bycia normalnym, ale i to przychodziło z trudem. Potrzebowałem wolności... i pożądałem jej zbyt mocno, aby teraz to wszystko spieprzyć. Dziewczyna, którą przysłał Junghwan, była problemem. Jedno spojrzenie w jej duże oczy sprawiło, że bałem się, iż mnie rozpozna. Kiedy zobaczyłem, że mnie obserwowała, chciałem kazać się jej wynieść, skądkolwiek przyszła. Mimo wszystko byłem również mężczyzną i dostrzegałem jej obcisłe legginsy i to, co kryło się pod workowatą bluzą. Miała wyraziste rysy twarzy i rdzawe, splecione niedbale włosy. Nie chciałem pragnąć, tłumilem to uczucie.

Czułem budzącą się wewnątrz mnie wściekłość, wróciłem do komponowania, zapisując tony kartek nic niewartymi słowami. Sięgnąłem po jeden z telefonów, miałem osiem połączeń od Junghwana i trzy wiadomości, zignorowałem je. Sięgając po kolejny telefon, ręce drżały mi tak mocno, że nie mogłem go dłużej utrzymać. Telefon spadł na konsolę.

Muzyka włączyła się automatycznie, niekończąca się symfonia w ciemności, która już mnie nie bawiła. Straciłem rytm. Nie wiedziałem, która była godzina, czy nastał ranek, czy noc. Wiedziałem, że nadszedł czas, bym wyszedł z tej klatki, zjadł coś, bo w brzuchu mi burczało, lecz ignorowałem to.

Kolejne pudełka po marnym noodle zaśmiewały kosz na śmieci. Unikanie ludzi za wszelką cenę było męczące, taki założyłem sobie plan, a teraz trudno mi było się do niego dostosować. Wszystko przez cholernego Junghwana, który rozpoznał mnie dwa lata temu. Zwierałem się mu i możliwe, że popełniłem kolejny błąd w swoim życiu. Moim cholernym planem było umrzeć, w zapomnianym miejscu. Mogłem spierdolić sobie życie i gnić w nim. Zasłużyłem na śmierć bez grobu.

Czy musiałem oddychać?

Sięgnąłem po skórzaną kurtkę ze słowami mieszczącymi się na niej, które zawsze mnie określały: SPALONY, ZŁY, ZAKŁAMANY, FRAJER, MORDERCA... Zbyt dużo ich tam umieściłem, jej ciężar na moich palcach ważył moje życie. Założyłem ją i wyciągnąłem kolejną fajkę z opakowania. Musiałem kupić nową paczkę. Nie lubiłem wychodzić z domu, załatwiać tych wszystkich prostych czynności. Patrzyłem na klawiatury, na sprzęt i ścieżkę melodii, która grała. Mogła być dobra, ale straciłem już iskrę, którą kiedyś posiadałem, będąc na szczycie. Spadłem z niego. *Jak żalodne to teraz było?*

Zapaliłem papierosa, zaciągając się długo. Wyłączyłem laptopa i konsolę, zapisując jedynie kopię, a tekst nakreślony w zeszycie wrzuciłem do szuflady. Nie byłem z niego zadowolony, kolejny dołujący gniot o życiu dupka, takiego jak ja. Zabrałem tylko dwa telefony, trzeci wsunąłem do szuflady, przekręcając zamek, a klucz wrzuciłem do pojemnika ze śmieciami. Wychodząc ze studia, wbiłem kod w zamku, nie chcąc mieć tu włamania, jakby jeszcze cokolwiek z tego, co się tu znajduje, było cenne. Żart, ale trzymałem się go.

Czując, jak szczypie mnie w krzyżu od ciągłej i niewygodnej pozycji, wspinałem się na schody. Za oknem było jasno, więc musiał być ranek, a ja to przegapiłem. Chciałem spojrzeć na zegarek na nadgarstku, lecz tam go nie miałem. Zerknąłem na jeden z telefonów. Była dziesiąta dwadzieścia. Świetnie, nawet nie orientowałem się, jaka była pora dnia. Skorzystałem z łazienki, przemyłem twarz,

nie mogąc domyć tych pierdolonych czarnych smug po kredce do oczu. *Kurwa! Co mi znowu odbiło?*

Zmywałem ją, tarłem, ale w kawałku lustra, które jeszcze wisiało w ramie, widziałem, że to nie było takie proste zadanie. Zrezygnowałem. Zrzuciłem ubrania na podłogę, włożyłem podkoszulek wiszący na sznurku. Nie pamiętałem, bym robił pranie. Nie. Nie miałem dzisiaj do tego głowy. Ominąłem wszystkie rzeczy leżące na podłodze, wrzuciłem peta do kibla i ruszyłem do sypialni. Mogłem coś zejść, jednak bałem się otworzyć lodówkę.

Zadowolony znalazłem resztkę wina w butelce na posadzce i podniosłem ją. Odkorkowałem i powąchałem, stwierdziłem, że nadawało się do wypicia. Im starsze, tym lepsze.

Kuśtykałem jak staruszek do sypialni, po drodze zauważyłem, że w salonie stały trzy worki ze śmieciami, ale to olałem.

Drzwi do sypialni były otwarte, a z niej dochodziły dźwięki uderzającego o siebie szkła.

Kurwa!

Popędziłem tam, nie zważając, że buty niemal zapiszczały na panelach, robiąc rysy, ponieważ zapomniałem kapci. Nie chciałem żadnych dupków i suk w moim domu! Nie miałem do nich zaufania. Nie pozwolę Junghwanowi sprowadzać tu obcych. Przystanąłem i gapiałem się na okrągły tyłek w czarnych legginsach, który podrygiwał, gdy ta sama dziewczyna co ostatnio, próbowała wyciągnąć spod łóżka powrzucone tam butelki. Dostrzegłem ich sporą ilość. Część już była w workach na śmieci, a moje ubrania razem z pościelą wywalone były na środek dywanu. Dopiero teraz odkryłem, jak bardzo pościel była zaplamiona winem, alkoholem i krwią. Kurwa!

– Hej! Co robisz?! – krzyknąłem.

Tyłek, całkiem kształtny, nadal podrygiwał, a zarys koronkowych majtek odznaczał się każdym szwem na legginsach. Mój fiut obudził się do życia. Nie, nic z tego.

– Słyszałaś mnie? Wypierdalaj – warczałem, parując jak smok.

Idiotka mnie ignorowała. Nic z tego, chciałem ją dopaść, lecz sterta ubrań uniemożliwiała mi to.

Wtedy usłyszałem jej śpiew.

– „*Oh, mamma mia, he's Italiano! He's gonna tell me a million lies... Oh, mamma mia*”**.

Ona śpiewała. *Co to, kurwa, było? Wycie kojota? Jak można nie mieć słuchu...*

Czasami potrafiłem być irytujący, ale odwałała kawał dobrej roboty w sprzątanii, tylko że ja jej tu nie chciałem. Gapiałem się na jej tyłek, nim wysunęła się i na czworaka wycofywała z łóżka. Różowa bluza, kitka jej rudych włosów związanych na czubku głowy i już wiedziałam, że teraz nuci „Bad romance” Gagi. Ale przy tym wykonaniu, Gaga miałaby stan depresyjny, słysząc tę przeróbkę.

Musiałem trzymać się kupy, aby się nie zaśmiać i przygotować na jej kolejny krzyk, kiedy mnie zobaczy. Wzdrygnęła się na mój widok, przykładając dłoń do piersi. Szeroko otworzyła usta. Niemal słyszałem muzykę płynącą w jej słuchawkach. Ostatnio nie przyjrzałem się jej dokładnie. Miała pełne wargi pokryte jakąś nabłyszczającą mazią, przez co wydawały się większe. Delikatny makijaż z kreską podkreślał kształt jej oczu i grzywka, która upodabniała ją do dzieciaka. Jej oczy w dziwnym kolorze, w odcieniu dymu i szarości.

– Co tu robisz? – zapytałem wściekle.

Widziałem, jak mi się przygląda zdenerwowana, lecz zamiast wyjąć bezprzewodowe słuchawki z uszu, sięgnęła pod bluzę i ją uniosła. *Cholera, co ona robiła? Zamierzała się rozebrać? Jeśli ma zamiar błagać...*

Odpięła komórkę od smyczy, którą miała zawieszoną na szyi. Zimny powiew wiatru wpadł przez okno, które musiała otworzyć. Słyszałem hałasy dobiegające z ulicy. Patrzyłem, jak przekręca komórkę w moją stronę i mogłem przeczytać wiadomości na ekranie.

Junghwan: *Przepraszam za wszystko, Lilly. To ja Cię w to wplątałem. I za niego przepraszam. Wszystko mu wytłumaczę. Proszę, rób swoje. Nie pozwól mu umrzeć z głodu. Przesyłam Ci pieniądze na wydatki i prowadzenie domu. Za kilka tygodni będę w Londynie i wszystko Ci wynagrodzę. Ignoruj go, proszę. To dom Marka, więc masz całkowite prawo tam być. Junghwan.*

Kurwa! Co było grane? Zabrała komórkę sprzed moich oczu i schowała ją do kieszeni bluzy. Gapiałem się na nią, gdy ona unikała mojego wzroku, a muzyka dalej dudniła w jej uszach.

– Wyjmij słuchawkę z ucha – prosiłem, zgrzytając zębami.

Nie zrobiła tego. Kiedy sięgnąłem do jej twarzy, cofnęła się i niemal wpadła na materac. Odzyskując równowagę, przesunęła się w bok, przesunęła worek z butelkami i wyciągnęła słuchawkę z ucha.

– Co robisz?! – krzyknęła na mnie wściekle.

– To ja cię o to zapytałem? Chyba ci powiedziałem, że nie chcę, abys się tu szwendała.

– Koleś – zasyczała, aż wybałuszyłem oczy. Nachyliła się i zaczęła zbierać butelki z łóżka, wrzucając je z trzaskiem do worka. – Mam to w dupie, co chcesz. Ja mam tu posprzątać i mnie nie powstrzymasz.

– To mój dom.

Wzruszyła ramionami.

– Marka.

– Nie. To mój dom – powiedziałem.

A ona ponownie mnie zignorowała. Ciągnęła worek z butelkami, tak, aby mnie nie dotknąć, po chwili wystawiła go za drzwi.

– Ale Junghwan mi płaci, bym tu sprzątała – kłóciła się, nachylając w kierunku podłogi.

Patrzyłem, jak moje ubrania wylatują za drzwi.

– Co robisz? – Wskazałem na moją bieliznę, spodnie i wszystko, co tam było.

– Idą do prania. Będę prała przez miesiąc, aby to wszystko ogarnąć.

Chwyciła za moją koszulę z limitowanej edycji Balenciagi i gdy tylko po nią sięgnąłem, ona ją puściła. Teraz zwisiała w moich palcach. To jedna z niewielu dobrych rzeczy, jakie mi pozostały.

– Zapłacę ci, żebyś się wyniosła. Ile chcesz? Dwieście, trzysta dolarów? – zaproponowałem zdesperowany.

A ona pokazała mi środkowy palec, w wymownym geście. Rozbawiło mnie to i parsknąłem śmiechem.

– Świetnie dogadujesz się ze swoim pracodawcą.

– Nie jesteś nim – powiedziała, dalej rzucając moje ubrania na korytarz. – Nie wiem, czy zauważyłeś, ale tam we wnęce jest szafa, która jest zupełnie pusta.

– Zauważyłem.

Usiadłem na materacu, popijając wino. Telefony rzuciłem w kąt. Spoglądałem na moją pościel na podłodze.

– Chcę iść spać, możesz spadać? – zasugerowałem.

Odwróciła się do mnie przez ramię, a jej policzki zabarwiły się na różowo.

– Musisz dać mi chwilę. Zmienię pościel... Wymienię pościel – poprawiła się i podrapała po głowie, a jej fryzura niemal się rozpadła. Zastanawiałem się, jak długie były jej włosy? Czy sięgały do ramion, czy za plecy? Narzuciła na ramiona resztkę moich ciuchów i zapytała: – Nie wiesz, gdzie znajdę czystą pościel w tym domu?

Skąd niby miałem to wiedzieć? Upiłem wina z butelki, które było zwietrzałe. Otarłem wargi dłonią, nie przejmowałem się tym, jak wyglądałem.

– Dobrze, sama znajdę. Musi być zapasowa.

– Poszukaj w śmieciach.

Przesunęła się do drzwi i wyrzuciła tam stertę ubrań.

– Właśnie szukam! – Usłyszałem jej uwagę. Wróciła do sypialni, rozejrzała się i westchnęła głęboko. – Gdybyś dał mi kolejne pięć minut, poodkurzałabym tu i zmieniła pościel. A potem dałabym ci spokój. Obiecuję.

Teraz ja ją zignorowałem i walnąłem się na materac, przymknąłem powieki. Butelka niemal wysliznęła się moich palców, ale miałem to gdzieś. I cały ten pierdolony świat. W głowie już mi dudniło.

Kurwa, jak ja nienawidziłem siebie! Moja pojebana głowa, znów była pełna złości i obrazów, które przelatywały z tamtego życia. Obrazy szczytu, drogich samochodów, suk, które pieprzyłem, a potem je po prostu spławiałem, szampan pity na dachach hoteli, w limuzynach, sikanie z okien ekskluzywnych restauracji i kasa, którą wydawałem na ubrania.

Wnętrze pachniało starym dymem papierosowym, powietrze wpadające przez okno słabo go

splukiwało ze ścian. Hałas narastał. Nie, nie podniosłem spojrzenia. Byłem już bardzo zmęczony. Ocknąłem się, dopiero gdy butelka została wysunięta z moich palców. Po chwili szeroko otworzyłem powieki.

Dziewczyna w różowej bluzie z kapturem na głowie stała nade mną. Uniosła butelkę i na jej wargach pojawił się lekki uśmiech. Przez moment zastanawiałem się, czy to anioł, którego nie znałem i nie poznam? Ten uśmiech. Niewinność. Wszystko niszczyłem w swoich dłoniach. Łamałem. Jej zapach... Słodki zapach gumy balonowej i dzieciństwa, które straciłem, niemal poczułem łyż pod powiekami.

– Hej – powiedziała słodko. – Zabieram ją. Jest pusta.

Zamknąłem oczy, nie chcąc, kurwa, płakać jak frajer przy obcej lasce. To ja byłem pusty, nie butelka.

Pokiwałem głową, łapiąc się za czubek nosa i uszczypnąłem go.

– Ziyani. – Usłyszałem swoje imię. – Zmienię pościel. Idź coś zjeść... przygotowałam ci lunch. Jest na stole w jadalni.

Kiwnąłem głową, ale się nie podniosłem. Obawiałem się, że mój kręgosłup nie podoła takiemu wyzwaniu. Moja wcześniejsza złość, gdzieś się ulotniła albo byłem już tak wyczerpany, iż nie miałem siły na klótnie i krzyki. Poruszenie w pokoju było ledwo słyszalne. Wdychałem jej zapach, lecz gdzieś się ulotnił. Uniosłem powieki, wpatrując się w paskudny sufit nad sobą. Podniosłem dłoń, tą z tatuażami pełnymi słów, które tam pozostawiłem. Miały mi przypomnieć moje winy. *Frajer. Kłamca. Morderca. Fiut. Egoista.* Ale nie mogłem jej utrzymać dość długo w górze.

– Ziyani... – Ten głos się powtórzył.

– Daj mi whisky, jest w szafce w kuchni.

– Zwariowałeś? Nie jestem twoją służącą. Będę odkurzać.

I po sekundzie rozbrzmiał odgłos odkurzacza, którym wjechała do sypialni. Prawie podskoczyłem na materacu, krzywiąc się. Ta suka uśmiechała się do mnie krzywo.

– Ostrzegałam! – krzyczała ponad rykiem odkurzacza.

Kurwa! W takich warunkach nie dało się spać.

Wstałem z trudem, patrząc, jak odkurzała, omijając moje stopy. Zdjąłem kurtkę, rzuciłem ją na materac, klnąc, wyszedłem. Hałas był nie do wytrzymania. Z bólem głowy ledwo doczłapałem się do kuchni. Na stole w jadalni zostawiła mi niebieski talerz, a w nim znajdowała się jakaś breja. Obok stała szklanka z sokiem pomarańczowym. *Miałem sok pomarańczowy w lodówce?* Nie mając innego wyjścia, usiadałem do posiłku.

Do jedzenia była jajecznicą z dodatkiem boczku i innych świństw: kilka czerwonych pomidorków koktajlowych, chleb z masłem i sok. Pachniało dobrze, naprawdę dobrze. Wziąłem kęs. Nadal było ciepłe. Zacząłem jeść, przyglądając się otoczeniu, w jakim żyłem. Dawno temu zrezygnowałem z wygod, ten dom mi w zupełności wystarczał.

Teraz dostrzegłem wiele worków ze śmieciami pod schodami, ubrania pod drzwiami łazienki były w systemie segregowania, którego nie rozumiałem. Suszarka z ciuchami była już wypełniona i tarasowała salon. Na barze stały detergenty i specyfiki czyszczące.

Opróżniłem talerz i nawet zaniósłem go do zlewu, oparłem się o niego, czując, jak zmywarka wibrowała. Odkurzaczk ucichł, ale ona dalej tam była, czyli w mojej sypialni. Wypiłem resztę soku, splukałem gorzki smak z mojego podniebienia, wstawiłem szklankę do zlewu, czując chłód na skórze. Cienka koszulka, którą miałem na sobie, była tak samo brudna jak reszta ubrań, więc zdjąłem ją i rzuciłem na stertę brudów pod drzwiami łazienki. Obracałem się właśnie w chwili, gdy dziewczyna ciągnęła za sobą odkurzaczk. Podskoczyła, a jej wzrok rozszerzył się w szoku. Nie mając zielonego pojęcia, o co jej chodziło, spojrzałem w dół. No tak. Zapomniałem, że moje ciało było jednym wielkim dziełem wielu tatuażystów, którym płaciłem za najstraszniejsze wizje piekła i mojego życia.

Jej spojrzenie przesunęło się w górę na moją twarz.

– Nie wiem, co ludzie widzą w tatuażach – powiedziała donośnie. – Ale to... to jest już... obrzydliwe.

Parsknąłem.

– Mogę zdjąć również spodnie.
– Daruj sobie – mruknęła, wyjmując kabel z gniazdka. – Wierzę ci na słowo, że masz tam również abstrakcyjne dzieło, Panie Artysto.
– Co? – Zbladłem.
Odwróciła się do mnie, zwijając kabel od odkurzacza.
– Widziałam twoje dzieła. – Wskazała na obrazy pod ścianą. – Sorry, ale dla mnie to nie jest sztuka albo ja jej nie rozumiem dość dobrze. Zjadłeś?
Oniemiały skinałem głową.
– Dobrze, lodówka jest pełna. Daj mi pięć minut... już zmieniam ci pościel.
Miałem inne wyjście? Chyba nie, ona w pośpiechu umknęła do mojej sypialni, ślizgając się na panelach, ponieważ była tylko w skarpetkach. Spojrzałem na swoje buty i z westchnieniem postanowiłem się ich pozbyć. Usiadłem na sofie i zacząłem rozsznurowywać sznurowadła. Przez próg sypialni wyleciała poszewka poduszki, lądując na podłodze.
Nawet nie wiedziałem, jak miała na imię... Obca dziewczyna.
Nie chcąc stać jak zamurowany, bosy ruszyłem do mojej noclegowni, oparłem się o futrynę i spoglądałem, jak dziewczyna zmaga się ze zmianą poszwy od kołdry.
Niepewnie zerknęła na mnie przez ramię.
– Znalazłam nową pościel w jednym z pudełek.
– Przeglądałaś moje rzeczy? – burknąłem wkurzony.
– Te z napisem zakupy i zepsute. Zepsute sprzęty wyrzucam, chyba że chcesz coś zachować? Pudło jest na dole – mówiła zabsorbowana swoim zajęciem. Kilka pasemek włosów wydostało się z jej fryzury i osiadło na policzkach. Jej twarz była tak bardzo... wyrazista.
– Skąd pochodzisz? – zapytałem nagle.
– Z Polski. Wiesz, gdzie to jest?
Tak. Znałem jednego Polaka, który był świetnym choreografem. Nie powiedziałem jej tego.
– Mały kraj w Europie – wyjaśniła. – Mogłeś nie słyszeć, ale w Londynie jest dużo Polaków.
A ty?
– Znikąd.
– O-kay – zaakcentowała ostrożnie. A ja zgoniłem się za grubiańskość.
Nie ciągnęła dalej tematu. Rzucając kołdrę na materac, wygładziła brzegi nakrycia i podniosła poduszki z dywanu, po czym położyła je na miejsce.
– I gotowe. Pachnąca, świeża pościel. Możesz iść spać.
Nie poruszyłem się z miejsca.
– Na ile czasu zatrudnił cię Junghwan?
– Na dwa miesiące. Powiedział, że na razie na dwa miesiące. – Nie spojrzała na mnie, zbierając brudy. – A potem zobaczymy.
– Jaki masz zakres obowiązków?
– Sprzątać, gotować... i nie przychodzę codziennie. Powiedział, że dwa-trzy razy w tygodniu wystarczy. Mam również robić ci zakupy i jest na to wyznaczony budżet.
Podniosła się z podłogi i stanęła przede mną.
– Pozwól mi wykonywać swoje obowiązki – dodała ciszej, unikając kontaktu wzrokowego. Batację przeprowadzała niemo z moimi tatuażami i chyba próbowała je wszystkie policzyć. Gdy ja milczałem, ona zerknęła na mnie. Uniosła głowę i spojrzała na mnie z uśmiechem.
– Dobrze. Kup mi papierosy – poprosiłem.
Skinięcie głowy.
– Kupię ci takie, jakie znalazłam puste opakowania.
– Jeszcze jedno... – wydusiłem z siebie, przejeżdżając dłonią po włosach na głowie. – Jakiej muzyki słuchasz?
– Jezu... znowu – wymamrotała pod nosem, uniosła palec wskazujący w górę. – Metallica. Moja ulubiona to „*Nothing Else Matters*”. Zadowolony?
Ominęła mnie, kiedy tylko przesunąłem się jej z drogi. I umknęła. Wszedłem do środka pokoju,

zamknąłem okna, zarzuciłbym coś na siebie, ale moje rzeczy gdzieś pozniwały. Nie chciało mi się schodzić na dół i grzebać w pudłach w garażu. Zdjąłem spodnie i wsunąłem się pod kołdrę, pachniała nieziemsko. Ta świeżość, szkoda tylko, że ja tak nie pachniałem.

– Ziyān...

Podniosłem zirytowaną głowę, a ona stała nade mną.

– Co?

– Zanim zaśniesz. Jutro pojedę do sklepu. Chcesz coś jeszcze?

– Nie. Alkoholu mi nie kupisz?

– Nie.

Zamknąłem powieki i wymacałem telefony na stoliku obok łóżka.

– Więc nie.

– Ziyān?

– Kurwa, naprawdę chcę spać – warknąłem.

– Wiem, przepraszam. Postaram się nie hałasować bardzo – mówiła szybko tym irytującym mnie głosem. – Przyjdę w piątek, swój numer telefonu zostawię na lodówce.

Nie opowiedziałem, zarzuciłem poduszkę na głowę, czerwone pasma moich włosów zaplątały się w palce. Powinienem zmienić ich kolor, zbyt długo zostałem przy tym wyglądzie.

Zmęczonymi oczami, które łzawiły, przypomniałem sobie o szklach kontaktowych. *No tak, byłem w sklepie po fajki i butelkę Jima.* Wyjąłem je i wrzuciłem na coś, co wyglądało na kawałek kartki papieru, jutro się pomartwię, czy je znajdę. Musiałem mieć gdzieś ich zapas. Moje nozdrza przylegały do poszewki, tak dobrze było czuć świeży zapach proszku do prania, prawie jak w domu. Z oka potoczyła się kurewska łza, gdy objąłem poduszkę. Już dawno się tak nie czułem. Tak cholernie nienawidziłem siebie, braku nadziei i tego, co w sobie zabiłem.

* Frag. Elena - „Mamma mia”.

Rozdział 4

Lilly

Złamane skrzydła w końcu odrastają

Właśnie wychodziłam z salonu kosmetycznego, gdzie zrobiłam sobie ciemniejsze pasemka, kiedy otrzymałam wiadomość od Junghwana. Dzisiaj do południa pracowałam w sklepie przy rozkładaniu towaru. O piętnastej mogłam biec do fryzjera, a na dziewiętnastą do *S_oul*. Dzisiaj były urodziny Jamesa i zrobiłam mu kosz z piwem w artystycznym układzie.

Wypuściłam powietrze, biegnąc do metra, ponieważ jeszcze musiałam się przebrać. Odebrałam wiadomość do mężczyzny i czytałam ją, mając nadzieję, iż nie dotyczyły moich kłopotów, że wkradłam się do domu Ziyana i jeszcze na niego krzyczałam. Może już byłam zwolniona i chłopak miał mi to „grzecznie” przekazać.

Junghwan: *Dziękuję ci. Jesteś aniołem, Lilly. Udało mi się z nim porozmawiać, dopiero dzisiaj. Zi nie był zadowolony. Nigdy nie jest. Będziesz nadal sprzątać, prawda?*

Lilly: *Oczywiście. Płacisz mi. Pamiętasz?*

Junghwan: *Pieniądze nie są tu kłopotem (emotki). To Ziyana (emotki). Wszystkie pomoce domowe odstrasza. Ale nie chcę, aby tam umarł. Zaopiekuj się nim, proszę (emotki).*

Koleś używał naprawdę dużo emotek.

He? Ja miałam się nim zaopiekować? Ale...

Junghwan: *Będę dopiero za trzy tygodnie, ale zawsze pod telefonem. Jakbyś miała z nim jakieś problemy, proszę, dzwoń.*

Lilly: *Dobrze. Tak zrobię. Ale chyba się dogadaliśmy.*

Junghwan: *Przepraszam... (emotka) On może wszystko zapomnieć, gdy jest pijany. Nie odzywaj się wtedy i najlepiej wyjdź. Nie chcę, aby Cię ranił swoimi słowami.*

Och, przeczytałam SMS-a jeszcze raz. To było całkiem miłe.

Lilly: *Nie przejmuj się... U mnie w kraju mówi się, że nie jestem z cukru... nie rozpuszczę się.*

I użyłam jednej emotki uśmiechu. Czuję się podbudowana, że Junghwan mi ufał, ale również winna, iż podjęłam się tego zadania. Widocznie mężczyźnie zależało na przyjacielu, który staczał się na dno. Nie moja sprawa, dlaczego tak się stało. Nie miałam zamiaru pytać ani dociekać. To było jego życie i jego wybory.

W mieszkaniu zarzuciłam na siebie spódniczkę, której nie miałam okazji jeszcze mieć na sobie. Jedna z moich perełek znalezionych w second-handzie, aztecki wzór, bardzo błyszcząca. Czarny podkoszulek i pasujący wisior. Wsuwałam rajstopy, gdy otrzymałam kolejną wiadomość. Była od Mii.

Mia: *Gdzie jesteś? Czekamy. Przyjęcie jeszcze się nie rozkręciło. James zaprosił „słodkich” kolegów.*

A więc to interesowało Mię. Uśmiechnęłam się, podciągnęłam rajstopy i zaczęłam szukać kozaków w szafie.

Lilly: *Będę tam... niedługo. Ale tylko dla Jamesa.*

Mia: *Niespodzianka! James zerwał z tą latynoską Camila Cabello. Droga wolna, dziewczyno! Do boju.*

James zerwał z Isabelle? Kiedy? Dlaczego ja nic o tym nie wiedziałam?

Dwa razy sprawdzałam makijaż w lusterku, podkręciłam włosy i obficie spryskałam się perfumami. Nagle zachciało mi się śpiewać, ale że byłam w tym kiepska, zadowoliliam się nuceniem. James nie był już z piękną Isabellą, więc miałam szansę. Co prawda maleńka, ale zawsze to coś.

Mia: *Nie zaprosił innych lasek oprócz nas. To wielki plus. Chyba że wliczasz w ten bilans Maddy i Joy.*

Lilly: *Biegnę.*

I naprawdę biegłam do metra z koszykiem piw oraz swoją torebką na złotym łańcuszku. Siedząc w wagonie, dostałam na telefon zdjęcie jakiegoś zawodnika baseballowego w szarej bluzie. Zdjęcie było

rozmazane, zrobione z ukrycia przez przyjaciółkę. Zanim zapytałam kto to, dostałam uzupełnienie.

Mia: *Ryan... Słodziak... nie wiem, co dalej. Boski i już z nim flirtuję.*

Lilly: *I zapomniałaś swoich szczęśliwych skarpetek z Pikachu.*

Pokręciłam głową. Byłam gotowa wsadzić telefon do torebki, kiedy ponownie zawibrował. Numer nieznany. Przyglądałam się mu, zastanawiając, czy odebrać, lecz przestał dzwonić. Dostałam wiadomość. Odblokowałam ekran, spodziewając się, że to Mia, jednak SMS pochodził z numeru, którego nie miałam zapisanego w telefonie.

Nieznany: *Lilly. Przyjdź do mojego domu. Potrzebuję cię.*

Lilly: *Hmm... kto pisze? Ziyany?*

A kto inny?

Smartfon ponownie zadzwonił, gdy byłam już nieopodal końcowego przystanku. Serce podskoczyło mi w piersi, kiedy słyszałam ten dźwięk. Odebrałam zdyszana, lawirując bliżej wyjścia z metra.

– Halo? – zapytałam.

– Lilly? Tak się nazywasz? – Usłyszałam jego głos i nie mogłam uwierzyć, że to on.

– A kogo się spodziewałeś?

– Przyjedź. Potrzebuję tych papierosów. I butelki wina albo dwóch.

Westchnęłam, ponieważ brzmiał na pijanego. Nie, niewątpliwie był pijany.

– Papierosy dostaniesz jutro. Kupiłam ci trzy paczki. A o alkoholu coś mówiłam... – Usiłowałam brzmieć na twardą i stanowczą.

– Lilly, przynieś mi mój alkohol! Potrzebuję go, aby dalej malować.

– Twój alkohol? – jęknęłam. – Dzwonisz do mnie po godzinach pracy, żebym ci kupiła alkohol?

– Kazałaś dzwonić.

– Gdybyś umierał! Nie wiem... był głodny, czy miał inną potrzebę. Ludzką. Nie, bym kupiła ci alkohol – wrzeszczałam, wychodząc z metra i siłując się z koszem, który był ciężki jak diabli.

– Umieram – mówił bełkotliwie. – Nie słyszysz... umieram. Chcę napić się wina. Czerwonego. Może być *Château Haut Brion, Château D'yquem...* Albo cokolwiek, co znajdziesz.

– Posłuchaj, jestem dzisiaj zajęta. Przyjdę jutro, to porozmawiamy. – Staralam się go za wszelką cenę zbyć.

– Potrzebuję tego teraz.

– Nie.

– Pracujesz dla mnie, suko! Chcę się napić...

Rozłączyłam się z całą premedytacją. *Co za tupet!* Koleś zadzwonił do mnie, ponieważ chciało mu się pić. Tylko po to wysilił się, aby przeczytać moje imię z tej kartki i wystukać numer. Zapobiegawczo zapisałam numer, podpisując jego imieniem. Po chwili napisałam mu wiadomość.

Lilly: *Idź do sklepu! Masz do niego zaledwie kilka kroków.*

Nie odpisał, więc może wcale nie przeczytał mojej wiadomości. Miałam to gdzieś. Naprawdę. Pędziłam do *S_oul*. Szybko jednak napisałam SMS-a do Junghwana.

Lilly: *Cóż, twój cholerny przyjaciel, właśnie próbuje mnie szantażować. Nie chciałam mu kupić alkoholu. I jeśli Ty mi każesz kupić mu alkohol, to rezygnuję z tej pracy.*

Kilka minut czekałam przed głównym wejściem do klubu. Schowałam telefon do torebki i przywdziałam swój najlepszy uśmiech. Przyglądałam włosy i nabrałam powietrza do płuc. *No, do boju Lilly. James będzie dzisiaj sam, bez przyklejonej do niego latynoskiej piękności, więc możesz się wykazać albo jak zwykle nieśmiało wycofać.*

W pubie było spokojnie, na tygodniu przychodziły tu grupki studentów i bywalcy, którzy świetnie bawili się każdego dnia. Znalazłam stolik znajomych i minęłam się z Faith, kursującą od baru do stolika. Widziałam Millo, Tino, Maddie i Joy widocznie pogodzone, Mię śmiejącą się do kolesia ze zdjęcia, Jamesa z jego słodkim uśmiechem bad boya. Gdy podchodziłam, ich głowy momentalnie się do mnie odwróciły i nastąpił zbiorowy pisk.

– Lilly!

– Nasze Czerwone Słoneczko! – ucieszył się Tino.

– Cześć, wszystkim – przywitałam się, targając kosz do Jamesa. Po chwili chłopak wstał z krzesła. Miał na sobie zieloną koszulę, podkreślającą jego urodę. I ten uśmiech. Mogłam się tu roztopić jak porcja lodów na patyku. – Przepraszam, spóźniłam się.

Zauważyłam, jak uśmiech na jego wargach się powiększał.

– Ważne, że jesteś.

– Wszystkiego najlepszego, James. – Podałam mu kosz prezentowy. Wziął go niepewnie z moich rąk.

– Jezu, Lilly... co to jest?

– To dzieło. Lilly, odjazdowe! – Tino krzyczał z zachwytu.

– Ona zawsze robi takie dzieła na urodziny. Ja dostałam kosz z babeczkami i czekoladkami – zaśmiała się Mia.

W tej chwili wszystkie rozmowy jakby wokół nas się rozmyły. James nachylił się do mnie i jego ciepła dłoń wylądowała na moim ramieniu, a wargi dotknęły mojego policzka. Pachniał bosko.

– Bardzo dziękuję za prezent – odpowiedział chłopak.

Zaniemówiłam, ponieważ uświadomiłam sobie, że ten mężczyzna będzie moją trucizną. Był seksowny, a ja zawsze zapominałam słów na jego widok. Na szczęście, Mia przygarnęła mnie do swojego boku, abym mogła przysłuchiwać się tym wszystkim rozmowom i poznać jego kolegów ze studiów, studenckiej drużyny baseballowej, w której grał.

James Aleksander Leyson. Toksyna, trucizna, którą wchłaniałam, była słodka, rozpływała się na moim języku. Śmiech przystojniaka oraz całego towarzystwa odprężał mnie. W moich żyłach rozlało się coś pozytywnego, łaskotało i była to przyjemna część mojego życia. Potrzebowałam się zakochać, zaufać i uwierzyć, że mogłam znaleźć chłopaka i zacząć z nim życie.

Dla mnie trudne było utrzymywanie związków, wycofywałam się zbyt szybko, bojąc się zaangażowania. Gdy zerwał ze mną Derek, król softballu z Sasex, postanowiłam już nigdy nie czuć się tak pokonaną jak wtedy. Nie miałam nic do stracenia. Dostrzegłam to, patrząc na siebie z perspektywy zadurzenia się w koledze z pracy. To nie było grzechem. Mężczyzna uśmiechał się do mnie z drugiego końca stołu.

Moja komórka ponownie się rozdzwoniła. Sięgnęłam po nią, dostrzegając numer Ziyana. Zignorowałam połączenie, ale zauważyłam, że Junghwan mi odpisał.

Junghwan: *Lilly, nigdy bym Cię nie prosił, abyś kupiła mi alkohol. Ciągle go błagam, by przestał pić. Nie rezygnuj z pracy. (emotki smutku). Dzwonił do mnie i prosiłem go, żeby Cię już nie męczył telefonami.*

Dostałam dużo połączeń od Pana JESTEM IRYTUJĄCY – nie zastosował się do rad przyjaciela. Schowałam komórkę do torebki, miałam zamiar zignorować połączenia i dobrze się bawić. Chyba że on zaraz tu wparuje i będę miała kłopoty. Nie, pokręciłam głową, nie zrobiłby tego. Mia oderwała się od swojego Ciastka – Ryana, barczystego z dużą klatką piersiową i kwadratową szczęką.

– Coś się stało? – zapytała mnie zmartwiona.

– Nie. Nic – skłamałam gładko, sięgając po butelkę piwa.

Ponownie się uśmiechnęłam, podnosząc alkohol do ust. James uważnie spoglądał na mnie, a rozciągająca się głębia jego oczu została zastąpiona... troską. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak mnie to kręciło. On. *Jezu, to tylko facet.* Miał piękne oczy, ładny uśmiech i uwielbiałam jego akcent. Pamiętam, jak odwiedził mnie raz w czasie pandemii, gdy miałam gripę, a Mia była w pracy. Już wtedy się w nim zakochałam. Poszedł nawet do apteki, kupić mi coś na odporność. To był słodki gest z jego strony.

Ale niestety Isabelle, rozmiar biustu S, rozmiar tyłka S i wcięcie w talii (w tym samym dziale), była z nim. Dziewczyna gorąca jak jej hiszpańska krew, ciemnooka i ciemnowłosa. Tańczyła jak Kubanki, znając: salsę, sambę, cha-chę, rumbę. A ja tylko mogłam się pochwalić, że znałam smak salsy w sałatce. I nawet po tym, jak James przychodził do klubu z nią, oddech mi przyśpieszał, gdy tylko go widziałam. Żołądek się zaciskał. Lubiłam jego tatuaż na szyi, przedstawiający dziwny wzór liter JL, w splocie do góry nogami.

Kiedy patrzył na mnie, było to peszące uczucie. Wyobrażałam sobie, co by było, gdybym teraz do niego podeszła i go pocałowała? Chyba byłby zaskoczony moim zachowaniem, a ja spaliłabym się ze wstydu.

Mia pstryknęła mi palcami przed twarzą.

– Ziemia do Lilly? Gdzie jesteś?

– Tutaj – skłamałam, odwracając spojrzenie na przyjaciółkę. – Co jest?

– Zatańczymy?

Zdziwiłam się, wprawdzie z głośników leciała muzyka dość skoczna, lecz nikt nie tańczył.

– Teraz?

Przyjaciółka nachyliła się w moim kierunku, różowy sweterek opadł z jej ramienia, gdy wyszeptała:

– Wyczerpałam limit wszystkich tematów dla faceta, który interesuje się tylko sportem – wyznała mi do ucha. – Uratuj moją trudną sytuację i chodźmy zatańczyć.

– Mia...

– Chodź – prosiła żałośnie i wstała, podciągając moje dłonie w górę.

Nie miałam innego wyjścia, widząc uśmiech Jamesa, który mnie do tego zachęcał, więc poszłam za nią na parkiet. Stałam tam i zerkałam na moją współlokatorkę, która wygładzała brzegi swojej białej spódniczki.

– I co teraz? – zapytałam.

– Nic. Millo, puść coś dobrego! – krzyknęła w kierunku konsoli DJ'a.

Świetnie. Naprawdę świetnie. Stałam jak kretyńka, trzymając Mię za rękę, którą poruszała w rytm melodii płynącej w jej własnych myślach. A ja durna się na to nabierałam. Czego nie robiło się dla najlepszej przyjaciółki? Moje biodra kołysały się do muzyki. Dziewczyna z trudem wbijała się w takt, ponieważ zdecydowanie lubiła mocniejsze kawałki, a ja tańczyłam dla siebie, tylko dla siebie, mając gdzieś to, że wzbudzamy zaciekawienie.

Koledzy Jamesa nas dopingowali. Maddy i Joy również weszły na parkiet. Było weselej. Żadna z nas nie przejmowała się opinią klientów klubu. Mia śpiewała głośno, fałszując, ale była w swoim żywiole. Spicetki były przeżyciem, lecz ich utwory nadal rozbrzmiewały w londyńskich barach. Przez kilka sekund moje i przyjaciółki oczy spotkały się ze sobą, i zaczęłyśmy śmiać się jak głupie. Ludzie wokół nas zaczęli się zbierać, tańczyć i śpiewać.

Wiedziałam, że poznanie Mii było szczęściem, jakiego dostąpiłam. Samej trudno było mi przetrwać niektóre dni. Tańczyłyśmy szaleńczo i uwodzicielsko do utworów, które zmieniały się na coraz szybsze. Przesuwałam dłońmi po biodrach, a moja kompanka trzymała ręce we włosach. Jej biodra poruszały się, gdy się obracała. Uważałam to za seksowne, lecz kiedy patrzyłam na Maddy i Joy mogłam im tylko pozazdrościć tych kocich ruchów. Spojrzałam na nasz stolik i spostrzegłam, że cała grupka stoi przy parkiecie i nam kibicuje.

James uśmiechał się, podczas gdy Tino gwizdał.

Mia nachyliła się w moim kierunku.

– Rany, zmęczyłam się. Chodźmy się czegoś napić.

– OK – przytaknęłam.

Chwyciłam ją za ramię i zobaczyłam, że Millo przy barze mrugnął do mnie, zanim uniósł rękę z kciukiem do góry. Dotarłam do stolika, wypiliśmy swoje piwo do końca i zerknęłam na telefon. Cholera, miałam sześć połączeń od Ziyana. Albo był tak uparty, albo bardzo spragniony. Nie było żadnej wiadomości, tylko same nieodebrane połączenia.

– Co tam? – zapytała Mia zza mojego ramienia. Dopijała swojego różowego drinka, spoglądając na parkiet.

– Nic. – Mój fałszywy uśmiech był dobry. Westchnęłam, wsuwając komórkę do torebki. – Pójdiesz ze mną w jedno miejsce?

– To znaczy?

– Muszę coś załatwić, tu niedaleko.

Nie wiedziałam, dlaczego to robiłam, powinnam go olać, a jednak wygrał upierdliwiec. Mia

skinęła głową, odłożyła szklanę na stolik, sięgnęła po swoją seledynową kurteczkę i torebkę. Z kolei ja włożyłam swój płaszcz, przeliczyłam, ile miałam kasy przy sobie, i skierowałam się do wyjścia zatopiona we własnych myślach. Po chwili poczułam pociągnięcie za rękę. Odwróciłam się i zobaczyłam Jamesa, który splótł swoje palce z moimi. Przekroczył granicę przyjaźni, ale nie wyrwałam ręki, ponieważ lubiłam jego dotyk.

– Już wychodzicie? – zapytał mężczyzna. Brzmiał na zmartwionego.

– Nie. Zaraz wracamy... Muszę coś załatwić.

Szybko zabrałam swoją dłoń i razem z Mią wyszłam przed klub. Przyjaciółka złapała mnie i przytuliła.

– Widziałaś, jak cię trzymał za rękę?

– Widziałam, nie... ja to czułam. – Śmiałam się, kierując Mię do głównej ulicy.

– On na ciebie leci.

Zadrżałam i to były przyjemne dreszcze.

– Później... – mruknęłam. – Musimy wstąpić do sklepu.

– Po co?

Trudno było mi wytłumaczyć przyjaciółce, dokąd szłyśmy i po co mi dwie butelki wina oraz trzy paczki papierosów. Dokupiłam mu również noodle, bo widziałam, że ciągle je jadł. Tak obciążona zakupami, zostawiłam Mię pod domem Ziyana, obiecując, że zaraz wrócę. Użyłam własnego klucza. Na dole było ciemno, lecz z góry dobiegała muzyka, nie rozpoznawałam słów, to chyba była jakaś ballada. Dość przyjemna dla ucha.

Wspięłam się po schodach. W salonie paliło się światło, grała wieża stereo, ale jego tu nie było. Dwie butelki po winie, ogromny kieliszek oraz żarcie leżały na stoliku. Śmierdziało dymem papierosowym. Rozpięłam płaszcz, ponieważ było tu gorąco jak w piecu. Położyłam zakupy na barku. Drzwi do jego sypialni były zamknięte. Może spał i zapomniał wyłączyć wieży?

Zapukałam w drzwi, jednak nikt mi nie odpowiedział. To było bardzo znajome. Nawet jeśli zastanę go w krępującej sytuacji, mam to gdzieś. Otworzyłam drzwi i weszłam do środka, oświetlając sypialnię światłem z kuchni. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam po wejściu, było jego ciało, leżące na łóżku, a czerwone włosy wiły się na jego głowie.

Miał na sobie czarną bluzę z kapturem, brudne dłonie od czegoś, co wyglądało jak zaschnięta krew. Prawa ręka owinięta była kawałkiem bandaża, który przesiąkł na czerwono. Cholera! Drugą rzeczą, jaką dostrzegłam, kiedy na jego twarz padło więcej światła, były smugi czarnego tuszu wzdłuż policzków. Nie wiedziałam, dlaczego się malował i po co do mnie zadzwonił, ale po tym, co tu zauważyłam, odnosiłam wrażenie, że często się ranił.

Powinłam wyjść, lecz nie mogłam, zwyczajnie miałam za miękkie serce. Moje serce kroilo się na widok skrzywdzonych bezpańskich kotów, porzuconych psów i teraz jego obraz, ścisnął mi serce. *Kim był facet w czerwonych włosach, o twarzy przypominającej upiora, chudy i ubierający się jak emo?*

Uklękłam obok materaca i dotknęłam jego czoła, przerzucając czerwony kosmyk.

– Ziyan? – powiedziałam cicho, ale nie zareagował.

Delikatnie przesunęłam palcami po jego twarzy, a on ciężko oddychał. Pachniał alkoholem. *No świetnie, kolego!* Wzięłam się w garść i wstałam, szarpiąc go za ramiona.

– Jasna cholera, Ziyan! Co ci się stało? Wstawaj, ty świrze!

Dopiero za trzecim razem udało mi się go obudzić. Otworzył powieki, przygotowana byłam na czerwień, jednak mnie zaskoczył. Jego tęczęwki były brązowe, a źrenice naturalnie ciemne. Patrzył na mnie, jego spojrzenie wdzierało się do mojej duszy, paraliżując mnie. Jedyne, co w tej chwili czułam to jego ból i cierpienie. A może jednak mi się to wydawało przez tą dołującą melodię, która leciała w tle? Nie, jego spojrzenie było pełne bólu, moje serce zostało wydarte z piersi.

– Lilly?

– Świetnie, przynajmniej zapamiętałeś moje imię – warknęłam, ciągnąc za jego ramię. – Usiądź. Co ci się stało w dłoń?

– W dłoń? – Zmarszczył brwi, siadając. Po chwili spojrział na rękę. – Nie wiem.

– Jak to nie wiesz? – Uklękałam, biorąc jego dłoń delikatnie w swoje ręce. Obejrzałam bandaż, lecz musiałam go odkręcić i przyjrzeć się ranie. – Kieliszek czy butelka?

– Co tu robisz? – wszedł mi w słowo.

– Ja to co? – zapytałam, odwijając bandaż. – Dzwoniłeś do mnie, więc pomyślałam, że jesteś zdesperowany. A tu widzę, iż duży chłopiec się skaleczył.

– To nic. Nic, czym powinnaś się martwić.

Przełknęłam ślinę, nie pozwalając mu zabrać dłoni. Zdjęłam bandaż. Rana była dość głęboka. Rozciął sobie skórę na środku dłoni i krew już zaczęła się sączyć. Przyłożyłam do niej na powrót bandaż.

– Potrzyмай, poszukam apteczki.

Wybiegłam z sypialni. Ostatnio apteczkę widziałam w łazience, więc podbiegłam tam i niemal pośliznęłam się na plamach krwi na podłodze. Było jej pełno. Kurwa. Kawałki lustra, które ostatnio były jeszcze w ramie, teraz znajdowały się w zlewie ze śladami krwi. *No świetnie, już wiedziałam, czym się pociął.*

Zbierając szkło papierem toaletowym, wrzuciłam je do kosza na śmieci. *Brudną podłogą zajmę się jutro* – pomyślałam. Znalazłam apteczkę w szafce. Była woda utleniona i bandaż, jednak w myślach musiałam zanotować, aby dokupić kolejne. Wróciłam do salonu, ponieważ Zi tu stał i wyłączył wieżę.

– Zepsułeś lustro w łazience? Co było ci winne?

– Było zepsute – dodał, idąc do baru, gdzie zostawiłam reklamówkę z winem i papierosami.

Wyjął opakowanie papierosów, zaczął je odwijać z folii. Było mi go żal, lecz wiedziałam, że był dupkiem. Nagle przypomniałam sobie, iż Mia czeka na mnie przed jego domem.

– Nie będę przybiegać na każdy twój głupi telefon, Ziyani.

Serce biło mi wściekle pod żebrami, czekając na jego odpowiedź.

– Nie pamiętam, że dzwoniłem.

– Kłamca.

Podeszłam do niego, gdy szukał zapalniczki w kieszeniach spodni. Wyrwałam mu dłoń i odwiązałam bandaż.

– Połóż rękę na blacie. Opatrzę ją.

– Zostaw. Dam sobie radę – powiedział, a ja usłyszałam ból w jego słowach. Było dla mnie wystarczające, bym zrozumiała. Złapałam jego rękę boleśnie, aż zasyczał.

– OK. W porządku, Panie Ważniaku. – Odkręciłam buteleczkę z wodą utlenioną i dodałam: – Zapieczę.

Syknął, zaklął i szarpnął dłonią, kiedy woda utleniona dostała się do rany.

– Co do kurwy? Chcesz mnie zabić?

Uśmiechnęłam się szeroko.

– A ty sam nie chciałeś tego zrobić? Krew świadczy o czymś innym – mówiłam, sięgając po jego dłoń. – Chyba nimi malujesz? To, po co je jeszcze ranisz? Nie mogę tego pojąć.

– Artysta może malować nawet fiutem.

Uniosłam brew i pokiwałam głową jak totalna ignorantka co do jego uwagi. Gdy opatrywałam jego rękę, starając się oczyścić ranę, on sprawną dłonią wyjął wino z reklamówki i zaczął mu się przyglądać.

– Co to za wino?

– Skąd mogę wiedzieć? Tego, co mi powiedziałaś... nie zapamiętałam. Kupiłam jakiegokolwiek... czerwone.

Nie spodziewał się mojej odpowiedzi i delikatnie się uśmiechnął. Pierwszy raz dostrzegłam, że jego uśmiech sięgał oczu, tych prawdziwych, nieukrywanych za szklami kontaktowymi. Nie mogłam oderwać od niego spojrzenia. Po chwili skończyłam bandażować dłoń i spięłam bandaż.

– I tak byś nie dostała go w sklepie za rogiem – oznajmił, wracając do tematu wina. – To wino dostaje się tylko we Francji.

– Gotowe. – Wyrzuciłam stary opatrunek i opakowanie po nowym do śmieci pod zlewem. – Wytrzymaj do jutra i wtedy zmienię ci na nowy. A jak jeszcze raz do mnie dzisiaj zadzwonisz, to przyjdę

z nożem i odetnę ci nie tylko rękę.

Parsknął śmiechem, gapiąc się na mnie.

– Jesteś szalona.

– Ja? – Wyprostowałam się, zapięłam płaszcz, czułam, że się na mnie gapi. – To ty jesteś w tym mistrzem.

– Królem – poprawił mnie. – Jestem królem.

– OK... Królem-Świrem. A teraz sobie tu siedź, ale jak zrobisz bałagan, to jutro będziesz martwym Królem-Śmieciarzem!

Uniosł dłoń i przyglądał się bandażowi, ale najwidoczniej nie zrobiłam na nim żadnego wrażenia. Zębami zdjął folię z korka wina i zaczął szukać otwieracza. OK, zaczynał swoje przyjęcie.

– Idę. I pamiętaj, co ci mówiłam. O nożu – powiedziałam, szybko biegnąc do schodów. – A jak zakrwawisz dywan... to... nie wiem, co ci zrobię.

– Lilly!

Odwrociłam się przy balustradzie z polerowanego drewna. Następnie spojrzałam na istotę stojącą w kuchni z butelką wina w dłoni, z czerwonymi włosami będącymi w nieładzie, a jego usta uniosły się w uśmiechu i niemal jego oblicze złagodniało.

– Dziękuję... – Podniósł dłoń z bandażem. – Za to.

Jego głos był dziwnie hipnotyzujący. Kiedy wpatrywał się w moje oczy, czułam zmieszanie.

– OK – wydusiłam z siebie i zbiegłam na dół. Zatrzasnęłam drzwi i wyjęłam klucz, aby je zamknąć.

– Wreszcie jesteś... Wiesz jak tu zimno. – Mia siedziała na murku przed domem.

– Przepraszam, mała awaria.

– Tu mieszka ten świr, u którego sprzątasz?

– Cicho, może cię usłyszeć – prosiłam, spoglądając na światło w salonie, lecz jego cienia nie było. – Chodźmy, mamy imprezę.

– Imprezę ze świetnymi facetami, a ty wychodzisz dla świra z kosmosu – biadoliła mi całą drogę do klubu. Ale udobruchałam ją, obiecując najładszego drinka, jakiego Faith dla niej skomponuje, na mój koszt.

W klubie zdjęłam płaszcz, torebkę i porwałam przyjaciółkę na parkiet, gdzie tańczyły zaledwie dwie pary.

– Wynagrodzę ci to, Mia. – I obie zaczęłyśmy ruszać się w rytm muzyki.

– Wariatka!

– Ale mnie kochasz – odrzyknęłam, kręcąc głową. Wirowałam obok niej, kołysząc biodrami.

Przyciągnęłam ją do siebie, mocno objęłam i razem bujałyśmy się, śpiewając nieskładnie. Chciałyśmy się dobrze bawić.

– Jesteś cudowna – krzyczała dziewczyna.

– A ty najlepsza.

– Przepraszam, że stłukłam twój kubek z Calem Drago. Odkupię... ale chcę Ryana, a on woli grać w bilard, niż na mnie patrzeć – powiedziała z rozbawioną miną.

– Cóż, chyba pora wziąć drinki i do nich dołączyć.

– Jesteś najlepsza na świecie!

Chwyciłam ją za dłoń, wyminęłam tańczących i zrobiliśmy nalot na bar. Faith zrobiła mojej przyjaciółce drinka z ananasa, limonki i mięty, a ja dostałam piwo. Chwilę później skierowałyśmy się prosto do stołów bilardowych. Weszłam w chwili, gdy James uderzył w bilę i celnie skierował ją do łuzy. Podniósł oczy znad stołu i jego spojrzenie padło wprost na mnie. Uśmiechnął się z wolna, a ja uniosłam butelkę w geście toastu.

Mia dotarła do Ryana, wpychając się między jego kolegów: Alena i Keya. I jeśli jej zachowania nie zrozumiał, to musiał być naprawdę odporny na wdzięki mojej współlokatorki.

– Widzieliśmy, jak tańczyłyście – odezwał się James.

– Już nam się znudziło – odparła Mia, chłonąc wzrokiem Ryana. – Dlaczego wy nie tańczycie?

– Dziewczyny zawsze lepiej wyglądają, tańcząc – wyjaśnił Key, upijając piwo.

Spojrzenie przyjaciółki powędrowało ponad ramieniem Ryana w kierunku Keya.

– Mylisz się, tańczący faceci to najlepszy widok na świecie.

– Zgadzasz się z siostrą – powiedziałam, opierając się o siedzisko w rogu.

– Lubisz, gdy facet dla ciebie tańczy? – James nie wydawał się tym zmartwiony. – Przykro mi, ale nie potrafię tańczyć.

– Naprawdę? – spytałam z niedowierzaniem w głosie.

– Ale możesz się rozbierać. Striptiz też się liczy – zapewniła go Mia.

Roześmiałam się i potrząsnęłam głową.

– Jesteś wariatką.

– Cóż... dałabym mu napiwek.

– Jezus, jak on będzie się rozbierał, to wychodzę – oznajmił zde gustowany Ryan.

Można powiedzieć, że byłam w stanie lekkiego upojenia alkoholowego, jednak bawiło mnie ich towarzystwo. Kłóciliśmy się o filmy, muzykę, a także gust, co do facetów i kobiet, jakie nam się podobają. James oznajmił, że dziewczyna powinna być szczerą oraz miłą. Zastanawiałam się, co kryło się pod słowem „miła”. *Czy ja byłam miła?*

– A ty? – zapytał James, przygotowując się do kolejnego uderzenia. – Twój typ faceta?

– Uuu... Inteligentny, lubię pogadać z kimś o wszystkim.

– Niewątpliwie odpadam. – Odsunął ze swojego czoła kosmyk włosów i się zaśmiał.

Ryan również wskazał na siebie.

– Ja jestem mądry, ale tylko jak wymaga sytuacja. Liczy się?

– Dla mnie tak – pisnęła uradowana Mia, obejmując go.

– Ja lubię facetów, którzy znają granice i którym mogę zaufać – dokończyłam zdanie.

Ryan zdecydowanie potrząsnął głową.

– Nie ma mowy. Dziewczyny zawsze muszą ufać facetowi. A granice? Gdzie kończy się ta linia?

Wzruszyłam ramionami i James spojrzał na mnie, opierając się na kiju bilardowym.

– No to, gdzie kończy się ta granica? – powtórzył pytanie.

– Hmm... mądry facet to wie – odrzekłam.

Moja przyjaciółka zachichotała, uniosła kciuk w górę, a faceci zaczęli się sprzeczać.

– Możemy gdzieś spokojnie porozmawiać? – Mia zaproponowała Ryanowi, gdy rozgrywka się między nimi skończyła.

– Gdzie?

– W jakimś spokojniejszym miejscu. Może przy barze? Zamówimy drinki – zniżyła głos.

Udało jej się odciągnąć chłopaka na bok. Objęła mnie rękoma, zanim wyszła i słodko roześmiała się do mojego ucha. Chwilę później Key i Alen wyszli po nich. James nacierał kredą kij, a ja pijąc piwo, przyglądałam się mu.

– Lilly – powiedział cicho, nie ruszając się z miejsca. Spięłam się lekko, a mój oddech stał się płytszy. – Zagrasz ze mną w bilard? Proszę.

– Dobrze – zgodziłam się bez namysłu. Wstałam z miejsca i odstawiłam alkohol na stół. Pragnęłam chwili tylko we dwoje. Ukryłam uśmiech, sięgając po kij, powiedziałam: – Nie pamiętam, jak się w to grało.

– Potrzebujesz kilku lekcji?

– Nie, poradzę sobie.

– Z przyjemnością ci przypomnę.

– Zaczynaj – zaproponowałam. Odebrałam od niego kredę i potarłam nią kij.

Przyjął wyzwanie, nie spudłował. Z kolei ja miałam kij kilka razy w życiu w dłoni. Biała bila ledwo musnęła ósemkę, w którą celował. Napięcie, które między nami narastało, było dziwne i byłam pewna, że to jednostronne uczucie. Nachyliłam się i wycelowałam, piątka tylko się otarła o inne bile i nic nie uzyskałam.

– Chyba jednak jestem w tym kiepska. Myślę, że już wygrałeś – oznajmiłam, odsuwając się na bok.

– Lubię grać dla samej przyjemności.

Wbił dwie bile do łuz i niemal przyglądałam się mu na jednym oddechu. Kiedy większość bil zniknęła ze stołu, podziwiałam go, ponieważ był mocno skupiony na uderzaniu, każdy ruch dobrze planował. Zawahał się i uniósł na mnie wzrok, po czym specjalnie spudłował.

- Nie musisz dla mnie tego robić.
- Przynajmniej gra będzie wydłużona. To moje urodziny i mogę mieć takie życzenia.
- Które to już? – zapytałam, nachylając się nad stołem.
- Nie słyszałaś, że o wiek się nie pyta?
- I tak jesteś mody.
- Z przyjemnością popatrzę na staruszkę, Lilly.

Chłopak nachylił się nad stołem, a ja odwróciłam się, aby napić się piwa.

- Twoje uderzenie – powiedział James.

Przewróciłam oczami i przymierzyłam się do uderzenia.

- Pewnie nudna jest ze mną rozgrywka...

Uderzyłam w bilę i sądziłam, że ponownie spudłuję, lecz bila kręciła się po stole i zamiast trącić w inną, zatrzymała się na stole. Wstrzymałam oddech i wypuściłam go powolnie.

- Ale miło się na ciebie patrzy.

- Naprawdę? – zapytałam go, nie będąc pewną, czy mówił poważnie, czy ze mną flirtował. –

Wolę obserwować mistrza przy grze. Czy wiesz, że Mia poluje na twojego przyjaciela Ryana?

James chrząknął rozbawiony.

– Trudno tego nie zauważyć. – Kiwnął w stronę baru. Zerknęłam tam przez ramię i zobaczyłam Mię opartą o bar, ubraną w kusą spódniczkę. Wisiała na szyi Ryana, całując jego wargi. Widocznie moja przyjaciółka bardzo szybko przeszła do ofensywy.

- Świetna robota – pochwaliłam. – To jak będzie? Oszczędzisz mi dalszego upokorzenia?

- Dobrze mi się z tobą gra.

- Dzięki – rzekłam cicho. – Bo nie wymagam większego wysiłku.

- Właśnie, że nie. – Nachylił się nad stołem, gotowy do uderzenia. – Wymagasz dużej uwagi.

Już miałam zapytać, o co chodziło, ale Faith zawołała mnie do baru. Musiałam ją na chwilę zastąpić i moja randka z Jamesem przy bilardzie się skończyła. Mia zaciągnęła Ryana na parkiet do tańca. Faceci wrócili do stolika, a ja zaczęłam obsługiwać klientów. Na szczęście nie byłam dość pijana, więc drinki robiłam sprawnie i szybko. Pół godziny później zastąpiła mnie Maddy. Chciałam wiedzieć, gdzie wyszła Faith, ale gdy ruszyłam korytarzem do kuchni, usłyszałam, jak kłóciła się z głównym kucharzem.

- To naprawdę była świetna robota, a ty ją spieprzyłeś – krzyczała na całe gardło Faith.

- Nie jestem pijany.

- A to ciekawe, bo czuję od ciebie alkohol i pomyliłeś zamówienia.

- Nie można się pomylić? – bronił się Zacko.

- Trzyznaście razy?

- Wyolbrzymiasz to wszystko, Faith!

- Liczę! – warknęła donośnie, trzaskając drzwiami.

Kobieta widocznie miała dość. Gdy wyszła, posłała mi smutny uśmiech, a ja ruszyłam do łazienki. Zacko często przychodził pijany do pracy. Dziewczyny czasem go kryły, ale w końcu i tak Faith musiała się tłumaczyć Markowi.

Wyszłam z łazienki i ujrzałam Jamesa opartego o ścianę nieopodal drzwi. Jego ciało opinała mu czarna, skórzana kurtka, a ciemne jeansy podkreślały jego mocne uda. Posłał mi chłopięcy uśmiech.

- Co tu robisz? – zapytałam zaskoczona jego widokiem.

- Czekam.

- OK. – Uśmiechnęłam się. – Na co?

- Na mój prezent urodzinowy.

- Dostałeś prezent.

- Wiem, że to bezczelne, ale mogę dostać drugi?

- Co? – zachichotałam, opierając się o ścianę obok niego. – Jaki?

– Chodźmy na spacer.

– Spacer?

Pokiwał głową.

– Wezmę tylko płaszcz. – Podeszłam do wieszaka i sięgnawszy po zimową kurtkę, narzuciłam ją na siebie. – Jestem gotowa.

– Wyglądasz uroczo.

Wyszliśmy na zewnątrz i chłodny wiatr owiał moje policzki. Otuliłam się kurtką i ostrożnie zesłam ze schodów.

– Zimno. – James chuchał w dłonie. – Tego nie było w planie.

– Tak bywa. To jak? Gdzie idziemy? – odparłam, śmiejąc się.

Ruszyliśmy w kierunku bramy. Dreptałam za nim, bez konkretnego celu.

– Mia wspominała, że chcesz pójść na studia? – zaczął pierwszy rozmowę.

– Tak, ale to tylko plany. Stale robię listy rzeczy, które muszę zrobić. To jest w czołówce, od razu po znalezieniu większego mieszkania.

– Szukasz?

– Jeszcze nie. – Potrząsnęłam głową, by pozbyć się wrażenia, że spacer był formą podrywu. Nie szliśmy szybko. James był obok mnie i pozwoliłam, aby objął mnie ramieniem. Oparłam się o niego. Przyjemny dreszcz przebiegł przez moje ciało.

Rozejrzałam się po niesamowitym widoku Londynu nocą, światłach i spacerujących tu ludziach. Idealny obraz randki. Z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu przyjął, iż ten spacer to randka.

– Na co będziesz aplikować? – zapytał.

– Ale to tylko pomysł – dodałam zmieszana. – Może pedagogika.

Rzucił na mnie okiem pełnym zaciekawienia.

– A więc, czemu nie zapiszesz się na uczelnię?

Okay, zachowajmy spokój – pomyślałam.

– Hmm... musiałabym znaleźć czas między jedną a drugą pracą. Tak wiem, ciągle mam jakąś wymówkę.

Słyszając to, uniósł brwi i odniosłam wrażenie, że tymi słowami go zaskoczyłam.

– Rozumiem. Ale jesteś bardzo mądra, Lilly.

– Dzięki – odparłam.

– I sądzę, że ci się uda, jeśli tylko spróbujesz.

– Dzięki, jednak sama sobie nie ufam.

– Czemu? – zapytał, kręcąc głową. – Dużo masz tych rzeczy do zrobienia?

– Szczerze mówiąc, zaskakująco wiele.

– Interesujące. Co tam jeszcze jest, może mógłbym ci w czymś pomóc? – zapytał.

– Przypuszczam, że to nawet nie jest trudne. Kolejny punkt to znaleźć chłopaka, który skręci drzwi od szafy, bo już mam dość ciągłego jej sklejanania.

Pokiwał głową i położył swoją dłoń na moim ramieniu. W blasku latarni było przyjemnie jasno, szum samochodów nagle ucichł. Zdekoncentrowały mnie jego długie, męskie palce i sposób, w jaki mnie obejmował.

– To propozycja, abym zobaczył twoją szafę?

– Szafa jest moja i Mii.

Spojrzałam mu w oczy, lecz moje myśli zaczęły błądzić w innym kierunku. Przystanęłam przy schodach prowadzących na wiadukt. Oparłam się o barierkę na najniższym stopniu. James przysunął się do mnie, jednak nie skomentowałam tego. Chciałam być bliżej niego.

– Mogę wpaść w tym tygodniu. Naprawić szafę, oczywiście.

– A ile za to bierzesz? – zapytałam.

– Dogadamy się.

– Jaki z ciebie dżentelmen – zachichotałam. – Nawet mówisz z tym akcentem.

Na moment jego twarz stała się chłopięca. Spojrzenie błyszczących oczu nabrało jaśniejszych barw. Uśmiech pogłębił się. Było tak, jakby ta chwila miała zaczarować wszystko wokół mnie

i pomalować to w tęczowe barwy. Jego wargi znalazły się blisko od mojej twarzy, a to wywołało mrowienie w całym ciele. Przesunął dłońmi po moich ramionach. Czułam, że mój rozsądek rozplywał się od jego dotyku.

– Mogę zaprosić cię na randkę? – zapytał szeptem, muskając wargami mój policzek.

– A nie jesteśmy na randce?

Zaśmiał się głęboko, a jego ciepły oddech musnął moje ucho.

– Trudno mi pojąć, dlaczego tak dużo ludzi jest na naszej randce, jeśli uważasz moją imprezę za randkę... To powinno nas być tylko dwoje – rzekł cicho.

– Cóż, teraz jesteśmy tylko we dwoje.

Odwrócił twarz w kierunku rowerzysty, który szybko zeskoczył z siodła przy schodach i wniósł go na górę. Po chwili James wrócił spojrzeniem do mnie i ponownie poczułam między nami intymną wibrację. Czułam się superlaską, piękną i mogącą zdobywać wszystkie tysięczniki.

– Dobrze, że przyszłaś na moje urodziny. Lubię niespodzianki.

– Ach tak? A spodziewałaś się, że nie przyjdę?

– Po tym, jak wczoraj w pracy mnie pożegnałaś, tylko mówiąc, że: „zobaczymy, czy zdążę”, nie byłam pewien.

– No tak, widzę, iż się przejąłeś.

– Odrobinę.

Opanowałam się, ale nadal się uśmiechałam, gdy jego dłonie dotknęły moich policzków. Były przyjemnie ciepłe. Pochylił się ku mnie tak, że nasze oddechy zmieszały się, ciała dotykały i odgarnął mi z twarzy kosmyk włosów. Podniosłam głowę i spojrzałam w jego ciemne oczy.

– Zatem moje wyobrażenia na twój temat są słuszne.

– Jakie wyobrażenia?

– Jestem za tym, abyśmy poszli na wiele randek.

Pokiwałam głową.

– Jestem za.

– Chcesz mnie pocałować? – zapytał, wkraczając w moją przestrzeń i patrząc na usta.

– Och, zrobię to, jeśli ty tego nie zrobisz – wyszeptalam.

Nagle zaśmiał się i przyciągnął mnie mocniej do siebie. Przyłgął do moich warg swoimi ciepłymi i natarczywymi ustami, z nieustępliwością atakując je. Objęłam go w talii, wsuwając dłonie pod jego łokcie, chcąc czuć jego bliskość. Po chwili mężczyzna przywarł do mnie całym ciałem. Lizał moje wargi, prosząc, aby się otworzyły. Gdy to uczyniłam, nasze języki od razu się spotkały.

Staliśmy w cieniu latarni, całując się, kiedy inni ludzie przechodzili obok i nie zwracali na nas uwagi. Całowałam go namiętnie. James potrafił sprawić, że dziewczyna traciła dla niego głowę. Całował niesamowicie i smakował jak trucizna, którą dla mnie był. Serce biło mi coraz szybciej, a te pocałunki rozpały mnie do czerwoności.

W końcu chłopak odsunął się ode mnie i zrobił krok w tył. Jego nabrzmiące i czerwone wargi ułożyły się w uśmiechu.

– Wracamy? Robi się naprawdę zimno – zaproponował.

Skinęłam głową.

– Tydzień temu jak mówiłeś, że jest zimno, to spadł śnieg.

– Skąd pewność, że nie będzie padał? – zapytał niskim głosem i podał mi dłoń, a ja ją przyjąłam.

– Mówiłaś, że nie lubisz zimy.

– Bo wszystko spowalnia. – Moje wyznanie wydobyło obłoczki pary z moich ust.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak.

Znów zaczął gładzić kciukiem po wnętrzu mojej dłoni. Było to przyjemne uczucie. Kiedy się do niego przysunęłam, nasze cienie wtopiły się w jedno. Powietrze między nami było ciężkie od emocji. Przytulił szorstki od zarostu policzek do mojej szyi, a ja zadrżałam.

– Jesteś zimny – wymruczałam.

Przesunął usta w górę i chwycił swoimi wargami koniuszek mojego ucha.

- A ty ciepła...
- Dzięki kurtce na podszewce. Widzisz, jaka stylowa.
- Uwielbiam twoje żarty – wyszeptał i się zatrzymał przed bramą do *S_oul*.

Nachylił się i dotknął wargami moich warg, a ja oddałam ten pocałunek z taką samą namiętnością jak wcześniej. Zacisnęłam palce na materiale jego kurtki i pod palcami wyczułam jego bijące serce. To było podniecające. Wiedziałam, że jutro może się wszystko zmienić, ale dzisiaj byłam przeszczęśliwa.

Nie sądziłam, że podobam się Jamesowi. Nigdy nie robił aluzji w moim kierunku. Był zwyczajnie miły, i tak to dobierałam. Zdawałam sobie sprawę, iż zadurzenie się w nim było platoniczną formą, która była bezpieczna dla mnie. Podobał mi się, zanim poznał Isabelle. Wyrzucałam sobie, że nie zrobiłam pierwszego korku już dawno temu.

W końcu zebrawszy wszystkie siły w sobie, postanowiłam cieszyć się tym jak najdłużej.

Rozdział 5

Lilly

Anielskie śniadanie

Obudziłam się na lekkim kacu i od razu wiedziałam, że dalej śniłam. James Leyson mnie całował. Zdumiewające. Lubiłam takie sny, a najlepsze w nich było to, iż czułam się w nich bardzo realnie. To najseksowniejsza rzecz w moim życiu – posiadać fantazję, która czyniła mnie podekscytowaną i nadal nie mogłam uwierzyć, że usta, którymi mnie całował, były prawdziwe. James od dawna był facetem, który wpisywał się do moich marzeń, przez dziewięć miesięcy czaił się w moich myślach. Ile razy wyobrażałam sobie, że robi właśnie to, co wczorajszej nocy?

Zawsze był tą osobą, która zastępowała kolorami moje szare życie. Ostatniej zimy, kiedy utknęłam w pracy, odwiózł mnie do domu. Gdy zepsuł się nam hydrofor, razem z Millo zaproponował pomoc. Był miłym chłopcem i nie wierzyłam, że kryło się za tym coś więcej. Chciałam go przelecieć, ale nie byłam dziewczyną, która potrafiła zaproponować facetowi, by wszedł z nią do mieszkania, choćby bardzo tego pragnęła.

Dotykając jego ciała, zdałam sobie sprawę, iż ten facet był prawdziwy. Jego tors ocierał się o mój, a jego usta całowały moje. Wspomnienia wczorajszego wieczoru powoli do mnie docierały. OK, całowałam się z nim przed *S_oul*. Potem tańczyliśmy, a na koniec wylądowałam z nim w łóżku, ale moim łóżku, bo gdy otworzyłam powieki, to moje różowe ściany były wokół mnie. Chyba nas poniosło. Leżałam naga.

Tak nie powinno być. Byłam pijana, jednak to nie tłumaczyło mnie, że niewiele pamiętałam z powrotu do domu.

Teraz James mnie całował, realizując moje ukryte pragnienia, a ja otrzeźwiałam na tyle, aby się tym cieszyć. Przyłgnęłam do niego. Cholera! Naprawdę dobrze całował. Gdy jego wargi zeszły na moje piersi, zęby zahaczyły o sutek, z jękiem się wyprężyłam.

– Hmm... która godzina? – wymamrotałam nieskładnie.

– Po ósmej.

– Cholera – jęknęłam, kiedy wrócił wargami na moje usta. – Nie za bardzo sobie przypominam, jak się tu znaleźliśmy?

– Taksówką.

Jego oczy rozblęły nad moimi.

– Z Mią?

– Mia przegrała w papier-kamień-nożyce i pojechała do Ryana.

– O, cholera... – szepnęłam pod nosem, zakrywając się kołdrą po cebulki włosów. – Grałam z nią w papier-kamień-nożyce?

– Mhm. W taksówce. – Ciepła dłoń dotknęła mojej skóry na brzuchu.

No tak. To całkiem możliwe.

– Twój budzik dzwonił i go wyłączyłaś.

To również możliwe. Odsłoniłam się.

– Chryste, mam pociąg za trzydzieści minut! Muszę jechać do pracy.

– Nie panikuj, masz jeszcze trzydzieści minut – powiedział z uśmiechem na ustach.

Uczucie jego ocierającego się o mnie ciała było podniecające, ale znałam siebie, nerwowo odliczałam minuty, ponieważ nie chciałam się spóźnić do pracy. Nie znosiłam się spóźniać. Jezu, nawet pocałunek, który w tym momencie składał na moich wargach, dał mi kopniaka w brzuch. Cieszyłam się z bycia w centrum uwagi jego warg i języka, a nawet dłoni, które wsuwały się między moje uda. Rozważałam zostanie z Jamesem w łóżku, ale w środku... wewnątrz siebie rozpadałam się na drobne kawałki.

– Naprawdę muszę iść – powiedziałam, żałując swoich słów.

James odsunął się ode mnie, kładąc na drugiej połowie łóżka

– W porządku.

Boże, jego głos był prawdziwy.

Podniosłam się i spojrzałam przez ramię na mężczyznę, który sprawił, że wzięłam to za sen. Oczy miał błyszczące i pełne pożądania. Doskonale go rozumiałam. Był seksowny z tym rozespanym spojrzeniem, uśmiezkiem na twarzy, a w dodatku leżał nago. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak wyglądała reszta jego ciała pod tą narzutą. Wstałam, okrywając się ubraniami porzucanymi na wykładzinie.

– Chcesz kawy?

– Ja idę na uczelnię za dwie godziny – obwieścił, przymykając powieki.

– OK. – Zabrałam bieliznę z komody. – Mia powinna wrócić do tego czasu.

– Nie zapomnij mnie pocałować na do widzenia.

Uniosłam rękę, starając się wyrównać oddech.

– Nie możesz mi mówić takich rzeczy, bo nigdy stąd nie wyjdę.

Rozbawiony uniósł powiekę.

– O to chodzi, Lilly. Chcę, abyś wróciła do łóżka, żebym mógł się do ciebie przytulić. – Poklepał miejsce obok siebie. Niemal całkowicie zagubiłam się w jego oczach.

Boże, jaki on był piękny. Oczywiście wiedziałam, że jeśli tylko się skuszę, to zostanę tu cały dzień. Nic z tego. Pysznic, śniadanie, kawa i do pracy. Zanim wyszłam, pocałowałam go na do widzenia tak, jak sobie życzył, ale spał. Napisałam do Mii, by wróciła przed dziesiątą oraz poinformowałam ją, że James u nas nocuje.

W metrze uśmiechałam się do swojego odbicia w szybie. Przypomniałam sobie, jaki z chłopaka jest przystojniak. Wysoki, ciemnowłosy, świetnie zbudowany. Zawsze zazdrościłam Isabelle, że go poderwała, ale teraz była moja kolej. Zniewalająca siła pchała mnie do przodu. Byłam zakochana, a przynajmniej to pierwsze stadium zauroczenia buzowało we mnie.

Musiałam stąpać ostrożnie. Nie chciałam zostać błędem, który James szybko odsunie od siebie. Ciągnąc ze sobą dwie ogromne torby zakupów pełnych jedzenia, środków czystości, kompletu nowej pościeli i ręczników byłam gotowa na nowy dzień pracy. Słońce przebijało się przez kłębiaste chmury. Dojeżdżając na miejsce, słuchałam Boney M. Stare utwory sprawiały, że nowe rzeczy nabierały unikalnego znaczenia.

W szkole byłam niczym niewyróżniającą się dziewczyną pośród innych uczniów, zastępcą wiceprzewodniczącej klasy, nie wychylałam się za bardzo. Nie angażowałam się w życie towarzyskie. Na studniówkę poszłam z chłopakiem, którego wkręciła mi koleżanka. On całą imprezę bawił się ze swoimi znajomymi, a ja siedziałam z kolesiem, który po wypiciu dwóch kieliszków, był już nieźle wstawiony. A ja podniecałam się całą imprezą tylko dlatego, że chłopak, który podobał mi się od lat, w szkolnej szatni zapytał mnie, czy nie widziałam jego krawata.

Wierzyłam, że tamte czasy minęły. Szara myszka w końcu zniknie i zastąpi ją ktoś radosny. Z takim zamiarem znalazłam się przed domem Ziyana. Notując w myślach, że również przed domem czekało mnie mnóstwo pracy i musiałam posprzątać, zająć się roślinami oraz przyciąć krzaki, które się rozrosły. Szukałam klucza w torebce. Po chwili otworzyłam drzwi, zaatakował mnie zapach farby i cisza. Wsunęłam zakupy do środka. Dostrzegłam, iż drzwi od garażu, gdzie była pracownia artysty, są uchylone. Przedarłam się przez pudła, podsuwając je pod ścianę i zajrzałam do środka. Wszystko było w folii, bardzo kolorowej, pomalowanej sprayem i farbami, które wały się po podłodze. Obrazy stały na sztalugach i pod ścianami, nie wiedziałam, co przedstawiały, ponieważ były dość krzykliwe, pełne niezrozumiałych dla mnie aktów. Ostrożnie weszłam do pomieszczenia, uważając, by farba nie przykleiła się do moich butów.

– Ziyan? Jesteś tu?

Nikt się nie odezwał.

Lubiłam rzeczy ładne, proste, a tutaj wyglądało to tak, jakby dziecko bawiło się farbami w jakiś pop-art czy coś innego. Odkryłam również, że pod folią schowane były pudła, zamknięte i przysłane z Seulu, bo taki widniał adres nadawcy. Zamknęłam drzwi od pracowni, zabrałam torby z zakupami i wspierałam się po schodach na górę, spodziewając się wszystkiego po gospodarzu, nawet jego zwłok na

środku salonu. Ale nie... Butelki po winie i kieliszki były w zlewie.

Właściciela nie było w pobliżu. Zerknęłam na drzwi sypialni. Pewnie spał. Miałam chwilę na swoje obowiązki. Rozebrałam się z płaszczem, rzuciłam torebkę na stół w jadalni i zaczęłam rozpakowywać zakupy. Napisałam SMS-a do Mii, aby wstawiała, nawet jeśli ramiona Ryana były słodkie. Nastawiłam ekspres i przygotowałam mięso. Postanowiłam zapiec je z ziemniaczkami i podać z sałatką z warzyw.

Powoli zaczęłam dzień swoim rytmem, wysłuchując muzyki z radia. Podśpiewując pod nosem, myłam szafki, układałam w nich i wyrzuciłam przeterminowane produkty. Później zabrałam się za okna, sznurując je dokładnie, następnie czekały na mnie podłogi oraz doprowadzenie łazienki do stanu czystości. Na kartce zakupów zapisałam: „nowe lustro do łazienki”. Posegregowałam pranie do prasowania. Musiałam dowiedzieć się, gdzie było żelazko i deska. Wyjęłam wszystko z pudeł stojących między salonem a łazienką. Puste kartony wyrzuciłam na parter. Zaczęłam segregować jego rzeczy: ubrania, buty sportowe, płaszcze i kurtki znanych marek, kapelusze, czapki, jakieś graty, które odkładałam w inne miejsce. Znalazłam butelkę perfum Chanel, które przyjemnie pachniały i rozpyliłam je w powietrzu. Kiedy skończyłam układać, wszystko zostawiłam na podłodze. Ziyan mógł je sam sobie pochować albo dać mi znać, gdzie je schować.

Załadowałam zmywarę i napiłam się kawy. Przymknęłam okno, gdy powietrze w mieszkaniu się zmieniło. Nagle drzwi od sypialni się otworzyły, ale nikt się w nich nie pokazał. Zerknęłam na zegarek, była trzynasta. *Nieźle.*

Usłyszałam jego wkurzony głos. Nie znałam języka, którym się posługiwał. Pewnie koreański, jak Junghwana. Po chwili mężczyzna wyłonił się z pokoju, w samych bokserkach, w rażące postaci z kreskówek i wielkim logo na gumce. Jego całe ciało było w tatuażach, nie kłamałam... nogi również były wytatuowane, jednak tutaj skóra była mniej oszpecona. Jego klatka piersiowa z kosiarkami, krwią i grobami bardzo mnie przerażała. Zauważyłam, że jego czerwone włosy były krótsze. *Oho, ktoś bawił się nożyczkami.* Dostrzegł mnie, powiedział coś niezrozumiałego do telefonu i się rozłączył. Komórka wylądowała rzutem w sypialni.

– Cześć, chcesz kawy, Zi?

W odpowiedzi burknął i zniknął w łazience. Po kilku sekundach rozległo się przekleństwo i usłyszałam jak półka z ręcznikami, którą przestawiłam, przewróciła się. Uśmiechnęłam się pod nosem.

Śniadanie? Co mogłam mu zaproponować na śniadanie? Naleśniki. Doskonały pomysł. Zaczęłam przygotowywać ciasto i szukać jakichś konfitur, ale ich nie było, nawet syropu klonowego. Jogurt morelowy musiał wystarczyć. Usłyszałam, jak wracał do sypialni, lecz nie odwróciłam się od kuchenki. Spojrzałam na telefon. Mia dopiero mi odpisała, że dopiero się obudziła i pozbywa się kaca, a James grzecznie czekał, aż ona wróci. Nawet jej nie ponaglił, bo sam zaparzył sobie kawy.

Uśmiechnęłam się pod nosem, przekręcając naleśnika. Wyczułam Ziyana w kuchni. Odwróciłam się i pierwsze co, to nabrałam powietrza w płuca, a potem je ostrożnie wypuściłam. Może jego ciało było zakryte bluzą, ale dłonie i szyja prezentowały mi jego masochistyczną zdolność do samookaleczenia się. Nie mogłam przywyknąć do jego twarzy, tych czerwonych włosów w nieładzie, o nierównych kosmykach spadających na twarz. Bordowych, nierealnie wielkich źrenic jak u dzikiego ptaka oraz czarnych rozmazanych kresek na twarzy. W dolnej wardze miał kolczyk, po którym przejechał językiem. Usiadł na stołku barowym. Podałam mu kubek kawy i wyjęłam słuchawki z uszu.

– Jak ręka?

– Grzebałaś w moich rzeczach – powiedział ostro.

– Nie. Rozpakowałam twoje rzeczy, bo trzeba je pochować, a pudła sprzątnąć – odparłam dość grzecznie, szukając dla niego talerza. Po chwili nałożyłam porcję naleśników, podałam jogurt i łyżeczkę.

– Smacznego, Ziyan.

Zaczął od kawy, przyglądając mi się z ukosa.

– Nie lubię, jak ktoś grzebie w moich rzeczach. I nie chcę, abyś to robiła.

– OK. Ale te z korytarza pochowaj, a te z dołu posegregujemy razem.

Nie odpowiedział.

– Zrobię więcej naleśników. Pójdę do sklepu, kupię biały ser i zrobię je z serem. Lubisz naleśniki

z serem?

– To jakieś francuskie danie?

Zachichotałam, wylewając ciasto na patelnię.

– Nie, ale ci posmakują – zapewniłam.

Cisza w jego wykonaniu była normalną formą bycia. Robiłam swoje i starałam się zbytnio na niego nie gapić. Przypomniałam sobie o dżemie i również dopisałam go do listy zawieszanej na lodówce.

– Będę robić zakupy. Dopisz, co potrzebujesz.

Ponownie zapanowało milczenie. Odwróciłam się i oparłam o szafkę. Patrzyłam, jak jadł powoli.

– Więc... – zaczęłam. – Drzwi na dole od pracowni były otwarte... Sądziłam, że tam jesteś i weszłam. Ale nie było cię, więc je zamknęłam.

– Której pracowni?

– Jak to której? – Zamrugałam osłupiała. – Tej z obrazami.

I zrobiłam gest palcami cudzysłowu.

– Jeśli ty zarabiasz na tym kasę – mruknęłam – to ja również mogę ci coś takiego namalować.

Ile ci płacą?

Cisza.

– To tylko ciekawość – dodałam.

– Maluje się dla przyjemności, nie dla pieniędzy.

– Ty tak na serio? – zapytałam. – A za co żyjesz?

– Za pieniądze.

– OK. Dobrze, zresztą nie przymierzam się do bycia artystą. Te obrazy... nie obraż się, ale przerastają moją wizję sztuki.

– To nowoczesna sztuka. Awangardowa.

– Bardzo nowoczesna – potwierdziłam, przekręcając naleśnik na patelni. – Twoje prace są wystawiane w galeriach?

– Są.

Uff, poznałam prawdziwego artystę.

Spoglądałam na niego i uśmiechnęłam się pod nosem.

– Co? – zapytał, pijąc kawę.

– Ech! Niech ci będzie! Po prostu próbuję jakoś to ogarnąć, twój *image*. – Wskazałam na niego.

– Nazywa się to jakoś?

– Śmierć – odparł krótko.

– Tego się spodziewałam. Ale ty nią jesteś, czy ogólnie pasjonujesz się śmiercią?

– Przestań gadać.

Zaśmiałam się i pokazałam mu środkowy palec.

– W każdym razie nie zepsujesz mi humoru, byłam na randce i mam zamiar być dla ciebie miła.

Ignorując go, zaczęłam przekładać naleśniki do pojemnika. Później opłukałam miskę po cieście.

– Co jest w piekarniku? – Usłyszałam za sobą.

– Och, WOW! Ładnie pachnie, prawda? Wołowina z ziemniaczkami. Jest na lunch. Chyba że jesteś już głodny? Dokroję pomidorów z sosem.

Pokręcił przecząco głową. Podałam mu chipsy z salsą i patrzyłam, jak je otwiera.

– Mam jeszcze godzinkę, więc jak nie masz do mnie pytań, to zajmę się sypialnią. A potem poukładałam pudła na dole i rozejrzę się po podwórku.

– Po czym się rozejrzysz?

Zamilkłam.

– Za domem.

– Mówisz śmiesznie.

– Nie mniej niż ty. Skąd pochodzisz?

– Stąd.

– A tak, zapomniałam – odparłam, odkładając jego pusty talerz do zmywarki, a opakowanie po

jogurcie umyłam. – Sądziłam, że powiesz, że z piekła i bym ci uwierzyła.

W jego oczach pojawił się uśmiech.

– A świat nie jest piekłem?

– W tym przypadku nie – odpowiedziałam. – Twoje i moje poglądy kłócą się w tym aspekcie. –

Unosiłam dzbanek z kawą. – Dolać ci?

Skinął głową, bawiąc się kubkiem.

– Dlaczego tu przyjechałaś?

Zmarszczyłam brwi, odkładając dzbanek na blat barku.

– Jak wszyscy. Za pracą.

– A twoi rodzice?

– Moja mama umarła, gdy miałam czternaście lat, na raka. Tata ożenił się ponownie, kiedy skończyłam szesnaście. Mam młodszego brata. Po szkole średniej pojawiły się kłopoty ze znalezieniem pracy w mojej małej miejscowości, skąd pochodzę. Znalazłam możliwość wyjazdu do Londynu i tak tu zostałam.

– Ile masz lat?

– A na ile wyglądam? – odparłam pytaniem na pytanie.

Wzruszył ramionami.

– Dwadzieścia cztery? Pięć.

– Dzięki. Mam trzydzieści jeden lat.

Chyba nie dowierzał, ponieważ napił się kawy.

– A ty? No weź, nie daj się ciągnąć za język.

– Nie wiem, co to znaczy.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia siedem – odpowiedział.

To była informacja dla upoważnionych. OK. Uśmiechnęłam się do niego, sięgając po naleśnika, odrywałam kawałki, wsuwając je do warg.

– Nie lubisz się zwierzać, co?

– Nie musisz o mnie wiedzieć.

Z wysiłkiem przełknęłam kawałek placka.

– OK. Rozumiem. Artysta... nie, szalony artysta, chroniący swoje personalia. Anonimowy... zrozumiałam.

Ziyan upił kawy i odwrócił się do mnie, rzucając diabelskie spojrzenie. *Dlaczego tak bardzo wydawało mi się smutne?*

– Dobra – mówiłam dalej, wcinając naleśnika. – Nie mogę dużo pytać, ale ciekawość jest tylko dla mnie. Nie rozpowiem tego, więc nie musisz się obawiać.

– Dlaczego nie wyszłaś za męża?

Westchnęłam.

– Do tego trzeba mieć chłopaka, a ja swojego mam od wczoraj – dodałam z dumą. – Ale mój plan zawsze zakładał, że będę wiedziała, iż to ten jedyny i tylko z nim spędzę resztę życia. Jednak nie pojawiał się na horyzoncie aż do tej pory. Więc nie mam męża. A ty, masz dziewczynę?

O, dobry Boże. Nagle poczułam, że to jeden z tych przypadków, gdy nie chcę nic więcej o nim wiedzieć. Nagle zmienił temat.

– Jakie są twoje marzenia?

– Serio?

Skinął głową.

– Jezus, nie wiem. Chcę znaleźć w życiu coś, co będę kochała robić, a nie sprzątać, pracować jako kelnerka i pomoc w sklepach. Takie zajęcie, które będę robiła z zamiłowaniem i pasją.

– A co lubisz robić?

– Sądzisz, że to wiem? Nie. Dlatego nadal tego szukam... Może... lubię dzieci.

– Chcesz być nauczycielką? – zapytał.

– Jakoś dziwnie się mną interesujesz... Może. Nie wiem. Na razie jestem pomocą domową,

a potem to ogarnę.

– Ogarniesz, co?

– Swoje życie. Mam plan. – Wskazałam na listę na lodówce. – Lubię robić plany.

– Plany spisywane na kartkach?

– Mhm. Dobra, wiem, jak to brzmi.

– I to jest tego warte?

Jego ręka znalazła się na kubku, objął go, i wtedy na jego ręce zauważyłam tusz ze słowem KŁAMCA.

– Dlaczego?

– Dlaczego, co? – powtórzył.

Wskazałam na jego palce.

– Jesteś kłamcą? Mordercą? I te wszystkie epitety?

– Jestem.

Zatkało mnie. Przyglądał mi się z uwagą, jakby chciał wiedzieć, czy mnie to przeraziło. No pewnie, że tak, ale nie wiedziałam, czy żartował, czy mówił prawdę.

– OK. Jeśli chowasz gdzieś zwłoki, to mnie uprzedź, abym nie była współwinna zbrodni. Idę sprzątać do sypialni.

Co dziwne, panował tam porządek, który zostawiłam, nie licząc nowych plam po krwi na pościeli. Powinam ją uprać, ale zrobię to następnym razem. Zaścieliłam łóżko, uchyliłam okno i dostrzegłam, że Ziyan stał w drzwiach i mi się przyglądał.

– Coś się stało?

– Nic. – Pokręcił głową, wyłamując palce.

– To dobrze, bo już się bałam. – Otworzyłam szafę i spojrzałam na niego. – Poukładałam twoje ubrania. Dobrze?

– Rób, co chcesz.

– OK. Ale nie stercz tu, bo dziwnie się czuję albo nie... Poczekaj... – Już odwracał się do wyjścia. – Jeśli chcesz, to możesz pomóc mi je układać!



Shaun – Way Back Home (feat. Conor Maynard)

G-Dragon – Untitled 2014 (@ewelina_maria_mantycka)

TXT – Loser-Lover

(@kpopbsesja)

Suzi – I love You Boy

(@wczytywanieee)

Sam Kim – Who Are You

(@ westa_bibliotekarka)

Rozdział 6

Ziyan

Zarzące się popioły

Zawsze byłem nienormalny. Niemoralny król swojego parszywego życia, a teraz jeszcze jestem błaznem. Obecność Lilly miała za duży wpływ na mnie, zaczynałem być jej ciekawy. Za bardzo ciekawy. Malowałem graffiti na ścianach z gośćmi, których poznałem, kręcąc tu teledysk. Tyle że Z-King już nie istniał, ale byłem koreańskim chłopcem z kasą. Przyjęli mnie do swojego grona, trzymając język za zębami.

Malowanie miało w sobie coś, co mnie podniecało. Gdy to robiłem, czułem ciśnienie w żyłach. W moim życiu najważniejsza była muzyka, którą kochałem, a mimo to czułem się martwy. Martwy jak anioł, którego namalowałem z makabryczną wizją jego śmierci. Anioł, którego rozszarpały ludzkie ręce. Nic nie trwa wiecznie, tak głosił mój monolog. Kumple również. Co mi za znajomi, z którymi wszczynałem bójkę w klubach, imprezowałem, malowałem graffiti i śpiewałem głupie przyśpiewki niemające sensu. Ten świat jest pełen zła, a może zawsze byłem nim przesiąknięty?

Biegałem z nimi ulicami, jadłem w przydrożnych barach, kupowałem alkohol, paliłem każde świństwo i zastanawiałem się, czy w liście do siebie za dwadzieścia lat, nadal tu będę? Chciałem robić to, co kochałem i nagle się, kurwa, wycofałem? A gdzie marzenia chłopca, którym byłem kiedyś?

Tęskniłem za Seulem. Kurewsko tęskniłem, ale moje życie tam się skończyło.

Z-King, stoczył się na dno.

Znudziło mnie uciekanie i wiedziałem czyja to wina. Lilly. Ona była temu winna. To przez nią wstydziłem się, kim był ten popieprzony świr, który siedział we mnie. Lubiłem być na szczycie, uwielbiałem jak znane było moje imię i w jakim kręgu się obracałem. Ale to musiało odejść. Musiałem zakopać to głęboko w ziemi.

Neil zaparkował przed piwnicą, gdzie mieścił się znany mi klub nocny. Przedzieranie się przez niego teraz nie należało do moich ulubionych zajęć. Kiedyś wchodziłem do klubów, lubiąc tę atmosferę, obecnie czułem w niej ścisk, który mnie dusił. Zarzuciłem kaptur na głowę i zacisnąłem dłonie w kieszeniach futra, które nosiłem, chcąc się ukryć przed światem. Schodziłem do piwnicy, a neonowe światła drażniły mnie. Czapka nasunięta na oczy uniemożliwiała widoczność, ale szedłem tam, czując haj w umyśle. Byłem na nim, tak długo, że czasem moja rzeczywistość nabierała różnych barw. Czasami była czerwona jak krew, która zalewała chodnik pod moimi stopami. Raz była zbyt jasna, abym mógł na nią patrzeć i wydawało mi się, że to właśnie anioły przybyły po moją duszę. Momentami widziałem czerń plamiącą moje palce. Była sadzą, którą chciałem wetrzeć w swoją twarz. Nikt nigdy nie powiedział, że byłem normalny.

Bar w piwnicy był strefą VIP-ów dla klubu, który został założony przez Neila, Paula i Haide'go. W środku było czterech kolesi i jakieś blondynki w obcisłych sukienkach, okupujące jeden ze stołów bilardowych. Gęsty dym unosił się po sam sufit. Większość klientów była już odurzona. Oczekiwałem, że będzie tutaj tłoczno, a jednak mieliśmy luz. Nie miałem ochoty użerać się dzisiaj z ludźmi. Jedyne czego pragnąłem to jednej, pieprzonej nocy sam na sam ze sobą. Facetem, który jeszcze miał mózg i fiuta na swoim miejscu. Nie mogłem tego dostać w moim własnym domu, ponieważ ona tam była, sprzątała i martwiła się, czy miałem, co jeść.

Kurwa. Znowu ktoś chciał poznać pierdolonego króla. Króla życia.

Siedziałem na kanapie w rogu i położyłem na oparciu głowę, zapatrując się w wirujący sufit. *Czy był czerwony? A może to ja byłem najarany i widziałem go w tym odcieniu?* Miałem wrażenie, że odpryski farby i zawieszony tam żarówka wirowały. Było mi niedobrze.

– Kurwa, Zi, żyjesz? – Neil zapytał i usiadł obok mnie.

– Jeszcze – odparłem, a ten wcisnął mi w dłoń butelkę Jim Beana z lejkiem. Przyjąłem ją i upiłem łyk, krzywiąc się. Jakoś niespecjalnie przepadałem za tym alkoholem.

Znalazłem papierosy w kieszeni i wciągnąłem jednego. Neil odpalił go, a ja patrzyłem jak Paul

i reszta kolegów bawią się z blondynkami, tańcząc do muzyki techno. *Dlaczego miałem ochotę krzyczeć? Głośno krzyczeć i wyrzygać z siebie to wszystko, co było chore?* Palilem niespokojnie, wpuszczając do płuc potrzebną dawkę tytoniu. Miałem wyjebane na to, co działo się obok mnie i wracałem do gapienia się w sufit. Rozmowy i tak odcinały się ode mnie, a ja udawałem, że byłem tu sam.

Postawiłem butelkę między swoje stopy i zaciągnąłem się papierosem, podrygując głową w rytm muzyki. Tak, kurwa, to było to, co powinienem robić. Muzyka była moją jedyną miłością, i dlatego chciałem zapłakać, ponieważ ją utraciłem.

– Halo. – Nad moją twarzą zawisł Paul z dredami na głowie. Był młodszą wersją Boba Marleya.
– Kolesi? Odlatujesz?

– Odleciałem dawno.

– Totalnie najarany – zaśmiał się, siadając obok mnie. – Co chcesz robić?

– Nic.

– Nie pierdol. Chodźmy gdzieś. Są niezłe imprezy na mieście, stary. Wkręcmy się gdzieś.

Zrzuciłem z głowy kaptur i przeciągnąłem dłonią po włosach. Musiałem je pomalować, może tym razem na niebiesko? Sam nie wiedziałem, czego chciałem. Zaciągnąłem się papierosem, patrząc, jak laski się całują, wykonując pokręcony taniec z obmacywaniem się. Zapewne uważały, że było to seksowne. Zmęczonymi oczami przyglądałem się im, tej norze, w której siedziałem i kolesiom, którzy mnie tu przyjęli, a teraz opowiadali żarty, których nie rozumiałem.

Ponownie przyłożyłem papierosa do ust i zaciągnąłem się mocno. Liczyłem, że to będzie ten dzień, gdy wszystko się skończy. Bóg, czy kto tam był na górze, zlituje się nade mną i nieco złagodzi moje cierpienie. Byłem zaniepokojony, naprawdę, kurwa, zaniepokojony i to nie była depresja, jak pisały o mnie media.

Kiedy zamykałem oczy, widziałem ciemność, z której nie mogłem wypełznąć na powierzchnię. Smolista ciemność, a w niej ból, który owijał się wokół mnie.

Zgasilem papierosa w popielniczce i podniosłem butelkę, ciężką butelkę, aby wziąć łyka, spłukać gorzki smak, który miałem na wargach.

– Chcesz się zabawić? – Neil wskazał mi na blondynki.

Pokręciłem przecząco głową, wracając do wcześniejszej pozycji.

– Stary... wyglądasz jak śmierć. Co cię tak złamało? – Ramię Paula opadło na mój bark.

Co mnie złamało? Sam czasem zadawałem sobie to pytanie.

– Wiem, co ci pomoże. Ciesz się whisky i wyluzuj, a ja załatwię nam metę – obiecał znajomy.

Sufit wirował coraz bardziej, ale to była jedyna rzecz, którą chciałem obserwować. Słyszałam kumpla i jego śmiech. Czasem działał mi na nerwy, a dzisiaj wyjątkowo miałem to w dupie. Oni nie mieli zielonego pojęcia, dlaczego tu byłem i to mi się podobało. Nie musiałem się pilnować, uważać na słowa i na każdy krok, który robiłem. Poczulem jakiś ruch wokół siebie, lecz uniesienie głowy było za ciężkie. Czyjeś delikatne dłonie dotykały moich ud.

– Zi? – pytał słodki głosik, jednak nie miałem ochoty odpowiadać.

Blondyna spoglądała w moją stronę. Aria, może Arien, nie pamiętałem, jak miała na imię. Klęczała między moimi kolanami i przygryzała dolną wargę w kolorze czerwieni. Właśnie próbowała mnie przekonać o swojej niewinności. *Niewinna to chyba była na relacjach InstaStory.* Rozchyłała wargi i głąskała mnie po udach. Podniosła się i usiadła na moich kolanach. Jej cycki oparły się o mój tors, gdy próbowała dostać się do mojej twarzy.

– Zi, zatańcz ze mną – prosiła uroczo.

Nie miałem zamiaru tego robić.

– Wygląda na to, że Arlena ma cię teraz na celowniku – mruknął Paul. – Bądź miły, a będziesz miał niezapomniane chwile.

Niezapomniane chwile, on nie wiedział, o czym mówił. Po chwili przymknąłem powieki i zobaczyłem stadion pełen świateł, migających jak gwiazdy, które były nade mną i wokół mnie. Ludzie czekali, skandując moje imię. Ta adrenalina, napięcie, strach i niepewność była wyczuwalna w każdym mięśniu. A jednak chciałem tam wyjść i być ich królem.

Czułem, jak laska spycha moją dłoń z brzucha, dobiera się do paska od spodni i próbuje rozsunać

rozprek. Coś jęczała, przesuwiała mojego fiuta w bokserkach, a ja tylko nachyliłem się po to, aby sięgnąć po butelkę whisky, którą zostawiłem na podłodze. Arlena oblizwała usta, jakbym był lodami o jej ulubionym smaku, ale oboje wiedzieliśmy, że kręciła się tu tylko dla dragów i kasy. Gdy w końcu miała już mojego fiuta w ustach i go obciągała bez skrępowania, że robiła to w towarzystwie, zamknąłem powieki.

I znów tam byłem. Stałem na scenie pośród milionowej widowni, wybijałem rytm i nasłuchiwałem echa mojej piosenki w głowie. Jak bardzo byłem złamany oraz samotny? To przecież były pierdolone kłamstwa. Miałem wszystko. Teraz mogłem o sobie powiedzieć, że byłem do cna złamany.

Kiedy obca laska obciągała mi fiuta, piłem whisky, a w moich żyłach krążyło tyle świństwa, iż nie pamiętałem, czy ktokolwiek z nich wiedział, że Z-King to ja. Spuściłem się w jej ustach w ciągu trzech minut. Widocznie miałem dużo napięcia, a jej wargi dały mi doskonały sposób, aby to zniwelować. Nic nie mówiłem, z zamkniętymi oczami nuciłem pod nosem i myślami wróciłem do tej sceny na stadionie. Chciałem tam być. Dziewczyna coś do mnie powiedziała, ale Neil ją odesłał na swoje miejsce.

Zapiąłem spodnie, pasek i podniosłem butelkę do warg. Znudzony, a może obrzydzony sobą, darowałem zbędne mówienie o czymkolwiek, potrzebowałem odretwienia. Nuciłem. Kurwa, ponownie nuciłem piosenkę, którą śpiewałem dawno temu. Miałem w dupie, że ktoś mógł ją rozpoznać.

Ocknąłem się w chwili, gdy whisky wylała się na moje spodnie i futro, które stało się poduszką dla głowy Neila, spał obok mnie. Dym papierosowy osiadł w pomieszczeniu. Na kanapie w rogu leżała naga Arlena i Paul. Jej biały tyłek niemal spadł z sofy, musiała być niezłe naćpana. Zamrugalem, ponieważ poczułem jakieś dłonie na swojej klatce piersiowej. Były wyraźnie odczuwalne. Już wiedziałem, co mnie obudziło.

Opuściłem głowę, a druga blondynka dobierała się do moich spodni. *Chryste, mieliśmy jakieś zawody?*

– Co robisz? – warknąłem.

– Chcę fiuta – bełkotała nieskładnie, nie mogąc się nawet podnieść z podłogi.

– Znajdź sobie innego.

Blondynka jednak nie odpuszczała. Już odpinała moje spodnie. Mogłem ją zdzielić butelką whisky, ale odstawiłem ją na podłogę.

– Daj mi fajkę – zażądałem.

Zrobiła, co powiedziałem, sięgnęła po fajki ze stołu i podała mi jedną, wsuwając do warg. Czekałem, aż go odpali. Zaciągnąłem się, puszczając dym w jej twarz. Zakaszła.

– Teraz dostanę, co chcę? – zapytała słodko, oblizując wargi. Jej niebieskie oczy skupiły się na moich fiucie.

– Zależy... co chcesz?

– Fiuta.

Przypomniałem sobie... To była Di, tak na nią wołali. Dziewczyna mało inteligentna, ale miała magiczne usta i zawsze była chętna. Zaciągnąłem się dymem, sapnąłem, a potem się uśmiechnąłem, gdy jej ciepłe usta wzięły mojego fiuta. Laska chichotała jak pojebana. Nie chciałem zaczynać rozmowy i nie chciałem słyszeć jej śmiechu, gadek o bzdetach, więc pchnąłem jej głowę w dół, aż się zadławiła. Było mi kurewsko dobrze.

Jedną ręką chwyciłem za jej blond włosy, drugą ręką przyłożyłem fajkę do ust. Czuję, jak jej język wirował po główce mojego fiuta. Była w tym naprawdę dobra. Brała go do ust, dławiąc się. Zajebiste obciąganie. Pracowała ciężko na moim kutasie od piętnastu minut, jednak nie mogłem dojść. Kontynuowała szybciej, mocniej i głębiej, aż się krztusiła. Jej paznokcie wbijały się w moje uda, lecz nadal byłem daleko od spełnienia.

Nie jarało mnie obciąganie, gdyż w głowie dalej słyszałem dudnienie. Łapałem jej włosy mocniej, zwiększając rytm. Di starała się nadażyć, ale nie mogłem nic na to poradzić. Jęczała głośno, pchałem mocniej, aż w końcu strzeliłem spermą w jej usta. Zakrztusiła się i biały płyn wyciekł z jej warg na podbródek.

– Ochujalaś? – warknąłem, odsuwając się, aby schować fiuta w bokserki. – Spierdalaj!
– O co ci, kurwa, chodzi? Mało mnie nie udusiłeś – jęczała, poprawiając włosy, które były w nieładzie.

– Dobra, zrobiłaś swoje, to wynocha.

– Pierdolony dupek – mamrotała, wstając z podłogi i zabierając moją butelkę whisky.

Zignorowałem jej pijacki śpiew i to, jak starała się obudzić Paula.

– Neil, wracamy – poprosiłem.

Kurwa, będę potrzebował dłuższej chwili, by obudzić skurwiela. Chciałem znaleźć się już we własnym domu i pójść spać. Neil, mamrocząc coś pod nosem, przesunął się na brzeg kanapy. Wyjąłem telefon z kieszeni, odszukałem numer. Jedyne, jaki mogłem wykorzystać w tej chwili i zadzwoniłem do Junghwana. Chciałem do domu.

Ubrałem się w podarte jeansy, starą marynarkę Chanel i obwiązałem szyję chustą, zakrywając moją twarz. W restauracji Marka czekał na mnie stół oraz Junghwan. Zamówił dla nas posiłek, więc mogłem skorzystać, ponieważ jedzenie tutaj było całkiem przyzwoite. Wybrał nam miejsce w kącie, z dala od ciekawskich spojrzeń, w prywatnej sekcji, dzięki temu, że Mark był właścicielem.

– Pytają, czy nie spotkałem cię tutaj.

Zerknąłem na Junghwana, unosząc kieliszek z winem, słysząc te słowa.

– Kto pyta? – zaciekawilem się.

Chłopak przyglądał mi się ostrożnie.

– Sabi.

Sabi z mojego zespołu *FireBall*. Wiedziałem, że chłopaki mnie szukali, dostawałem tysiące e-maili i wiadomości, ale na żadne nie odpisywałem.

– Czego chce Sabi? Sądziłem, że wydał solowy krążek.

– Chcą powrotu zespołu. Sabi skończył grać w jednej dramie i dał się wciągnąć w interesy z Hwan-jun – opowiadał Junghwan, wsuwając do warg łośosia. – Szukają cię w Stanach. Takie są plotki, że podobno tam jesteś, bo cię widziano na kilku imprezach.

– Kurwa. Kto to rozpowiada? – zakląłem, obejmując palcami kieliszek wina.

– Nie wiem, *hyung**. Duwan już cię pojechał szukać.

Duwan. Jezu, wiedziałem, że mój najlepszy kumpel z *FireBall* nie odpuści. Poczulem żal, ponieważ zostawiając go, nie dałem mu szansy. Czasem... czasem chciałem napisać jedną głupią wiadomość, ale bałem się, że to mnie złamie. Że również zniszczę jego życie tak, jak zniszczyłem nasze kariery. Odszedłem, ponieważ byłem złym facetem.

– Zi...

Uniosłem głowę. Zdałem sobie sprawę, że gapiłem się w kieliszek od kilku chwil.

– Nie – warknąłem.

– Ile jeszcze?

– Kurwa, ile trzeba! – krzyknąłem i uderzyłem dłonią w stół. – Nie chcę wracać. Nie mam po co. W dupie mam tamto życie, pieniądze, sławę i to, kim byłem. Jeśli tam wrócę, odpalę grilla i nikt mnie nie znajdzie. Znam sposoby, aby szybko odejść z tego świata, a tu jeszcze żyję.

– Ale jak żyjesz, *hyung* – odparł, kładąc dłonie na białym obrusie. Jego ręce były nieskazitelnie czyste, wypielęgowane, bez grama tuszu. *Ciekawe, na ile obstawał jego kontrakt? Na pewno na pieprzonych piętnaście lat.*

Oblizałem wargi i nie poczułem w nich kolczyka, musiałem go zgubić.

– Powiedz moim kumplom, co chcesz, Junghwan.

– OK, zrozumiałem, bez uprzejmości, *hyung*. Ale to trudne.

– Nie powinno być, nie jesteś już w Korei. – Pomachałem na niego widelcem.

– Staram się oduczyć – zaśmiał się. – Ale wiesz, jak bywa, przestawienie się z naszej koreańskiej natury jest trudne. Anglicy są... bardziej otwarci.

– Wiem. Mówiłeś o Duwanie. Wiem, gdzie mnie szuka. Nikt z naszych wspólnych znajomych

nie wie, że jestem w Londynie.

Junghwan westchnął, sięgając po kieliszek.

– To tylko kwestia czasu, zanim zaczną szukać cię w Anglii.

– Ale są sławni. Jak tylko pojawią się na lotniskach, media i ich fankluby będą wiedzieć, że tu są. A ty mi dasz znać. Nie martw się. O czym chciałeś jeszcze porozmawiać?

– Jak współpracuje ci się z Lilly?

Skrzywiłem się.

– Chyba orientujesz się lepiej, bo sam jej płacisz. Przychodzi dwa razy w tygodniu i nie wchodzi mi w drogę. Mogę powiedzieć, że wzięła moją radę do serca i trzyma się ode mnie z daleka.

Po tym, jak odkryłem, że próbowała otworzyć drzwi od studia, gdy byłem w środku, kazałem jej trzymać się z daleka od tego jednego pomieszczenia, a i tak była ciekawska.

– Dobrze. *Noona**... jest miła. Proszę, postaraj się być dla niej miłszy, *hyung*. Nie zna cię, wykonuje tylko swoją pracę.

– Przejdź dalej. – Machnąłem ręką, aby kontynuował. – Ona nie jest moim kłopotem.

– Sabi został przyłapany przez *Dispatch* w restauracji z twoim bratem – relacjonował.

Pokiwałem głową. Dobrze, że oboje nie wiedzieli, gdzie byłem.

– I?

– Rozniosła się również plotka, że odbywasz służbę wojskową.

– To dobrze. Mniej komplikacji.

– Pisałeś do rodziny, Zi?

– Przestań – poprosiłem, odstawiając kieliszek. – Powiedziałem ci, że to przestało działać na moje poczucie winy. Już go nie posiadam. Niemoralność zostawię sobie na potem i całe to, jebane, naprawianie świata. Jedźmy.

Junghwan był dobrym dzieciakiem, pieniądze jeszcze go nie zniszczyły na tyle, aby mógł znać wartość tego, o czym mówiłem i co robiłem. Brał mnie za idola, na którym powinien się wzorować, ale puste pudełko, którym się stałem, nie był *Hallyu**. On nie wychował się w pełni w tamtej kulturze.

– Koncertujecie? – zapytałem pierwszy.

– Tak. Hongkong, Malezja, a potem Filipiny.

– Mniejsze rynki. A Japonia?

– Za rok.

– Czyli stolica zdobyta, teraz Azja – podsumowałem.

– Duża konkurencja, coraz większa. Roi się od zespołów śpiewających tylko po angielsku. Ja to robię, ale wiesz, czasem to nie wystarcza.

– Za kilka lat nikt nie będzie pamiętał TBR, ciebie czy mnie. Nie będziemy wiecznie młodzi. Ciągłe będzie nam się wydawać, że robimy coś źle. – Wsunąłem pysznego łososia do warg i wskazałem głową na restaurację. – Oni mają to gdzieś, kim jesteś. Przyjeżdżasz tu i możesz w spokoju zjeść kolację, bez oczu wlepionych w ciebie. Nie obawiasz się, że fani będą szaleć, że uśmiechnąłeś się do jakiejś dziewczyny. Chcę to wszystko w głowie poukładać. Rozumiesz?

– Rozumiem, *hyung*. Martwię się tylko.

Tak, ciągle to samo.

– Niepotrzebnie. To moje życie.

– Dlaczego odszedłeś tak nagle? To przez plotki?

– Nagle? – parsknąłem. – Mogłem albo uciec, albo skoczyć do Han. Wybrałem ucieczkę jak tchórz. Ale jeszcze mogę to zmienić.

– *Hyung!*

– Żartowałem. – Uśmiechnąłem się słabo, aby mi uwierzył. – Gdybym chciał się zabić, to dawno bym to zrobił.

Chłopak nie był zadowolony z tego, co mówiłem. Był młody i wierzył ideałom, w które ja dawno zważyłem. Miło było posłuchać o tym, co działo się w domu. Skandale, konkurencja, zawiść i plotki, słuchałem ich, ale nie żyłem nimi.

Po skończonym posiłku wyszedłem do łazienki. Chłopak chciał jeszcze porozmawiać

z Markiem i miał mnie ostrzec, gdyby jego mama się tu pojawiła. Ona mogła mnie z łatwością rozpoznać. Wyszedłem z łazienki, słysząc uwagę o kolorze swoich butów, wygładzanych jak trampki dla dzieciaka. Stałem przy ścianie, chcąc napisać wiadomość do Junghwana, że byłem gotowy do powrotu do domu, bo chciał się zabrać ze mną i nagle usłyszałem:

– Zi?

Zdrętwiałem. Wiele osób się tak do mnie zwracało, ale zawsze była ta pierdolona szansa, że ktoś mnie rozpoznał. Odwróciłem się, naciągając kaptur na twarz. Poprawiłem chustę, dzisiaj moje szkła kontaktowe były niebieskie, więc zawsze mogłem uchodzić za Anglika.

– Zi... tak sądziłam, że skądś znam te buty. – Usłyszałem damski śmiech, a potem szturchnięcie. *I, kurwa, moje wargi otworzyły się w szoku.*

Lilly stała przede mną, ale nie Lilly, która nosiła jeansy i te swoje szerokie bluzy. Przede mną była pierdolona dziewczyna jak modelka z pokazów mody. Jej długie, błyszczące włosy zaplątane w warkocz, podkreślone oczy, na ustach miała pomadkę w kolorze brzoskwini. Jej kurewska sukienka za kolano opinała ciało. Na nogach miała seksowne szpilki. Oceniałem ją powoli jak napalony dureń. Chciałem ją pieprzyć w te usta, przysunąć się i ponownie czułem ten zapach, słodkiej gumy do żucia. Lilly się zaśmiała, lubiłem jej śmiech.

– Wiedziałam, że to ty. Czekałam w kolejce do łazienki. – Wskazała na drzwi od damskiej toalety. – Przyszedłeś z przyjaciółmi?

Uniosłem brew i zsunąłem chustę z twarzy.

– A sądzisz, że mam jakichś przyjaciół?

– Żartowniś. – Zapięła zatrask w torebce. – Ja jestem tu z Jamesem. Znasz Jamesa, pracuje w *S_oul* jako ochroniarz.

– Znam. – Przecież wiele razy mówiła mi o swoim chłopaku, chodzącej doskonałości. Pieprzyć go. – Masz randkę?

– Randkę – zaśmiała się, opierając się plecami obok mnie o ścianę, gdy minęły nas dwie kobiety.

– Tak, powiedzmy, że to randka. Z jego rodzicami. Nagle dowiaduję się, iż James to syn dwojga profesorów, którzy nie za bardzo lubią rozgraniczania rasowe.

– Czego nie lubią? – Zamrugalem.

– Nieważne. – Machnęła dłonią. – Przeżyję. Widzimy się w piątek.

Skinąłem głową, a ona nadal tu stała.

– Lilly?

Kurwa. Junghwan stanął obok nas i dziewczyna tak po prostu poruszyła się, całując go w policzek. *Co do chuja? Mnie nigdy tak nie witała.* Chłopak cały się zarumienił.

– Cześć – powiedziała z szerokim uśmiechem.

– Powinienem był nie pytać – wyznał chłopak, zerkając na mnie. – Rozumiem, że byliście tu umówieni?

– Nie – zaśmiała się Lilly. – Wpadliśmy na siebie. Jestem z Jamesem, ale odwlekam powrót do stolika.

– Nie musisz szeptać – zauważyłem i nachyliłem się do jej ramienia. Guma balonowa... jabłkowo-truskawkowa, a może poziomkowa.

– Wiem. – Przewróciła oczami, przestępując z nogi na nogę. – Denerwuję się.

– Lilly, wyglądasz ślicznie. – Junghwan zapunktował, ale jego rumieniec psuł wszystko, jeśli chciał ją wyrwać na ten tekst.

– Dziękuję. Tak się czuję, ale ta sukienka mi nie pomaga, bo jest mi zimno. Buty mnie już gniołają, a jeszcze muszę wygooglować, co znaczy *quiche lorraine*. Vanessa... „Nie mów do mnie Nessa”, mama Jamesa ma zamiar jutro kupić to nam na lunch.

Brzmiała na zdesperowaną, gestykulując żywo dłońmi.

– To rodzaj placka francuskiego – dodałem.

Jej wzrok spoczął na mnie.

– Skąd to wiesz?

– Byłem we Francji. Nie zatrujesz się nim. Dlaczego jesz z nimi kolację, skoro cię stresują?

– Ale nie żartujesz? Placek? Bo brzmiało jak łamigłówka w scrabble. I uwierzycie mi, że oni chcą w te scrabble ze mną zagrać. – Jej głos unosił się do pisku, co było całkiem zabawne, gdy jej twarz pobladła. Wsunęła sobie torebkę pod pachę, wymachując dłońmi przed moją twarzą. – A ja znam trzy słowa z ich łamigłówek. Nie jestem profesorem z Oxfordu ani innego uniwersytetu. Dobrze... już się uspokoiliam.

Zerknąłem na Junghwana, miał ten sam rozbawiony wyraz twarzy co ja. Z trudem trzymałem gębę na kłódkę.

– Co? – warknęła na mnie.

– Nic.

– Widzę przecież. Oni grają w scrabble po francusku, a ja jedynymi słowami po francusku, które znam, są: „*Viva La France*”.

Uniosłem brew i obserwowałem, jak jej krągłe piersi unoszą się i opadają z każdym ciężkim oddechem w skąpym dekolcie jej sukienki. Miała nagie ramiona i musiało jej być kurewsko zimno, bo objęła się dłońmi.

Junghwan chrząknął.

– Jeśli cię to pocieszy, *noona*... – Junghwan się spieszył, kaszląc donośnie. – Lilly... to ja również nie mówię po francusku.

– Tak. Ale jak będziesz chciał zaimponować rodzicom swojej dziewczyny, to się go nauczysz – wydyszała.

Sięgnąłem po jej torebkę, którą wysunęła spod swoich ramion, złapałem za łańcuszek i przytrzymałem ją. Lilly poprawiła włosy, szykując się do odejścia, lecz wyczułem, że tego nie chciała, ponieważ zwlekała z odejściem.

– Zamów taksówkę i jedź do domu – zaproponowałem.

– Nie. My Polacy nie wychodzimy. Mówimy: „przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem”. Napoleon nauczył się tego od nas – podkreśliła, prostując ramiona. Odgarnęła włosy z twarzy i wzięła głęboki oddech.

– Poważnie? – wyszeptalem z uśmiechem. – Proszę, oświeć mnie, co jeszcze Polacy robią, gdy ludzie chcą ich ośmieszyć?

Patrzyłem, jak spoważniała, a jej oczy zmieniały barwę na ciemniejszą, ramiona nieznacznie się przygarbiły. Może nie powinienem był pytać.

– Nie uciekają – dodała ciszej, zabierając ze wściekłością torebkę z moich palców. – Walczą. Do boju. Miło było was spotkać, przystojniaki.

Powiedziała to wtedy, gdy wyobraziłem ją sobie, jak pieprzę ją ostro, odsuwając tylko sukienkę w górę. Moje palce wsuwające się do jej słodkiej cipki. Nozdrza mi falowały, kiedy obserwowałem ją, jak szła na tych obcasach w swoją stronę. Śliczny tyłeczek kołysał się, a końcówka jej warkocza zwiisała na plecach. Przygotowałem się na kolejne pchnięcie, ale zamiast tego ujrzałem przed sobą Junghwana i jego zarumienioną twarz.

– Lilly jest śliczna, prawda, *hyung*?

– Jest.

Wyglądał na nieco zaskoczonego moją odpowiedzią.

– To miła dziewczyna i nie wie, kim jesteś, *Ziyan*.

A jednak, gdyby się dowiedziała, jej oczy nie błyszczałyby tak czysto i nie śmiałyby się tak głośno jak teraz. Zacisnąłem dłonie w kieszeniach płaszcza i wrzuciłem ramionami.

– Jedźmy do domu. Na dziś mam dość.

*Hyung – znaczy „starszy brat”, używane przez młodszych mężczyzn.

*Noona – znaczy „starsza siostra”, używane przez młodszych mężczyzn.

*Hallyu – „koreańska fala” gwiazda, celebryta.

Rozdział 7

Lilly

Moje bałaganiarskie życie

Spokojnie. Musiałam nabrać dystansu, przecież moje życie nie było tak do końca bałaganiarskie. A nawet jeśli było odrobinę nieuporządkowane, to potrafiłam w nim posprzątać. Pani Sprzątaczką. To nie było trzęsienie ziemi, abym wszystko rzuciła, bo rodzice Jamesa przerośli moje oczekiwania.

W skali mojego pojmowania rodzicielstwa Vanessa i Henry Leyson przekraczali granicę ubóstwiania swojego syna. I to było absolutnie straszne. Pewnie za kilka lat będę podchodziła do tego z większym dystansem. Na poznanie ich po czterech randkach spędzonych w łóżku z Jamesem, nie byłam przygotowana. Teraz wcale nie było mi do śmiechu. Państwo Leyson wskoczyli do mojego życia niespodziewanie jak bomba wodorowa. Narobili smrodu swoim pojawieniem się w mieszkaniu Jamesa, gdy ja akurat przygotowywałam kolację w kuchni.

Martwili się o Alexandra Jamesa (tak, dali synom imiona po sobie: Alexander James i James Alexander). Alex – ich młodszy syn, mający szesnaście lat, zaczął wagarować i przysparzał swoim rodzicom wiele problemów.

Wiedziałam, że James pochodził z bogatej rodziny. Mieszkał w domu swojego dziadka Oliviera na *Lower Clapton Road*, wśród wielu książek, ekskluzywnych staroci i niewątpliwie klimatu rodziny wykładowców uniwersyteckich. Tak czy owak, mój chłopak lubił mieszkać blisko uczelni. Nie wysiłał się z tłumaczeniem, dlaczego dziadek był taki hojny, ale sądząc po sprzęcie audio i maszynach do ćwiczeń, zasilaty go nie tylko napiwki z *S_oul*. Wszystko stało się jasne po poznaniu jego nadgorliwej matki i bogatego ojca.

Dodatkowe lokum było wygodą. Po tym, jak Mia zaczęła spotykać się z Ryanem i potrzebowała prywatności, a przynajmniej łóżka, więc musiałam się gdzieś ulatniać. Jej ekscesy miłosne zapełniały mi skrzynkę mailową. Zaczęłam spędzać u Jamesa dużo czasu i dzięki jego namowom zapisałam się na zajęcia pedagogiki stosowanej na tutejszej akademii. Wybrałam system zaoczny, cztery godziny w weekendy. Mogłam w ten sposób pogodzić naukę z pracą w barze – tak, jak robił to James.

Wcinałam słodkie paluszki krabowe na jego kanapie, okryta pledem, który jego dziadek przywiózł ze Szkocji z jednej z wypraw i oglądałam odcinek o obozach nazistowskich w Alderney. James obiecał zamówić pizzę, ale kupiliśmy bagietki i warzywa na kolację w stylu francuskim. Jego babka Brygid pochodziła z Rouen, a Vanessa miała fioła na punkcie ich arystokratycznego pochodzenia.

James był uroczy, prosił o unikanie rękoczynów, choć sam miał często na to ochotę przy tyradach ojca nad ważnością poparcia parlamentu, a wyborem plebejuszy, czego ja w ogóle nie rozumiałam. Chłopak siedział obok mnie i od dobrych dziesięciu minut rozmawiał przez telefon. To jeden z nielicznych wieczorów, gdzie oboje nie musieliśmy być w pracy. Spoglądałam na niego i zawsze wyglądał na rozluźnionego, nogi miał oparte o stół, w jednej dłoni trzymał telefon, a drugą opierał na moim udzie. Zaczesane do tyłu rudobrązowe włosy opadały mu na czoło. Teraz widziałam cechę rodową jego rodziny, oni wszyscy mieli ten kolor włosów. James nie chciał być naukowcem, wszystko postawił na karierę sportowca.

Po chwili podniósł na mnie wzrok i przysłonił słuchawkę.

– Przepraszam. Key mnie potrzebuje. Przytul się, nie będę czuł się samotny.

Wtuliłam się w niego ufnie, kładąc głowę na jego klatce piersiowej, wdychając przyjemny zapach. Przymknęłam powieki, dając odpocząć organizmowi. Właśnie się zastanawiałam, czy nie poszukać w TV czegoś mniej zasmucającego, kiedy rozległ się dzwonek domofonu. *Czyżby Mia i Ryan przyjechali wcześniej na męskie oglądanie meczu?* Chciałam wstać, ale dłoń Jamesa opadła na moje ramię.

– Zostań, otworzę... Tak, Key słucham cię – mruknął do telefonu i ruszył do holu.

Wyprostowałam nogi, odsuwając miskę z paluszkami, strzepując okrychy z koca. *Jutro przed pracą będę musiała tu podkurzać* – pomyślałam. Miałam krzyknąć, czy Mia kupiła wino, ale głos Jamesa

brzmiał na zaskoczonego. Gdy tylko usłyszałam słowo: „mamo”, opadłam na kanapę. *Chyba załamie się nerwowo. Co oni tu robili?* Wstałam, kiedy Vanessa futrze z gronostajów albo innego biednego zwierzątka, i podała je mężowi, wkroczyła do salonu. Garsonka Chanel, wielka broszka z tego samego domu mody, włosy ułożone nad ramieniem niczym Catherine Deneuve.

– Dobry wieczór – wydukałam.

– Lilly, jak miło cię widzieć, kochanie. – Nigdy nie byłam pewna czy mówiła prawdę, czy żartowała, ale pachnąc Elie Saab wkroczyła do środka w szpilkach i cmokała powietrze obok mojego policzka.

– Nie spodziewaliśmy się państwa.

– Byliśmy przejazdem, prawda, mój drogi? Odwiedzaliśmy Coxów. Pamiętasz, James, Coxów?

– mówiła i odwracała się do wchodzących do środka Jamesa i Henrego.

O rany, znałam tę minę. Chłopak był wściekły, że nas zaskoczyli. Zaciskał szczęki, a jego oczy na sekundę spoczęły na mnie. Vanessa coś podejrzewała, spoglądając się na niego.

– Chyba nie macie nic przeciwko?

– Nie.

– Tak – wszedł mi w słowo James.

– Proszę, siadajcie – zaproponowałam. – Właśnie mieliśmy robić kolację. To tylko bagietki, ale zapraszamy.

– Jezus, Lilly mówisz tak zabawnie, czasem trudno cię zrozumieć – zaśmiała się kobieta, zajmując miejsce na kanapie w salonie.

– Przepraszam. Nadal się uczę.

– To bardzo urocze.

– Mamo, wolałbym, abyś nie mówiła. W ogóle... – Na szczęście nie dosłyszałam reszty słów, wolałam schować się w bezpiecznym pomieszczeniu. Wyjęłam komórkę z kieszeni jeansów i napisałam wiadomość do Mii, aby się pośpieszyli, zanim James zacznie klócić się z matką, a ja udawać niewidzialną.

– Lilly? – dobiegł mnie charakterystyczny głos Jamesa.

Otworzyłam lodówkę, przeglądając jej zawartość i myśląc, co będzie odpowiednie na rodzinne spotkanie. Chłopak oparł się o otwarte drzwi i słabo uśmiechnął.

– Nie rób tego – prosiłam, nie patrząc na niego.

– Czego mam nie robić?

– Nie uśmiechaj się w ten sposób, jakbyś chciał mi powiedzieć, że wynagrodzisz mi to w łóżku.

– Ale wynagrodzę ci to w łóżku – powtórzył, całując mnie w szyję. – To tylko obietnica.

Mówiłem mamie, że nic nie przygotowaliśmy. Nie stresuj się.

– Masz hummus. Coś wymyślę.

– No, co ty... Zrobmy bagietki.

– Przyrumienię je na maśle. Pójdę na dół do sklepu, kupię krewetki i więcej warzyw.

Z nerwów miałam tak ściśnięte gardło, że mój głos brzmiał obco.

– Lilly, zostaw, zamówimy pizzę.

James wyciągnął mi z dłoni warzywa, rzucając je na szafkę i ciągnąc za ramię, poprowadził do salonu.

– Lilly, chodź do nas – prosiła rozpromieniona Vannesa.

– Odwagi – szepnęła do mojego ucha chłopak. – Znajdę wino, a ty usiądź.

– Przepraszam, chciałam coś przygotować na kolację. James mnie wyprosił z kuchni – mówiłam w nerwowym pośpiechu.

Dzwonek do drzwi rozbrzmiał idealnie i mój ukochany zdążył otworzyć drzwi.

– Przyniosłam wino, mam nadzieję, że będzie dobre. – Przyjaciółka piszczala z holu. – Słodkie.

– Mia – rzuciłam z uśmiechem i dziewczyna wparowała do salonu.

Włosy jak zwykle miała w nieładzie, po łóżkowej sesji z Ryanem. Ubrana była w króciutką spódniczkę w kratkę i węzełkowy sweterek. We włosach miała jedną z tych swoich kokard. Na bladej twarzy makijaż i czerwone wargi, nie licząc mocnej kreski nad okiem. Jej uśmiech nie opadł, gdy ujrzała

towarzystwo i grzecznie się przywitała. Vanessa jednak skupiła się na Ryanie, którego знаła, a przynajmniej jego rodziców.

Przy kolacji złożonej z pizzy i bagietki z hummusem James ocierał się o mnie policzkiem. W jego zachowaniu wyczuwałam chęć pocieszenia mnie.

– Lilly, moja dziewczyna – wypowiadał to słowo z czułością.

– Alex również ma dziewczynę – dorzucił Henry, rozlewając wino do kieliszków nad stolikiem kawowym. Miał na sobie koszulkę polo oraz karmelową, tweedową marynarkę.

– Nie pierwszą i nie ostatnią – podkreśliła Vanessa. – Ma dopiero szesnaście lat.

– Szybko zaczyna – zaśmiał się Ryana. – Ale biorąc pod uwagę Jamesa, to on zaczął w wieku trzynastu.

Zerknęłam na niego zaskoczona.

– To nie była moja dziewczyna – bronił się. – Zaprosiła mnie na szkolną potańcówkę.

– Sąsiadka, ale szalałeś za nią – zdradził go Ryan.

– O, masz szczęście, że się wyprowadziła. – Vanessa sięgnęła po kieliszek. – Zawsze zakochiwałeś się szybko.

– Mamo...

– Ale Lilly wie, że to tylko metafora.

Kobieta odwróciła się do mnie, a ja tylko głupio się uśmiechałam.

– Oczywiście.

– Jak się zapatrujesz na wiosenną wycieczkę do Warwickshire?

– Nie wiem, co jest w Warwickshire... Warwickshire – powtórzyłam tę nazwę. Wino opadało mi do gardła, kiedy zdałam sobie sprawę, że Henry znów mi się przyglądał. *Co znowu? Miałam wrażenie, że gdybym zagłębiła się w historię Anglii, to bym to wiedziała.*

– Cóż, mhm... – James pogłaskał mnie po ramieniu. – Dużo zamków do zwiedzania i knajpek z pysznym jedzeniem.

– Pojedziemy z wami – zachwycała się Mia. – Uwielbiam takie miejsca.

– To bardzo interesująca kwestia – wykrztusiłam, modląc się, aby ten wieczór dobiegł już końca.

– I niezwykle pouczająca podróż w dzisiejszych czasach – dodał Henry.

Pouczająca? Czulałam, że te słowa były dość wyważone. Oni nigdy nie mogli porozmawiać o filmach, muzyce albo o czymkolwiek innym?

– Nie do opisanie – zachwycała się Vanessa. – Ale jak tylko zrobi się cieplej i nie będzie padać.

Namówimy Alexa, aby pojechał z nami.

Świetnie. Nie byłam pewna, czy to było potrzebne, bym wybierała się z nimi na wycieczkę rodzinną. Zaczęłam robić notatki w myślach, jakich tematów musiałam poszukać w Internecie, zanim wyruszymy. Vanessa skupiła się na rozmowie z Ryanem i jego opowieściach z wycieczki jego rodziców do Francji. Mia dołała mi wina i podziękowałam za domyślenie się, jak bardzo tego potrzebowałam. Cichutko delectowałam się jego smakiem, starając się nie zwracać na siebie uwagi, trzymałam Jamesa za rękę, aby dodać sobie odwagi. Za każdym razem podskakiwałam w panice, słysząc swoje imię.

– Co porabiają twoi rodzice, Lilly? – Henry przeniósł wzrok ze mnie na Jamesa, próbując wyczuć panującą atmosferę. – Och, przepraszam, rozmawialiśmy o tym?

Faktycznie Vanessa pytała już o moich rodziców.

– Tato, Lilly nie lubi o tym rozmawiać – wytłumaczył chłopak.

– Nie, w porządku.

– Przepraszam – bąknął Henry.

– Mój tata pracuje w fabryce okien. Mama zmarła, gdy miałam czternaście lat – mówiłam mechanicznie. – Zmarła na raka płuc. Tata ożenił się ponownie.

– I ma młodszego brata – dorzucił sztywno James.

– Tak. – Nie wiedziałam, co miałam jeszcze powiedzieć. – Obiecałam im, przylecieć do domu w wakacje tego roku.

James chwycił moją dłoń i całował jej brzeg. To było urocze i onieśmielające. Wołałabym, aby tego nie robił przy świadkach. Wiedziałam, że miał być to gest jego poparcia dla mnie, ale jego rodzice

byli skonsternowani takim zachowaniem. Zabrałam dłoń i podałam mu talerz z bagietkami.

– Jesteście uroczą parą – odpowiedziała z uśmiechem Vanessa. – Isabelle była... jak to powiedzieć... niekonwencjonalnie egzotyczna.

– Mamo!

Pierwszy raz to imię pojawiło się między nami i byłam zaskoczona, że kobieta ją wspomniała.

– Przepraszam, przecież nikogo nie uraziłam.

– Tak – potwierdziłam, utrzymując sztuczny uśmiech.

– Poznaliśmy Isabelle – obwieściła Mia.

– A tak, pracujecie z Jamesem. Przypominam sobie. Ty również, Lilly?

Zrobiłam się czerwona jak burak.

– Tak.

Ryan zerknął na Jamesa i widocznie bawiło go całe to przedstawienie.

– Isabelle z wami nie pracuje?

– Mamo, mówiłem ci, zostaw ten temat. Isabelle pracuje w szkole tańca, nie ma z nami nic wspólnego.

Cisza.

Byłam tak zażenowana, że nie miałam odwagi podnieść głowy.

Ogólnie byłam z Jamesem szczęśliwa. Zakochiwałam się w nim coraz bardziej i zazdrość o byłą dziewczynę była dla mnie czymś nowym, całkiem gorzkim do przełknięcia. Tym bardziej, jeśli konkurowałam z latynoską miss piękności. Byłam wykończona i marzyłam o wsunięciu się pod kołdrę, a niestety musiałam udawać, że interesowały mnie te wszystkie rozmowy w salonie.

Nie skusiłam się na pizzę. Nawet będąc głodna, postanowiłam nie jeść, byłam zbyt zażenowana. Dzięki Bogu, po godzinie rodzice Jamesa opuścili mieszkanie chłopaka. Uratowanie kolacji przez Mię z drugą butelką wina, sprawiło, że przynajmniej poczułam się szczęśliwa, mając faceta i przyjaciółkę po swojej stronie. Pół godziny później siedziałam w kuchni przy stole z Mią, ponieważ Ryan i James pojechali do Keya, który miał kłopoty natury osobistej. Chłopcy za wiele nam nie tłumaczyli, ubrali się i pojechali.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego Vanessa i Henry nie chcą, aby ich synowa sprzątała domy. W ich oczach musiałam wyglądać jak łowczyni posagów, licząc, że James miał odziedziczyć cokolwiek po swoich wpływowych dziadkach. Mia również denerwowała się rodzicami Ryana, ale nie miała z nimi tak częstego kontaktu, gdyż chłopak stwierdził, że spotkania z nimi zostały ograniczone do zebrań świątecznych. Ja miałam mniej szczęścia.

Mia promieniała. Była zakochana. To nie było zbyt trudne w jej wykonaniu i cieszyłam się z tego powodu. Dziwne, pierwszy raz się zakochałyśmy i nasi faceci byli przyjaciółmi tak jak my.

– Obejrzyjmy coś – prosiła przyjaciółka, wstając chwiejnie od stołu.

– Idź, wybierz jakiś film – zaczęłam zbierać talerze.

– Mamy coś słodkiego? – Zajrzała do lodówki.

– Lody są w zamrażalniku. Wyjmij je.

Po chwili zasiadłyśmy do deseru i *Bridget Jones* od razu poprawiła mi humor. Mia stuknęła łyżką o twardą powierzchnię lodów.

– Cóż, toast? Za nas dwie? – ogłosiła, unosząc kieliszek wina wolną dłonią. – I za wasze miłosne gniazdko.

– Nie przesadzaj. – Usiadłam obok niej na kanapie. – Jesteśmy ze sobą dopiero od miesiąca.

– Patrz, jak szybko czas nam płynie. My również z Ryanem i mamy tę samą rocznicę. Życie jest piękne. – Brzmiała na wesoło z tego powodu.

– Dobrze. Toast.

– Szczęściara ze mnie!

– Szczęściara – potwierdziłam. – Rodzice Ryana nie są natrętni. – Mia zachichotała, śledząc wzrokiem ekran TV. – Rodzice Jamesa również przywykną. – Posyłała mi delikatny uśmiech.

– Ten wieczór okazał się najkoszmarniejszy na świecie. Zawsze tak jest, gdy oni przyjeżdżają – wyżalałam się nad butelką wina i lodami o smaku wiśniowym. – Mam jedno wyjście: pić wino do

momentu, aż się znieczulę.

– A ja ci pomogę. Od tego są przyjaciółki.

Przynajmniej nie pokusiłam się, aby opowiedzieć jego rodzicom jakąś polską anegdotę i zrobić z siebie jeszcze większej idiotki. Powinnam wykazać się poczuciem humoru, którego mi nie brakowało, ale przy Vannesie, nic nie wydawało mi się dostatecznie zabawne i w guście. Chociaż nie chcieli grać w scrabble, szachy ani inne gry i to mnie pocieszało.

Obudziłam się w nocy obok Jamesa, który był gorący. Wykorzystałam okazję i się do niego wtuliłam. Bardzo szybko przy nim zapomniałam o swoich obawach.

Rano siedziałam w autobusie i patrzyłam przez okno w szarość, śpiesząc się do mieszkania, aby się przebrać. Było mi zimno, zgubiłam swój szalik i teraz cienka kurtka przepuszczała chłód poniedziałkowego popołudnia. W uszach rozbrzmiewał enigmatyczny głos Rihanny, chuchałam w dłonie, chcąc je rozgrzać.

Na Facebooku masa informacji o przyjaciółach, których średnio już pamiętałam. Nowe narodziny dzieciaka, ślub i kolejna szczęśliwa wizyta u dentysty. Czytałam e-maile. No i rzeczywiście, to nie żadna z moich przyjaciółek z radosną wiadomością do mnie napisała, tylko rachunki, zaległości i same reklamy.

W mieszkaniu Mia zapomniała podkręcić ogrzewanie. Opadłam na łóżko przygnieciona ciężarem słabości. Chciałam chwilę poleżeć. Powinnam wziąć prysznic i się przebrać, zanim pojedę do Ziyana. Mogłam zadzwonić, że się spóźnię, ale nie chciałam wykorzystywać tego, że byliśmy przyjaciółmi.

Mogłam tak powiedzieć. W końcu już mnie nie wyrzucał i oszczędzał tych grubiańskich uwag, jak w dniu, w którym się poznaliśmy.

Przymknęłam powieki. Wszystko mi się przewracało w żołądku, kiedy sobie uświadomiłam, że w weekend mieliśmy pojechać do Kent, do rodziców Jamesa i poznać Alexa. Im dłużej się zastanawiałam, tym bardziej się denerwowałam. Nawet nie byłam w stanie dokończyć myśli. Musiałam pójść na zakupy i wytrzasnąć jakąś ekstra kreację na ten wzniosły moment: ja przekraczająca próg domu rodziców swojego chłopaka.

Wstałam z łóżka i poszłam pod prysznic. Potem zaparzyłam sobie zielonej herbaty i przesłałam parę wiadomości, pisząc do Mii, że zwiększyłam ogrzewanie i wyrzucam jej zepsute jogurty do śmieci.

Pół godziny później pędziłam na stację metra w ciepłej kurtce, szaliku i botkach, przynajmniej teraz było mi ciepło. Musiałam pojechać do supermarketu, zrobić zakupy i z nimi udać się do Ziyana.

– Zi?

Nie było go. Mogłam się tego spodziewać, coraz łatwiej przyzwyczajałam się do tego stanu. Na spokojnie posprzątałam, przygotowałam makaron z mięsem w sosie bolońskim i placuszki z jabłkami. Cicho zapukałam do sypialni, ale nikt mi nie odpowiedział, więc wsunęłam się do środka. Ziyana tu nie było. Poprawiłam pościel, otworzyłam okna, aby wywietrzyć zaduch papierosów, wyrzuciłam pety i opakowania po cukierkach. Na półce, gdzie trzymał zegarki, okulary i biżuterię panował nieporządek, ale tego nie dotykałam. Zaczęłam przyglądać się bluzie od Balenciagi, którą podniosłam z podłogi.

Musiałam przyznać, że Zi znał się na modzie i miał na to kasę. Znalazłam kartki papieru pod materacem, zapisane dziwnym pismem, zapewne koreańskim. Zabrałam je ze sobą i wrzuciłam do pudełka z innymi notatkami, które znajdowało się na stoliku obok kominka.

Rozkładając sobie wszystkie potrzebne rzeczy do sałatki, podkręciłam radio na barze na lokalnej stacji.

Nagle zadałam sobie sprawę, że lubiłam rozmawiać z Zi. Był inteligentny, ale i oschły. Miał stany depresyjne, które mnie przerażały, jednak kłócąc się z nim, nie byłam już tak przerażona jak na początku. *Zastanawiało mnie, kiedy miał urodziny?* Zaczęłam szukać go na Facebooku. Nie wiedziałam, jak miał na nazwisko, ponieważ na żadnych listach oraz paczkach nie było jego nazwiska, tylko adres galerii sztuki Ziyana. W Internecie nie było również nikogo o imieniu Ziyan, malarz, londyński artysta, graffitiarz.

Godzinę zmarnowałam na poszukiwania Zi w sieci, ale nic nie znalazłam. Tak samo przeglądanie kreacji do Kent zakończyło się fiaskiem. Strata czasu. Pora wrócić do pracy. Zabrałam się za układanie w lodówce. Po chwili na schodach rozległy się kroki, więc obejrzałam się przez ramię. Ziyan wchodził na górę w czapce zsuniętej na oczy, nieogolony, ciemna szczecina obrastała jego policzki i brodę. Miał na sobie szeroką kurtkę z wielkim napisem Chanel, co było raczej dziwne, ponieważ była w kwiaty, jakby kobieca. Jego wąskie spodnie z łańcuchami dźwięczały, gdy stawiał pośpieszne kroki. Nie zdążyłam powiedzieć słowa, kiedy Zi skierował się do sypialni i trzasnął drzwiami tak, że podskoczyłam.

W porządku – pomyślałam.

Zamknęłam lodówkę, szykując mu posiłek, nastawiłam wodę na herbatę. W szafce znalazłam *matcha* i miałam ochotę się jej napić.

Drzwi od sypialni znowu się otworzyły i tym razem Zi wyszedł z nich bez kurtki, w szerokiej czarnej bluzie Vetements. Przysiadł przy barze i zwiesił twarz w dłoni pomalowanej sprayem, co znaczyło, że pracował w swojej galerii.

Z uśmiechem odwróciłam się do niego od kuchenki.

– Cześć? Jak idzie praca?

Nie skrzywił się z irytacją, jak zwykł to robić, ale również nie odpowiedział.

– Dobrze, porozmawialiśmy. A teraz... makaron z mięsem i sosem bolońskim na obiad oraz sałatka. – Przesunęłam po blacie szklaną miskę. – To na lunch. I zielona herbata. Jest genialna. – Zi chyba nie miał ochoty zagłębiać się w temat. – Masz dzisiaj gorszy dzień?

– Nie.

Zrobiłam głupią minę, lecz się nie roześmiał. Nałożyłam mu makaron z sosem, połamam go gęsto i dołożyłam sałatki, wyjmując pałeczki oraz widelec. Widziałam zapas pałeczek w szufladach, prawdopodobnie ich używał. Gdy mi się tak przyglądał, odkryłam, że jego szkła kontaktowe miały dzisiaj odcień zieleni jak ta *matcha*.

– Mogę cię o coś zapytać? – Sięgnął po widelec. Wzięłam to za zgodę. – One nie są już czerwone, tak?

– Co?

– Włosy – mamrotałam, wskazując na jego czapkę, spod której kilka żółtych pasemek wydostało się na zewnątrz. – Mogę zobaczyć?

– Nie. – Usłyszałam gniew w jego głosie.

– Dobrze. Jezu, chciałam zobaczyć, jak wyglądasz w tym kolorze. Twój naturalny kolor to czarny, tak?

Spodziewałam się odpowiedzi?

OK, nie zagłębiać się.

Woda się zagotowała i zalałam herbatę. Pomieszałam łyżeczką i postawiłam przed nim, gdy jadł.

Zi zerknął do kubka, kiedy mu go podałam i westchnął, kręcąc głową.

– Co znowu?

– To *matcha*, mieszasz ją *chasen*. Jest w szufladzie. – Wskazał na szufladę ze sztućcami.

Otworzyłam ją i zawahałam się na moment.

– Powiedz jeszcze raz... czym?

– Z zieloną rączką.

Podniosłam zieloną, niewielką trzepaczkę jak do jajek i skinął mi głową na znak zgody. Podałam mu ją i patrzyłam, jak miesza w kubku. Podsunęłam mu swój, ale oddał mi trzepaczkę i zamieszałam w nim sama. A potem się zaśmiałam sama do siebie.

– To koreański wynalazek? – zapytałam go zaciekawiona.

– Chiński. A herbata jest akurat japońska.

– Mieszanek Azji. Musi być pyszna. – Uniosłam ją do warg i Zi mi się przyglądał. Upiłam. –

Pyszna.

– Naprawdę?

– Lubię ten smak.

– Możesz ją sobie wziąć, nie lubię *matcha* – powiedział, wracając do jedzenia.

Było coś... niepokojącego w jego gestach.

– Dlaczego mi się przyglądasz? – zapytał, nie podnosząc głowy.

Zarumieniona odsunęłam się w kierunku szafki, opierając się o nią, sięgnęłam po swój telefon.

– Jesteś nawet przystojny, jakby tylko zdjąć te wszystkie ozdoby i szkła kontaktowe.

– Przystojny? Chcesz pójść ze mną do łóżka?

Nagle mnie oświeciło.

– Jestem całkowicie pewna, że zdajesz sobie z tego sprawę. Jesteś przystojny i dlatego to ukrywasz. Masz ładne rysy twarzy – zauważyłam, szukając zapisanego w koszyku zamówienia.

– A ty przeciętne. Do czego to prowadzi?

– Do tego, że jesteś dupkiem. Ale... skoro nie chcesz pokazać swojej twarzy ludziom, to twoja sprawa. Co o tym myślisz? – Jeszcze bardziej podniosłam głos, pokazałam mu żakiet Chanel. Wybrałam go, ponieważ Vanessa często nosiła ubrania tej marki.

Jego wzrok skupił się na mojej twarzy, odłożył widelec na talerz i zapytał:

– Co z tym?

– W weekend jadę do Jamesa i jego rodziców do Kent. Ta okazja wymaga czegoś od Chanel.

Ponieważ masz w szafie kilka rzeczy tej marki, pomyślałam...

– Nie jestem twoją, pierdoloną, przyjaciółką!

– Oczywiście. Doradź mi jako facet.

Milczenie. Sama unikałam jego wzroku. *No jasne, że nie doradzi.*

– To kolekcja sprzed kilku lat.

– Co? – Zerknęłam na fotkę w telefonie. – No jasne, że sprzed kilku. Nie stać mnie na nowe, a to jest używane, ale ładne.

Wypił herbatę i wstał od baru. Cóż i tyle po moim doradcy. Wróciłam do sprzątanego. Wyjmując naczynia ze zmywarki, zauważyłam, że Zi wrócił do kuchni, rzucił coś na bar i zabrał się do jedzenia tego, co zostawił na talerzu.

Zerknęłam na blat i zobaczyłam biżuterię od Chanel.

– Weź je sobie.

Sam nawet nie podniósł wzroku.

– Boże, ale z ciebie dupek! – krzyknęłam dokładnie w chwili, gdy podnosił widelec do warg. – To są twoje rzeczy! Nie chcę wiedzieć, skąd je masz i do kogo należały. Nie będę nosić czyjejś biżuterii. Dziękuję.

– Są moje.

– A... OK. Ale, dziękuję. – Machnęłam dłonią, układając sztucce w szufladzie. – Wiesz... pójdę chyba w zwykłej czarnej sukience i do tego znajdę jakiś żakiet. Coś w stylu Catherine Deneuve.

– Nie jesteś tak stara.

– Ale to kobieta z klasą jak Vanessa, mama Jamesa, która chce takiej córki dla swojego syna. Trochę z Paryżanki, czytanej i umiejącej się poprawnie wypowiadać, czego ja nie robię... Taka jest prawda – kontynuowałam wściekłym tonem. – A ty nie możesz tak po prostu się ze mnie śmiać.

– Ale to jest śmieszne, co mówisz.

Odwróciłam się do niego plecami, biorąc się za moją herbatę.

– Zi... A ty masz rodzinę?

– Słuchaj, odpuść sobie. – Był wyraźnie rozgniewany. – Jeżeli masz ochotę jechać na wycieczkę do rodziców Jamesa, to jedź. Nie musisz zakładać jakiś wymyślnych strojów, po prostu to olej.

Tymi słowami wywołał uśmiech na mojej twarzy, odwróciłam się i oparłam o blat.

– Jesteś słodki, Zi. To miłe, co mi powiedziałeś. Masz zadatki na uprzejmą osobę.

Zawarczał, pokazując bielusię zębów.

– Nic o tym nie wiesz! – uciął ostro.

Chyba trafiłam w czułe miejsce.

– I nie chcę wiedzieć. Doradź mi tylko, co mam włożyć w sobotę.

– Zapytaj Karla Lagerfelda.
– On nie żyje. – Zamrugał, gdy usłyszał te słowa. – Zdziwiony, że to wiem? Czytam prasę. Znaczący... czytam informacje w Internecie.
– W telefonie, na Facebooku? – Zacisnął wargi, powstrzymując się przed przesadnym śmiechem.
– Tak. Rozumiem, że ten obraz, który zostawiłeś na dole przy schodach... przedstawiający serce i jakąś półnągą dziewczynę, zmasakrowaną tęym narzędziem, odzwierciedla twoje uczucia?
– To kubizm.
– Mam uważać cię za psychopatę?
– Tak.
– OK, ale proszę, przenieś ten obraz z miejsca widocznego dla wszystkich. Kiedy wchodzę do twojego domu, chce mi się płakać.
Pokręcił głową, patrząc na swoje dłonie, obierające mandarynkę.
– Chcę go tam powiesić.
Po chwili podałam mu mandarynkę na talerzyku deserowym.
– Daj mi skończyć myśl. W tej chwili oboje używamy holu i proszę... będę miała koszmary.
– Powieszę go w sypialni.
– Dobra, rzadko tam zaglądam. Chcesz go powiesić obok tego drugiego straszdyła?
– To dzieło sztuki.
Jezu, on zachichotał, a ja niemal zamarłam, słysząc ten dźwięk.
– Co? – Zatkanął usta, kręcąc głową.
– Nic.
– Dobra, nieważne.
– OK. To koniec tematu. Nie rozmawiamy o sztuce.
Podniósł głowę, popatrzył na mnie nieco rozbawiony i zapytał:
– Nie lubisz sztuki?
– Ja? Ty jej nie lubisz. Ładna konwersacja. Pyszny posiłek. Nie każ mi zagłębiać się w coś, na czym absolutnie się nie znam.
Wyraźnie cieszył się z mojego wyznania.
– Byłaś w ogóle w jakiejś galerii?
– Jasne, że tak – zgodziłam się z uśmiechem na ustach, wiedząc, że kłamię. – Może po prostu nie lubię patrzeć na coś przypominającego koszmar. I nie świruj. Lubię sztukę, ale nie twoją.
Roześmiał się.
– To mnie nie obrażaj. – Wstał ze stołka. – Jak chcesz, poszukaj sobie czegoś w pudłach w garażu. Jakiś żakiet Chanel na pewno tam znajdziesz.
– W moim rozmiarze?
Nic nie odpowiedział. Machnął dłonią i ruszył do sypialni. Drzwi ponownie trzasnęły, co oznaczało, że zaczynała się pora jego drzemki. A mnie zostawił samą sobie jak zawsze.

Rozdział 8

Lilly

Kłamstwa

W piątek nie wiedziałam, czy tak denerwowałam się wycieczką do Kent, czy po prostu dopadł mnie wirus grypy, który robił rewolucje w moich jelitach. Faith i Joy przechodziły ją dość ciężko. Na pierwszej zmianie w *S_soul* za barem stał sam Mark, z powodu braku personelu zdziesiątkowanego właśnie przez wirusówkę. Mia narzekała na katar, a ja od rana czułam niepokojące bulgotanie w brzuchu.

Cieszyłam się z końca zmiany. W szatni moja przyjaciółka nakładła już trzecią warstwę błyszcząca na wargi, spryskiwała się perfumami, z kucyka na głowie wysunęła kilka seksownych kosmyków i czekała na swojego chłopaka. Ryan miał po nią przyjechać i wybierali się na zakupy. Nie wiem, dlaczego kupowanie ekspresu do kawy urosło do rangi niemal zakupu pierścienia zaręczynowego. Słuchałam jej narzekań na wiosnę, która przyszła wraz z ochłodzeniem i gripą.

Posyłałam jej wymowne spojrzenie, ale na nic więcej nie miałam czasu, bo właśnie mój brzuch zapowiedział, że szybko musiałam znaleźć łazienkę. Biegłam, zatrzymując się w kabinie i już wiedziałam, że grypa mnie dopadła jako kolejną ofiarę. Cicho prosiłam, aby to skończyło się przed jutrzejszą wyprawą do Kent. Przecież mogłam to przewidzieć. Pociłam się obficie, zatoki miałam zatkane, a w ustach suszę jak na pustyni. Najgorsze było to, że nie miałam przy sobie żadnych leków. Niczego.

Usłyszałam pukanie do drzwi kabiny.

– W porządku, Lilly? – Mia brzmiała na zmartwioną. – Mogę poczekać z Ryanem na ciebie, jeśli źle się czujesz?

– Nie. Nie ma sensu, abyście czekali. Jedźcie.

Mia się zawahała.

– Jesteś pewna?

– Tak. To biegunka. Nic mi nie będzie – skłamałam.

– Zawieziemy cię do domu. Poczekam. Przecież słyszę, że nie jest dobrze.

Uśmiechnęłam się do siebie, będąc jej wdzięczna, ale w moim stanie nie chciałam mieć świadków swojego upokorzenia.

– Nie, jedź. Ja pojadę metrem, będę szybciej, niż z wami włóczyć się po sklepach.

Och, jakie to typowe dla mnie. Przyjaciółka pomarudziła chwilę, ale w końcu wyszła z łazienki, a ja mogłam otrzeć pot z czoła. Było gorące. Brała mnie gorączka. Bycie chorym było podłym stanem, marzyłam jedynie o łóżku i odpłynięciu na wyspę, gdzie woda była chłodna.

Po dwudziestu minutach obmywania twarzy w zimnej wodzie mogłam jedynie modlić się, aby szybko dotrzeć do metra. Włożyłam płaszcz i oplotłam szyję chustą, oblizując spierzchnięte wargi. Z kuchni doleciał zapach jedzenia, który sprawiał, że miałam ochotę wymiotować. Zaciskały się mi jelita. Szybko wyszłam na zewnątrz, lekka mżawka osiadła na mojej twarzy. W brzuchu mi burczało.

Nie pamiętałam, co ostatnio jadłam, chyba tost na śniadanie i jogurt na lunch. Energia powoli mnie opuszczała. Zaskoczona dostrzegłam wysoką postać czekającą na mnie przy bramie. James czekał tam w wełnianym płaszczu, trzymając dwie kawy i papierową torebkę z cukierni. Wyglądał na tak samo zmęczonego jak ja. Prawdopodobnie był po zajęciach, a potem śpieszył się na siłownię. Dzisiaj nie pracował i wiem, iż nie spał przez całą noc. Pisał do mnie nad ranem, że grypa dopadła i jego, ale już była przy fazie końcowej. Z zarostem na policzkach wyglądał przystojnie. W jego oczach błysnęło rozbawienie na mój widok. Będąc blisko niego, ujrzałam cienie pod jego oczami. Wspierałam się na palce, składając lekki i delikatny pocałunek na jego wargach.

– Cześć. Ciężka noc? – zapytałam.

Skrzywił się lekko.

– Jaka noc? Nieprzespana. Wyglądasz blado.

– Tak. U mnie też nie jest ciekawie.

James podał mi kawę i torebkę z cukierni.

– Pomyślałam, że zgłodniałaś.

– Dziękuję, ale chyba nic nie przełknę.

Sięgnęłam do torebki i uśmiechnęłam się, widząc placuszki z jabłkiem i cynamonem.

– Dziękuję, naprawdę.

– Może gdzieś przysiadziemy i porozmawiamy.

Kiwnęłam głową. Po raz pierwszy zapanowało między nami skrępowanie.

– Gdzie chcesz iść? – zapytałam w końcu, próbując uspokoić zbuntowany brzuch.

– Może przejdziemy się do parku? Wiem, że to nagłe, ale to ważne – zaczął James, przerywając milczenie.

– Dobrze, tu niedaleko jest restauracja, mają ogródek ze stolikami – wymamrotałam.

Ruszyłam za nim, rozgrzewając palce o kubek, bałam się jej powąchać i zwymiotować. Stawiałam ostrożnie kroki, pocąc się obficie i starając się skupić na stopach, zmuszając je do ruchu.

– Lilly... Wiem, że denerwujesz się tym wyjazdem do moich rodziców, ale nie musisz tego robić.

– W porządku. Dam radę.

Oby to nie było kłamstwo.

– Ale nie musimy jechać. Nie spałam całą noc, myśląc o tym, co mi powiedziałaś.

– Co ci powiedziałam? Przypomnij mi, bo nie wiem, którą część masz na myśli?

– To, że nikt nie ma wpływu na to, w kim się zakochujemy – wyjaśnił. Spojrzał na mnie i w jego oczach zobaczyłam błysk udręki.

Po chwili wskazałam mu na małą kafejkę. Były wolne stoliki, mogliśmy tam usiąść i schronić się pod parasolem przed mżawką. Usiadłam na plastikowym krześle, stawiając kawę na stoliku, ocierając czoło palcami z potu. James usiadł nieopodal mnie.

– Nie wiem, czy nie będziemy musieli czegoś zamówić, aby tu zostać.

– To nie zajmie nam chwili? – Skrzywiłam się, czując, jak żołądek mi się kurczy. Powinnam szybko znaleźć łazienkę.

– Nie sądzę, żebym kiedykolwiek spotkał taką osobę jak ty, Lilly – zaczął ostrożnie. – Jesteś zabawna i mądra. Rozśmieszasz mnie i potrafisz gotować. Moja mama twierdzi, że ze wszystkich dziewczyn, które przyprowadziłem do domu, tylko ty potrafiłaś zrobić krewetki.

Zachichotałabym, gdyby nie mój stan.

– Proszę, tylko mi się nie oświadczaj. To kiepski moment.

Skrzywił się, upił kawy, więc i ja zaryzykowałam mały łyk. Kawa była przynajmniej gorąca, ale dla mnie już bez smaku.

– Do ostatniej nocy nie zdawałem sobie sprawy z tego, że nie jestem z tobą szczerzy – powiedział, rozglądając się po opustoszałej ulicy.

– Szczerzy? Z czym?

– Zależy mi na tobie, Lilly.

Pokiwałam głową, kiedy uśmiechnął się lekko.

– Wiesz, że mi również zależy. I to jest dobre uczucie – wyszeptałam, pijąc kawę.

– Chciałbym móc powiedzieć, że tego nie spieprzyłem... Ale zrobiłem to, Lilly. To tylko moja wina i nie wiem, jak to się stało, ale... rozmawiałem z Isabelle.

Westchnął i odwrócił wzrok, jakby nie chciał mówić dalej i jego następne słowa były oczywiste.

– Spotkałeś Isabelle? – powtórzyłam gorączkowo.

– Spotkaliśmy się na uczelni i tak jakoś wyszło.

Otworzyłam usta, starając się oddychać. Brzuch nie był już moim największym problemem. Wzrok rozmywał się, ale starałam się nie płakać. Potrząsnęłam głową, próbując zrozumieć to, co mi właśnie przekazywał.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Poszedłeś z nią do łóżka?

– Chcę powiedzieć, że nie chciałem tego, nie chciałem cię zdradzić – odparł powoli. – Ale zawsze... zawsze tak między nami było. Robiliśmy głupie rzeczy, zanim pomyśleliśmy.

Zdradził mnie! Właśnie to chciał mi powiedzieć?!

– Wróciłeś do Isabelle? – Albo to gorączka mnie otępiła, albo sama byłem tępa.

– Nie mogę do niej wrócić, ponieważ mam dziewczynę – warknął.

Serce mi się kroilo. To naprawdę było pochrzanione. Otarłam szybko łzę z policzka, uniosłam głowę, dopiłam kawę. Tak kończyły się marzenia. Bólem, który rozdzierał moje serce, ale ból fizyczny był jeszcze większy. W każdej chwili mogłam wymiotować, robiło mi się gorąco. Szybko musiałam znaleźć łazienkę.

– Lilly... przepraszam.

– Za co? Kochasz ją? – zapytałam, nagle pragnąc, aby mi nie odpowiadał.

– Isabelle i ja byliśmy parą dość długo – mówił zmieszonym głosem. – Rozstaliśmy się, gdy miała się do mnie wprowadzić. Bez słowa mnie zostawiła, dopiero przy tym przypadkowym spotkaniu, kiedy nie byliśmy już parą, wyznała mi, że wystraszyła się presji moich rodziców. Domu w Kent i tego, czego od nas wymagali. Gdy zadzwoniła do niej moja mama, prosząc Belle o pojechanie z nią do Yorku, do dziadków, Isabelle się wystraszyła. Ale teraz to już nie ma znaczenia.

Wzruszył ramionami, spoglądał w swoje dłonie, aż było mi go żal.

– Nie przestałeś jej kochać.

– Nie. Ale... Ale Lilly ja nie chciałem cię zranić.

Tak, nie chciał!

Wstałam niepewnie na trzęsących się nogach, zabrałam pusty kubek i wrzuciłam go do śmieci.

– Poczekaj, gdzie idziesz, Lilly?

– Muszę wracać – oznajmiłam drętwą, przełykając z trudem ślinę. Ból rozsadzał mi czaszkę.

– Pozwól mi się wytłumaczyć.

– Z czego? – wrzasnęłam, idąc chodnikiem przed siebie. – Kochasz inną dziewczynę. Zacząłeś się ze mną spotykać, ponieważ ona cię rzuciła, ale najwyraźniej do siebie wróciliście, więc ja jestem teraz przeszkodą.

– Byłem skołowany i nieuczciwy, ale postanowiłem ci to wszystko powiedzieć.

– OK.

Uśmiechnął się powolnie.

– Lubię to twoje „OK”.

Byłam wściekła! Szłam szybko, chcąc uspokoić nerwy, brzuch cały czas o sobie przypominał.

– Lilly. Nie pędź tak.

– Zrozumiałam. Wracasz do Isabelle. Co tu jest jeszcze do powiedzenia? – warknęłam.

– Ale nie gniewasz się?

Skręciłam w znajomą mi ulicę i jej widok przysłoniły mi łzy. Te graffiti, szare ściany i poobrywane plakaty na nich. Moje stopy uderzały o chodnik, dłonie zaciskały się na torebce. Jezu, biegunka wzywała mnie i bałam się, że zwymiotuję na chodnik, czując kawę podchodzącą mi do gardła.

– Lilly!

– Rzucasz mnie! – wyrzuciłam z siebie. – Nie jestem głupia.

– Byłem pewien, że uda nam się to... załatwić. Że będziemy mogli zostać przyjaciółmi.

Dlaczego nie miałam siły podnieść dłoni i pokazać mu środkowego palca?

– Lilly!

Poczułam, jak szarpnął mnie za ramię i odwróciłam się w jego stronę.

– Przepraszam. Nie chciałem cię zranić. Wiem, że jestem skończonym dupkiem.

– Jesteś. Puść mnie.

Wyszarpnęłam się z jego uścisku. Uderzyłam w ścianę najbliższego budynku. Idąc po omacku, chciałam już tylko dotrzeć do domu Ziyana i znaleźć się w łazience, która była najbliższej. I to szybko. Łzy spływały po moim policzku, wcale nie dając ukojenia rozpalonej twarzy. Wszystko było okropne.

– Idź już – wykrztusiłam.

– Lilly, przepraszam. Nie płacz. Nie chciałem tego, ale ... nie chciałem również cię okłamywać.

Jakie to żalodne. Czemu nie mogę przyjąć tego z dumą?

– Isabelle powiedziała, że nie może mnie dłużej okłamywać. Potem opowiedziała o tym, jak

czuje się bez mnie. Wiedziała, że mam już dziewczynę, a jednak... nie chciała...

– Wiem! – krzyknęłam, odwracając się do niego. – Daj już spokój.

– Lilly, nie chcę stracić twojej przyjaźni.

– Nie potępiam cię za to, że ją kochasz. Tylko że mnie okłamałeś.

– Gdy ze mną zerwała, wariowałem – mówił, idąc obok mnie, gdy ja ciężko trzymałam się ściany i chodnika, a próbowałam poruszać się przed siebie. Przyłożyłam czoło do muru, czując ten obrzydliwy odór. – Połamałam meble w domu i wyrzucono mnie z zajęć. Chciałem o niej zapomnieć i spotkałem ciebie.

– Nie spotkałeś, znałeś mnie już.

– Tak. To Mia mi powiedziała w klubie, na moich urodzinach, że spóźnisz się, bo szykujesz dla mnie prezent-niespodziankę. I wtedy wymyśliła się jej, że ci się podobam. Nigdy bym nie sądził...

Jak mogłabym go potępić? Winić mogę siebie, bo wierzyłam, że mógł mnie naprawdę pokochać, ale gdy ktoś wspominał o Isabelle, zawsze był zdenerwowany. Sama mogłam się domyślić. Nigdy nie poruszyłam tego tematu. Tchorzyłam: teraz było mi wstyd. Naprawdę wstyd z poczucia bezradności oraz straty. I tego, że gdy się odwróciłam, prosząc go, aby sobie poszedł, życzyłam mu szczęścia z mamusią i Isabelle. Ostatkiem sił zmusiłam się, by otworzyć usta i zwymiotowałam na chodnik, zginając się w pół.

Zawartość żołądka wylądowała nieopodal butów Jamesa. Zwymiotowałam w biały dzień, całą tą kawą, którą dla mnie kupił. Z bezsilności kucnęłam na chodniku, łzy lały się z moich oczu.

– Jezu... Lilly – mamrotał chłopak. – Co ci jest?

– Zostaw mnie... – szepnęłam. – Jestem chora.

– Dzwonię po karetkę.

– Nie! – krzyknęłam, ocierając brzegiem płaszcza wargi. – Zostaw mnie!

I zaczęłam uciekać, upokorzona oraz zła. Biegłam, ile sił w nogach. Przez mgłę łez widziałam czerwony samochód przed domem Ziyana i drugi zaparkowany we wjeździe do garażu. *Czyżby miał gości?*

Miałam to gdzieś. Wyszperałam klucze z bocznej kieszeni torebki, oglądając się przez ramię, ale Jamesa nigdzie nie było. Drżącą dłonią wciskałam klucz do zamka, przeskakując z nogi na nogę, a potem na holu usłyszałam głośną muzykę płynącą z góry. Zaczęłam biec po schodach.

Mój brzuch był już gotowy wydalić z siebie resztki, które pozostały w moich jelitach. Mignęła mi dwójka osób w salonie, jakby tańczyli na środku. Poznałam Ziyana w czarnej czapce na głowie, czerwonych spodniach i mrocznej bluzie, a drugą postacią musiał być Junghwan. Pięć sekund później zatrzasnęłam drzwi od łazienki, zamykając skobel i dopadłam do sedesu.

Pochyliłam się, zwijając się na kiblu, płakałam jak głupia. Nie dlatego, że James mnie rzucił, a dlatego, że sfajdałam się w spodnie.

Ocknęłam się kilkanaście minut później, rozglądając się po ciemnej łazience. Zaczęłam zrzucać z siebie ubrania. Moim oczom potrzeba było kilku minut, aby przyzwyczyły się do jasności. Brzuch bolał, ale wydalenie wszystkiego i nieprzyjemny ból stały się mniejsze. Rozległo się pukanie oraz dźwięk szarpnięcia za klamkę. Osiałał we mnie strach, dopóki nie spojrzałam na moje ciuchy na podłodze. Byłam naga.

– Lilly? – Głos rozlegający się za drzwiami należał do Ziyana. – Co się stało?

Słyszałam zdenerwowany głos Junghwana, ale rozmowa brzmiała chwilę.

Rozejrzałam się, weszłam pod prysznic i po prostu puściłam wodę, normując jej ciepło. Musiałam spłukać z siebie wszystko. Wyszorować każdy skrawek skóry. Czułam, że śmierdziałam. Walczyłam ze łzami, gorączka nie ustępowała, a woda pomogła mi schłodzić ciało. Bolały mnie wargi i żołądek. Czułam się bardzo, bardzo brudna i chora.

Przykucnęłam pod prysznicem, próbując spłukiwać ciało i końcówki włosów, które również ubrudziłam. Nie byłam wystarczająco silna, aby się podnieść, zakręciłam prysznic, pozostając w tej pozycji. Drżałam na całym ciele. Wydałam cichy dźwięk, walcząc z pragnieniem, aby nie szlochać, po

czym objęłam się rękami.

– Lilly? – Ziyan zapytał ponownie przez drzwi łazienki.

– Nic... – przełknęłam ślinę. – Nic mi nie jest, zaraz wyjdę.

Skłamałam.

– Lilly? Coś się stało? – Junghwan brzmiał na wystraszonego.

– Nie!

– Potrzebujesz czegoś? – Ziyan nie ustępował.

– Nie! To chwilowe.

Nie wiedziałam, czy uwierzyli. Nie poruszyłam się. Pozostałam skulona, naga, przy ścianie prysznicowej, pachnąc mydłem Ziyana. Zawstydzało mnie to, że rozpadłam się w taki sposób, po czym przypomniałam sobie, iż to jeszcze nie koniec. Wiedziałam, że musiałam wstać, sięgnęłam po ręcznik Zi i zaczęłam się nim wycierać.

Spojrzałam na ubrania leżące na podłodze, zebrałam je i wepchnęłam do pralki. Zostawiłam tylko stanik. Na wieszaku nad wanną wisiały czyste koszulki, które uprałam w środe. Zdjęłam jedną z nich, włożyłam stanik i wsunęłam na siebie. Znalazłam torebkę i komórkę na podłodze. Pisząc wiadomość do Zi, wlałam płyn do prania i uruchomiłam pralkę.

Ja: *Proszę, pozbądź się Junghwana. Proszę. Powiedz, że byłam dzisiaj z Tobą umówiona na sprząkanie. Cokolwiek. Dziękuję.*

Im mniej świadków mojego upokorzenia tym lepiej. Wybrałam numer Mii, ale nie odpowiadał. Potrzebowałam leków z Polski: Polopiryny i Stoperanu, miałam je wszystkie w saszetce w szafie. Obmyłam twarz, starłam makijaż, a raczej jego marne resztki w papier toaletowy, wypłukałam zęby płynem do płukania ust. Rozejrzałam się, ale nie było tu żadnej bielizny. Cholera. Usiadłam ciężko na klapie sedesu, schowałam twarz w dłoniach. Gorące łzy spływały po mojej twarzy. Usłyszałam trzaśnięcie drzwi na dole, kroki oraz puknięcie w drzwi łazienki.

– Poszedł sobie. Co się dzieje, Lilly?

Zacisnęłam powieki, sięgając po telefon zostawiony na pralce, napisałam wiadomość do Ziyana.

Ja: *Dziękuję Ci. I... Możesz przynieść mi jakieś swoje spodenki? Nie pytaj o nic. Dziękuję Ci bardzo.*

Pisanie było mniej krepujące. Słyszałam, iż odebrał SMS-a. Napisałam również do Mii, że mam grypę z wymiotami oraz biegunką i że James ze mną zerwał, a teraz siedzę w łazience Zi, modląc się, aby pochowano mnie szybko, gdy umrę od nadmiaru upokorzenia. Potrzebowałam ubrań na zmianę i leków.

Drżąc, stanęłam przy umywalce. Na szklanej półce pod lustrem stały jego perfumy, maszynka do golenia i kremy. Poczulałam, że kolejne łzy chcą wypłynąć z moich oczu. Musiałam zamrużyć, by je odgonić.

Kolejny raz rozległo się pukanie, aż podskoczyłam ze strachu.

– Przyniosłem. Zostawiam je pod drzwiami. – I cisza, jakby się zawahał, co powiedzieć więcej. Po chwili dodał: – Będę w kuchni.

– Dziękuję – odparłam, charcząc.

Usiadłam na miękkim dywaniku pod wanną, zwinęłam się na nim, oparłam czoło o kolana i objęłam się ciasno obok wanny. Napięcie w moim wnętrzu wzrosło tak bardzo, że nie chciałam opuszczać łazienki, nie chciałam nikomu pokazywać się na oczy. Zamknęłam powieki, kładąc się w pozycji embrionalnej na dywaniku, próbowałam uspokoić żołądek cichymi modlitwami.

Z-KING PLAYLIST



BTS – Fire

U-Kiss – Man Man Ha Ni

(@ewelina_maria_mantycka)

ENHYPEN – Go Big or Go Home

(@kpopbsesja)

Yuziii – Star drawnig

(@wczytywaniee)

Tei – Like a Monster

(@ westa_bibliotekarka)

Rozdział 9

Ziyan

Anioły mają przerwę

Poddenerwowany oparłem się o szafkę w kuchni, czekając, aż woda w czajniku zagotuje się na herbatę. Wpatrywałem się w telefon na barze, który leżał obok dwóch kubków. Pralka była włączona. Wcześniej słyszałem ją, jak brała prysznic. Lilly się kąpała w moim mieszkaniu. Nigdy tego nie robiła. Nie, gdy tu była. Ale dzisiaj nie była jej kolej sprzątanina. Umówiliśmy się na poniedziałek, ponieważ ten weekend miała spędzić u rodziców chłopaka.

Zaskoczyła mnie. Ujrzałam ją niemal w kilka sekund, gdy pędziła do łazienki. Co tu robiła? Kurwa, jej głos nie brzmiał normalnie. Junghwan również był poddenerwowany. Podejrzywał, że coś sobie zrobiła albo się zraniła. Pokręciłem głową i sięgając po telefon, napisałem wiadomość:

Ziyan: *W porządku?*

Wyjrzałem i zerknąłem na drzwi od łazienki. Ich skrzypienie było ciche. Nagle pojawiła się ręka i wymacała spodenki, które znalazłem w szafie. Były dresowe i obszerne, domyśliłem się, że mogły na nią pasować. Nie wiedziałem, co się stało, że prała ubrania, ale moja wyobraźnia podsuwała mi obraz zakrwawionej i leżącej w wannie Lilly. Kurwa.

Lilly: *OK. Mam okropną gripę jelitową.*

Ziyan: *Przykro mi. Robię herbatę. Pójść do apteki?*

Zaproponowałem automatycznie. Nie wiedziałem, czy miałem tu coś na przeziębienie. Junghwan czasem mi coś kupował. Przeważnie na kaca, a leki na gripę przywiezione z Korei już się skończyły.

Lilly: *Dziękuję, Zi, ale nie. Mia przywiezie mi lekarstwa. Polskie lekarstwa, którym tylko ufam.*

Zalałem dwa kubki wrzątkiem i osłodziłem, pamiętając, że słodziła tylko łyżeczkę cukru. Napisałem do Junghwana, aby się nie martwił, bo to tylko grypa. Ponownie napisałem do niej.

Ziyan: *Możesz wyjść. Nie ma tu nikogo, oprócz ciebie i mnie.*

Lilly: *Dywan w łazience jest miękki i nie chcę się z niego ruszać :).*

I emotikonka uśmiechu. Jedna, która sprawiła, że sam się uśmiechnąłem. Westchnąłem. Zabierając kubki, usiadłem na sofie w salonie, a herbatę odstawiłem na stolik. Sięgnąłem po pilota i włączyłem TV. Opierając stopy o stolik, zerknąłem na drzwi łazienki, jakoś dziwnie było mi myśleć o niej leżącej na moim dywaniku. *Chciałem jej pomóc, tylko nie wiedziałem, co jeszcze mogłem zrobić?*

Martwiło mnie to, że nie wychodziła długo i nie odpisała na ostatniego SMS-a, w którym poinformowałem ją, że Mia przyjechała, bo tak się przedstawiła. Zadzwoiła do drzwi i chciała się z nią widzieć. Objasniłem jej, że Lilly chce tylko swoje rzeczy, przynajmniej tak mi napisała. Podała mi torbę podróżną Nike i kazała dzwonić, jakby coś się zmieniło.

Minęło prawie dwie godziny, a dziewczyna nie dawała znaku życia. Denerwowałem się, ponieważ pralka już dawno się wyłączyła. Zastanawiałem się, czy pójść i cicho zapukać do drzwi, czy lepiej do niej zadzwonić. Nie zrobiłem nic, a jedynie przeskakiwałem z kanału na kanał. Poszedłem do kuchni. Znalazłem ramen, aby go odgrzać dla Lilly i czekałem na nią.

W końcu, gdy już prawie przysypiałem, a za oknem zrobiło się szaro, drzwi od łazienki uchyliły się i odwróciłem głowę. Dziewczyna wyłoniła się ze środka w moich spodenkach, białych skarpetkach i mojej koszulce. Była bardzo blada, niemal biała z wielkimi sińcami pod oczami. Otworzyłem wargi, szła powoli w moją stronę i zanim cokolwiek powiedziałem, usiadła na brzegu sofy i wyciągnęła dłoń w kierunku swojej torby, którą tu zostawiłem.

– Jezu – wyrwało mi się jęknięcie. – Wyglądasz strasznie.

– Tak, wiem. Widziałam się w lustrze – wychrypiała cicho, wyjmując jakieś przedmioty z torby.

– Jest mi zimno. Masz jakiś koc?

– Mam. Poczekaj, przyniosę.

Poszedłem do sypialni, znalazłem pled na szafie, zabrałem ze sobą poduszkę i wróciłem. Położyłem go na oparciu.

– Zrobiłem ci herbatę, ale już wystygła. Zaparzę ci drugą.

– W porządku.

Sięgnęła do kubka drżącą dłonią i popiła tabletki, które wzięła. Ułożyłem jej poduszkę na sofie.

– Połóż się. Zrobię ci ramen.

– Nie – wychrypiała i nakryła się kocem. – Niczego nie zjem. Mój żołądek strajkuje.

Słyszałem, jak oddychała z trudem, a jej nos wydawał się zakatarzony. Znalazłem opakowanie chusteczek i położyłem na stoliku, dotykając jej czoła palcami. Było rozpalone.

– Lilly... masz gorączkę.

Otworzyła czy i zamruwała, źrenice miała szkliste.

– To nic... – sapnęła, przytulając policzek do poduszki. – Wzięłam leki, gorączka minie. Pozwól mi tu tylko zostać. Chwilę.

– Zostań, ile chcesz. Ale to nie wygląda dobrze.

Zaparzyłem jej kolejną herbatę, podgrzałem ramen i postawiłem wszystko na stoliku. Nic nie mówiła, spod koca wystawał tylko czubek jej głowy. Martwiłem się, a byłem kiepski w zajmowaniu się kimś chorym, nie mogłem sobie w ogóle przypomnieć, czy kiedykolwiek zajmowałem się chorą osobą. Zawsze tego unikałem. Usiadłem na sofie, ściszyłem telewizor i przyglądałem się dziewczynie.

– Zostaw – mamrotała. – Nie przeszkadza mi.

– Myślałem, że zasnęłaś. Zjedz. Jest gorący.

– Dziękuję – powiedziała, ale nie poruszyła się.

Siedziałem jak debil, gapiąc się bezwiednie w ekran. Zdjąłem buty, opierając stopy o brzeg sofy. Ręka Lilly sięgnęła po chusteczki, nachyliłem się, aby jej podać. Smarkała chwilę, jęknęła, wracając do swojej pozycji.

– Wszystko mnie boli – wystękała.

– Gdzie się tak zaraziłaś?

– Mia była chora, a James przeziębiony. Wczoraj zmarłam na stacji metra – mówiła już przez nos i ocierała go chusteczką.

– Jedz.

– Nie. Zwymiotuję.

I po sekundzie usłyszałem jej śmiech i otarcie nosa. Nachyliłem się, by upewnić się, czy to śmiech, czy płacz.

– Lilly...

– Wiem – powiedziała, odkrywając twarz. – Jestem żałosna.

– Bo się rozchorowałaś?

– Bo James mnie rzucił, a ja zwymiotowałam mu na buty.

Zamruwałem i po chwili sam się zaśmiałem w głos, kręcąc głową.

– To nie jest śmieszne – zaprzeczyła, sięgając po kolejną chusteczkę z pudełka.

– Jest. Zarzygałaś chłopakowi buty. Frajer.

– Nie jest! I... – Machnęła ręką. – Musiałam zrobić pranie. Jestem żałosna.

Przyglądałem się jej, trzymając gębę na kłódkę. Obserwowałem ją, gdy cierpiała, w milczeniu ocierała oczy i nos, a zużyte chusteczki lądowały na podłodze.

– Później to wszystko posprzątam – obiecała.

– Nie przesadzaj, to słodkie. Smarki i zarazki w moim salonie.

– Dupek.

Chrząknąłem, po czym przymknąłem powieki.

– Możesz tu zostać.

– Rano idę do pracy.

– W takim stanie, nie sadzę, abyś była do czegośkolwiek zdolna.

Westchnęła. Tak trudno było się jej z tym pogodzić. Lilly nie lubiła zawodzić ludzi, którzy na niej polegali.

- Podoba mi się. – Usłyszałem jej senny głos.
- Co ci się podoba?
- Nowa fryzura.

Dotknęła palcami moich żółtych włosów, które pofarbowałem. Cholera, zapomniałem złożyć czapki. Nawet nie wiedziałem, czy miałem szkła kontaktowe w oczach. Dobra, była chora, mogła nawet tego nie pamiętać. Ściszyłem TV, jej stopy owinąłem kocem.

- Śpij, Lilly. Obudzę cię rano.
- Jesteś dobrym chłopcem, Zi.

Nie, nie byłem nim. Nie chciałem tylko wykorzystywać jej słabości.

Obudził mnie krzyk, mój własny krzyk. Dusilem się, widziałem twarze, które mi się śniły, mamy płaczącej nade mną, ojca i brata. Zawiodłem ich. Usiadłem na łóżku i przesuwałem dłońmi po spoconej twarzy. Nigdy nie mogłem, kurwa, spać, nie będąc pijanym, odurzonym albo naćpanym. Trzeźwość włączała mój umysł. Podsuwała wiele obrazów. To gówny zdarzało się każdej, cholernej nocy, kiedy byłem trzeźwy i kończyło się tym, że telepałem się, szukając jakiejś butelki w pobliżu. A dziś nie chciałem tłuc się w kuchni, ponieważ Lilly spała w salonie na sofie. Ciężko zasnęła, wmuszając w siebie tylko zimny ramen.

Zrzuciłem nogi poza krawędź łóżka, znalazłem papierosy, wstałem i uchyliłem okno. Wyciągnąłem jednego i zaciągnąłem się nim. W mieszkaniu panowała cisza, zza okna jedynie dochodziły dźwięki miasta oraz szum samochodów z ulicy. Zostawiłem je otwarte i usiadłem na brzegu materaca. Nie włączyłem światła, mimo wszystko znalazłem popielniczkę. Paliłem, czując skradające się po plecach zimno.

Chłód był przyjemny. Czuję zapach tytoniu i normalność, tak właśnie ludzie żyli. Wsłuchany w muzykę, naturalną barwę nocy, która tłuła się w mojej głowie, chciałem wyciągnąć dłonie i zagrać ją na pianinie. Powolną sonatę, balladę na dobranoc. O dziewczynie, która była piękna jak... lilia.

Kurwa! Dlaczego teraz?

Potrząsnąłem głową, chcąc ją wyrzucić z głowy, ale nie potrafiłem. Musiałem znaleźć butelkę czegoś mocnego i zaciągnąć się tykiem desperacji. Skoczyć w ciemność, w świat, gdzie mogłem mieć na wszystko wywalone. Seks mnie nie relaksował, nawet minimalne zadowolenie nigdy nie niosło ze sobą spokoju. Zwykle byłem zbyt zajęty wchodzeniem w cipki kobiet, myśląc o sobie, o chwilowej przyjemności, aby martwić się, co dzieło się potem. One chciały więcej, ale ja się wycofywałem.

Lilly była inna. Martwiła się, co włożyć na głupią kolację z rodzicami chłopaka. Tak, była z tych ludzi, którzy w każdej sytuacji potrzebowali zapewnienia i przywiązania. Byłem pewien, że była warta wszystkiego, co najlepsze. Ale nie od takiego gnoja jak ja.

Po prostu ją polubiłem.

To było i nie było dla mnie nowe. Przez lata lubiłem kobiety, jednak bardzo rzadko miało to cokolwiek wspólnego z przyjaźnią. Z większością z nich tylko spałem. Nie pieprzyłem kobiet, z którymi pracowałem, ponieważ te afery mogły mnie dużo kosztować. Spędzałem czas z kobietami, ale nie byłem zainteresowany, osiedleniem się. Nigdy do tego nie dorosłem. Nigdy nie byłem typem osoby, która wszystko analizowała lub odmawiała sobie. Wolałem je ranić. Daisy, Ri-ma i Shi-hye. Na samo wspomnienie poczułem silny skurcz w żołądku.

Nie powinienem ich wspominać. Potwór we mnie nie miał do tego prawa.

Zgasilem papierosa i przymknąłem okno. Cicho wyszedłem do salonu. Zostawiłem dziewczynie włączoną lampkę, aby nie obudziła się zdezorientowana. Podeszedłem pod sofę, Lilly spała. Miała rozpuszczone włosy, a moja koszulka ledwo zakrywała jej brzuch. Musiała się rozkopać, a koc opadł na dywan. Byłbym całkiem szczęśliwym człowiekiem, gdybym mógł powiedzieć, że to moja dziewczyna, ale nią nie była. Sięgnąłem po koc, chcąc go zarzucić na nią, jednak był mokry.

Dotknąłem jej ramienia, koszulka i włosy były mokre, a na twarzy miała ślady potu. Świetnie, to nie wyglądało dobrze. Gorączkowała. Zrezygnowałem z bycia dobrym samarytaninem i potrząsnąłem jej ramieniem.

– Lilly?! Lilly, obudź się.

Nie zareagowała. Dreszcze przeszły mi po kręgosłupie, a na skórze pojawiła się gęsia skórka. Coś było nie tak.

– Hej! Lilly. Wszystko w porządku? – powiedziałem i lekko potrząsałem nią. Przyłożyłem palec do jej nosa, na szczęście oddychała.

Ocknęła się, leżąc na boku z kolanami podciągniętymi do piersi, biała jak duch. Zamrugła. Odetchnąłem z ulgą i potraktowałem to jako dobry znak.

– Jesteś cała mokra. Proszę, wstań.

Jej oczy były otwarte, wpatrywała się we mnie tępo. Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie jest za późno.

– Lilly?

– Pić.

Sięgnąłem po herbatę ze stolika i jej podałem, pomagając usiąść. Piła łapczywie.

– Nie możesz leżeć w mokrych ciuchach. Chodź.

– Gdzie?

Odstawiłem kubek na stolik.

– Do sypialni.

Ostrożnie wziąłem ją w ramiona, oparła się na mnie. To gorąco uderzyło we mnie jak policzek. Jęknęła, kiedy ją poruszyłem, ale milczała, dopóki nie dotarliśmy do sypialni. Posadziłem ją na materacu.

– Nie ruszaj się. Musisz to zdjąć z siebie.

Zacząłem zdejmować z niej mokry podkoszulek i jej spodnie od piżamy. Po zdjęciu koszulki natychmiast sięgnąłem po inny z pudła i pomogłem jej wsunąć, gdy drżała.

– Zimno – jęknęła w półmroku.

– Już, wskakuj do łóżka.

Ułożyła się na materacu, przykładając głowę do poduszki, rozłożyłem jej mokre rzeczy na kaloryferze. Lilly oddychała ciężko, pociągała nosem. Chusteczki! Cofnąłem się do salonu po chusteczki, zabrałem jej komórkę, zapewne chciałyby mieć ją blisko siebie. Gdy wróciłem, natychmiast zwinęła się w pozycję embrionalną i stęknęła. Chciałem jej pomóc, ale nie byłem pewien, co mógłbym dla niej zrobić.

– Kładę twoją komórkę na krześle.

– Pić. – Otworzyła powieki, starając się podnieść.

– Leż. Mam colę.

Podałem jej butelkę, odkręcając nakrętkę. Piła powoli i przyglądała mi się, siedząc na materacu. Sięgnęła po chusteczki i zapytała:

– A ty, gdzie będziesz spał? – wychrypiała.

– W salonie.

– Nie możesz.

Zerknąłem na nią, uśmiechając się pod nosem.

– Ponieważ?

– Sofa jest mokra. Wiem to, bo wypociłam się w nią. Jutro ją upiorę.

Uniosłem brew, całkowicie rozwalony jej tokiem myślenia. Nie mogła być słodsza. Sięgnąłem po papierosa, ale się zawahałem.

– Połóż się, Lilly. Coś wymyślę.

Położyła się, rzucając zużyte chusteczki za materac.

– Nie. Połóż się. – Poklepała miejsce obok siebie, uchylając kołdrę. – Jestem tak chora, że nawet bym nie zapamiętała, że mnie wykorzystałeś.

– Co? – jęknąłem.

Nie uniosła powiek.

– Pomyliłam słowo.

Byłem pewny, że skłamała. Jej dłoń uderzyła w poduszkę.

– Powiedz, że jesteś zimny. Czuję to... – Jej palce dotknęły mojego kolana. Lilly nadal była

gorąca.

– Mogę ci przynieść lodu z zamrażalnika.

– Nie. Za daleko – powiedziała i pociągnęła nosem.

Rozejrzałem się, ale w końcu wsunąłem się pod kołdrę, czując jej ciepło. Nawet jeśli była śliczna w takim stanie, nie mogłem myśleć o seksie. Leżałem sztywno, gdy jej gorące kolano znalazło moje i po chwili już była do mnie przyklejona.

– Jesteś taki zimny. Miło. – Ponownie przycisnęła twarz do mojej koszuli i pociągnęła nosem.

– Podaj mi chusteczki, chyba że chcesz mieć niespodziankę na koszulce.

Zachichotałem i położyłem pudełko na jej brzuchu.

Smarkała chwilę, nim ponownie położyła się obok mnie.

– Marzę o kąpieli w wannie.

– Jaki problem? Wanna jest w łazience.

– Pomożesz mi umyć włosy? Jutro wrócę do siebie – wychrypiąta, gdy gapiłem się w sufit.

– Jak dasz radę.

– Wypocę to. To najlepsza rada.

Jeśli w to wierzyła, to w porządku.

Przymknąłem powieki. Oddychała ciężko, a jej palce zaplątały się w mojej koszulce.

– Jesteśmy przyjaciółmi, prawda, Ziyany?

Mogłem powiedzieć, że nie potrzebowałem przyjaciół. Mogłem być dupkiem.

– Jesteśmy. Śpij.

– Ten facet się na mnie gapi.

– Co?! – Zerknąłem na nią, ale miała zamknięte powieki. – Jaki facet?

– Ten obrzydliwy. – Wskazała palcem na ścianę.

Zerknąłem na mój obraz, który przysłano mi z Korei. *Kurwa, ona chyba żartowała?* Zaciskając wargi, odchyliłem się i zarzuciłem na niego jakąś bluzę walającą się po podłodze, a potem jeszcze jedną.

– Lepiej? – zapytałem.

Ziewnęła, ale się uśmiechnęła.

– Przepraszam. On jest straszny.

Położyłem się obok niej. Był ohydny? Spojrzałem na obraz George'a Condo. Powiniennem wyznaczyć, ile za niego zapłaciłem? Ponad dziewięćset dolarów. Nie. Uśmiechnąłem się, odwracając twarz w jej stronę i wpatrywałem się w jej twarz. Błada, ale nadal piękna.

– Jesteś dziwna – zauważyłem.

– Ja jestem dziwna? Zi... Współczuję dziewczynom, które tu przyprowadzasz, ja nawet chora nie mogę na to patrzeć.

Odrzuciłem głowę do tyłu i śmiałem się, aż poczułem, że jej ciało zaczęło drżeć. Po tym, co usłyszałem, odwróciłem się do niej i naciągnąłem na nią kołdrę, po samą szyję.

– Gorąco mi – jęknęła.

– Ale masz się wypocić, to twój plan. Śpij.

Milczała chwilę, oddychając z trudem i ciągle pociągała nosem.

– Opowiedz mi coś o sobie, Zi.

Błagalny ton jej głosu sprawił, że zahałem się, aby kazać się jej odwalić.

– Nie mam nic do opowiadania.

– Jak zostałeś malarzem?

– Nie jestem nim. To główniane zajęcie i jest nudne. Myślałem, że mógłbym z tego wyżyć, ale tak naprawdę nie jest to, co chciałem robić.

– A co chcesz robić? – sapnęła.

Śpiewać. Znowu śpiewać i znaleźć się w trasie koncertowej przed tysiącami ludzi.

– Kurwa – zakląłem i przewróciłem się na bok, by nie mogła zobaczyć mojej twarzy. – Nie chcę nic robić. Śpij, Lilly.

Jej oddech uspakajał się i miałem nadzieję, że zasnęła. Po usłyszeniu kolejnych słów wiedziałem, że nie jest nawet tego bliska.

– Nie jesteś zły, Zi. Odrzucasz ludzi, ale to tylko... most.

– Most? Yeah. Z którego skoczę na banię.

– Chodziło mi o urwany most – poprawiła się. – Zawsze taki byłeś? Nie sądzę. Jako chłopiec musiałeś być słodki.

Mogłem mieć wiele twarzy, nauczyłem się ich. Jako chłopiec ciężko pracowałem na swój sukces. Mając osiem lat, występowałem już w telewizji.

Nie rozwijałem tematu, a ona nie pyta. Musiała odczuć, jak kurewsko nie lubiłem gadać. Teraz nie lubiłem. Kiedyś mogłem chwalić się godzinami. Rolls Royce, Bentley i dwa Lamborghini Aventador w garażu. Nie wiedziałem, co się z nimi stało, co moi rodzice zdecydowali i czy sprzedali moje mieszkania oraz to wszystko, co do mnie należało. Brakowało mi szybkiej jazdy, luksusu i tego, jak pieniądze ułatwiały mi życie. Ale wraz z tym pojawili się ludzie, fałszywi przyjaciele i ci, którzy chcieli tylko omamić. Pojawiały się kobiety, ale ich miłość, była kosztowana. Lepiej było odciąć się od wszystkiego.

Wziąłem kilka głębokich wdechów i sięgnąłem po butelkę, którą miałem pod krzesłem. Słyszając, że zasnęła, wysunąłem się, czując zimno na skórze. W salonie wpatrywałem się w alkohol, który trzymałem i rzuciłem zakrętką przez długość do kuchni. To jedyny sposób, w jaki będę w stanie zamknąć oczy bez uczucia, jakbym umierał z powodu wspomnień. Kurwa, te pierdolone obrazy w mojej głowie nadal tam były. Prześladowały mnie, że nie mogłem oddychać, przytłaczały mnie. Były silniejsze ode mnie.

Starąłem się najlepiej, jak mogłem, aby z tym walczyć, ale wiedziałem, że dusza artystyczna taka jak moja, chłoneła to. Kurwa, ten pieprzony terapeuta tak twierdził. Moja depresja była spowodowana tym, że na to wszystko byłem podatny. *Dlaczego nie mogłem odpalić grilla i nawdychać się dymu jak moi przyjaciele i szybko skończyć z tym światem?* Byłem jebanym tchórzem. To gówno, w którym się znalazłem, nigdy nie odchodziło.

Poszedłem na dół do pokoju nagrań, nie chciałem obudzić jej hałasami. Zamknąłem drzwi i zablokowałem zamek. Nie włączyłem światła. Usiadłem w fotelu w zupełnej ciemności. Jedną dłoń opierałem o konsolę, a drugą trzymałem na butelce. Powinienem coś napisać, ponieważ w głowie tłukła mi się melodia. Wziąłem desperacki łyk z butelki. Może stworzę kolejny hit na miarę PSY? To popierdolone, ale od hitów i muzyki byłem uzależniony. Po chwili zacząłem uruchamiać konsolę.

Rozdział 10

Lilly

Dno pełne mułu

Niemal tydzień dochodziłam do siebie i próbowałam wymazać tamten pamiętny dzień z głowy. Grypa była moją towarzyszką. Zapadałam w głęboki sen, gdy usłyszałam odgłos otwieranych drzwi, a potem głośne sapnięcie, które wydobywało się z ust mojej najlepszej przyjaciółki. Mia wróciła do domu.

Usiadłam na łóżku, ziewając. Niedziela była dla mnie leniwa. Współlokatorka weszła do pokoju w różowym płaszczku i posłała mi szeroki uśmiech.

– Obudziłam cię?

– Nie. Chciałam poleniuchować. A ty nie z Ryanem?

– Mamy przerwę.

Po raz pierwszy w życiu mnie zatkało.

– Zerwaliście?

– Nie, głuptasie, mamy przerwę. Pojechał do rodziców, a ja nie chciałam. – Uspokoiła mnie, zaglądając do szafy. Udało mi się wstać z łóżka i swoje kroki skierowałam do łazienki. Kiedy wróciłam, Mia była w kuchni. Usiadłam przy stoliku, zapatrując się, jak parzyła herbatę.

– Ekspres to jednak świetna sprawa. Przydałby się i tobie.

– Dzięki. Jeszcze mnie nie stać. Co słychać u Ryana i jego ekstraekspresu?

– Mają się dobrze – zachichotała, szykując mi herbatę.

Przyjaciółka wyglądała dziś uroczo, jak angielska dama. Miała ładnie zakręcone włosy, zwijające się w grube loki, chociaż nigdy jej nie chciało się stać w łazience z lokówką. Założyła zielony sweterek do szarych rurek. Na twarzy delikatny makijaż. Miłość na nią działała.

– Dobra, co się dzieje, Mia? – zapytałam.

– A co ma się dzieć – odparła ostrożnie, unikając spojrzenia w moim kierunku. – Byłam w okolicy i przyjechałam. Ryan śmieje się, że rzadko tu bywam, a moje rzeczy i tak zapychają mu kosz na brudne pranie.

– Przecież przy okazji pierzesz i jego ubrania.

– Tak mu powiedziałam – odpowiedziała z uśmiechem, kładąc na stole dwie filiżanki. – Lubię jego mieszkanie, jest małe i ciepłe.

– Ciepłe?

Dziewczyna parsknęła śmiechem.

– On jest ciepły. Wczoraj byliśmy na spacerze po jego zajęciach. Poszliśmy po jedzenie, wróciliśmy do mieszkania i poszliśmy spać. Nudno, co?

– Dlaczego nudno? Ważne, że byliście razem.

Zapatrzyła się w okno, była zamyślona. Dla mnie był to znak, że coś ukrywała.

– Coś się stało, Mia?

– Spotkaliśmy Jamesa i Isabelle.

Cóż, szybko się pocieszył. Przełknęłam ślinę i upiłam gorzkiej herbaty.

– Nic na to nie poradzisz. James i Ryan są przyjaciółmi. Poszliście razem coś zjeść?

– Nie. Byłam obrażona.

– Mia... – zaśmiałam się, klepiąc ją po ręce. – Nie musisz dla mnie tego robić. I tak cię kocham.

Zerknęła na mnie z nadzieją.

– Eee, kupiłam zapiekankę i powiedziałam, że możemy wracać – oznajmiła dumnie. – Isabelle to suka.

– Nic na to nie poradzisz.

– A James to łajdak! – warczała, mrużąc oczy.

Zaczęłam chichotać, a po chwili moja współlokatorka do mnie dołączyła.

– Dobrze, już dobrze. Dziękuję, że mnie bronisz.
– Mam nadzieję, że zrozumieli, iż ja nie jestem ich przyjaciółką – powiedziała, wstając od stołu.
– Jestem głodna.
Otworzyła lodówkę i zaczęła w niej grzebać.
– Nie robiłaś zakupów?
– Kupuję pieczywo i co mi tam potrzebne do jedzenia. Niewiele mi trzeba, by przetrwać.
Upiłam herbatę, próbując rozkoszować się jej smakiem. Mia zaczęła układać swoje produkty na blacie szafki.
– Jadasz śmieci. Nie widzę tu żadnych warzyw.
– Psują się szybko – mruknęłam.
Dziewczyna wyjęła z szafki zestaw ramen i inne dania instant.
– A to co? Myślałam, że z tego zrezygnowaliśmy?
– Czasem jak wracam, to nie chce mi się gotować.
Zi ciągle to jadł, bo w jego szafkach gotowych dań było pełno. Po gotowaniu u niego, w mieszkaniu już mi się zwyczajnie nie chciało.
– Ryan po ciebie przyjedzie?
– Może, ale później – odpowiedziała, przeciągając ostatnią samogłoskę.
– Pokłóciliście się.
– Trochę.
– O Jamesa?
Wzruszyła ramionami, podpalając gaz pod patelnię.
– Nie tylko.
– Przeszkadza mu, że jesteś za mną, a nie za Isabelle? – zapytałam dyplomatycznie.
Zamknęła lodówkę i przyglądała mi się uważnie.
– Nie. Powiedziałam mu, że ty nie masz nic przeciwko. Nie jesteś taka. James cię rzucił, to jego sprawa. Myśli, że będziesz za nim płakać? Nie.
– Dziękuję, Mia.
– Za co? – Uśmiechnęła się radośnie. – To prawda. James to temat skończony. Powinnaś go kopnąć w... dupę.
– Przepraszam, „dupa” w twoich ustach nadal brzmi śmiesznie – chichotałam.
Po chwili moja przyjaciółka zaczęła robić omlety z podsmażanymi resztkami wędliny i żółtym serem.
– Lilly, słuchaj... Ryan ma jeszcze wielu kolegów. Możemy zorganizować randkę.
– Dziękuję, ale na razie mam dość randek.
– Założę się, że gdybyś poznała Noaha, zmieniłabyś zdanie – śmiała się.
– Nie. Dziękuję, naprawdę chcę odpocząć – rzuciłam od niechcienia, dolewając sobie wody do filiżanki. – Nadal próbuję pozbierać się po grypie i odzyskać siły.
– Dlatego tak mocno spałaś?
– Nie sądziłam, że przyjedziesz zrobić mi śniadanie.
– Ha! – krzyknęła, wlewając omletowe ciasto na patelnię. – Jestem najlepszą przyjaciółką i specjalnie zerwałam się o świcie, aby zrobić ci śniadanie.
– Nie zapominaj, że to ja nauczyłam cię gotować.
– Tak. Nadal umiem zrobić omlety z niczego. *Voilà!* – chwaliła się i jej uśmiech łagodniał, gdy przekręcała placek na drugą stronę. Jego zapach zmusił mój brzuch do burczenia.
– Naprawdę zgłodniałam.
– To dobrze – odpowiedziała. – Isabelle próbowała coś tam o tobie wspomnieć, że jest jej przykro, ale to kłamstwo. Widzę to.
– Ale to nie jest jej wina.
– Jest.
– Mhm – mruknęłam, kiedy położyła mi śniadanie przed nosem. – Wygląda pysznie. A ty nie jesz?

– Jadłam wielkie śniadanie. Ryan je zrobił.
– Szczęściara.
Uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo, a ja zadowolona wzięłam się za jedzenie.
– Rodzice Ryana kupili mu dom w *Vivien Road*. Wiesz, jeden z tych szeregowców, gdzie jest ciasno, a samochód ledwo się mieści na krawężniku.
Kawałek omleta spadł mi na talerz, gdy chciałam wziąć go do ust.
– Wyprowadzasz się?
– Poczekaj. Dom nie jest gotowy. Remontują go.
– A kiedy będzie gotowy?
Jezu, tego się nie spodziewałam, że Mia tak szybko się wyprowadzi.
– Jeszcze z pół roku – poinformowała mnie powoli. – Jest piętrowy. Dwa pokoje na górze, na dole salon i nawet za domem jest podwórko wielkości małego garażu.
– Super. Ryan to ma szczęście. Poprosił, abys z nim zamieszkała?
– Tak.
– Cieszę się.
Westchnęła, patrząc na mnie.
– Wiem, że mówiłaś, iż powinnam cię poinformować wcześniej o tym.
– Że chcesz się wyprowadzić?
– Tak
Skinęłam głową. *Pół roku. OK. Znajdę coś mniejszego, w moim budżecie. Gdzieś dalej, ale taniej.* Uśmiechnęłam się.
– Dobrze, dam sobie radę.
– Wiem – odpowiedziała szybko. – To nie wszystko.
Podniosłam głowę znad omleta i uśmiechnęłam się szeroko.
– Co? – jęknęłam. – Nie mów, że poprosił cię o rękę, Mia?
– Nie ma wyjścia.
Zmarszczyłam brwi.
– Jesteś w ciąży?
Skinęła głową, a ja pisnęłam, przytulając się do niej.
– Naprawdę?
– To prawda. – Położyła głowę na moim ramieniu, a ja mocno ją przytuliłam. – Byłam u lekarza. Pierwszy trymestr. Robiłam test i dlatego pojechałam do przychodni z Ryanem.
– Jak to przyjął?
– Dobrze. Chyba na początku był w szoku, a potem... zadzwonił do mamy. Mamy się do nich wprowadzić, zanim nie wyremontują nam domu. Jego rodzicielka chce mieć mnie na oku, kiedy Ryan będzie na uczelni.
Moje ciało zeszywniało, z trudem przełknęłam ślinę.
– Tak ci powiedziała?
Pokiwała głową, jednak nic mi nie odpowiedziała.
– Kuźwa mać, Mia, to wspaniale – krzyknęłam i ponownie ją przytuliłam do siebie. – A ślub?
– Za dwa miesiące.
– Naprawdę?
– Tak. Chcemy coś skromnego. Moi rodzice muszą przyjechać. Powoli zaczynam panikować.
– Spokojnie. Jezu... tyle informacji naraz.
Odetchnęła z ulgą, widocznie jej ulżyło, mając to wszystko za sobą.
– Dobra. Po pierwsze, będziesz się wyprowadzać.
– Chyba tak – szepnęła. – Dziękuję. Nie lubię zostawać sama.
– Wiesz co? – powiedziałam do niej łagodnym tonem. – Zjem i zaraz pomogę ci się spakować.
– Mówisz poważnie? – zapytała, patrząc mi prosto w oczy.
– Owszem. Tak... Cóż, to było do przewidzenia, że w końcu mnie opuścisz dla tego wielkiego

Ryana.

Zaśmiała się cicho, słysząc moje słowa. Z jej twarzy zniknęła niepewność.

– Będziemy mieć ślub i dzidziusia. Świetnie.

– Będziesz druhną, ale zapowiedziałam, że James nie może być družbą, dlatego rano się pokłóciliśmy – wyznała.

Przez kolejną godzinę rozmawialiśmy o wszystkim i niczym. Gdy Ryan po nią przyjechał, zabrali ze sobą kilka pudeł z rzeczami Mii. Już czułam wielką pustkę i dławiący mnie od środka ból. Bo nagle uświadomiłam sobie, że musiałam zacząć szukać nowego mieszkania.

Jezu! Jak miałam to zrobić?

Rozdział 11

Lilly

Zmywanie grzechów

Miałam wrażenie, że moje ciało walczyło ze mną na każdym kroku. Mój brzuch skręcał się w bolesne węzły, przez co każde uderzenie podczas jazdy metrem wywoływało we mnie przyływ mdłości.

Byłam sekundy od tego, by się rozplakać lub wymiotować. Po prostu byłam na swoim dniu. Mia odeszła, jutro miała spakować resztę swoich rzeczy, a ja zostanę sama. Nienawidziłam tego uczucia. Nie powiedziałam jej prawdy. Zachowałam dla siebie cały ten smutek i rozczarowanie, udając, że opuszczenie tego bezpiecznego miejsca mnie nie przytłacza. Nie chciałam, aby wyjazd czy powrót do Polski był największym błędem mojego życia. Studia... Dopiero je zaczęłam, a już musiałam zrezygnować. Było to śmieszne i irracjonalne. Jasne, spędziłam miły czas z Jamsem, ale to był krótki czas i nie powinnam się tak przywiązywać.

Przez chwilę poczułam się wolna i bardziej szczęśliwa niż kiedykolwiek, wierząc, że mogłam zaryzykować. A teraz co? Kolejna kłoda na mojej drodze czeka.

Nie wiedziałam, dokąd zmierzam. Gdzie teraz idę. Kolejny dzień zostałam sama. Mia jednak miała rację, martwiąc się o mnie. Nie byłam sobą.

Dojechałam do *S_oul*. Ruszyłam znaną mi ulicą, idąc przed siebie. Byłam samotnikiem, pogrążonym w myślach, choć to do mnie nie pasowało. Każda z nas musiała pójść w swoją stronę, tylko to było pewne. Dlaczego więc nie potrafiłam się z tym pogodzić?

Odrętwiała zadzwoniłam dzwonkiem, ale Ziyani nie odpowiadał. Potrzebowałam... przyjaciela i rozmowy.

Westchnęłam, wyjęłam klucz i weszłam do środka.

– Zi?

Nikt nie odpowiedział. Nawet się tego spodziewałam.

Szłam na górę z każdym krokiem wolniej, łzy napływały do oczu. Ale tutaj czułam się bezpiecznie, jakbym wróciła do domu i mogła się w nim schronić. To będzie naprawdę trudny początek mojego nowego życia. Mogłam powtarzać, że będzie dobrze, ale tak nie będzie. Nigdy.

Z telewizji płynęła ballada, o tym, jakim człowiek jest frajerem. Zi nie było w sypialni ani w salonie. Zerknęłam na łazienkę i wtedy go ujrzałam.

Siedział w wannie w ubraniu, widziałam koszulkę, którą miał na sobie. Butelka wina w dłoni, a na niej te wszystkie metalowe bransolety oraz pierścionki. Wyglądał na... pokonanego. Poczulałam się tak samo jak on. I nagle go zrozumiałam.

Jego ból. Jego twarz wyrażała więcej słów niż emocji, które płynęły z ballady.

Zdjęłam płaszcz, torebkę, buty i rzuciłam je na podłogę. Stałam w drzwiach łazienki, ale chłopak nie podniósł głowy. Dopiero gdy weszłam do wanny, zerknął na mnie. Te oczy. Te oczy były brązowe, ciemne i przepełnione bólem.

Bez słów usiadłam po drugiej stronie wanny, kran wbijał mi się w plecy. Jego buty dotknęły moich stóp, próbowałam się z nim zmieścić. Byłam wściekła i bezradna. Nie miałam prawa być zrzędliva wobec Mii. Uchyliłam głowę i zobaczyłam, że spoglądał w sufit. Butelka stuknęła o dno wanny.

– Co tu robisz? – zapytał sucho.

Łzy popłynęły z moich oczu, ale nie odpowiedziałam. Usiadłam wyprostowana, patrząc na niego. Na złego chłopca, który po prostu się zgubił. Wzięłam butelkę i przyłożyłam do warg, biorąc spory łyk. Wino było kwaśne i obrzydliwe, nie wiem, dlaczego to pił, ale przełknęłam dzielnie i otarłam wargi.

– Myślisz, że tylko ty masz prawo być zły na cały świat? Niespodzianka. Ja też chcę być frajerem – wydyszałam, odkładając butelkę na dno wanny. Zamknęłam oczy i objęłam swoje kolana.

Ziyan zrobił mi miejsce, unosząc się do siadu, jednak w wąskiej wannie to było trudne do wykonania. Oparłam głowę na kolanach i zaczęłam płakać.

– Co się stało? – zapytał po chwili znużonym głosem.

– Nic – wyszeptałam cicho. – Nic się nie stało. Mam tylko zły dzień.

Jego przebita brew się wygięła. Nagle poczułam to cholerne połączenie między nami. I zaśmiałam się jak wariatka, którą byłam. Wtedy poczułam niemal przytłaczający przyływ winy.

Mia miała Ryana i dziecko w drodze. Była dorosła i szła do przodu, a ja stałam w miejscu. Marzyłam, zamiast realizować swoje plany.

Sama nie dam rady się utrzymać, jeśli nie zrezygnuję ze studiów. To była trudna decyzja. Wiedziałam o swoich marnych szansach. Nigdy nie były wyrównane. Miałam obsesję na punkcie własnych, małych dramatów, a nie cieszyłam się z tego, co miałam. Bez wahania uciekłam z Polski, nie martwiąc się o ojca ani rodzinę.

Byłam egoistką, licząc na innych ludzi, a samemu nic nie dając. Tata nie zasługiwał na moje odtrącenie. Pilnował mnie, kiedy rozpaczalam po przedwczesnej śmierci matki i nigdy się nie skarżył. Ani razu nie sprawił, że czułam się ciężarem, choć bywały dni, iż absolutnie nim byłam. Nigdy też nie powiedziałam mu, że bałam się innej kobiety, która nie była moją matką. Mój brat miał prawo mnie poznać. To nie on był winny temu, że moja mama umarła. To ja nie potrafiłam dać sobie rady z żalem i własnym bólem po jej stracie.

Otarłam oczy, nos i przyjrzałam się Ziyanowi siedzącemu obok mnie. Jeansowe spodnie z dziurami, podwinięte na wojskowych butach z kolorowymi sznurówkami. Cwiekowy pasek do T-shirtu wyglądający na markowy i te czerwone szelki. Wytatuowane dłonie, szyja i skrawek policzków przy pejsach. W wargach cztery kółka, przekłuta brew i uszy. Wyglądał jak jakiś sklep jubilerski. Paznokcie, które odznaczały się na butelce, były obgryzione, a czarny lakier już odprysnął. Coś w jego oczach dawało mi pewność, że nie pozwoliliby mi utonąć, gdyby ta wanna była pełna wody.

– Czy alkohol pomaga zapomnieć? – zapytałam.

Mrugnął, a jego oczy nagle stały się intensywnie czarne.

– Nie, ale to zawsze jakieś wyjście. – Uniósł butelkę do warg i upił, otarł wytatuowanymi palcami wargi i podał mi ją.

Z westchnieniem przyjęłam i upiłam, krzywiąc się nieznacznie.

– To cholerstwo jest niedobre.

Parsknął.

– To wino za czterdzieści tysięcy.

Spojrzałam na etykietę wina w dłoni, było francuskie, zmarszczyłam brwi, patrząc, czy ze mnie żartuje.

– Wino do upijania się w wannie kosztuje czterdzieści tysięcy?

– Celebrowania samotności, dopóki ktoś mi nie przerwał.

Wzięłam drżący oddech. Po chwili powiedziałam:

– Lubię twoje żarty, Zi. Wiesz, jak pocieszyć dziewczynę.

Jego uśmiech był... To było... Fantastyczne. Najpierw uśmiechały się jego oczy, a dopiero później wyginały się jego usta. Jego uśmiech był lepszy w słodzeniu gorzkiego wina niż cukier.

– Kochanie, pocieszam dziewczyny w inny sposób. Ale wtedy oboje musimy być nadzy.

– Jesteś banalny.

Zrobiłam minę, choć przez moment pomyślałam o nas w łóżku. Może seks z nim byłby jakąś odskocznią, ale musiałam zachować resztki rozsądku. Upiłam wina, bawiąc się etykietą.

– Kto normalny płaci czterdzieści tysięcy za wino?!

– To już kwestia tego, co kto lubi i może.

Sięgnął po alkohol i jego palce dotknęły moich. Miał zimną skórę. Wyrwał mi butelkę z dłoni i postawił na dnie wanny.

– To miejsce było już zarezerwowane.

– Ja potrzebuję go bardziej niż ty – zapewniłam, przymykając powieki.

Dałam mu do zrozumienia, że łatwo mnie stąd nie wyrzuci. I tak podzielił się ze mną swoim

drogim winem, wanną i piosenką. Podrygiwałam w jej rytm, nawet nie wiedząc, o czym śpiewają. Zaczęłam się śmiać, Zi podniósł się z wanny i wychodził, gdy otworzyłam oczy.

– Nie chciałam cię wyganiać.

Nachylił się i zabrał butelkę ze sobą.

– Widzisz, to już działa świetnie na moją depresję. Posiedź sobie tu sama, ja zgłodniałem.

Odwrociłam głowę, złapałam jego wzrok i powiedziałam:

– Ja też jestem głodna.

Uśmiechnął się do mnie i zatrzymał w drzwiach.

– Masz szczęście, że potrafisz gotować.

– Potrafisz?! – krzyczałam za nim, ale już poszedł do salonu. – To ja ci gotowałam przez ostatnie miesiące... Mogłeś pochwalić się swoimi zdolnościami kulinarnymi.

Muzyka w salonie ucichła. Siedziałam w wannie jeszcze chwilę. Wyszłam, obmyłam buzię z łez, rozczesałam włosy palcami. Wracając do salonu, powiesiłam płaszcz na balustradzie schodów, a torebkę rzuciłam na sofę. Usiadłam przy barze na stołku, Zi włączył radio, z którego płynęły dźwięki Coldplay. Na kuchence stał wok, a zapach oliwy i czosnku unosił się po kuchni. Patrzyłam, jak kroił pomidory i dolewał wina do patelni. To drogie wino, które piliśmy w łazience.

– Co robisz? – zapytałam z ciekawością.

– Krewetki.

– Lubię krewetki – wyznałam. – Pomóc ci?

– Nie. Nie lubię płaczących się bab w kuchni, gdy gotuję.

– Ważniak – wymamrotałam z uśmiechem, patrząc, jak wrzuca krewetki na patelnię.

Zapach pobudził mój żołądek. Powąchałam powietrze. Zi odwrócił się przez ramię i uniósł brew. Nigdy tak naprawdę nie denerwowałam się przy facetach. To nie było to. Ziyan przy tak prostej czynności jak gotowanie był... spokojny i odprężony. Doskonale wiedział, co robi. Używał pałeczek zamiast widelca, mieszał w patelni przyprawy, mogłam tylko go obserwować. To był ktoś, kogo chciałam lepiej poznać. To był ktoś, kogo zaczynałam lubić. To był ktoś, kogo chciałam... naprawić. A może najpierw powinnam naprawić siebie?

– Jeśli ty robisz posiłek, to może ja wybiorę jakiś film i zrobię coś do picia.

– Wino jest w lodówce – zapewnił, nie odwracając się do mnie.

– Nie chcę wina. Chcę coli. – Otworzyłam lodówkę. Oczywiście wino i piwo zajmowało większą jej część. Mnóstwo niezdrowego żarcia, ale znalazłam butelkę coli i nalałam do dwóch szklanek. Spojrzał na mnie i na szklanki.

– Chcesz wina podczas jedzenia? – zapytałam. – To sobie nalej.

Uśmiechnął się szeroko.

– Jesteś zrzędliva.

Przyniósł sos sojowy i dodał do woka.

– To jakieś koreańskie danie? Nauczysz mnie?

– Nie.

OK. Upiłam coli, patrząc, jak dodawał makaron.

– Nie powinieneś go najpierw ugotować?

– A ty być milsza?

Zmarszczyłam brwi, pokazując mu język. Po sekundzie uniósł wzrok, ponieważ doskonale widział, co przed chwilą zrobiłam w szybie okna, które miał przed sobą.

– Jestem dla ciebie niemila? Może zasłużyłeś. – Oparłam się plecami o szafkę, pijąc colę.

– Nie zasłużyłem, ale dziś wieczorem możesz znaleźć jakiś kreatywny sposób na okazanie mi wdzięczności.

To było tak... całkowicie do niego podobne. Uśmiechnęłam się szeroko.

– Tak, umyję naczynia.

– Nie o tym pomyślałem.

– Wiem.

On był popieprzony i miał swoje sposoby na radzenie sobie z bólem. Ja też byłam popieprzona

i miałam swoje. Nie byliśmy czyści i piękni, nie mieliśmy idealnego życia, ale oboje w tej ciemności radziłyśmy sobie, jak mogliśmy. Pasowaliśmy do siebie. Gdy o tym pomyślałam, to się przeraziłam.

Zabrałam nasze szklanki z colą i ruszyłam do salonu. Odłożyłam je na stolik i wzięłam pilot, szukając czegoś na Netflixie. Trafiłam na odcinek *Squid Game*. Doskonale. Chciałam to obejrzeć. Nie czekając, kiedy do mnie dołączy, włączyłam serial i wygodnie usiadłam na sofie.

– Co to, do diabła, jest? – spytał, a ja spojrzałam na niego, przyjmując talerz, który mi podał oraz pałeczki.

– Słucham?

– Nie lubię tego gówna.

– Ale ja lubię – zaprzeczyłam, chowając pilot pod poduszkę w obawie, że mi to wyłączy. – Jest nowy odcinek, a ja nie mam Netflix'a i pewnie nie będę miała okazji tego obejrzeć.

Wpatrywał się w telewizor, a ja w jego profil, nie wiedząc, na której części profilu się skupić, na jego szczęce czy kości policzkowej. Po chwili spojrzał na mnie.

– Przecież tu przychodzisz, to zawsze możesz sobie włączyć TV.

– Przychodzę tu do pracy – przypomniałam mu, wachając danie na talerzu. – Pachnie przepysznie.

Zi poszedł do kuchni i wrócił ze swoim talerzem oraz resztką coli w butelce. Skupiona na serialu, próbowałam udawać, że mnie nie interesuje, co robi. Dolał mi coli, bo swoją już prawie wypiałam w kuchni. Usiadł nieopodal mnie i zabrał swój talerz. Męczyłam się, jedząc makaron pałeczkami. Szło mi tragicznie. Sushi było prostsze do takich eksperymentów.

Zezłościłam się i westchnęłam, gdy makaron się wyśliznął z pałeczek, więc zabrałam się za krewetkę.

Uśmiechnął się do mnie i zapytał:

– Więc... jesteś zajęta prawdziwą zbrodnią?

– Co?

– Zabijaniem krewetek. Chcesz widelec?

– Nie. Dam radę – zapewniłam i pokazałam mu krewetkę nabitą na pałeczkę. Uśmiechnęłam się szeroko, wkładając ją do ust.

Zi patrzył, jak to robię i również się uśmiechnął. Postugiwał się tak sprawnie pałeczkami, że sama próbowałam go naśladować, ale to było trudne zadanie do wykonania. Makaron wylądował na mojej bluzce. Złapałam go w palce i wsunęłam do swoich warg.

Upił coli i spoglądał na mnie.

– Tak, świetnie władasz pałeczkami. Będiesz miała, co jutro sprzątać.

No dobrze. Usiadłam po turecku, odwrócona w jego stronę, położyłam talerz na kolanie. Uniósł przekłutą brew i spojrzał na mnie pytająco. Wyjęłam dłoń z pałeczkami w jego stronę.

– Pokaż mi – mruknęłam.

– To wyższa szkoła jazdy.

– Nie przesadzaj. Ludzie jedzą pałeczkami w chińskich restauracjach.

– Mhm – zanucił i włożył do ust makaron, po przełknięciu, powiedział: – Wiesz, nauczę cię jeść pałeczkami, ale co za to dostanę?

Walczyłam z uśmiechem, kiedy odpowiedziałam:

– Będę robić ci pyszne śniadania?

– Nie jadam śniadań.

– Upiekę ci ciasteczka.

– Z trawką? W porządku. Dobra, Mała – wymamrotał i wrzucił do ust więcej makaronu. Odłożył swój talerz na sofę i sięgnął po moje pałeczki, pokazując, jak mam je złapać. – Włóż między palce... dobrze. Nabierz. To tyle.

Spróbowałam, ale makaron się wysunął. Zerknęłam na niego. Patrzył na moje poczynania, jakby nie wierzył, że coś tak prostego można naprawdę spieszyć w kilku ruchach.

– Jeszcze raz.

– Jezu, jesteś...

– CO? – warknęłam. – Po prostu to jest trudne. Nie urodziłam się z pałeczkami w dłoni, tylko widelcem i nożem.

– Dobra, dobra... wyluzuj.

Złapał moje palce i razem z pałeczkami nimi poruszał. Udało mi się nabrać makaron, włożyłam go do warg.

– Mam cię karmić?

Zmrużyłam oczy i oznajmiłam:

– Wiesz, jeśli mamy działać wolno, będziesz musiał być bardziej cierpliwy. Uczę się wolno, ale chętnie. Jak jest po koreańsku „dziękuję”?

Zaśmiał się i powiedział:

– Jak wyłączysz lektora, to usłyszysz to z ekranu.

– Chcę usłyszeć to z twoich warg. Lubię twój język, choć wydaje się trudny.

– Nie mów z ustami pełnymi jedzenia. To byłby dobry początek.

Poważnie? Zjechał mnie. Wskazałam na niego pałeczką.

– Przestań to robić, Zi. Wiem, że jesteś zraniony, że to wszystko jest tylko po to, aby się ukryć. Cokolwiek cię zraniło i złamało... to minie. Chcesz mi o tym powiedzieć?

Gapił się na mnie z otwartymi ustami, gdy ja mieszałam w makaronie, uśmiechając się pod nosem.

– Co to było, do cholery?!

Przewróciłam oczami i skupiłam się na jedzeniu.

– Język polski. Myślisz, że tylko koreański jest trudny... postaraj się to powtórzyć, a pogadamy, ważniaku.

– Dobra, przepraszam. Jedz.

– Rany, to było miłe.

Wróciłam do jedzenia, patrząc na ekran i próbując nabrać makaron na pałeczki. Krewetki i sos były mocno przyprawione, ale mi to nie przeszkadzało. To chyba pierwsza potrawa, którą dla mnie zrobił. Po piętnastu minutach odłożyłam talerz na stolik, dopiłam colę i relaksując się, zsunęłam koc z oparcia i nakryłam swoje stopy. Specjalnie zarzuciłam go na kolana Zi, nie odrzucił go ani nie poprawił. Gapił się w ekran telewizora.

– James ze mną zerwał dla innej laski, ale to już wiesz... Byłam tu wtedy i się rozchorowałam. A dziś... Moja współlokatorka oznajmiła, że się wyprowadza. Będzie mieszkała ze swoim facetem, z którym jest w ciąży.

– I to cię przybiło? To chyba kolej rzeczy – mruknął.

– Masz rodzeństwo? – zapytałam.

– Starszego brata.

– Ja młodszego. Utrzymujesz z nim kontakt?

Potrząsnął głową.

– Jesteś najmłodszy? – ciągnęłam temat. – A z rodzicami masz kontakt?

Nie odpowiedział.

Spojrzałam na ekran.

– Widzisz, jesteśmy w tym samym położeniu.

– Wątpię. – Potrząsnął głową.

Nie zrozumiałam tego.

– Nie lubisz siebie. Ja też siebie nie lubię. Zostawiłam rodzinę. Czy to nie jest... Egoizm?

– Jest.

– Dlaczego?

– Co? – warknął.

– Dlaczego ty uciekłeś?

– Kto powiedział, że uciekłem? Może po prostu miałem dość, a to jest miejsce, w którym chcę być.

– Kłamca.

Wow. Spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

– A może jest fajnie.

– Założę się, że twoi rodzice cię uwielbiali... z tym poczuciem humoru – wymamrotałam.

– Byli przerażeni. Dumni, ale przerażeni. Mój starszy brat lubił rzucać ostrzeżenia, ale wiedział, że nigdy go nie posłucham. Nie lubię też, gdy ktoś mi mówi, iż miał rację.

Pokiwałam głową.

– Również tak mam. Najtrudniej jest się przyznać do własnej porażki – powiedziałam. – Powinnam przeprosić tatę i młodszego brata, że uciekłam. Wrócić do Polski i pobyć z nimi, aby odbudować to, co straciłam. Powinnam cieszyć się ze szczęścia Mii. Wybaczyć Jamesowi, bo to ja... byłam na zastępstwo Isabelle, ale nie chciałam tego przed sobą przyznać. To ja kłamałam. Ale rzeczy takie jak te, nie przychodzą łatwo. Mój tata próbował mnie chronić i nadal wierzy, że kiedyś wrócę. Ja tu tkwię, nawet kiedy rozważam powrót do kraju. Muszę zrezygnować ze studiów, znaleźć mniejsze mieszkanie, a wystarczyło spakować się i kupić bilet do domu. Wiem, że tam jest dla mnie miejsce.

Znowu to zrobiłam. Powiedziałam mu o wszystkim, co mnie dręczyło.

– Więc, jak stałeś się tym, kim jesteś dzisiaj? – zapytałam cicho.

– Kiedy zacząłem rosnać, zauważyłem, co mam między nogami. Na początku był mały, a potem urósł i potrzebował dużo uwagi. Lubilem się nim bawić sam i z pomocą.

– Więc masz rodzinę, za którą tęsknisz – dodałam, olewając jego słowa. – Wrócisz kiedyś do Korei?

– Nie.

Cholera, ten człowiek nie był łatwy w rozmowie.

– Dobra.

Milczał. Gdy jego głowa odwróciła się w moją stronę, spojrzałam na niego.

– Mam dwóch bratanków. Nie widziałem ich, a to jest cholernie wykurzające. Lee-yong, zawsze chciał być taki jak ja. Jak jego wujek, król świata. Może przecież wybrać innych bohaterów. – Wskazał skinieniem głowy na ekran TV.

– To brzmi słodko – powiedziałam. – Ale wątpię, aby on był lepszy od ciebie. Marnie mu idzie pokonywanie przeciwników.

Spojrzał mi w oczy.

– Tak, jestem dobry w pokonywaniu ludzi.

Jakby to było, gdybyśmy naprawdę zostali przyjaciółmi? Co powinnam mu powiedzieć?

– Nie jesteś zły, Zi.

– Jestem jeszcze gorszy – powiedział łagodnie.

– Brzmi, jakbyś miał problemy ze sobą. Sądzisz, że rodzina na ciebie nie czeka? Czeka tak jak moja. Cholera... najtrudniej jest powiedzieć „przepraszam”.

– Jestem złym chłopcem... a ty jesteś dobrą dziewczyną.

– To była piosenka? – zaśmiałam się. – Nieźle. Nie sądziłam, że dla mnie zaśpiewasz. Uff. Nasza... relacja wzrosła na wyższy poziom.

– Wzrosło tylko ciśnienie w moich spodniach. – Olałam jego stwierdzenie. Ziewnęłam i przymknęłam powieki znudzona serialem. – Moi rodzice czasami się kłócili, słyszałam ich. Ale przewycięzali to. Trochę to potrwało. Zawsze chciałem takiego związku jak moi rodzice. Dziewczyny za bardzo mnie idealizowały, a ja nie byłem bohaterem. Mama i tata, a nawet starszy brat... wiedzieli, że jestem trudnym człowiekiem. Złym. Wiem, że miałem szczęście i mam szczęście. Widziałem gówno. Zrobiłem gówno. Nie chcę tam wracać. Chcę być tutaj i pić wino za czterdzieści tysięcy.

– Chyba jestem trochę zazdrosna o to wino.

– Zostałaś oślepią przez jakieś kurewstwo i udajesz twardą. Olej współlokatorkę. Olej faceta.

Rób, co chcesz.

– Chcę zostać na studiach.

– Więc zostań.

– To nie jest takie proste.

– Ponieważ? – zapytał.

– Studiuję zaocznie, muszę odkładać pieniądze na semestr. Sama nie utrzymam mieszkania, a szukanie mniejszego... zajmie mi trochę czasu. Mniejszego, tańszego w gorszych dzielnicach i...

– Zamieszkał tu.

Spojrzałam na niego i natychmiast zrozumiałam, że się zagalopował.

– Dzięki, Zi, to miła propozycja, ale dziękuję.

– Dlaczego? – Wzruszył ramionami. – Możesz spać tu albo w sypialni, ja mam jeszcze jeden pokój na dole. I tak rzadko z niego wyłażę. Chcesz zaoszczędzić, to zamieszkał tu.

Przełknęłam ślinę i powiedziałam mu:

– To miłe, Zi. Fajnie wiedzieć, że mi to zaproponowałeś. – Przymknęłam powieki, okrywając się kocem. – Brakowało mi przyjaciela takiego jak ty. Moja mama była niesamowita. Zabawna, silna i opiekuńcza. Myślę, że naprawdę nie byłam gotowa na dzień, kiedy umarła.

– Więc jesteś jak swoja zmarła mama.

To była najmiłsza rzecz, jaką ktokolwiek mógł mi powiedzieć.

– Mam taką nadzieję, Zi.

Westchnął. Otworzyłam powieki i zauważyłam, że pochylił się i siedział jak ja, bokiem do ekranu z głową na oparciu. Obserwował mnie swoimi ciemnymi oczami. Nie odwróciłam wzroku. Zrobił to, mówiąc:

– Nie będę robił niczego głupiego, zawsze możesz mnie opierzyć i wykopać za drzwi.

– To twój domu.

– Gdy tu zamieszkaasz, będzie twój. Pracujesz, ja pracuję. To miejsce, gdzie śpisz i czasem jesz.

Pomyśl o tym.

– Możemy wyłączyć serial i tak go nie oglądam.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Nie oglądałaś go nawet wtedy, gdy go włączyłaś.

Jego oczy rozbliły się. Sięgnął po koc i nakrył się nim. Byłam bliska snu, jego słowa były naprawdę miłe. Mogłabym znaleźć kolejną pracę i nie przejmować się kosztami wynajmu, a u niego sprzątać i gotować w ramach zapłaty za lokum. Tylko był mały problem. On był facetem.

– Przemyślę to, Zi.



Big Bang – Loser

Stray Kids – Hellevator

(@ewelina_maria_mantycka)

Stray Kids – Hello Stranger

(@kpopbsesja)

Old Boy – The Last Waltz

(@wczytywaniece)

So Jin – Close Your Eyes

Beak JYounk – Be cause of You

(@ westa_bibliotekarka)

Rozdział 12

Ziyan

Upadłem. Powstałem.

W tym tygodniu snułem się bez celu, imprezy, palenie, picie. Żyłem w błędnym kole, które powtarzałem. Nucilem stare piosenki, które kiedyś śpiewałem na scenie.

Pewnego dnia poszedłem odwiedzić Jonathana Willera, jednego ze świetnych tatuażystów, który sprawił mi więcej niż jeden raz ból, zdobiąc moje ciało. Chciałem coś nowego na wnętrzach dłoni. Zadzwoniłem do niego z wyprzedzeniem i nie był zaskoczony, gdy trafiłem na spokojną porę, bez klientów. Jonathan wiedział, że się ukrywałem. Już trochę mnie znał. Ale to, co o mnie wiedział, zbytnio mu się nie podobało. A biorąc pod uwagę, że byłem jego dobrym klientem i robiłem mu niezłą reklamę, nie wydał mnie. Nie trzeba dodawać, że po tym, jak trafiłem do jego studia, jego ranga wśród tatuażystów na rynku wzrosła. Usiadłem w fotelu i pokazałem mu swoje nadgarstki, gdzie miałem namalowane cięcia od brzytwy i mięso z krwią na żyłach, które wyglądały na rozprute.

Jonathan siedział obok mnie, uniósł brew i czekał, co mu powiem.

– Może coś na twarzy? – zaproponowałem.

– Powiedziałem ci, że nie dotykam twarzy. Chcesz mieć coś tam wydzierane, to znajdź inny salon.

– Dobra, kurwa, zrób mi coś na dłoniach.

– Co?

– Obojętnie.

Po chwili mężczyzna odchylił się na krześle, spojrzał w sufit i powiedział:

– Drogi Boże, Zi. Raz mógłbyś przyjechać do mnie z jakimś pomysłem. Zaraz wytatuuję ci jakieś serduszka albo coś równie słodkiego. Przydałby ci się pierdolony jednorożec.

– Więc go tam wytatuuj – sarknąłem.

– Co do cholery?

– Zrób to – mruknąłem i odwróciłem wzrok.

Bóg prawdopodobnie często zadawał sobie to pytanie: czy byłem normalny? Jonathan już więcej się nie kłócił i wziął się do roboty. Był katolikiem, wielkim wydziaranym, wykolczykowanym katolikiem. Czy Bóg miło go widział w swoim kościele? Nie wierzyłem w Boga, ponieważ byłem buddystą. Moja matka była katoliczką.

– Myślę, że jednorożec dobrze ci zrobi, skurwielu – marudził dalej Jonathan – za to, że ciągle tu przychodzisz bez pomysłów.

Nie odpowiedziałem, zamykając oczy.

– Ale daj te jednorożce na obu dłoniach. Niech będzie symetrycznie.

– Skurwiel! Zi...

– Co? – warknąłem, gdy wziął się do pracy.

– Duwan tu był.

– Co?! – warknąłem, prostując się na fotelu. – Kiedy?

– Przed miesiącem może. Pytał o ciebie.

– Drań nie odpuszcza.

– Nie. – Pokiwał głową, biorąc do ręki maszynkę. – Zrobił sobie na plecach coś z gotyckich wzorów. Zostawił ci wiadomość, jakbyś tu kiedyś wpadł. Chcesz ją poznać?

Spojrzałem na faceta.

– Słucham? – zapytałem.

– Bez kłótni? Jest dla ciebie nadzieja, Zi – powtórzył Jonathan. Sięgnął do szuflady, otworzył ją i podał mi kawałek papieru, który był zapisany po koreańsku. Przeczytałem wiadomość od swojego, starego przyjaciela.

Byłeś tam. Byłeś tam, gdy upadałem. Gdy zapomniałem o świecie i zamknęli mnie w czterech

ścianach szpitala psychiatrycznego, ale to Ty skopałeś mi dupę i kazałeś wrócić na sam szczyt. Na szczyt świata. Zapomniałeś? Zapomniałeś słów swoich piosenek? Jesteś Z-King, bracie. Wróć na scenę.

Zamknąłem oczy. Nie zapomniałem. Nie zapomniałem słów żadnej piosenki. Będę płakał, będę kopał grób, ale będę śpiewał. Będę stał na szczycie i ujrzę jasność. Teraz byłem w ciemności.

– Zaufaj mi, Zi. Przeszedłem przez to – powiedział do mnie Jonathan, po czym zaczął nakładać wzór na skórę. – Ci wszyscy chłopcy mają wielkie marzenia i wiele gówna, które robią. Ale ty... To było coś więcej. Zabiłeś nie tylko siebie, zabiłeś miliony serc. Wiesz, ile razy wytatuowałem twoje imię przez te dwa lata? Setki. Oni cię nie zapomną. A mówiąc przez doświadczenie, pogorszy się, zanim będzie lepiej, jeśli będziesz ciągle tu tkwił.

Jonathan nie był wielkim fanem słów, to ja byłem pisarzem piosenek. Słowa przesiąkały przeze mnie. On znał moją historię i przez co musiałem przejść. Duwan mnie szukał, chciał oddać dług, gdy to ja go sprowadziłem do Korei po jego ucieczce przed pięcioma laty. Wiedziałem też, że Jonathan się nie mylił.

– To nie ten dzień – wymamrotałem.

– Nigdy nie będzie ten dzień. Paul jest tą cipą, która zapłaciła sukinsynom, którzy będą cię utwierdzać, że to twój dom? – zapytał z sarkazmem mężczyzna. – Ile już z ciebie wysepił, Zi?

– Pokrywam jego pensję – odparłem urażony.

– Byłbym lepszym przyjacielem. Pokryjesz moje napiwki? – Jonathan naciskał.

– Jesteś chujowym przyjacielem. Nie płacę ci za umoralnianie – powiedziałem zły.

– I co? On dostaje kasę za kłamstwa i wrzucanie ci gówna. Zi, takie coś dostajesz codziennie w TV.

Nie miałem na to odpowiedzi.

– Chciałbym, abyś zastanowił się, gdzie chcesz z tym wszystkim pójść. Może zaczepimy się w Nowym Yorku na kilka, długich tygodni?

– Byłem tam – wycedziłem. – Duwan właśnie tam mnie szuka.

– Osobiście zbadam teren – oświadczył mi Jonathan.

– Nie. Zostanę tutaj.

To było mądre, zwłaszcza że nikt mnie tu nie rozpoznał. Byłem tylko Zianem bez nazwiska.

– Nie masz tych lęków i napadów, co wcześniej, przyjacielu, ale masz rację... Zostań, jeśli czujesz się tu spokojniejszy – obwieścił Jonathan.

Gdyby zrobił to kilka miesięcy wcześniej, nasza dyskusja przerodziłaby się w kłótnię. Teraz było już lepiej.

– Jest lepiej, Zi. O wiele lepiej.

Nie wierzyłem w to. Nie czułem, że było lepiej, a wręcz gorzej. Moją klatkę piersiową przygniatał ból, którego nie potrafiłem zdjąć. Jonathan stukał palcami w podłokietnik fotela i chociaż nie znałem melodii, wiedziałem, że słuchał rocka. Ta melodia była bólem i moimi łzami. Dawno nie płakałem, a dzisiaj był ten dzień. Stałem na szczycie świata, patrząc w dół, na swój grób, który sam sobie kopałem. To było przygnębiające.

Nie miałem celu. Snułem się jak frajer.

Paul i Neil pojawili się godzinę później na imprezie. Nowy klub, inne towarzystwo, ale ten sam crack i alkohol. Te same graffiti oraz pogadanki, które nudziły mnie. Kolejny raz stałem na wiadukcie, spojrzałem w dół i chciałem z niego skoczyć, w tę pustkę. Skończyć swoje marne życie i przestać być przegrany. Nie żegnać się i nie mieć żalu. Byłem tak narajany, że moje nogi same szły tym cienkim pasmem. Paul i Neil wrzeszczeli na mnie, laski, które były tu tylko dla kasy, krzyczały moje imię. Rozłożyłem dłonie szeroko, patrząc na ulice w dole. Uśmiechnąłem się do siebie, bo ten ostatni raz byłem królem życia.

Jutro nadejdzie piękne. Bez bólu.

Śniłem o basenie, tym połyskującym, gdy wychylałem się z tarasu widokowego hotelu *New Otani* w Osace. Błękitna tafla, w której bawili się ludzie na *after-party* trasy koncertowej *FireBall*.

Zadrzałem przez sen, próbując wyzwolić się z uścisku mary. Woda była zbyt jasna i oślepiająca. Oczy mnie piekły. W dłoni trzymałem szampana, ale nie pamiętałem jego smaku. To nie sen, to wspomnienie, ponieważ ja tam byłem. Znałem twarze osób bawiących się wokół mnie, rozebrane dziewczyny i tych, którzy zwali się naszymi przyjaciółmi. Mdlilo mnie od tego wszystkiego.

W głowie mi szumiało, nie mogłem skupić własnych myśli. Wypiłem za dużo. Wszedłem na taras i skoczyłem, dla głupiego żartu. Wokół mnie wszyscy wznosili okrzyki: Z-King!

Król pragnął pokazać wszystkim, kim był i skoczył. Woda zamykała się wokół mnie niczym pułapka. Nie wiedziałem, gdzie była góra, a gdzie dół. Próbowalem krzyczeć, ale wtedy do ust dostawała się lodowata ciecz. Nie mogłem oddychać. Woda pieniała się, ciągnąc moje ciało w dół. Widziałem postacie stojące nad basenem, dalej wiwatowały. Usiadłem na dnie, wstrzymując oddech. Adrenalina wypełniła moje żyły. Nie miałem czego się chwycić, by wypłynąć ku powierzchni. Wpadłem w panikę.

A potem ona znalazła się blisko mnie. Zobaczyłem czerwone bikini i czarne włosy, obok siebie. Wyciągnęła mnie na powierzchnię, lecz się od niej oddaliłem, wspinając się na schodki basenu. Słyszałem gwizdy i okrzyki.

– Z-King! Wariacie, tylko ty mogłeś to zrobić!

– Król Zi!

Ciężko usiadłem na leżaku, przechyliłem głowę, by z uszu wypłynęła woda.

Kurwa! To było niemądre.

– Nie można walczyć ze sobą i wygrać, jeśli nie chcemy żyć – odezwał się miękki, kobiecy głos. Daisy miała spokojny ton. Była całkowitym przeciwieństwem kobiet, które krążyły wokół mnie.

Byłem zły, że mnie wyłowiła, że mi pomogła.

Nie odważyłem się jednak otworzyć ust, by cokolwiek odpowiedzieć.

– Mamy swoją własną wolę, z którą można walczyć – kontynuowała Daisy swoim czułym głosem. – Sądysz, że nikt cię nie kocha? Nie czeka? Nie odbiera telefonów?

– Przestań – wychrypiałem.

– Przestałam – zapewniła, siadając na drugim leżaku. Chciałem płakać z bezsilności. Chciałem ją ocalić, a teraz bałem się na nią spojrzeć.

Podniosłem wzrok.

Miała czerwień na ustach w tym samym kolorze co bikini. Biała skóra, mokre włosy kręciły się na ramionach. Na szyi odznaczała się sina pętla, którą tam zawiązała, nim odebrała sobie życie. Nadal uśmiechała się jak anioł. Martwy anioł.

– Żałujesz, Zi? – zapytała szeptem.

Pokiwałem głową, nie mogąc niczego powiedzieć.

– Że cię uratowałam?

– Każdego dnia.

Spojrzała na ludzi w basenie.

– Żałujesz tylko dni, gdy byłem obok ciebie. Gdybyś tylko mógł, to nigdy nie pozwoliłbyś mi zbliżyć się do siebie.

Skąd to wiedziała?

– Nie chciałem...

– ...mnie zranić? Założyć pętli na szyję, Zi? – powiedziała w taki sam sposób, jaki zwracała się do mnie w intymnych chwilach.

Umarła. Zrozumiałem, że nie mogłem już niczego zrobić i poddałem się losowi, jaki miała zgotować mi jej udręczona twarz. Dotknąłem jej dłoni, zsunąłem się z leżaka i ukląknąłem przed Daisy. Jej dłonie były lodowate. Drżała.

– Proszę. Proszę... wiesz, że nie chciałem. Nie chciałem... Byłem sukinsynem, jestem nim... zawsze nim byłem, Daisy.

A ona nagle wstała, popchnęła mnie i stanęła na brzegu basenu, spoglądając na spokojną wodę. Lśniła u jej stóp. Jej widok przysłoniła mi blondynka w złotym stroju z rzęsami wielkości małego państwa i tak samo dokrojonymi cymbalami. Uśmiechała się do mnie.

Odepchnąłem dziewczynę, wstając w pośpiechu.

– Daisy! – krzyknąłem. – Poczekaj!

Ku swej konsternacji znalazłem ją w basenie. Leżała na wodzie, a sznur unosił się wokół niej tak, jak jej kruczoczarne włosy. Ten widok przeraził mnie. Podniosła swoje spojrzenie i spoglądała na mnie. Przypomniałem sobie historię Sabiego i zrozumiałem, dlaczego tak bardzo niepokoił mnie widok mojej zmarłej dziewczyny. Ona wróciła, by się pożegnać. Daisy nawiedzała moje sny, ale nigdy nie miałem odwagi na nią spojrzeć.

Prawda była prosta i wstrząsająca. Ona beztrzesko pływała w basenie, uśmiechała się jak zawsze. Była kobietą, którą zdradziłem, bo mi na to pozwoliła. Była kobietą, która popełniła samobójstwo nie z rozpaczy, tylko ze strachu, że nie czekało ją już nic wyjątkowego.

Jak mogła dokonać tak drastycznego wyboru?

Jak mogła kiedykolwiek wątpić w siebie? W swoje piękno i beztrzeskość? Przecież mogła podnieść się z kolan i iść dalej...

– Nie powinieneś tego sobie zrobić – powiedziała z pewnością w głosie Daisy. – Nigdy nie powinieneś być skoczyć do basenu, bo nie lubisz wody, Zi.

Tak. Nie lubiłem pływać i ona o tym doskonale wiedziała. Skoczyłem z tarasu, aby się popisać, a moja Stokrotka wiedziała, że nie umiałem pływać.

– Kochałem cię. Nieumiejętnie, głupio jak pieprzony sukinsyn, ale cię kochałem, Daisy – wyznałem, ocierając łzy. – I tego się wystraszyłem. Wierzysz mi? Powiedz, że mi wierzysz...

Zaśmiała się.

– Ona już ci nie wierzy, Zi.

Rozejrzałem się w poszukiwaniu tego głosu i dojrzałem blond włosy dziewczyny siedzącej na brzegu basenu. Oczy miała ciemne, zamyślonę, o delikatnej sylwetce i w różowej bluzie z kapturem. To była Ri-ma. Moja słodka Ri-ma.

– Ją też zostawiłeś? – powtórzyła słowa zasłyszane wcześniej.

– Uwierz mi, nie chciałem – padła moja odpowiedź.

– Chciałeś, Zi. Chciałeś, aby zniknęła i zaczęła nowe życie. I to zrobiła. A, że nie wyobrażała sobie życia bez ciebie, to teraz jest cały czas z tobą – powiedziała mądralińska Ri-ma. – Możesz być całością tylko wtedy, jeśli kochasz naprawdę, jeśli czujesz, dzielisz się i cierpisz.

– Cierpię! Kurwa, cierpię... ile jeszcze mam cierpieć? Ile jeszcze to będzie trwało?

Daisy podpłynęła pod brzeg basenu, gdzie znajdowała się Ri-ma. Obie na mnie patrzyły, obejmując się jak przyjaciółki, a mnie aż skręcało w środku. Czulem ból. Wziąłem drżący oddech i wsunąłem się pod powierzchnię wody. Moje przerażenie rosło, gdy zanurzałem twarz. Poruszałem się pod lustrem basenu, chcąc utonąć. Skończyć ze sobą, chociaż moje serce waliło ze strachu.

Kiedy wypłynąłem, Daisy wskazała mi drzwi tarasu. Były ciemne, zbyt ciemne, ale powoli się rozchylały. Zobaczyłem sylwetkę kobiety tam stojącej. Twarz rozświetlał jej szeroki uśmiech i nagle zamarłem. Znałem ją.

– Nie podchodź, Lilly! – wrzasnąłem opętany szałem.

I wtedy dziewczyna zniknęła niczym kamfora.

Daisy uśmiechnęła się do mnie, stojąc nad basenem jak duch. U jej stóp siedziała Ri-ma.

– Uważaj – powiedziała Daisy. – Pewnego dnia ona też zniknie, gdy Z-King się znudzi. Odejdzie i zostaniesz sam.

Odwróciła się, również to zrobiłem, napotkałem spojrzenie szarych oczu Lilly, stojącej obok mnie. Wyciągnęła dłonie, którymi objęła się w pasie. Była roześmiana, patrzyła w moje oczy. Czulem jej silny i ciepły uścisk, kiedy opierała się o mnie... I poczułem strach, przesywający strach, którego nie byłem w stanie opanować. Nie chciałem, aby tu była. Z moimi duchami. Po chwili sen zniknął, podobnie jak Lilly w moich ramionach, odeszła. Tym razem jednak samotność przyniosła ze sobą pustkę i ból.

Ocknąłem się w szpitalu, gdy lekarz na mnie wrzeszczał, pielęgniarka kazała wymiotować. Leżałem w tym pieprzonym szpitalnym łóżku, nie mogąc powiedzieć o tym, co zrobiłem. Byłem otepląły. Naprawdę chciałem umrzeć. Próbowałem otworzyć oczy. Bałem się ujrzyć ojca i matkę przy

moim łóżku, bo kiedyś już to przeżyli.

Jak długo tu byłem?

Na łóżku obok leżał starszy facet w pasiastej piżamie i oglądał TV, zagryzając swoje dietetyczne chipsy marchewkowe. Pragnąłem zadzwonić po pielęgniarkę, ale nie mogłem unieść dłoni.

Co się, kurwa, stało? Spadłem z wiaduktu? Spojrzałem na swoje ciało pod kocem, nie miałem gipsu, nie licząc bandaży na dłoniach.

Zamknąłem oczy, oddychając i chyba przysnąłem, bo kiedy ponownie je otworzyłem, ujrzałem twarz Lilly nad moją. Powiedziała moje imię, wsunęła włosy za ucho, a w jej oczach zaszklily się łzy. *Co ona tu robiła?* Skrzywiłem się na dźwięk jej głosu. Rozsadzał mnie ból głowy.

– Wyglądasz naprawdę kiepsko, Zi. Naprawdę. Draniu...

Zamrugąłem, nie wiedząc, co to wszystko znaczy.

Usiadła na krześle i sięgnęła po wodę, która stała na małej szafce.

– Kupiłam ci wodę i przywiozłam tylko owoce. Nie pozwolili mi przynieść niczego innego.

Wiesz, co się stało?

Przecząco pokręciłem głową i zamknąłem powieki, to był zły ruch.

– To dlatego, że miałeś szczęście, dupku. Przepraszam za bycie naiwną, ale podałam się za twoją dziewczynę, aby się tu dostać i móc cię odwiedzać. Miałeś w organizmie narkotyki i alkohol. Straciłeś przytomność. Twoi znajomi wezwali karetkę – warknęła wkurzona. – I o mały włos nie skręciłeś sobie karku, wchodząc na wiadukt. Teraz pamiętasz?

Otworzyłem oczy.

– Widzę, że coś sobie przypominasz – zaszydziła i podsunęła mi butelkę pod wargi. Naprawdę chciało mi się pić, a ona mi pomagała. Ochlapała mnie, mając to gdzieś. Piłem łąpczywie, wypijając prawie pół butelki, a ona grzecznie czekała, ocierając moją twarz chusteczką.

– Mam dwa puddingi waniliowe. Zjesz?

Skinałem głową.

– Przegapiłeś śniadanie, więc kupiłam je na dole w sklepie – mówiła, otwierając jedno z opakowań. Po chwili wyjęła z szuflady łyżeczkę. – Będę cię karmić, więc... podsuń się w górę. Pomóc ci?

Starąłem się sam nieporadnie unieść, ale jednak się poddałem. Musiała mi pomóc.

– Możesz mówić?

– Mogę – oznajmiłem zachrypniętym głosem. – Nie pamiętam wczoraj.

A przynajmniej to, co sobie przypominałem, było rozmyte. Pamiętałem wiadukt, nic poza tym.

– Pewnie, że nie pamiętasz. Byłeś pod wpływem środków niedozwolonych – warknęła, przysuwając sobie krzesło i oglądając się na sąsiada, zanim podała mi łyżkę z puddingiem. Zniżyła głos: – Skurwielu, zrobisz to jeszcze raz, a sama cię zabiję.

– Jak się tu znalazłem? – zapytałem.

– Nie pamiętasz? – Potrząsnąłem głową. – Zostałeś tu przywieziony karetką. Gdy straciłeś przytomność, któryś z twoich kumpli... Nawet nie znał twoich danych, nie miałeś dowodu ani paszportu przy sobie. Zadzwonili do Junghwana, a on do mnie. Junghwan jest już w samolocie, będzie tu za dwanaście godzin. Przyjechałam rano, kiedy spałeś, ale nie wiem, gdzie masz jakiś dowód. Dzwoniłam do Marka i powiedział, że nazywasz się Kang Ziyang. Będą potrzebowali danych do ubezpieczenia.

W myślach desperacko próbowałem sobie przypomnieć, co do diabła się ze mną stało. Po chwili zdałem sobie sprawę, że to nie były moje prawdziwe dane. Ona ich nie znała.

Byłem Kang Ji-yan.

Karmiła mnie, mało się odzywając. Podała wodę i zawołała pielęgniarkę, która powitała mnie uśmiechem, pytając o moje samopoczucie. Wyczułem, że Lilly była zła. Mogła być, bo przecież Junghwan ją tu sprowadził, a miała swoje życie. Nie powinien był zwracać jej głowy. Kurwa, jeśli szpital podał moje dane, to mogłem zostać rozpoznany, a tego nie potrzebowałem.

Kolejną część dnia spędziłem na badaniach przez dwóch różnych lekarzy, odpowiadałem na pytania i przechodziłem przez serię śmiesznych testów medycznych. Najgorsze było to, że pojawiła się również policja. Zrobiłem co w mojej mocy, aby odpowiedzieć na ich pytania, oczywiście wcisnąłem

im, że byłem na imprezie w klubie i dosypali mi czegoś do drinka. Lepiej było skłamać, niż mieć ich na głowie. Nie podlegałem im, a w Ambasadzie Koreańskiej nie chcieliby tym brudzić sobie rąk. Prawdę mówiąc, chciałem mieć to z głowy. Plotki mogły mnie zdradzić. Byłem wykończony tym przedpołudniem.

Po lunchu pojawił się Junghwan. Wystraszony, błagał mnie, abym się opamiętał i wrócił do Korei. Nie byłem w stanie przystać na jego prośby i groźby. Paul zawitał raz, ale byłem zbyt zmęczony, by z nim gadać.

Następnego dnia wypisano mnie do domu. Lilly się już nie pojawiła, sądziłem, że była na mnie zła. Brakowało mi jej, ale nie chciałem tego przed sobą przyznać.

Musiałem poczekać, aż pojawi się w moim domu. Niestety, stało się to dopiero dwa dni później. Przez te dni byłem naprawdę wkurzony. Gdy cicho weszła do mojej sypialni, udawałem, że śpię. Utrzymałem fasadę, dopóki nie upewniłem się, że zaczęła sprzątać. Milcząco myła parapet okna, układając na nim bzdety. Otworzyłem oczy i czekałem, aż mnie zauważy. Nie trwało to długo. Nie uśmiechnęła się, lecz podeszła do łóżka i usiadła na materacu. Jej chłodna dłoń dotknęła mojego czoła.

– Dzień dobry – powiedziała sucho i przejechała dłonią po moim policzku, po czym mocno go poklepała.

– Co robisz? – warknąłem.

– Zi, cieszę się, że nie śpisz. Tak bardzo się o ciebie martwiłam.

Patrzyłem na nią. Zamierzałem się zamknąć i nie rozmawiać z nią. Zachowanie godne gówniarza. Absolutnie. Czy mnie to obchodziło? Ani trochę. W końcu przestała próbować ze mną rozmawiać i wróciła na swoje miejsce.

– To się skończy, Zi. Dzisiaj.

– Co?

– Crack, heroina. Powiedziałaś to twoim znajomym – zagroziła.

– Spierdalaj – wyrzęziłem.

– Nic z tego. Pamiętasz, jak zaproponowałeś mi, abym się tu wprowadziła?

Skinąłem głową i odwróciłem się od niej.

– Więc się wprowadziłam. Rano Junghwan pomógł mi przenieść moje rzeczy. A twojemu kumpłowi Paulowi, powiedziałam, że jestem twoją dziewczyną i nie życzę sobie używek w tym mieszkaniu.

– Nie jesteś moją dziewczyną – zachłysnąłem się, słysząc jej słowa.

– Ale on tego nie wiedział. – Uśmiechnęła się szeroko ze swojego podstępku, podając mi szklanekę z zimną herbatą. – I przyprowadził tu dwie laski. Były prawie nago. Kazałam im wyjść. Zrobiłam lasagne, przyniosę ci. Junghwan przyjedzie za godzinę, pojechał po zakupy.

– Kurwa.

– Co? – Przytrzymała kubek przy moich wargach. – Zamknij się, Zi! Mam dość patrzania, co ze sobą robisz. Teraz tu mieszkam. Ustaliłam to z Junghwanem. On musi wracać do Korei, a ty go kurewsko wystraszyłeś. Obiecałam mu, że się tobą zajmę albo zabiję cię we śnie. Zwłaszcza teraz, gdy jesteś słaby jak niemowlak.

– Suka.

– I dobrze. – Wstała, zabierając kubek z herbatą. – Dobrze by było, gdybyś wziął kąpiel. Napuszczę ci wody do wanny.

Musiałem pozwolić jej zostać, ale to nie znaczyło, że musiałem z nią rozmawiać. Zatrzymała się w drzwiach mojej sypialni i wycelowała we mnie palcem.

– Śpij na sofie, ale jak będziesz się do mnie dobierał, to poćwiartuję twoje obrazy.

Milczałem, a gdy wyszła, zaśmiałem się do siebie. Po chwili mój telefon zadzwonił i westchnąłem. To Paul, nie miałem ochoty odbierać. Udało mi się wstać do łazienki, załatwić swoje sprawy i wsunąć do wanny. Woda była ciepła i przyjemnie obmywała moje ciało. Kiedy zacząłem zamykać oczy, niemal odpływając w sen, usłyszałem pukanie.

– Czego chcesz? – Zirytowałem się, przeklinając za swoje grubiaństwo.

– Nie utop się. Nie będę robić ci CPR – zapewniła. – Ciepły posiłek masz na stole.

Wyszedłem z wanny, owinąłem się szlafrokiem i w kapciach skierowałem się do salonu. Pomyślałem o goleniu, ale nie wiedziałem, gdzie miałem żyletki. Może je zabrali? Lilly stała przy pudłach pod ścianą i z jednego z nich wyjmowała płaszcz, wkładając go na siebie.

– Wybierasz się gdzieś?

Odwróciła się z szeroko otwartymi oczami.

– Tak, wychodzę. Mam zmianę w *Soul*. Junghwan zaraz wróci – zapewniła.

– Dobrze – powiedziałem szorstko. – Upewnij się, że przyniesiesz mi coś do picia.

– Soku?

– Z alkoholem.

– Jaki masz problem, Zi? – zapytała sucho, zawiązując płaszcz. – Nie dostaniesz alkoholu, oprócz wina, bo resztę sprzątnęłam. Nie potknij się o pudła. Zostawiłam je również na dole. To moje rzeczy.

– Zamów pierdoloną szafę – warknąłem, człapiąc do jadalni. – Albo je wywal, bo będę się o nie potykać.

Uwolniłem cały tłumiony gniew, który dusiłem w sobie przez ostatnie dni.

Wyszła, usłyszałem trzaśnięcie drzwi. Byłem zły na tak wiele rzeczy, że w tę chorą grę wciągnąłem Lilly. Spodziewałem się, iż mnie zaatakuje, krzyknie lub przynajmniej okaże jakąś reakcję, ale nie. Lilly była spokojna. Po posiłku zobaczyłem, że moja lodówka jest pełna żarcia. W szafkach były nowe talerze, kubki i naczynia. Miałem też nowe kwiaty na parapetach w barwnych doniczkach.

Po chwili Junghwan wszedł na górę z torbami, gdy przyglądałem się pudłom Lilly, które miała posegregowane i podpisane.

– Kupiłem wszystko z listy, *hyung*. Nie powinienes wstawać z łóżka.

– Czuję się dobrze – burknąłem zły. – Musimy zamówić jakąś szafę i komodę, które się tu zmieszczą.

Pokazałem na przestrzeń między salonem a łazienką.

– Na rzeczy Lilly?

Nie odpowiedziałem. Chłopak się tylko uśmiechnął pod nosem, schodząc na dół.

– Zajrzyj do netu. Ikea jest niedaleko. Jak wybierzesz, co chcesz kupić, to może zdążę te rzeczy odebrać.

– Świetnie. Taki miałem zamiar... Chyba najpierw powinienem zmierzyć ścianę, aby cokolwiek tu się coś zmieściło.

Ciekawe czy miałem miarkę, żeby zmierzyć meble. Już dawno nie czułem podniecenia z głupich zakupów.

Rozdział 13

Lilly

Szafa z Ikei

Słońce weszło na niebie, zanim wtoczyłam się do domu Zi, wspinając się po schodach, zmęczona po zmianie w *S_oul*. Mark przyjął mnie na stałe, na wieczorne zmiany. Mia zrezygnowała, więc brakowało personelu. Obecnie mi to pasowało. Miałam naprawdę blisko do pracy. W dodatku dzisiaj spędzałam pierwszą noc (a w moim przypadku dzień) w jego domu. Nie powiem, że się nie denerwowałam.

Wszystko było prostsze w te kilka dni, gdy Ziyan był w szpitalu, w koszmarnym stanie. Junghwan panikował i chciał go na siłę ściągnąć do Korei, gdzie podobno miał dom oraz zapewnioną pomoc. To ja zaproponowałam mu, że zostanę z Zi. Myślałam o tym.

Weszłam do domu. W salonie panował porządek, który zostawiłam, nie licząc nowych pudeł leżących na podłozie, przy całym moim dorobku życia. Przyjrzałam się im z bliska, zdejmując z siebie płaszcz.

Meble... Meble z Ikei w pudłach? Zi je kupił? Cóż... zapytam go, jak się obudzi.

Przebrałam się w piżamę, ciepłe skarpety i wyjęłam z worka na śmieci swoją kołdrę z poduszką. Uwiłam sobie gniazdko na sofie, zagrzebując się w nim i przyjmując z ulgą ciepło, które mnie otulało. Musiałam z Ziyanem porozmawiać o zasadach wspólnego mieszkania. I o moich rzeczach, które musiałam posegregować, a część z nich wyrzucić. Mia zabrała niewiele, zostawiając mi cały ten bałagan. Chciałam wyprowadzić się szybko, ponieważ właściciel mieszkania miał już nowych lokatorów i potrzebował miejsca. Spakowałam wszystko w kartony. Mark i Junghwan mi pomogli.

Ten drugi był nie tylko uroczy, ale i bardzo pomocny oraz miły. Chwyciłam telefon ze stolika i zerknęłam na kilka wiadomości. SMS od Mii, z zapytaniem, czy już się przeprowadziłam w nowe miejsce. Powiedziałam jej, gdzie mieszkam, a nie z kim mieszkam. Odpisałam jej, że już się ulokowałam, ale muszę się jeszcze rozpakować. Nie mogłam przyjąć kolejnej pracy, nocki w *S_oul* musiały mi wystarczyć. Mark zapewnił, że mogłam pracować również jako kelnerka w weekendy w jego restauracji, w godzinach, które sama sobie dopasuję.

Wszystko powoli zaczęło się układać. Zrobiłam krok do przodu i nie było wyjścia, by się wahać czy wycofać.

Po szóstej rano spałam jak zabita. Ze snu wyrwał mnie natarczywy dzwonek do drzwi. W pierwszej chwili myślałam, że to Mia dobija się do naszego mieszkania, zapominając kluczy. Ale przed moim nosem był sprzęt stereo i wypasiony telewizor na ścianie. To było mieszkanie Zi.

Dzwonek zadzwonił ponownie.

– Cholera!

Zerwałam się z sofy. *Zi chyba zabalował i zapomniał kluczy. Świetnie.* Nie bawiąc się w szukanie szlafroka, zbiegłam na dół w kapciach i otworzyłam. Na progu stało dwóch facetów w niebieskich kombinezonach z logiem Ikea.

– Dzień dobry. My do składania mebli – powiedział starszy z nich.

Zgarbiłam ramiona, ponieważ było chłodno od drzwi.

– Mebli?

Facet spojrział na kartkę A4 trzymaną w dłoni.

– Tak. Adres się zgadza. Meble z montażem dla pana Ziyana Kang?

– Tak. Zgadza się. Zapraszam. – Odsunęłam się z przejścia, gdy wchodzili z narzędziami. – Pan Kang chyba jeszcze śpi, ale zaraz go obudzę. Meble są na piętrze.

Wskazałam na schody, idąc pierwsza na górę.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że pan Kang zamówił meble. Mieszkam z nim od niedawna.

Po co to mówiłam?

W piżamie musiałam wyglądać komicznie, ale faceci zajęli się do razu meblami.

– Gdzie mają stać? Z przymocowaniem do ścian?

– Zaraz zapytam Ziyana. – Pobiełam do sypialni i zapukałam głośno. Nikt mi nie odpowiadał, włożyłam głowę do środka, ale tam go nie było. Mógł być w pracowni, ale wybrałam szybszy sposób komunikacji i sięgnęłam po telefon, wybierając numer do niego.

Faceci nie zająknęli się na temat pudeł, widocznie do tego przyzwyczajeni. Zegar na wieży stereo wskazywała na dziesiątą. Cholera, miałam spać do pierwszej.

Zi odebrał po czwartym sygnale.

– Halo?

– Zi... Przyjechali panowie od mebli. Nie wiem, gdzie chcesz je postawić.

– Zaraz przyjdę.

OK. Był w domu.

Z uśmiechem wstałam z sofy, kierując się do mężczyzn.

– Zi zaraz przyjdzie... Co to w ogóle jest?

– Szafa Pax czterokomorowa, zabudowanie w kolorze białym i komoda Koppang pięcioszufladowa.

Na schodach rozległy się ciężkie kroki. Chłopak wbiegł na górę, po czym przywitał się ze wszystkimi.

– Przepraszam, zapomniałem, że to na dziesiątą.

– Gdzie chce pan postawić meble? Musimy również ustalić, czy mają być z przymocowaniem do ścian.

Uniosłam brew, ponieważ sama byłam ciekawa, gdzie Zi chce je postawić.

– Tutaj na ścianie. – Wskazał na ścianę, gdzie obecnie piętrzyły się moje pudła. – Komoda i szafa niech będą obok siebie, powinny się zmieścić do okna. Kupiłem także szuflady i wieszaki...

Dwie torby Ikea stały przy drzwiach od łazienki.

– Dobrze, zatem zabieramy się za szafę.

– Uprzątnę pudła – zaoferowałam, ale zanim się ruszyłam, Zi złapał mnie za koszulkę i przytrzymał.

– Idź spać. Poradzę sobie.

– Kupiłeś mi szafę? – zapytałam cicho, będąc w szoku.

– Potrzebujesz mebli na swoje graty. Poprzesuwam pudła i worki, a ty idź spać do sypialni – powiedział, zabierając się za pudła.

Spojrzałam mu prosto w oczy i powiedziałam:

– Masz kłopoty, Zi. Nie powiedziałeś mi o meblach.

Jego twarz w momencie zmieniła się w rozbawioną.

– Ale to ty narzekałaś na mój bałagan w pudłach.

Nagle faceci zaczęli z nim żartować. Czując się zbędną, zabrałam swoją kołdrę i poszłam do sypialni. Wsunęłam się na materac i przymknęłam swoje powieki.

Kupił mi szafę! Zwariował?

Czułam, że zaraz się rozpadnę. Po godzinie Ziyana lekko zapukał w drzwi sypialni i pojawił się obok łóżka, na którym spałam. Wszedł w brudnych od farby ogrodniczkach i czarnym T-shirtcie, pofarbowanym sprayem na niebiesko. Na czarnych włosach miał pomarańczowe pasemka od farby. Zabrał z parapetu papierosa i zapalniczkę.

– Nie chciałem cię budzić.

– W porządku. – Odwróciłam się do niego. – Meble nie były potrzebne, Zi.

– Jezu, Lilly, jest ledwie jedenasta – zabrzmiało z jego warg, gdy odpalał papierosa. – Pokłócimy się o to później.

– Dobrze.

Już miałam przekreślić się na drugi bok, gdy kontynuował:

– I na miłość boską, nie waż się wciskać mi kasy w słoik, który stoi w kuchni. Widziałem to. – Pokręcił głową w moim kierunku. – To moje meble, ale sprzątnij swoje rzeczy. Pudła i worki wyrzuci się do garażu. Zrobię ci tam miejsce.

– Jesteś słodki, Zi. Dziękuję.

– Kurwa.

Zamknęłam usta i uśmiechnęłam się, przymykając powieki.

– Zrobię ci pyszny lunch – szepnęłam po chwili.

Rozdział 14

Lilly

Truskawkowa guma balonowa

Obudziłam się na brzuchu z podkuloną nogą, z oczami skierowanymi ponad krawędź łóżka. Było cicho, a przez zasłony słońce dochodziło do pokoju. Zerknęłam na zegar. Było pięć po pierwszej, budzik powinien zadzwonić za osiem minut. Leżałam dalej, wtulona w ciepłą pościel. Westchnęłam. Obrzydliwy obraz z sypialni Zi nadal był zakryty płótnem. Zaśmiałam się. Wstałam, sprząając śmieci i butelki, które wyniosłam do kuchni.

Meble w salonie wyglądały ekstra. Biały kolor drewna idealnie komponował się na ceglanych ścianach. Zi nigdzie nie było widać, nastawiłam ekspres i udałam się do łazienki, aby wziąć prysznic. Umyłam włosy, owijając je w ręcznik, włożyłam jeansy i zielony kardigan. Po chwili mój telefon dał o sobie znać, szybko przeczytałam wiadomość od chłopaka.

Zi: *Przywieziemy pizzę, będziemy za pół godziny. Jestem z Junghwanem na zakupach.*

Skąd wiedział, o której wstawałam? Pokręciłam głowę, wpatrując się swoje odbicie w lustrze. Kim był ten facet? Gdzie jest Zi, który zawsze na mnie wrzeszczał i odstraszał innych? Nie miałam zamiaru się nad tym rozwodzić, bo nie było najmniejszego sensu. Wzięłam się za makijaż. Po chwili wstawiłam pranie i zabrałam się do rozpakowywania moich pudeł. Kochałam Ikea za ich prostotę i wygodę. Zi pomyślał o wszystkim, nawet o wieszakach i dodatkowych szufladach na bieliznę. Moje płaszcze, kurtki oraz sukienki upchnęłam do większej części. Zapełniłam półki, segregując ciuchy. Jedną półkę przeznaczyłam na kosmetyki, ponieważ nie chciałam ich trzymać w łazience i zabierać miejsce Zi. Na komodzie leżał laptop, świeczki, zdjęcie z Mią i moją mamą, gdy byłam małą dziewczynką. Resztę ubrań upchnęłam do szuflad. Puste pudła i worki już znosiłam do garażu, kiedy drzwi wejściowe się otworzyły i zobaczyłam Junghwana w czarnym płaszczu oraz w szaliku Burberry. W dłoniach trzymał karton z pizzą. Na mój widok posłał mi szeroki uśmiech.

– Witaj, jak minął ci dzień?

– Teraz lepiej – zapewniłam, zostawiając pudła do garażu. – Gdzie, Zi?

– Zostawiłem go z zakupami przy samochodzie. Mam pizzę.

– Widzę... Myślałam, że go w sklepie zostawiłeś – dodałam, idąc za nim po schodach. – Widziałeś? Kupił mi szafę i komodę.

– Pewnie nie chcesz wiedzieć, ile się zastawiał nad nimi w sklepie.

– Byłeś z nim?

– Nie, bo zamawiał przez Internet, a ja je tylko odebrałem. Wyobraź sobie, że chciał zmienić wszystkie meble. Ledwo go powstrzymałem. Sama widzisz, że są nowe.

– Potrzebujemy odmiany. I wszystko słyszę. – Zi wszedł do środka w swoich buciorach i spojrzał na meble z uznaniem. – Zostało ci kilka pudeł.

– Tylko do wyniesienia do garażu – zapewniłam, biorąc dwa pod pachę. – Zaraz je posprzątam, zanim się o nie potkniesz.

– Nie powiedziałem...

Ale ja już zbiegałam z kartonami na dół, ślizgając się w skarpetach po schodach. Uśmiechnęłam się do siebie, będąc na dole. Chłopak zrobił dla mnie miejsce w garażu, gdzie nie było grama farby i jego sprayów. Przykryłam swoje pudła folią, aby je zabezpieczyć przed kurzem. Wracając na górę, słyszałam śmiechy facetów. Siedzieli w kuchni przy stole i zajadali się pizzą.

– Chodź do nas, Lilly. Świętujemy.

– Co świętujemy? – zapytałam, podchodząc do nich. Pizza pachniała przepysznie, aż ślinka napływała do ust.

– Moja grupa... – zaczął Junghwan, przetykając kawałek pizzy – z firmy. Grupa z firmy podpisała umowę. Będziemy na rynku światowym, koncertować. Jeszcze kilka występów czeka nas w tym roku.

– Ciszę się, Junghwan. – Przyniosłam sobie talerzyk i szklanę do coli. – W UK również? Czym zajmuję się ta firma? Mówiłeś, że zajmuję się rozrywką...

– Rozrywką... Zajmuję się montażem filmów dla koreańskiego rynku. Tak, będę tutaj bliżej sierpnia.

Zi przyglądał się mi, jedząc powoli.

– Zmieściłaś się z ubraniami w szafie? – zapytał.

– Tak. Na dole zostawiłam worki z rzeczami do wyrzucenia. – Nałożyłam sobie kawałek pizzy na talerz. – Wyrzucę je, jak będę wychodziła do pracy.

– Pomogę ci wynieść.

– Junghwan, siedź i przez chwilę bądź mniej dżentelmem – oznajmiłam, podając mu ketchup.

– Potrzebujemy z Zi ustalenia reguł, jeśli mamy razem mieszkać. Będziesz naszym pośrednikiem.

Moje oczy zaatakowały Zi, który wciąż jadł spokojnie, spoglądając na mnie z zaciekawieniem. Ten facet w kolorowych włosach, seledynowych soczewkach, tuszem pod oczami i śnieżnobiałymi zębami wbijającymi się w kawałek pizzy, był stuprocentowym kosmitą. Na palcach i ciele miał tatuaże. Dobrze, że do nich przywykłam, bo mogłabym dostać silnej niestrawności.

– Ja mam być pośrednikiem, Lilly? – Junghwan nie dowierzał moim słowom. – Nie jestem dobrym pośrednikiem.

– Zrobimy listę zasad tego domu.

– Po pierwsze: nie wtrącasz się w moje sprawy. Po drugie: nie myszkujesz. Po trzecie: moje rzeczy, to moje rzeczy, a twoje, to twoja. Po czwarte...

– Zaraz – rzuciłam do Zi. – Daj mi coś powiedzieć!

– Jedz, bo się udławisz. Nie chcę twojej kasy. Możesz sprzątać, gotować w ramach mieszkania ze mną. Masz klucze. Możesz korzystać z każdego pomieszczenia, oprócz tego na dole przy tylnym wyjściu. Tyle ode mnie.

– Okay. Twój składzik na zwłoki mnie nie interesuje.

– Na co?! – Junghwan parsknął colą, która pociekła mu po brodzie. – Przepraszam... Zi trzymasz tu zwłoki?

– Nie czujesz, jak śmierdzą? – Zi powtórzył moje słowa, uśmiechnęłam się, oblizując palce.

– W porządku, Zi. Przyjęłam. Będę gotować i sprzątać, zawsze będzie coś czekać w lodówce.

Zakupy...

– Masz kasę na zakupy. Junghwan ją przelewa z mojego konta.

– Ale mogę się dołożyć.

– Ale ja nie chcę.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na Junghwana. Ten uniosł obie dłonie w górę, w geście kapitulacji.

Sięgnął po kolejny kawałek pizzy. Spojrzałam na Zi i jego seledynowe źrenice.

– Przynajmniej rozmawiając ze mną, byś je zdjął – wymamrotałam.

– Co?

– Soczewki, dobrze – klasnęłam w dłonie – jeszcze przedyskutujemy ten punkt. Znajomi?

– Moi będą wpadać, ale postaram się ich spławić i prosić o kulturalne zachowanie.

Uniosłam brew, nakładając sobie drugi kawałek pizzy.

– Nie wymagam tego. Jeśli tu będą, to pójdę spać do garażu, jest ogrzewany.

– Wkurzasz mnie – wysyczał.

– Wiem, ale tak będzie najlepiej. A ja... cóż, może wpaść do mnie Mia i to cała lista moich znajomych. Wszystkich spotykam w *S_oul*. Zi, masz mnie uprzedzać, jak będziesz miał gości, tyle. Nie chcę tu trafić na dziką orgię.

Junghwan się zachłysnął, ale Zi na mnie patrzył.

– Nie będzie tu orgii.

– Dobrze. To na razie tyle. Dziękuję za szafę i komodę, są bardzo ładne. – Spojrzałam na Junghwana i poinformowałam go głośno. – Cieszę się, że tu jesteś.

– Przykro mi, ale wieczorem mam samolot powrotny do Seulu.

– Wracasz do Korei? – zapytałam, na co chłopak przytaknął, zerkając na Zi. – Muszę wracać.

Praca jak mówiłem. Nie mogę pozwolić sobie na długie urlopy. Ziyan wie, że będę mniej dostępny, ale ty będziesz nad nim czuwać.

– Dzięki. Może jakoś podołam.

Zi zmrużył oczy.

– Co to znaczyło?

– Nic – skłamałam, wsuwając pizzę do warg. – Głośno myślę.

Junghwan starał się ukryć uśmiech, odwróciłam się do niego i zapytałam:

– Masz dziewczynę w Korei, Junghwan?

– Nie. Nie mogę mieć dziewczyny. Mój kontrakt z wytwórnią obejmuje jeszcze pięć lat.

Zagapiłam się na niego, a on cały poczerwieniał na twarzy.

– Oczywiście, chodziło mi o to, że mam kontrakt w pracy na wyjazdy za granicę – pośpieszył z wyjaśnieniem, unikając mojego wzroku. – Trudno mieć dziewczynę, gdy ciągle wyjeżdżam.

– Nie rozumiem – zaczęłam. – Każda dziewczyna, by na ciebie czekała.

Zi wyciągnął rękę w moją stronę, wskazując palcem i eksplodował:

– Daj mu spokój! Nie chce, to jej nie ma.

– Panie obraźliwi, odbierasz mi apetyt – sarknęłam, wstając z miejsca.

– Nie odchodź, Lilly – zawołał za mną Junghwan.

– Muszę iść wywiesić pranie, potem mam chwilę na naukę i o szesnastej wychodzę.

Przepraszam.

Zabrałam talerz i szklankę do zlewu, by je opłukać. Zi i Junghwan rozmawiali cicho przy stole.

Zajrzałam do kosza śmieci i były pełne butelek.

– Zi, wiesz, że segregujemy śmieci. Butelki po Jacku Danielsie to szkło, jakkolwiek byłby ten facet martwy, to dalej szkło.

Ziyan odwrócił się od Junghwan i krzyknął:

– Nie krzycz na mnie!

– Jezu Chryste, jesteś wykurzający – ucięłam, wyjmując worek z kubła i związując go szczelnie.

– Segreguj śmieci. Dbaj o środowisko, a przynajmniej o współlokatorów.

– Mieszkasz tu dzień i już narzekasz.

Nie słuchałam go, taszcząc worek na dół. Musiałam zaczerpnąć powietrza i nadrobić zaległości w nauce, nim nastąpi moja wieczorna zmiana w klubie.

W *S_oul* mieliśmy spory ruch jak na piątkowy wieczór. Wszyscy biegali, próbując nadrobić zamówienia. James osiem razy siłą wypraszał pijanych gości, a ja za każdym razem cieszyłam się, że to nie Zi. Zerkałam na telefon, ale nie miałam od niego żadnej wiadomości, jedynie od Junghwana, że był już w samolocie. Człowiek przylatywał na kilka dni, aby zająć się kumplem i zniknął. Dziwna była ta ich relacja, a gdy już się spotykali, to rozmawiali rzadko, w dodatku cicho i zagadkowo.

Stałam przy jednym ze stolików, sprzątając go, kiedy usłyszałam za sobą huk. Odwróciłam się i zobaczyłam dwóch wielkich kolesi, którzy zaczęli się okładać, zbili kilka szklanych butelek Portera. Moja twarz pobladła.

James ryknął, wchodząc między nich.

– Kurwa! Wynocha!

Nachyliłam się, aby pozbierać szkło. Klub był zadymiony i pełen ludzi. Wokół muzyka ryczała, zmieszana ze śmiechem i krzykami. Po chwili Joy podeszła do mnie, by pomóc mi zbierać resztki butelek.

– Uważaj, nie skalecz się.

– Kolejna bójka – warczałam.

– Wybierasz albo seks, albo bójkę, słodziutka. – Joy rzuciła na tyle głośno, abym usłyszała ją przez bit płynący z głośników.

– Tak. Alkohol z czymkolwiek – odkrzyknęłam. – Tak naprawdę mam to gdzieś. Już chcę iść do domu.

– Kapuję, kochana. Jeszcze dwie godziny i zamykamy. – Joy sięgnęła po dwa zbite kufle, wrzucając je na tacę.

– Pójdę po mopa – oznajmiłam głośno. – Podłoga zaraz będzie się lepić.

Faith stała za barem, przewracała oczami i również odliczała czas do zamknięcia lokalu.

– Pokaż cycki, słodziutka. Zatańcz dla mnie – mówił głos za mną podpitego klienta, gdy próbowałam dotrzeć na zaplecze. – No dalej, mała... zakręć tyłkiem!

– Dlaczego tu jesteś? – zapytał Millo, który czekał za drzwiami. Moje ciało podskoczyło na jego widok.

– Uciekam!

– I dobrze. Tam jest piekło.

Poklepałam go po ramieniu.

– Muszę posprzątać, znowu rozróżba – wyjaśniłam, przystając na chwilę. – Dzisiaj po prostu to cholerny rollercoaster.

– Tak. Masz, łap! – Ujrzałam w jego dłoni gumy balonowe. Dla dzieci, zachichotałam, biorąc opakowanie. – Mam drugie, te są dla ciebie.

– Dzięki, Millo. Jesteś najlepszy.

Z mopem wróciłam na salę, trzymając w kieszeni spodenek gumy do żucia.

– Zadzwońcie po gliny – rozkazał nowy głos.

Ktoś się znowu awanturował?

– Nie! Nie po gliny! Proszę – płakała młoda dziewczyna w ramionach zakrwawionego chłopaka.

Ruszyłam do sektora, gdzie miałam posprzątać podłogę. Joy już nie było. Byłam już blisko, gdy z jednego stolików, wychylił się facet w kapturze na głowie i wymiotował na podłogę. Drgnęłam w szoku. Spojrzałam w sufit, by się uspokoić.

– Po prostu rób, co ci każą, Lilly – powiedziałam do siebie. – Zrób to.

Jakimś cudem przetrwałam dwie godziny, marząc o domu. Pierwszy raz cieszyłam się, że moja podróż do niego, trwała kilka minut. Z oddali widziałam dom Zi. Zgarbiona, otulona płaszczem, w kozakach, ze ściśniętą torebką do piersi weszłam do ciepłego domu.

Na parterze pachniało farbami i dymem tytoniowym. Po sekundzie mój nos przyzwyczyił się do tych zapachów. Założyłam kaptcie i wlekąc nogami, weszłam na górę. Półmrok panował wszędzie, nie włączyłam światła. Cicho rozebrałam się z nakryć wierzchnich, chowając je do szafy.

Z torebki wyjęłam telefon, podłączyłam go do ładowarki przy komodzie. Musiałam zmyć makijaż i przebrać się w piżamę. Zrzuciłam poduszki z sofy na podłogę, gdy usłyszałam i zobaczyłam wchodzącego po schodach Zi. Sięgnęłam po kołdrę leżącą na dywanie.

– Sądziłam, że śpisz – zauważyłam zmieszana.

– Nie. Nie śpię o tej godzinie.

– Szczęściarz – rzuciłam poduszkę na górę sofy i się rozprostowałam.

Zi poszedł do kuchni.

– Pooglądamy TV? – zaproponowałam.

– Nie musisz rano wstawać?

– Nie. Mam zajęcia na drugą. Cztery godziny, a potem jadę prosto do klubu.

Wsunęłam się pod kołdrę. Po chwili pojawił się on, siadając nasofie, której nie zajęłam i podał mi otwartą butelkę piwa.

Mężczyzna zasugerował, abyśmy obejrzeliby horror. Miałam ochotę na komedię. Kazał mi grać w papier-kamień-nożyce. Dzieciak z niego. Wyszło na moje i włączył pierwszą komedię z listy, nawet nie zwróciłam uwagi na tytuł. Sięgnęłam po piwo, ale nie upiłam. Między nami nawiązała się rozmowa, jednak przegrywałam z ziewaniem.

– Jesteś śpiąca? Mam sobie pójść?

– Nie. Zi, masz marzenia?

– Jak każdy. A ty nie masz?

– Mam – oburzyłam się spod kołdry. – Chciałabym mieć dom, nie martwić się o kasę. Chciałabym, aby moje dzieci ją miały i nie musiały oglądać śmierci swoich rodziców.

Zi milczał, pijąc piwo, wpatrując się w ekran.

– A jakie są twoje marzenia, Zi?

– Móc narodzić się na nowo.

Zmarszczyłam brew.

– To raczej trudne.

– Ty swoje możesz spełnić.

– Tak, zwłaszcza pracując w klubach i restauracjach jako kelnerka – sarknęłam.

Nie miałam normalnego harmonogramu pracy. Moja zmiana w klubie zaczynała się wieczorami, kończyła nad ranem. Odsypiałam, uczyłam się, kiedy mogłam. Nie byłam stabilna finansowo. Na szczęście, Zi zaproponował mi wyjście, gdzie mogłam coś odłożyć.

– Może spotkasz bogatego kolesia, który da ci to wszystko, Lilly.

– Śmieszne – parsknęłam, biorąc łyk piwa. – Nie wierzę w księcia z bajki, arabskiego szejka, mafijnego miliardera, gwiazdy rocka ani Christiana Greya.

– Kogo?

– Nieważne. – Przymknęłam powieki. – Wolę na to wszystko zapracować sama, Zi.

Po jakimś czasie, mężczyzna obudził mnie, wyjmując butelkę z moich dłoni. Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam jego twarz, która pochylała się nade mną. Nie miał szkieł i jego oczy były brązowe.

– Przepraszam, nie chciałem cię budzić... bałem się, że wylejesz piwo – powiedział cicho. – Odłożę ją na stolik, bo potem będziesz krzyczała, że szkło się rozbiło. Znam to.

Uśmiechnęłam się i gdy odwrócił się do stolika, podniosłam się lekko na łokciu.

– Wiesz co, Zi?

– Co? – zapytał, odwracając się w moją stronę.

– Może jak pocałuję żabę, to zamieni się w księcia.

– Niby ja jestem tą żabą?

Kiwnęłam głową i dotknęłam jego włosów, które miały skrawki zielonej farby w sprayu.

– Dziękuję za szafę, meble... i wszystko, Zi.

Chciałam pocałować go w policzek, ale oczywiście, gdy się nachyliłam, to on obrócił głowę, tak, że trafiłam w jego wargi. Człowiek taki jak Zi mógł potraktować to jako zaproszenie. Jego miękkie wargi dotknęły moich.

– W swoim życiu nauczyłem się, że nie można spełnić marzenia, jeśli ciężko na nie nie zapracujesz – powiedział zniechęcająco, po czym podniósł głowę i przyglądał się mi z bliska. – Ja tak zrobiłem i się udało.

Oho!

– Zi – powiedziałam ostrzegawczo.

Nie powiedziałam niczego więcej. Pomyślałam, że mój ton ostrzegawczy powinien mu wystarczyć. Spoglądał na mnie czułym spojrzeniem, które nieco mnie peszyło.

– Założę się, że, jak pocałujesz mnie drugi raz, Lilly, żaba zmieni się w księcia. Bogatego księcia.

– Nie potrzebuję księcia, a William i Harry są już zajęci.

Przerwał mi.

– Lilly, pozwól mi się tobą zaopiekować.

Po chwili jego usta opadły na moje.

Zi powinien być moim przyjacielem, współlokatorem i szefem, jednak teraz był kimś zupełnie innym. Zdałam sobie z tego sprawę, kiedy wszedł językiem i czubkiem próbował otworzyć moje wargi. Naprawdę, nie było mowy, żebym mogła je trzymać zamknięte.

Smakował piwem, a ja gumą balonową, którą miałam w ustach. Wsunął język do środka: mocno, gorąco i męsko. Całował jak facet, który naprawdę mnie pragnął. Podałam się bez walki, oddałam się jego pocałunkom. Objęłam go. Głowa opadła mi na poduszki, gdy się pochylił nade mną. Trzymałam się go, moje piersi pragnęły dotyku męskich dłoni, sutki mrowiły. Po chwili odsunął swoje usta od moich. Ze wzrokiem pełnym czerni, usłyszałam, jak mówi:

– Śpij, Lilly. Może rano żaba zamieni się w księcia.

- Zamknij się – zachichotałam. – Nie potrzebuję księcia, tylko snu, Zi.
- Odsunął się, wstał i zabrał nasze butelki.
- Przepraszam, Zi. Ten pocałunek...
- Śpij – rozkazał, nie odwracając się w moją stronę.
- Nie chcę zniszczyć naszej przyjaźni – wyznałam z zamkniętymi powiekami.
- Nie zniszczysz tego, co już dawno zostało zniszczone, Lilly.

I odszedł. Chciałam przemyśleć jego słowa, ale byłam zbyt zmęczona. Nikt nigdy w moim życiu nie powiedział, że chciałby się mną zaopiekować. Nikt. Nawet ojciec.

Słyszałam, jak gasi światła i idzie do siebie, do sypialni. Przytuliłam się do poduszki i zamknęłam oczy. *Jak mogłam zrobić coś tak głupiego i go pocałować?*



Big-Bang – Bad Boy

BANG YONG GUK – I Remember (with YANG YO SEOP)

(@ewelina_maria_mantycka)

Got7 – Call my name

(@kpopbsesja)

Kim Ah Joong – Ave Maria

(@wczytywanieeee)

Gaho – Start

(@ westa_bibliotekarka)

Rozdział 15

Ziyan

Anioły

Starałem się, nie wchodzić jej w drogę i siedziałem w studio, ciągle coś nagrywając i podsyłając CEO wytwórni płytowej moje bity – Kim Bin-jeon. Wszyscy zachowali się bardzo ostrożnie, żeby mnie nie wystraszyć. *Ale czy ja nie postępowałem tak z Lilly?* Podobała mi się, była inna niż te wszystkie dziewczyny, które znałem. I nie chodziło tylko o pożądanie fizyczne. Nakręcała mnie. Sprawiała, że chciałem śpiewać i tworzyć piosenki o miłości. A gdy upadłem i ocknąłem się w szpitalu, była moim aniołem. Przez lata szukałem właśnie takiej osoby, która ujrzałaby we mnie więcej niż twarz Z-Kinga.

Okłamywałem ją. Robiłem to, próbując powstrzymać w sobie wyrzuty sumienia. To był problem, którego byłem w pełni świadomy. Miałem również problemy z gniewem. Nie, żeby to, co się właśnie stało, było czymś nadzwyczajnym, ale od bardzo dawna chciałem ją pocałować. Gdy to zrobiłem, ona smakowała jak truskawkowa guma do żucia. Była słodka i magiczna. Przestałem wierzyć w magię, a ona ponownie ją we mnie rozlała.

Aktualnie mnie unikała, w ciągu trzech ostatnich dni widywałem ją rzadko. W weekend była na uczelni, wieczorami pracowała w restauracji Marka, a w poniedziałek znów była w *S_oul*. Chciałem z nią porozmawiać. O czymkolwiek. Byłem naprawdę cholernie zły. Mogłem uwierzyć, że mnie unikała, ale odkąd uciekłem z Seulu, miałem problemy z opanowaniem swojego temperamentu. Teraz, nawet bardziej niż zwykle, musiałem się pilnować. Odciąłem Paula i resztę znajomych, ponieważ nie chciałem, aby poznali Lilly. Pragnąłem ją za wszelką cenę chronić.

Wyłączyłem komputer i zabezpieczyłem drzwi, wspinając się na piętro. Lilly spała na sofie pod kwaciastą kołdrą. Obawiałem się, że jest jej zimno, ale gdy zasugerowałem zwiększenie temperatury, odmówiła. Starałem się poruszać najciszej, jak potrafiłem. Nastawiłem ekspres i zacząłem przygotowywać posiłek, z jednego z pojemników w lodówce. Lilly wstała wraz z budzikiem, rozkopując się i ziewając. Leżała jeszcze chwilę, a ja w tym czasie włożyłem pojemnik do mikrofal.

– Śniadanie? – zaproponowałem.

Jej dłoń uniosła się nad sofą.

– Kawa.

– Zaparzona.

– Dzięki, Zi – mruknęła, podnosząc się z sofy. Miała na sobie różową piżamę w serduszka i wełniane skarpety w wersji świątecznej z Mikołajem.

Sunęła do łazienki, robiąc jeszcze przystanek przy szafie. Po chwili dostałem wiadomość od Junghwana, relacjonował mi ploteczki z seulskiego świata k-popu. Moja piosenka: „*I Need Speed*” utrzymywała pierwsze miejsce w MCountdown i Inkigayo. Wśród najlepszej dziesiątki znalazły się dwie inne moje piosenki i żadna z nich nie była podpisana mną, czyli Ziyanem. Byłem tylko Park Heisa. Z małej wytwórni Kim Bin-jeon. On wiedział, że to mój trzeci kontrakt z NWG Entertainment, więc pozwalał mi na samowolkę.

– Doberek – mruknęła Lilly.

Spojrzałem na nią i zobaczyłem, że jej twarz była blada i napięta. Miała na sobie różowy sweterek w wielkie truskawki i wąskie rurki na nogach. Włosy splotła w luźnego warkocza. Wyglądała prześlicznie, chociaż trzymała się za brzuch.

– Coś cię boli? – zapytałem najdelikatniej, jak potrafiłem.

– Myślę... Myślę, że zaczynam grype żołądkową.

– Paskudnie.

Poczułem na sobie jej wzrok i spojrzałem na nią ponownie, by zobaczyć jej okrągłe oczy przepełnione strachem.

– Co? – zapytałem, wlewając jej kawy do kubka, gdy usiadła na stołku przy barze.

– Może powinnam się zaszyć w garażu, kiedy mnie dopadnie.

Słyszając to, zacisnąłem palce na dzbanku tak mocno, że poczułem ból po wewnętrznej stronie dłoni.

– W porządku. To tylko grypa.

– Tylko? Dopiero ją przechodziłam, dokładnie w dzień, gdy James mnie rzucił. Nie stać mnie, aby przechodzić przez nią jeszcze raz. Ale oczywiście, ja muszę mieć pecha. – Jej głos podnosił się, kiedy traciła panowanie.

Postawiłem przed nią pełen talerz i zacząłem kroić pomidory, by podać je z sosem. Nie było tam niczego nadzwyczajnego. Jej wzrok uniósł się znad kubka kawy, zlustrowała moje dłonie na nożu, a potem spojrzała na moją twarz.

– Co znowu? – warknąłem.

– Nic. Jesteś dla mnie przemiły. Czy coś ci się stało, gdy leżałeś w szpitalu? Czy wycięli twoje oczernione serce i zamienili je na inne?

– To było zabawne, wiédźmo.

– Wiem – ucieszyła się i westchnęła, łapiąc się za brzuch.

– Może to coś innego i powinnaś pójść do lekarza? – zasugerowałem, układając pomidory i biorąc się za marchewkę.

– Nie. To tylko przeziębienie – zapewniła. – Co robisz?

– Co? – zapytałem, a ona wskazała na marchew. – Kroję ją w paski.

– Okay. Dlaczego?

– Nie lubisz marchewki?

– Nigdy nie widziałam jej w takim kształcie. Ale spoko – sapnęła, biorąc się za posilek.

– Gdy byłem mały, moja mama ją tak kroїła i marynowała.

– Fajne... Muszę kiedyś spróbować. Nie odpowiedziałeś mi na wcześniejsze pytanie. Co się zmieniło, Zi?

– Może chcę być miły i zaprosić cię na randkę?

– Świetnie, tego się właśnie obawiałam.

Co to miało, kurwa, znaczyć?

– Posłuchaj, mam ze sobą ciężki tydzień i kolejny nie zapowiada się kolorowo – jęknęła. – W sobotę mam przyjęcie zaręczynowe Mii, a zajęcia kończę o szesnastej. Niestety Mark nie znalazł jeszcze zastępstwa. Mia zapowiedziała, że nie wyobraża sobie, abym nie przyszła na tę uroczystość. I jak trzeba, to James mnie przywiezie. James... rozumiesz?! Mój były wraz ze swoją byłą dziewczyną, a teraz obecną, po mnie przyjedzie. – Wcisnęła do warg pomidora i tylko to ją uspokoiło na chwilę.

– To nie idź.

– Muszę. Mia to moja najlepsza przyjaciółka, choć ostatnio bardzo ją zaniedbałam. Kocham ją. Była pierwszą osobą, która mi pomogła, gdy tu przyjechałam. Bardzo chcę świętować z nią ten dzień.

– To weź wolne.

– Tak, świetne rady, Zi. – Wzięłam łyżkę i nabrałam na nią ryżu. – Nie zawsze mogę, ot tak wziąć sobie dzień wolny.

– Sama robisz sobie problemy – zasugerowałem, opierając się o blat kuchenny.

Wystrzeliła we mnie łyżką.

– Tak nie zdobędziesz mojego serca, Panie Uroczy Cassanovo – szepnęła.

– *Bogoso*!* Jesteś irytująca, *killeo talgi**.

– Co to było? Powiedziałeś po koreańsku? Miło brzmiało...

Przekleństwo i nazwanie jej „zabójczą truskawką”, nie sądzę, abym mógł jej to powtórzyć.

– Nie ma problemu – odpowiedziałem zirytowany. – A co zdobędzie twoje serce? Chcesz tysiąc róż? Samochód? Bentleya? Lamborghini czy Rolls Royce’a... mogę ci sprowadzić każdy z nich. Mam je w garażu w Seulu. Chcesz mieszkać w jakimś egzotycznym kraju, mieć dożywotnią pensję, nie wychodząc z domu? Powiedz, czego chcesz, a spełnię to w tej chwili.

Lilly nic nie powiedziała.

Zakląłem w myślach. Mogłem jej tego nie mówić. Sam się teraz przyznałem, że Ziyan był kimś innym niż Z-King. Olała mnie.

– Lilly...

– Nie, Zi. Nie chcę tego. Nie gadaj głupot. Możesz być bogaty, mieszkać tutaj... Ja tylko chcę, aby przeziębienie mi odpuściło. Czy to jest dużo?

– Wszystko będzie dobrze – zapewniłem.

– Aha – wymamrotała. – Dzięki, to chciałam usłyszeć.

– Wiem. – Skinąłem głową, biorąc kolejną łyżkę omletu ryżowego. – Obejrzysz ze mną jutro film?

– W kinie?

– Tak.

– Nie.

– Cholera.

– Pracuję od dziewiętnastej – wymamrotała.

– To wcześniej.

Czekałem na jej odpowiedź. Atmosfera między nami była napięta, bo gniew pochodził ode mnie, a strach z jej strony, tylko podsyczał moją złość. Oboje milczeliśmy.

– Nie, przykro mi, Zi. Nie chcę nigdzie wychodzić. Możemy obejrzeć coś tutaj tak jak ostatnio.

– Ale wtedy to nie będzie randka...

Spojrzała na mnie i skinęła głową. Wiedziałem, że nie zgadzała się z moimi planami.

– Na razie nie potrzebuję randek. Przepraszam. Pocałowałam cię, bo tego potrzebowałam. Teraz mam mętlik w głowie i nie chcę, aby nasza przyjaźń...

– Mówiłaś – przerwałem i wstawiłem talerz do zlewu.

Podskoczyła na miejscu, gdy ruszyłem do studia na dół.

– Zi, przepraszam!

Nie odwróciłem się, ale przystanąłem przy schodach.

– Jest w porządku? – zapytała.

– Nie – odwarknąłem.

Lilly nie odpowiedziała. Musiałem zapalić. Nie byłem w nastroju do rozmowy, poza tym chciałem usłyszeć, co zamierzała powiedzieć dalej.

– To nie dlatego, że mi się nie podobaś, Zi – powiedziała ostrożnie. – Nie pocałowałabym cię, gdyby czegoś między nami nie było. Ja... Muszę uporządkować swoje życie, rozumiesz?

– Masz czas – odpowiedziałem, schodząc na dół.

Miałem ochotę coś rozpieprzyć, a najlepiej czegoś się napić.

Wsunąłem się do studia, opadłem na kanapę i zamknąłem oczy. „Zabójcza truskawka” mnie wkurzyła i to jej głupie gadanie. Pochyliłem się i otworzyłem drzwi szafki przy kanapie. Wyjąłem butelkę Johnnego Walkera, którą tam miałem i zamknąłem szafkę. Nie wiedziałem, skąd ją mam, ale nie obchodziło mnie to. Chciałem się upić, urznąć i zapomnieć o niej, jej bólu brzucha i zmęczonych oczach. Powinienem odpuścić.

Okay, więc tamtej nocy ten pocałunek nie był pocałunkiem, który miał mnie zachęcić. Zgodziłem się na niego, gdy sama zainicjowała ten fenomenalny pocałunek. Nie chciałem jej pośpieszać. A mogliśmy się pieprzyć, byłem pewien, że tego chciała.

A może to był pocałunek na pożegnanie, który mówił, że miałem jedną szansę i jej nie wykorzystałem? Kurwa, to nie było mile. Dzięki niej czułem się żywy. Wracła do mnie adrenalina, ta sama, kiedy mając trzynaście lat, snułem wielkie marzenia. Znów je miałem i chciałem pokazać Lilly, kim byłem oraz ile osiągnąłem.

Otrzymałem wiadomość i odczytałem ją, pijąc whisky.

Lilly: *Mieliśmy tę chwilę. Mieliśmy ją. Idźmy dalej, a ponieważ nie możemy się całkowicie unikać, powinniśmy spróbować się dogadać.*

Pokręciłem głową, powinienem tego SMS-a zignorować, ale nie chciałem, aby Lilly mnie olała przez moją gruboskórność. Mając to na uwadze, odpisałem:

Ziyan: *Przyjąłem.*

Lilly: *Zi... proszę... nie złość się na mnie.*

Ziyan: *Nie złoścę.*

Wysłałem emotkę uśmiechu, jednak nie odpisała. Odłożyłem telefon na stolik i odpaliłem sprzęt. Miałem ochotę napisać smutną balladę o tej wiedźmie, która sprawiła, że zapragnąłem ponownie stanąć na scenie i zaśpiewać. Piosenkę dla morderczej truskawki. Wróciłem do pisania tekstu, mając telefon pod ręką na wypadek, gdyby odpisała. Czułem coś do Lilly i to mnie przerażało.

Byłem w połowie tworzenia, kiedy chwyciłem telefon i przeczytałem kolejną wiadomość od niej.

Lilly: *Może obejrzymy film... teraz?*

Ziyan: *Zbieram swoją żalostną osobę w kupę i rozczulam się, bo dziewczyna mnie kopnęła w dupę.*

Lilly: *To nie jest śmieszne.*

Myliła się. Było.

Czytanie jej tekstów trochę mnie bawiło. Musiałem być jej przyjacielem. Dziewczyna mnie bawiła i próbowała wyciągnąć z dołka psychicznego. Uśmiechałem się na samą myśl o Lilly.

Ziyan: *Zaraz przyjdę, ale to ja wybieram film.*

Musiałem ją podejść umiejętnie, nie odpuszczać, a dać to, czego potrzebowała. *Świetnie, Z-King w zalotach, a mawiali, że wystarczy się uśmiechnąć i każda laska będzie moja. Widocznie nie działało to na laski poza wielkim światem k-popu. Musiałem użyć głowy i się wysilić.*

Tego dnia wróciłem przed północą. Tylko dlatego, że chciałem być w domu przed Lilly. Dzisiaj było przyjęcie zaręczynowe jej przyjaciółki – Mii, gdzie Lilly miała spotkać swojego byłego faceta. Wkurzało mnie to, a ona nie chciała o tym rozmawiać. Wsunąłem klucz do zamka i wspiąłem się na górę.

Zaproponowałem, że ją zawiozę, ale odmówiła. Zamówiła sobie taksówkę i pojechała. Nie wiedziałem, o której wróci. Przez ten tydzień pokazywała wiele emocji. Podziwiałem ją, bo miała dwie prace, studia i jeszcze zajmowała się domem. Dzięki niej wszystko miałem podane na tacy.

W salonie było ciemno, światło sączyło się przez okna z latarni ulicznych. Nagle zobaczyłem ją w kuchni przy zlewie, odwróconą plecami do mnie. W pierwszej chwili myślałem, że mam zwidy, ale gdy zapaliłem światło, ona tam stała w czerwonej sukience na ramiączkach. Widziałem, jak w niej wychodziła. Chryste. Miała świetne nogi, była po prostu prześliczna.

– Hej – powiedziałem, wchodząc dalej i kładąc klucze na barze. – Wróciłaś?

– Tak.

Nie mogłem przestać na nią patrzeć. Ta koronka podkreślała jej seksowne ciało.

– Nie możesz spać? – zapytałem.

– Tak. – Przytaknęła głową, ale się nie odwróciła. Odkręciła kran i słyszałem, jak do szklanki płynęła woda, potem się napiła.

– Lilly?

– W porządku – powiedziała.

– Tak naprawdę nie jest... Słyszę. Płakałaś?

– Nie – wymamrotała.

– Co się stało?

Zassała oddech przez zęby.

– Nic.

– Będiesz mogła spać? – zapytałem.

– Jasne – skłamała.

Cholera, chciałem ją przytulić do siebie albo wziąć do swojego łóżka. Chciałem tulić ją przez całą noc.

Poszła do salonu, usiadła na sofie, jednak na mnie nie patrzyła. Udałem się do sypialni, by się przebrać w coś wygodniejszego. Wróciłem do kuchni, ale jej już tu nie było. Światło paliło się w łazience, a czerwona suknia wisiała na drzwiach szafy. Usiadłem na sofie przy jej rozgrzebanej

pościeli i wsłuchiwałem się w szum prysznica. Po chwili wróciła ubrana w piżamę i w skarpety.

Uruchomiłem odtwarzacz i z głośników cicho popłynęła piosenka z mojej playlisty. Lilly splótła włosy w niedbałego koka i wsunęła się pod kołdrę, nie mówiąc ani słowa. Jej oczy były czerwone.

– Nie poszło tak, jak się spodziewałaś? – zapytałem.

Wpatrywała się w telefon trzymany w dłoni.

– Lilly? – ponagliłem, a jej głowa się podniosła. Spojrzała na mnie.

– Mia mnie... zastąpiła – odpowiedziała ochryplym głosem. – Nie wiem, czy użyłam dobrego słowa. Zastąpiła mnie osobą Isabelle.

– Kim jest Isabelle?

– Dziewczyną Jamesa, mojego byłego.

Uniosłem przekłutą brew, opierając głowę na oparciu.

– Olej ich.

Moje słowa, jednak nie przyniosły zamierzonego skutku, bo nagle Lilly powiedziała:

– Zi, ja wiem, że ostatnio nie mam czasu dla Mi. Ona jest w ciąży i planuje ślub. Dowiedziałam się, że Isabelle jej we wszystkim pomaga. Ta Isabelle, którą Mia obiecała nienawidzić... A wiesz, co było najgorsze? Zapytała, czy byłabym zła, gdyby to Isabelle została jej druhną, bo Ryan już to obiecał Jamesowi, a ona nie chce się z nim kłócić. Mam być... piątym kołem?

– Piątym kołem?

– Wiesz... – Machnęła ręką. – Niepotrzebna.

– Przestań, Lilly – mruknąłem. – Nie sadzę, abyś była niepotrzebna.

– Jestem głupia, bo się zgodziłam. Powiedziałam jej, że to nieważne, ponieważ chcę, aby była szczęśliwa, nawet jeśli to Isabelle będzie jej druhną. Mimo wszystko poczułam się... zdradzona.

– Lilly, przestań. Wyglądałaś dzisiaj ślicznie, a ten facet Isabelle może żałować, co stracił.

– No nie wiem. Isabelle go nie odstępowała na krok – mruknęła. – Jesteś dobrym facetem, Zi, a ja w ostatnich dniach zachowywałam się jak suka i byłam paskudna dla ciebie.

– Przywykłem, ale nie zapominaj, że to ja byłem większym dupkiem na początku niż ty – przypomniałem jej.

– Tak, byłeś – powiedziała z uśmiechem na ustach.

– Spróbuj się przespać – nalegałem. – Posiedzę tu z tobą.

– Nie musisz – powtórzyła.

– Spokojnie, chcę być miłym facetem.

– Jesteś słodki, Zi.

– Okay – powtórzyłem.

– Jeszcze raz dziękuję ci, Ziyan.

– Za co?

– Straciłam Mię, a zyskałam ciebie. Ja tak bardzo boję się tracić ludzi, których kocham.

Powoli wysunęła się pod kołdrę, zasłaniając twarz. Siedziałem, wpatrując się w nią. Uczucia się we mnie gotowały. Ona była mną, doskonale opracowała mechanizmy radzenia sobie ze swoim cierpieniem samemu, ukrywając się.

Sam niedawno uciekałem, upijałem się, ćpałem, by zapomnieć o tym, co zrobiłem. Pragnąłem latać, a jedynie upadałem. Nie potrafiłem oczyścić się z plugastwa, które do mnie przylegało. Zabiłem dwie dziewczyny oraz inne naiwne nastolatki, które pisały do mnie listy samobójcze, że skończą ze swoim życiem, gdy tylko pojawię się w mediach z kolejną kobietą. Należałem do nich wszystkich. A teraz byłem niczyj. Kochały mnie, a ja nie mogłem im tego dać, co chciały.

Mógłbym zadzwonić do któregośkolwiek ze swoich starych przyjaciół i pogadać, ale nie chciałem, by wiecznie gadali o moim powrocie do Seulu. Nie zrobię tego, bo moje miejsce jest tutaj. Sam musiałem odkryć, kim jestem i jak bardzo jestem popieprzony. Zamknąłem powieki i wsłuchiwałem się w melodię, cicho śpiewając.

– Masz ładny głos. – Usłyszałem jej zachrypnięty głos.

To właśnie miałem nadzieję usłyszeć. Chciałem coś powiedzieć, ale zamknąłem usta. Lilly poruszyła się i usiadła na sofie. Odwróciłem się w jej kierunku, kiedy na mnie spojrzała, znieruchomiała

i jej wzrok przyłgął do moich oczu.

– Zabiłem dwie osoby, dwie dziewczyny – wyznałem.

– Co?! Teraz żartujesz, Zi?

Zignorowałem to i powtórzyłem, wyjmując z kieszeni paczkę papierosów oraz zapalniczkę.

– Nie żartuję. Jedna się powiesiła, gdy z nią zerwałem, druga nawdychała się dymu węglowego... Obie zginęły w małym odstępie czasu. To moja wina, bo z obiema spotykałem się jednocześnie. – Odpaliłem papierosa.

– To nie twoja wina.

– Wiesz, ile razy słyszałem, że to nie moja wina? Nie zliczę. Fantastyczny zbieg okoliczności, czyż nie? – Zaciągnąłem się papierosem, czując nikotynę w płucach. – Żadnej z nich nie kochałem.

Potrząsnęła głową, słysząc moje słowa.

– Jeśli ich nie kochałeś, to miałeś prawo zerwać. To one popełniły samobójstwo, chcąc twoich wyrzutów sumienia.

– Nie mam wyrzutów sumienia.

– Masz. – Wskazała na mnie dłonią. – Ty i to, co robisz sobie codziennie.

– Truskawko, w tej chwili musisz zaopiekować się sobą, nie mną. Nie patrz tak na mnie, bo już jest za późno.

– Jesteś głupi, Zi. Na nic nie jest za późno. Ból mija. Przeszłość odchodzi. Nie kochałeś tych dziewczyn. Co było twoją winą? To, że nie potrafiły zrozumieć, że ich nie kochasz?

– Grałem ich uczuciami i obiecywałem za dużo.

Nagle Lilly poruszyła się w moją stronę, ciepłą dłonią dotknęła mojego policzka.

– To się wie, czy ktoś się kocha, czy nie – zapewniła. Otworzyłem oczy i zobaczyłem ją nad sobą. Wypuściłem dym z papierosa z dala od jej twarzy. – Życie wyrzuca nas na ląd, Zi. Ja zostawiłam rodzinę, mojego tatę, bo nie mogłam wybaczyć mu, że zakochał się w kimś innym niż moja mama. To ja go odtrąciłam, a teraz również straciłam Mię.

– Mia wróci.

Jej dłoń opadła na moje ramię, gdy nachyliłem się do popielniczki.

– Nawet jeśli wróci, nie odzyskam tego, co miałyśmy. Ja zaczęłam nowe życie, w nowym miejscu, bez niej.

– Lilly...

Położyła palec na moich wargach.

– Potrzebuję pracy, napiwków, studiów i tego, że jesteś tu oraz mnie wysłuchasz, Zi.

– Lilly.

– To nie była twoja wina, Ziyan. Ani moja, że wszystkim przejmuję się za bardzo.

Odstawiłem popielniczkę i objąłem ją, owijając palce wokół jej dłoni na swojej piersi. Trzymałem ją w ramionach. To była dobra decyzja. Po chwili usłyszałem, że zaczęła płakać.

– Spokojnie, Lilly. Mia wróci, zobaczysz – zapewniłem ją.

– Nie. Muszę pozwolić jej odejść – płakała. Nagle przestała się ruszać, tylko po to, by odchylić głowę do tyłu i spojrzeć w moje oczy. – Dam radę. I ty również dasz radę. Zobaczysz. Uda się nam.

Tak. Uda się nam. Pocałowałem ją w czubek głowy, przytulając mocniej do siebie. Jej uścisk się wzmocnił, a palce zacisnęły się na mojej koszulce po bokach.

– Będzie dobrze – powtórzyłem jej słowa. – Zawsze możemy to wszystko zostawić i wyjechać, gdziekolwiek zechcesz.

– Ja nie... ja... muszę skończyć studia – jęknęła.

Fantastycznie. Odchyliła głowę do tyłu i zobaczyłem jej uroczą twarz, pomimo łez.

– Ale pojedę z tobą, gdziekolwiek chcesz.

– Między twoją pracą od czwartej nad ranem do czwartej po południu? – zapytałem dla pewności.

– Pamiętaj jeszcze o czasie na sen – zażartowała.

Przesunąłem głowę na oparcie, mając jej twarz blisko swojej. Zanim cokolwiek powiedziałem, wyrwała mi się z ramion i wróciła na swoją poduszkę.

- Idź spać, Zi. Rano zrobię śniadanie dla naszej dwójki.
- Wyrzucasz mnie? – zapytałem cicho.
- Tak. Jutro zaplanujemy naszą, długą podróż, a teraz muszę się wyspać przed pakowaniem.

Zapomniałeś? Mam ograniczony czas. Chcę pomyśleć, Zi. Miałam kiepski wieczór, pożegnałam moją przyjaciółkę, a jeszcze muszę przeżyć jej ślub. Chcesz tam pójść ze mną jako wsparcie moralne?

- Nie – odpowiedziałem ostrożnie, chociaż po jej twarzy żałowałem swojej odpowiedzi.

Lilly machnęła dłonią.

- Widzisz. Ty też wiesz, że to będzie porażka.

– Nie idź.

– Muszę.

Wstałem, zabierając popielniczkę i swoje papierosy ze stolika.

- Nic nie musisz, oprócz zmiany sofy na moje łóżko.

– To moja kolejna trudna decyzja. Pomyślę nad brudnym, szalonym seksem, Zi – powiedziała i ziewnęła. – Ale nie dzisiaj. Dobranoc, Zi.

Tak. Jezu, ona zabijała mnie swoją szczerością.

Uśmiechnąłem się, patrząc na jej buzię, gdy ponownie ziewnęła.

- Dobranoc, Lilly. Będę czekał na pyszne śniadanie.

– Zawsze, przystojniaku.

Kładąc się na materacu, uśmiech nie schodził z moich warg. Zapragnąłem posłuchać moich starych piosenek. Wsunąłem słuchawki na uszy i włączyłem Z-Kinga. Chciałem odkryć człowieka, którym byłem, zanim poznałem Lilly. *Kim była gwiazda, którą kochały miliony ludzi, a on nikogo? No właśnie, kim byłem?* Byłem bogaty, sławny, ale większość z nich kochała człowieka z plakatów, nie mnie.

*Bogoso – koreański zwrot: „cholera!”.

*Killeo ttalgi – „mordercza truskawka”.

Rozdział 16

Lilly

Drugie podejście

Obudziła mnie wiadomość od Marka na telefonie, że w restauracji mogę zjawić się na czwartą. O pierwszej zaczynałam zajęcia i po nich udawałam się bezpośrednio do knajpy. Miałam dwie godziny, aby się naszykować. W dodatku obiecałam Ziyanowi śniadanie. Ten facet był dla mnie totalną niespodzianką. Nastawiłam ekspres i poszłam się ubrać w coś wygodnego i ciepłego, by uniknąć przeziębienia. Zatoki miałam zapchane i czułam lekkie pieczenie w gardle. Zapowiadało się nieciekawie. Splotłam włosy, wchodząc do kuchni. Otworzyłam lodówkę i obmyślałam plan na śniadanie. *Może jajecznica?*

Zerknęłam na drzwi od sypialni Zi i zastanawiałam się, czy powinnam go obudzić.

A co mi tam – pomyślałam.

Podeszłam do drzwi i zapukałam. Nikt mi nie odpowiedział. Uchyliłam drzwi, łóżko było rozkopane, a chłopaka nie było. Zasałam je równiutko, uchyliłam okno, aby trochę tu przewietrzyć. *Przydałoby się odkurzyć, pozbierać ubrania i wyrzucić pety z popielniczki.* Mieliśmy zjeść razem śniadanie, ale go nie ma. Albo gdzieś wyszedł, albo malował. Mogłam napisać mu wiadomość, ale nie chciałam przeszkadzać. Potrzebowałam go. Pragnęłam jego bliskości. Na wiele sposobów.

Poszłam do kuchni i zaczęłam robić jajecznicę. Liczyłam, że może zapachy go skuszą i do mnie dołączy.

Jadłam sama, pijąc kawę i oglądając posty w telefonie na Facebooku oraz Instagramie. Nie byłam bywalczynią mediów, ale tak zabijałam czas. Poderwałam się z krzesła, słysząc otwieranie drzwi i jego głos. Nie mówił po angielsku, a po koreańsku. To brzmiało seksownie.

Podkrađłam się do schodów, zagłądając na dół. Zi otworzył drzwi prowadzące na podwórko i stanął tam, śmiejąc z czegoś, co mówił mu rozmówca. Wyglądał tak naturalnie, jakby cieszył się z tej rozmowy.

Czy ja i Zi mamy szansę na związek? Sama nie wiedziałam, czy chciałam zaczynać nową relację. Sprawa z Jamesem skończyła się tak niedawno. Lubiłam Ziyana, nawet bardzo go lubiłam. Nigdy nie miałam złudzeń, że pewnego dnia Bóg zlituje się nade mną i postawi przede mną faceta, a ja będę musiała go tylko zaakceptować.

Po chwili zobaczyłam chłopaka stojącego w kapciach w panterkę, na trawniku. Dopiero teraz widziałam, jaki był chudy. Jego luźna biała bluzka wisiała na ramionach, unosił ją, pokazując skrawek brzucha i tuszu tam namalowanego. Promienie słoneczne tańczyły w jego włosach, które miał jasne od ciągłych zabiegów kolorystycznych. Jego głos brzmiał łagodnie, a śmiech był przyjemny dla moich uszu.

Ziyan mnie nie słyszał, a może był tak przyzwyczajony do tego, że mieszkał sam, iż nie wiedział, że mogłam go podsłuchiwać.

Podeszłam do niego od tyłu i stojąc za nim, położyłam swoje dłonie na jego brzuchu, przyciskając go do siebie, a czoło ułożyłam na jego ramieniu. Nastąpiła sekunda, nim wolną dłońią mnie objął. Pachniał nieziemsko, jakby dom z nutą tytoniu i ciężkiego aromatu, który zawsze na nim osiadał. Skończył rozmawiać, wsunął telefon do kieszeni spodni.

– Zrobiłam śniadanie.

– Nie chciałem cię budzić, gdy wstałem.

– Szukałam cię... w sypialni – wyznałam.

– I znalazłaś.

– Tak, znalazłam. – Wtuliłam się w niego mocno. – W końcu znalazłam.

– Lilly... Jest coś, co muszę ci powiedzieć – powiedział poważnie. – Jestem kimś innym i ukrywam się tutaj. Nie chcę cię okłamywać. Jestem facetem, który spadł na dno urwiska z wysokiego szczytu i był kretynem. Nie chciałabyś go, gdy byłem durniem.

– Ale znam cię teraz, Zi. To mi wystarcza.

Odwrócił się do mnie i uśmiechnął. Schylił się i pocałował mnie w nos. Odsunął się i powiedział słowa, które pragnęłam usłyszeć przez całe życie.

– Dziękuję ci, a teraz chodźmy zjeść śniadanie, Lilly.

– Dobrze, jest romantycznie, ale zmarzłam – wyznałam, odsuwając się. – I twoja jajecznicza wystygła. Chodźmy, Zi.

Brwi mężczyzny złączyły się, ale nie zdjął wzroku z mojej twarzy.

– Nie chciałam przeszkadzać ci w pracy. Słyszałam, jak rozmawiasz przez telefon.

– To... Przyjaciół – odparł cicho, idąc ze mną na górę. – Dawno go nie słyszałam, a miałem ochotę z nim porozmawiać.

– Cieszę się. Musi być zabawny, bo ciągle się śmiałeś. To całkiem miły dźwięk. Zaparzę kawę, chyba że chcesz herbatę.

– Herbatę.

Zajęłam się śniadaniem, a Zi usiadł przy barze, patrząc, co robię. Odwrócił głowę, by skierować swój uśmiech na mnie.

– Dostałam wiadomość od Marka. Mam dziś drugą zmianę, więc idę na szesnastą.

Uniósł brew, w której brakowało kolczyka.

– A na uczelnię?

– Za dwie godziny... no w sumie to za półtorej godziny.

– Masz tylko półtorej godziny?

Podałam mu talerz z jajecznicą i tostami, dotykając jego wytatuowanej dłoni.

– Ale wrócę przed północą. Jutro zaczynam zmianę dopiero o dziewiętnastej.

– *Aigo**... szaleństwo.

– Co to było? – zaśmiałam się. – *Aigo*.

Przełknął i postukał się palcem po wardze.

– To coś jak... *Och, Boże albo... Och, nie*. Ekspresja.

– Brzmi fajnie. Podoba się mi. *Aigo*, panie Ziyan. Myślisz, że mogłabym nauczyć się koreańskiego?

– Mogę nauczyć cię kilku słów, na przykład: *Joahae, jagiya. Misoreul sarang haeyo. Narang gati isseo... chimdaeeseo*.

– Co powiedziałaś? – zapytałam oszołomiona. – Ale znając ciebie, to pewnie było coś zbereźnego, jak: „chodźmy uprawiać seks”.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Zgadłam?

Złapał mnie za rękę i złączył nasze dłonie.

– Może.

Po chwili usiadłam obok niego. Pijąc kawę, wyliczałam mu, co powinnam zrobić, czyli umyć okna i zgrabić liście z ogródka. Zi tylko słuchał, nie puszczać mojej dłoni. Oczywiście kategorycznie zabronił mi dorzucania kasy za jedzenie. To było miłe, ale ja nie chciałam być od niego zależna.

Po śniadaniu poszliśmy na sofę, obejrzeć telewizję. Musiałam jeszcze zdążyć na uczelnię. Leżąc na sofie, zdałam sobie sprawę, że moja najlepsza przyjaciółka – Mia, zrobiła dokładnie to samo co ja. Zakochała się i oddalała się ode mnie. Nagle moje rozmyślenia przerwał głos chłopaka.

– Hej. O czym tak myślisz? – zapytał.

– Nie wiem. Chyba zaczynam się bać.

– Czego?

– Że w końcu się mną znudzisz.

Poczułam, jak się uśmiecha.

– Jesteśmy ze sobą od kilku dni, a dopiero dziś sama do mnie przyszłaś i już się martwisz?

Zaczęłam się śmiać, gdy jego dłoń przesunęła się na mój brzuch, a jego usta dotykały mojej skroni, zanim dotknęły mojego ucha. Po chwili powiedział:

– Widzisz, świetnie do siebie pasujemy.

Odwrociłam głowę, złapałam jego wzrok. Bardzo chciałam go pocałować, kiedy moje ciało

nacierało na niego. Uśmiechnął się do mnie ciepłymi oczami. Leżeliśmy w salonie obok siebie i oglądaliśmy nudny serial. Nigdy nie czułam się tak swobodnie wśród facetów jak teraz. Było mi cudownie.

Powinniśmy śpieszyć się, kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą, jak mówił ksiądz Twardowski. Moja mama odeszła niespodziewanie. Tata ją kochał. Zostawiła nas, chociaż to nie była jej wina. Po latach ojciec zakochał się ponownie. Może moja macocha jest niesamowitą kobietą, a nie dałam jej szansy? A może ojciec zwyczajnie potrzebował kogoś bliskiego, by pokochać? Bałam się, że kto wejdzie do mojego życia, może szybko z niego odejść jak moja mama. Życie było niesprawiedliwe. Chciałam lepiej poznać Ziyana. To był ktoś, kogo chciałam pokochać i z kim chciałabym zostać.

– Nie odejdziesz, prawda, Zi?

– Co do diabła znaczy „odejść”? Niby dokąd? – zapytał Zi, a ja spojrzałam na niego.

– Nie wiem. Nie zrobisz niczego głupiego i mnie nie zostawisz?

– Słucham?

– Obiecuj mi to, Zi. Moja mama umarła i nie chcę, abyś i ty umarł.

– Lilly...

Odwrociłam się w stronę telewizora.

– Poniedziałkowe południe przed telewizorem to fajna sprawa – szepnęłam.

Ukradkiem wpatrywałam się w profil mężczyzny, aż nagle na mnie spojrzał.

– Obiecuję, Lilly. Nie dlatego, że się boisz i mnie prosisz, ale że jestem tchórzem i nie dałam rady ze sobą skończyć. I nie chcę.

– OK. Za dwadzieścia minut muszę wychodzić. Jesteś słodki, Zi.

Uśmiechnął się do mnie i zapytał:

– Szybki seks?

– Tak – powiedziałam – ale najpierw muszę ogarnąć sprzątanie.

Zi uśmiechnął się, sięgnął pilot, wycelował w telewizor i wcisnął pauzę.

– Dobrze, pójdę zrobić zapiekankę z makaronem – drażnił się, całując moje ramię. – Żebyś nie była głodna.

– Jesteś najlepszy, Zi.

Zaśmiałam się, wstałam z sofy i poszłam do łazienki. *Czyżby los w końcu się do mnie uśmiechnął?*

Poniedziałek w *S_oul* był spokojny, zastępowałam Faith za barem i było to miłe zajęcie. Po drugiej nad ranem, gdy bar opustoszał, zamknęliśmy go i mogłam wcześniej udać się do domu. Nie chciało mi się przebierać, więc zostałam w krótkich spodenkach i rajstopach. Wsunęłam kozaki na nogi, znajdując komórkę w torebce. Dwie godziny temu Zi pisał wiadomość i pytał, o której wrócę do domu.

Lilly: *Skończyłam. Właśnie szykuję się do wyjścia.*

Odpisałam mu, gdy Joy zerknęła mi przez ramię.

– Facet?

– Mhm – przytaknęłam, wyjmując błyszczący z torebki i umalowałam wargi.

– Znam go?

– Wątpię.

– To i lepiej niż nasz napakowany James Dean – dodała złośliwie. – Ten facet ma ego wielkości Alaski.

– Joy – parsknęła Maddy, kręcąc głową i rozpinając bluzkę klubową. – Nie mówiłaś tak, gdy do ciebie startował.

– To było pięć lat temu – wytłumaczyła się szybko Joy. – I jeszcze kręcili mnie faceci.

Nie wiedziałam, że Joy i James się spotykali. On sam nigdy mi o tym nie wspomniał. Po chwili dostałam wiadomość zwrotną.

Ziyan: *Wyjdę po Ciebie. Nigdzie nie wstępuj po drodze.*

Lilly: *Dzięki. Nie musisz, to naprawdę blisko.*

Wstałam z ławki, chowając do torby bluzki i fartuszki do uprania oraz jeansy, w które miałam się przebrać.

Ziyan: *Jestem już w drodze.*

Świetnie. Uśmiechnęłam się, chowając komórkę do torebki, włożyłam płaszcz i stanęłam przed lustrem. Lubiłam słuchać żartów: Maddy, Joy i Tino, gdy Millo i James sprawdzali klub i upewniali się, czy alarm jest załączony. Sięgnęłam do kucyka i poluzniałam gumkę, by rozczesać włosy. Zawiązałam apaszkę pod szyją i sprawdziłam, jak wyglądam.

– Laska, wyglądasz słodko – dodała Joy. – Facet po ciebie przyjedzie?

– Wyjdzie. Mieszkam niedaleko – wyznałam.

– To, dlatego nigdy się nie spóźniasz. – Maddy klasnęła w dłoń. – Szczęściara. Kiedy chciałaś nam powiedzieć?

Spojrzałam w stronę drzwi, skąd dochodziły męskie głosy.

– Jeszcze nikt o tym nie wie. To nowa znajomość.

– Ach. Dobrze, to milczymy. – Joy zamknęła usta.

Zaśmiałam się, zarzucając torebkę na ramię. Maddy spryskała mnie swoimi perfumami.

– Będziesz pachniała jak zielone jabłuszko.

– Albo jak cały sad. – Joy ją przytuliła. – Dobra, chodźmy. Chcę już do domu.

– Kochanie, to już wtorkowy poranek – przypomniała jej Maddy, łapiąc za dłoń. – Zgasiałam światła.

Millo jako pierwszy wyszedł z kuchni.

– Wszystko zamknięte. Możemy się zbierać.

– Alleluja! – krzyknęła uradowana Joy.

– Idźcie. – Pokazał nam tylne drzwi James. – Ja zabezpieczę alarm.

Millo po drodze zabierał ze sobą Joy i Maddy. Tino jechał z Jamesem, a ja podziękowałam za podwózkę. Wychodząc z klubu, ujrzałam postać stojącą w bramie, z kapturem na głowie, w futrze i butach wojskowych z kolorowymi plamami od farby. Odepchnął się nogą od bramy, gdy go dostrzegłam.

– Ja już idę. Do jutra – krzyknęłam do pozostałych.

– Miłego wieczoru, Lilly – wołała Joy.

Nie potrafiłam wydusić z siebie niczego więcej. Zi chuchał w dłoń, po chwili wyciągnął jedną po moją torbę.

– Sześć minut spacerem.

– Wiem, ekstra, nie? – wyznałam, podając mu swoją torbę.

– Dobra. Chodźmy, zamówiłem coś do jedzenia.

Nasze ciała ocierały się o siebie, kiedy nagle stanęłam przed nim i pocałowałam go w wargi.

– To pokaz dla twojego byłego? Bo chyba ogląda twój popis. – Usłyszałam przy uchu.

Walnęłam go pięścią w brzuch.

– Był dla ciebie, ale zapomnij o tym.

Wychodziliśmy na chodnik i go wyprzedziłam.

– Żartowałem – zawołał, próbując złapać moją dłoń.

Ziyan dogonił mnie i szliśmy obok siebie. Nasze cienie rysowały się w świetle lamp ulicznych.

Spoglądałam na pustą, cichą ulicę przed nami.

– Myślisz, że... bezpieczne jest tu chodzić samemu?

– Po pijaku zawsze wydaje się to bezpieczniejsze. Zaczepiał cię ktoś kiedyś?

– Nie.

– Widzisz. To jedna z bezpieczniejszych okolic. Mark, wybierając mi mieszkanie, miał to na uwadze.

– A sądziłam, że sprzedał ci własny dom, który miał blisko *S_oul*.

– To również.

Objęłam jego dłoń, trzymając ją mocno.

– Powinienem był wiedzieć, że chciał mnie mieć na oku. Od razu podesłał mi Junghwana. –

Wyciągnął telefon i zajrzał do niego. – Teraz nie mogę się od niego uwolnić.

– Od Junghwana? On jest miły i bardzo przystojny.

– Przystojny?

– Tak. On... to nic. – zapewniłam. – Ale jest śliczny. Patrzysz na niego i zastanawiasz się, czy w ogóle jest prawdziwy. Ma przystojną twarz...

Zi zachichotał.

– Ma twarz, za którą zapłacono. W jego biznesie to normalne.

– Jest gwiazdą?

– Nie, dziwką – odparł, a ja nie zapytałam, czy mówił poważnie, czy żartował.

– Jesteś niemiły. On cię bardzo lubi.

Rozmawiając z Junghwanem, wiedziałam, że martwił o Zi, gdy ten był w szpitalu. Chłopak naprawdę go szanował i traktował jak starszego brata.

W ciągu kilku sekund przyszło powiadomienie o SMS-ie. Zi nie odpisywał, schował telefon do kieszeni płaszcza.

– Co napisał?

– Jesteś ciekawa? – Szturchnął mnie. – Napisał, że martwi się o swoje kilogramy, gdy tutaj przyjeżdża, bo ciągle wcina pizzę. Tam, gdzie pracuje, jest wiecznie na diecie.

– Ale zgłodniałam.

– Zamówiłem coś dla nas.

Byliśmy już przed mieszkaniem, kiedy Zi otworzył przede mną furtkę.

– Zostawiłeś zapalne światło? – Wskazałam na okno na piętrze.

– To niespodzianka.

– OK.

Weszliśmy do domu. Zdjęłam kozaki, na stopy wciągnęłam kapcie. Rozwiązałam chustę i chłopak prowadził mnie na górę. Zamarłam. Wszędzie były świece. Dziesiątki świec rozstawione na podłodze, barze, stole w kuchni, przy telewizorze i komodzie. Były kolorowe, a ich zapach unosił się w powietrzu.

Zerknęłam na niego, gdy mi się przyglądał z ukosa.

– Co to jest? – wykrztusiłam.

– Nie podoba ci się?

– Zostawiłeś je zapalone? Mogłeś spalić cały dom.

Westchnął, zabierając torbę.

– Jesteś mało romantyczna, Lilly.

– Jestem romantyczna – zaprzeczyłam, wyjmując telefon, aby to nagrać. To musiało zostać uwiecznione, bo nigdy nie widziałam czegoś takiego na żywo. – Nikt dla mnie nigdy nie zapalił tylu świec. Skąd je wzięłeś?

– Z Ikei – odparł, kładąc moją torbę do szafy. – A kolacja z koreańskiej kuchni.

Na stoliku stało wino oraz półmiski pełne jedzenia. Nagrywałam to wszystko, czując się jak w romantycznej komedii, gdzie bohater musiał wykazać się przed dziewczyną.

– Lilly, śmiejesz się do siebie.

– Zi... – próbowałam coś powiedzieć, ale ze śmiechu nie mogłam. – Zwariowałeś.

– Widocznie.

Zdjęłam płaszcz i powiesiłam go na balustradzie schodów.

– Nie spodziewałam się tego po tobie.

– Jeszcze byś się zdziwiła. Jestem bardzo romantyczny.

– *Sir*, Zi. Mój Lancelot i Camelot w jednym. – Cały czas kręciłam filmik, nawet stojącego w salonie i patrzącego na mnie uważnie Ziyana uwieczniłam. – To całkiem romantyczne. Dziękuję.

– Chcesz to później pokazać swoim koleżankom?

– Nie uwierz mi. Jezu, Zi. Tu jest jak w bajce.

– Z żabą?

– Przecież nie jesteś żabą. – Skończyłam nagrywać i odłożyłam telefon na stolik, przyglądając

się kolacji. – Wygląda pysznie. I moje ulubione wino.

Usiadłam na sofie, nie mogąc się doczekać, kiedy zacznę jeść.

– Mam do ciebie inne pytanie: będziesz tam stał cały wieczór, czy zamierzasz usiąść obok mnie i zjeść ze mną kolację? Widzę dwa kieliszki oraz dwa talerze.

– Cholera. Zepsułaś wszystko.

– Ale co? – zaśmiałam się. – Włączysz muzykę?

Usiadł na krawędzi sofy, sięgnął po pilot od wieży stereo i nastawił muzykę, której nie znałam. Jedzenie wyglądało apetycznie. Na stole stały małe miseczki z sosami, z przystawkami oraz miski z czymś zapiekany w głębokim tłuszczu, być może kurczakiem, krewetkami, sezamem, fasolką i owocami morza. Siedem półmisek i dwie zielone butelki.

– To woda mineralna? – Podniosłam jedną z nich, przyglądając się znaczkom na etykiecie.

– Nie, to *sojo**. Koreański alkohol. Wiedziałem, że będziesz ciekawa.

– Jezus, Zi. Nigdy nie jadłam niczego koreańskiego, aż boję się tego dotknąć. Co to jest?

– Jadłaś. Robiłem ci już koreański posiłek, a to krewetki w cieście.

– A tamto...

– Lilly, jedz, to tylko posiłek. – Zsunął się i usiadł obok mnie. Jego kolano dotknęło mojego.

– Nie. To jest dzieło sztuki. Poczekaj, muszę zrobić zdjęcie. – Wykręciłam się, szukając telefonu na stoliku. – Koreańczycy dużo uwagi poświęcają jedzeniu?

Zi wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Ja zawsze zamawiałem jedzenie albo jadłem w restauracjach. Moja mama świetnie gotuje. Tu masz *kimchi*. Mówiłaś, że tylko to znasz z kuchni azjatyckiej.

– Ale mi nie smakowało, bo było bardzo pikantne. – Sięgnęłam po pałeczki.

– To jest łagodne, spróbuj.

Sięgnęłam po dłoń Zi i położyłam na swoim kolanie. Z pałeczkami nad mięsem w brązowym sosie zerknęłam na niego, wahając się, powiedzieć:

– Ale wszystko jest jadalne?

– Jedz, Lilly, nie gadaj.

Poruszyłam palcami u stóp. Spróbowałam wołowiny, była słodka i unikalna, jednak krewetki smakowały mi najbardziej. Zi przedstawiał mi dania w ich koreańskiej nazwie, której nie potrafiłam zapamiętać. Sojo było lepsze niż to jego francuskie wino. Podczas kolacji opowiadał mi o restauracjach z grillami na stołach, przystawkach, lodach, które jadł w dzieciństwie. Mówił również o przepysznych stekach w Hannam-dong.

– Teraz możemy powiedzieć, że posmakowałam Azji.

– Tak się mówi? – Zagapił się na mnie i uniósł do warg kawałek pieczonej wołowiny.

– Tak. Pewnie tęsknisz za domem, co?

– Nie.

– W pierwszym roku mieszkałam z Mią – zaczęłam opowiadać – i bardzo przeżywałam wyjazd z domu. Obie byłyśmy młode i wydawało mi się, że nie dam sobie rady, będąc tutaj. Tęsknota za rodziną była najgorsza. Muszę ci się przyznać, że mam hopla na punkcie lepienia ruskich pierogów i zupy pomidorowej.

– Zupy z pomidorów?

– Pomidorowa. Skarbie, gwarantuję ci, że jeszcze nie jadłeś czegoś tak pysznego.

Nie zaprzeczył.

– Chcesz wina? – Wskazał na butelkę na stoliku.

– Nie, *sojo* w zupełności mi wystarczy. Poza tym nie lubię twojego wina.

– Jesteś bezlitosna.

– Ja???

– Ty, ale będę pamiętał, żeby cię nie poić moim winem.

Po kolacji usiedliśmy na podłodze. Blask świec tańczył wokół nas, a spokojna muzyka grała w tle. Ten facet wiedział, jak zadowolić kobietę. Przesunęłam dłoń Zi na swoje udo i oparłam się plecami o sofę, przymykając oczy.

Ta noc była wyjątkowa, a właściwie cały miniony dzień. Najpierw było śniadanie, teraz kolacja, dość późna, ale była razem z nim. Kolejny punkt, jaki musiałam dodać do listy najlepszych rzeczy, jakie mnie spotkały w życiu: spotkanie Ziyana Kang. Będąc tu z nim, byłam dokładnie tam, gdzie chciałabym być. Między nami czuć było napięcie seksualne, przed którym próbowałam się bronić, ale czy chciałam?

Chciałam posprzątać po jedzeniu, ale mi nie pozwolił. Sam zabrał wszystko do kuchni, a ja zdmuchiwałam świece.

– Co z nimi wszystkimi zrobimy?

– Będziemy używać – zapewnił. – Jutro też wspólna kolacja.

– Wrócę później, może będzie po czwartej, więc raczej to będzie śniadanie niż kolacja.

Zdmuchnęłam ostatnią świecę, wachając jej brzoskwiniowy aromat.

– Schowam wino do lodówki. Nie tknęliśmy go.

Z salonu oczami wyobraźni rozbierałam Zi, gdy wkładał resztki jedzenia do pojemników. Chciałabym ściągnąć z niego bluzę i zobaczyć, co się pod nią kryje. Moje myśli dryfowały w niebezpiecznym kierunku.

– Lilly?

– Tak?

– Chcesz coś obejrzyć czy może... – chrząknął – iść do łóżka?

– Do sofy. Iść do sofy – poprawiłam go. – Przebiorę się w piżamę i pójdę spać. Dziękuję za kolację.

Otworzyłam szafę, szukając piżamy. Chłopak nie naciskał, nie odzywał się, będąc w kuchni. To było coś nowego w jego wykonaniu. Brakowało mi jego żartów o wspólnym spaniu.

– Idę się wykąpać – rzuciłam, kierując do łazienki.

– W porządku. Jedzenia zostało jeszcze na śniadanie.

– Super.

Żałowałam, że nie padło więcej żadne zaproszenie z jego strony. Pomaszerowałam do łazienki, rozebrałam się, zmyłam makijaż i związując włosy, wsunęłam się pod prysznic, pod gorącą wodę. Zachichotałam, bo nagle uświadomiłam sobie, że mój czerwonowłosy potwór miał duszę i był romantyczny.

Przebrałam się w piżamę w szkocką kratę. Niestety wszystkie seksowne koszulki upchnęłam na dno szafy, czekając na lato, kiedy mogłam je założyć. Spojrzałam na skarpety w bałwany i w świąteczne napisy oraz na swój lakier na paznokciach, słodki sorbet malinowy. *Choć raz mogłam wystąpić bez skarpetek, jeśli chciałam poderwać faceta.*

Długie włosy pachniały migdałami, rozczesałam je luźno.

Moje myśli momentalnie zawędrowały do łóżka Zi, w którym chciałam się znaleźć. Wiele razy rzucał mi taką propozycję, a dzisiaj, gdy nasza relacja się rozwinęła, nie usłyszałam jej.

Wróciłam do salonu, upychając kosmetyki do szafy. Ziyana nie było w salonie, światła były pogaszone. Chciałam wyjąć kołdrę i poduszkę, które tam były, ale przez chwilę się zawahałam.

Czy Zi był na dole w pracowni? A może leży w sypialni? Nie czekał na mnie?

Za oknem było ciemno, gdyby nie blask latarni, niczego nie byłoby widać. Na palcach skradłam się do sofy i usiadłam, znajdując swoją komórkę na stoliku. Światło ekranu padało na mnie, gdy palcami stukalam w klawiaturę, myśląc, czy napisać do niego. *Co ze mną było nie tak? Dlaczego tak bardzo pragnęłam uwagi Ziyana, a teraz nic z tym nie robiłam?* On kupił świece, postawił kolację i... *dla czego tak trudno było mi się mu oprzeć?*

Przeszłam przez salon do drzwi jego sypialni. Chciałam zapukać, ale ze środka nie dobiegał żaden dźwięk. Stałam tam, rozważając wszystkie opcje, jakie miałam i tchórzyłam. Tchórzyłam, przyciskając telefon do piersi. Nerwowo przygryzałam usta.

Z jednej strony nie chciałam, aby źle o mnie pomyślał. Z drugiej chciałam posunąć się dalej. Tak strasznie chciałam poczuć na sobie jego dłonie, bez strachu, że się rozczaruję. Zebrało mi się na rozważania pod drzwiami jego sypialni. *Czy nie lepiej powiedzieć mu o wszystkim wprost? To żaden sekret, więc na co jeszcze czekałam? Pieprzyć to. Nie ma sensu się dłużej nad tym zastanawiać.*

Uśmiechnęłam się pod nosem, wypuszczając powietrze z ust i zapukałam. Ale zanim otworzył

mi drzwi, sama to zrobiłam i weszłam do jego sypialni. Chłopak leżał na łóżku, rozwalony, z ręką pod głową i palił papierosa. Na moje pukanie podniósł się zaskoczony.

– Hej – powiedziałam, wchodząc do środka.

– Skończyłaś prysznic?

– Tak, a ty posprzątałeś – zauważyłam głupio, podchodząc do jego łóżka i podnosząc sobie kołdrę. Szybko wskoczyłam, ponieważ dostałam gęziej skórki, czując przeciąg od strony okna. – Zamkniesz potem okno?

– Potem?

– Jak skończysz palić – wyjaśniłam.

Starając się nie śmiać z jego głosu, który brzmiał na zaskoczony, okryłam się kołdrą. Odłożyłam telefon na zagraconą szafkę i położyłam głowę na poduszce.

– Dobranoc, Zi.

Byłam tak pogrążona w myślach, iż nie zauważyłam, kiedy wstał, odłożył popielniczkę na parapet i zamknął okno. Milczał, a ja udawałam, że śpię.

W dziwnej fazie była nasza relacja. Denerwowałam się. Po chwili usłyszałam, jak otwiera szafę i wychodzi z sypialni. Odetchnęłam z ulgą i zamknęłam powieki. Pewnie zasnę, zanim do mnie wróci.

Wielka szkoda.

*Aigo – zwrot koreański, znaczy: „Och! Och...”

*Sojo – koreański napój alkoholowy.



Big Bang – Top of the World

2PM – I'm Your Man

(@ewelina_maria_mantycka)

Shinee – Don't call me

(@kpopbsesja)

Fukui Mai – Ai no uta

(@wczytywanieeee)

Ha Hyun Woo – Shy Boy

(@westa_bibliotekarka)

Rozdział 17

Ziyan

Kolor rosy

Po prysznicu włożyłem szlafrok, nie wiedząc, czy pojawienie się Lilly w moim łóżku, miało dać mi coś do zrozumienia. Zerknąłem na telefon. Przeprowadziłem dzisiaj rozmowę z Jonathanem i Paulem. Jonathan poinformował mnie o rozprzestrzenianiu przez Paula plotek i filmów na *YouTube*, w którym zdradzał, że Z-King był w Londynie. Skurwiel! Odciałem go do kasy i teraz się na mnie mścił.

Dzwoniąc do niego, ostrzegłem go, że wiem, gdzie kupował, rozprawdzał crack w klubach i na ulicy. Nie chciałem się przejmować tymi plotkami, bo *Dispatch* nadal donosił, iż balowałem w Miami albo w Nowym Yorku.

Cholera. Byłem utopiony.

Wróciłem do sypialni. Lilly spała zwrócona w stronę okna. Jej oddech unosił się powolnie, a ruda czupryna wystawała na poduszce. Spojrzałem na swoje dłonie, w których trzymałem jej skarpetki z serii ze świątecznym bałwanem. Znalazłem je na pralce. Sądziłem, że zapomniała ich włożyć i przyniosłem je do sypialni. Ona zawsze spała w skarpetkach. To było bardzo zabawne i słodkie na swój sposób.

Nie byłem w stanie oderwać od niej wzroku, chociaż cholernie się starałem, by się na nią nie gapić. Niestety to było trudne do wykonania.

Zdjąłem szlafrok, przewiesiłem go na krzesło i wsunąłem się do łóżka. Ciepło bijące od niej przyciągało mnie, jednak próbowałem się nie poruszać. Gapiłem się w sufit, słuchając jej oddechu. Leżeliśmy obok siebie, a ja uśmiechałem się jak głupi.

– Kiedyś byłem romantyczny. Dziewczyny to kochały, ale nigdy nie robiłem tego z miłości. Chciałem się z nimi tylko przespać – powiedziałem cicho po koreańsku do jej pleców.

– Co mówisz? – wymamrotała śpiąco.

– Nic, śpij.

– Tak. Jesteś uroczy, Zi.

Nie wątpiłem w to, bo dla niej byłem uroczy. Nie miałem również wątpliwości, że gdybym ją pocałował, nie wzbraniałaby się przed tym. Skupiłem wzrok na suficie, kładąc dłoń na swojej piersi odzianej w stary podkoszulek. Zapaliłbym. Szukałem wzrokiem papierosów, znalazłem je na parapecie razem z popielniczką. Musiałbym otworzyć okno, ale Lilly śpi. Moje myśli powędrowały w kierunku Duwana. Ten facet nie odpuści. *Cholera, co się stanie, jak fani mnie znajdą?*

Spojrzałem na Lilly, którą miałem przy swoim boku.

– Nie chcę cię okłamywać, Lilly. Jestem... piosenkarzem. Dość znanym i sławnym w Korei. Tutaj nic nie znaczę, ale tam... Uciekłem od toksycznej miłości. *Sasneg*, od śledzących mnie na każdym kroku, wkradających się do mojego domu. Tam nie masz przyjaciół, nawet dziewczyny, która...

– Zi? – Nagle Lilly odwróciła się do mnie, ziewając. – Czy ty do mnie coś mówisz?

Oczywiście, powiedziałem to wszystko po koreańsku, nie mając odwagi wyznać jej tego po angielsku.

Patrzyła na mnie, podkładając dłoń pod policzek.

– Zostawiłaś skarpetki na pralce.

– Nie potrzebuję ich. – Na potwierdzenie poczułem jej stopy na łydce. – Rozgrzałam się.

– Tak? – zaśmiałem się, odwracając twarz w jej stronę, tak, że nasze nosy dzieliły milimetry. –

Lubisz skarpetki w świąteczne wzory?

– Była wyprzedaż i kupiliśmy je z Mią w dwudziestu czterech wzorach.

– Jest aż tyle wzorów skarpetek świątecznych?

– Zdziwiłbyś się.

Przymknęła powieki, a ja dalej gapiłem się na nią jak krety. Zmieniłem się w swojego pieprzonego brata, który nie mógł oderwać oczu od swojej żony Min-yong. Zawsze mówił jej coś

słodkiego, gdy wracał do domu, bo kochał jej widok, kiedy na niego czekała.

– Zi, nie możesz spać?

Przełknąłem głośno ślinę.

– Staram się. Śpij, Lilly.

Lubiłem jej imię. Lubiłem ją.

– Dzisiaj było...

– Miło? – dokończyłem.

– Tak.

Cholera, dlaczego nie potrafiłem wykrztusić niczego więcej, oprócz tego? Poprosić, aby została? Oddech jej przyspieszył, oczy się otworzyły.

– Pocałujesz mnie? – zapytała.

– Powiedziałaś, żebyś tego nie robił – zarzuciłem jej.

– Czego?

– Nie dobierał się do ciebie.

– Jesteś draniem.

Zaśmiałem się głośno, krztusząc śmiechem.

– A nasza umowa lokatorska?

– Zapomnij! – warknęła i odwróciła się do mnie plecami. – Nic od ciebie nie chcę.

– Lilly – zachichotałem, próbując ją odwrócić do siebie. – Przepraszam. Przecież wiesz, że cię lubię. Bardzo.

– Spadaj. Śpię.

– Odwróć się, to cię pocałuję na dobranoc.

– Palant.

Nie rozumiałem jej złości. Wtuliłem się w jej plecy, przylegając do ciepłego ciała. Lilly nie broniła się, ale też się nie odwróciła. Leżała, kiedy ja wdychałem jej słodki zapach włosów. W końcu odwróciła się w moją stronę i jej twarz ponownie znalazła się blisko mojej.

– Powiedz po koreańsku, że: „przepraszasz i już nie będziesz dupkiem” – szepnęła, gdy nasze ciała się stykały.

– *Mianhabnida. Deo isang ttongson-i anida* – odpowiedziałem cicho.

– A teraz powiedz, że mnie pocałujesz, bo jestem piękna.

– Jesteś piękna, ale nie dlatego cię pocałuję – zasugerowałem, leciutko dotykając jej warg. –

Tylko dlatego, że masz piękne usta.

Jej piersi ocierały się o moją klatkę, a jej język, sam koniuszek, rysował kształt mojej górnej wargi.

– *Ye-ppeo-yo* – zapewniłem.

– Co to znaczyło?

– Że jesteś piękna.

– Ty również.

Przyciągnęła mnie do siebie. Pochyliła głowę i opuściła wargi na moje. Mogłem się rozluźnić, przyjmując jej pocałunek. Nie śpieszyłem się. Pragnąłem jej bardziej niż czegokolwiek innego w całym moim pieprzonym życiu. Znalazłem się w tym miejscu, by ponownie się narodzić. Z nią. Jej pocałunek trafił prosto w moje w krocze w tej samej chwili, gdy rozchyliła usta i wsunąłem tam język. Brakowało mi tchu.

Lilly była słodka i natarczywa. Byłem nią podekscytowany. Nasze czoła i dłonie się spotkały. Nie mogłem oderwać ich od niej, od jej miękkiej skóry pod koszulką od piżamy. Z pochyloną głową przycisnąłem ją do poduszki, całując mocno. Chciałem ją rozebrać, mieć pod sobą. Jej palce dotykały moich włosów.

– Są czarne.

– Co? – zapytałem i oderwałem się od niej.

– Zawsze były kolorowe – powiedziała, przesuwając dłońmi po mojej czuprynie, którą zapuściłem.

– To ich naturalny kolor.

– Domyśliłam się – zaśmiała się, oblizując moją dolną wargę. – Lubię je w każdym wydaniu.

– Nawet czerwone? – zaryzykowałam, sięgając po jej koszulkę, aby ją zdjąć. Pozwoliła mi na to. Widziałem jej biust, rysujący się w półmroku. Nabrzmiałe sutki ocierały się o moje dłonie.

– Zwłaszcza czerwone, Zi.

Wypuściła powietrze z płuc, kiedy ścisnąłem jej sutek. Próbowałem nad sobą zapanować. Ale byłem już za daleko, by się wycofać. Pragnąłem Lilly i nie chciałem rano obudzić się ze świadomością, że to był tylko sen. Kurewski sen. Gdy przysuwała się do mnie jeszcze bardziej, jej piersi napierały na moją klatkę piersiową. Napięcie między nami stało się nieznośne. Czułem, jak próbuje zdjąć moją koszulkę, sam się jej pozbyłem, rzucając na podłogę. Jej palce sunęły po moich ramionach.

– Chciałabym zobaczyć twoje tatuaże.

– Zapalić światło? – zaproponowałem cicho.

– Nie...

Traciłem zdrowy rozum, kiedy ocierała się o mnie swoimi piersiami i mnie całowała, jakby chciała oznaczyć. Trąciłem ją nosem, leżąc między jej udami i spojrzałem prosto w oczy.

– Pokażę ci je rano, jeśli nie uciekniesz z łóżka.

– Zi – powiedziała, dysząc, gdy jej dotykałem. – Robisz śniadanie, zapomniałeś.

Faktycznie, nieźle to wykombinowała. Pocałowałem ją mocno, karcąc za to kłamstwo, które na mnie wymusiła. I choćbym miał stracić życie, obudzę się przed nią, by zrobić jej to śniadanie.

Oboje drżeliśmy, całując się, dotykaliśmy się zapamiętane. Próbowałem się nie śpieszyć. Ramiona Lilly obejmowały mnie ciasno, kiedy ją całowałem. Przyciskała swoje usta do moich warg, domagając się więcej. Czułem jej delikatne dłonie na swoich plecach. Nie mogłem się powstrzymać. Dotknąłem jej twarzy, chcąc mieć ją bliżej swojej. Chyba jej się to podobało, bo wypuściła z warg małe, słodkie westchnięcie. Odsunąłem się, by móc na nią popatrzeć. Jej błyszczące oczy spoglądały na mnie.

– Nie musimy się śpieszyć – zapewniłem.

– Żartujesz? Zobacz, ile czasu już zmarnowaliśmy.

Gdy zabierałem dłonie z jej twarzy, ona je chwyciła i splotła ze swoimi. Jej włosy rozsypały się po pościeli. Spoglądałem na nią z góry.

– Nie mam zielonego pojęcia, co robię.

– Bo dla mnie zwariowałeś.

– Chyba tak – wyznałem, składając pocałunek na jej czole.

Uniosła się, a jej biodra uderzyły o moje. Zaśmiałem się, przysuwając się do niej, przyciskając uda do jej ciała. Położyła dłoń na mojej piersi i przesuwała ją po mostku w dół. Drżałem od jej czułego dotyku. Mocno jej pragnąłem. Krew odpływała mi już w dolne partie ciała.

– Jesteś taki ciepły... lepszy do skarpetek z bałwanem.

Uwielbiałem sposób, w jaki mówiła. Bawiła mnie swoimi tekstami, mało dziewczyn tak potrafiło. Zaczęło robić mi się gorąco. Przeszkadzały mi jej spodnie od piżamy i chciałem się ich pozbyć. Wyobrażam sobie, że za chwilę oboje będziemy nadzy.

Boże, było mi gorąco, kiedy się o mnie ocierała. Z tego wszystkiego nie wiedziałem, gdzie miałem prezerwatywy. Było tak zajebiście dobrze. Jej dłonie przesuwały się na wypukłość mojego członka. Kurwa, ale było mi dobrze. Moje zęby wbiły się w jej wargę, a uścisk się wzmocnił. Przyciągnąłem ją do siebie, by nie dojść za szybko. Niepewnie musnąłem jej biodro, próbując zsunąć jej piżamę. Nie opierała się. Zachwyciłem się jej ciepłymi wargami, które mnie całowały, miękkością jej ciała, pazurami, które wbijały się w moje plecy. Nie przestawałem jej całować.

Wsunąłem rękę pod materiał jej koronkowych majteczek. Nie mogłem się doczekać, kiedy ponownie będę mógł dotknąć jej piersi swoimi ustami. Było tak wiele rzeczy, które chciałem z nią spróbować. Lilly była idealna, najpiękniejsza, a przecież widziałem seksowne modelki, aktorki, jednak ona była od nich wszystkich sto razy lepsza. W niej nie było fałszu. Biła od niej radość i delikatność. Uprawiałem mnóstwo seksu, ale teraz czułem, że musiałem się bardziej postarać, niż zaspokoić tylko siebie.

Zniżyłem głowę do jej krągłych piersi, delikatnie pieszcząc sutki, przygryzając je zębami. Jej

dłonie uderzyły w zagłówek nad głową. Dłonią wsuwałem się do jej wnętrza i ciepła, które mnie przyciągało.

– O Boże... tak – dyszała, odchylając głowę do tyłu. – Zi, nie przestawaj.

Lubiłem dźwięk jej głosu, kiedy wypowiadała moje imię. Przeciągnąłem ustami po jej szyi, kłujące włoski mojego zarostu zostawiały ślad na jej skórze. Schodziłem w dół, przygryzając i ssąc sutki, czekając na każdy ruch jej ciała. Mruczała cicho, niezrozumiale, bawiąc się palcami w moich włosach.

Po chwili wydała zduszony jęk, gdy mój język zwilżał skórę na jej brzuchu.

– Zi, chcę poczuć cię w środku.

– Ja również, *nae insaeng**.

Była moim życiem, z chwilą pojawienia się jej na mojej drodze. Moje oczy uśmiechały się do niej. Musiałem jej wargi, a ona je nakryła swoimi. Krągłe piersi dotykały mojej klatki piersiowej. Musiałem poszukać gumek, ale nie chciałem się od niej odrywać.

Pocałowałem ją w nos i wysuwając palce z jej cipki. Odsunąłem się na brzeg materaca.

– Gdzie idziesz? – zapytała ochryple.

– Po coś... co jest nam potrzebne – mamrotałem, kiedy usiadłem na łóżku, przeszukując szuflady szafki nocnej.

Oprócz leków i innego świństwa niczego tu nie było. *Gdzie one były, kiedy ich potrzebowałem?* Lilly poruszyła się i jej dłoń dotknęła moich pleców. Spojrzałem na nią. Jej włosy były rozsypane na poduszce. Zaczerwienione wargi i wielkie oczy mnie nakręcały. Kurwa, chciałem być w niej, a nie spuścić się na pościel.

Obserwowała mnie i oblizwała wargi.

– Jeśli szukasz tego, o czym myślę, to nie ta szafka. A tamta. – Wskazała na szafkę po swojej stronie.

– Skąd to wiesz?

– Gdy znalazłam je pod łóżkiem, to tam je włożyłam – zaśmiała się. Sięgnęła do szuflady i wyjęła stamtąd pakiet gumek. – Widzisz. Znam ten dom lepiej niż ty.

Chryste. Jej usta wyciągnęły się w uśmiechu. Rzuciła we mnie prezerwatywami. Wyciągnąłem jedną, a resztę zostawiłem na szafce. Lilly zsunęła z siebie bieliznę i rzuciła ją za łóżko.

Oderwałem górę opakowania i się zawahałem. Kiedy się zatrzymałem, wyciągnęła rękę w moją stronę i przeciągnęła palcami po bokserkach, odczytując nazwę.

– *Supreme*. – Jej palce dotknęły mojego uda. – Twoja wytatuowana skóra jest seksowna. Zastanawiam się, czy wszędzie jesteś wytatuowany?

– A jak myślisz?

– O tak, chcę to zobaczyć.

Odsunąłem się, stanąłem przed łóżkiem i się rozebrałem. Jej wzrok nie opuszczał mojej twarzy. Nie byłem zaskoczony, ponieważ Lilly nie bała się niczego. Wsunąłem się do niej pod kołdrę, zaopatrzony w ochronę. Jej ramiona mocno mnie objęły. Byliśmy w łóżku nadzy, nachyliłem się do jej piersi, zaczepiając o nie wargami. Dotykałem jej płaskiego brzucha, przesuwałem palce niżej i nabierałem odwagi na więcej, kiedy przygryzała dolną wargę, wciągając głębiej powietrze.

Moje dłonie masowały jej piersi. Z ust dziewczyny wydobywał się zachęcający dźwięk. Reagowała na każdy mój dotyk, gdy ją całowałem i gładziłem jej jedwabistą skórę pod moim palcami. Wzrokiem śledziła ruch mojej dłoni. Patrzyła, jak kciukiem pocierałem jej sutek oraz gdy pochyliłem głowę, aby go polizać.

– Będiesz zły, jak cię pośpieszę? – wychrypiąła.

– Dlaczego?

– Chcę już...

– Powoli – zapewniłem, przesuwając dłoń niżej na jej brzuch.

Kiedy byłem młodszy, lubiłem drażnić się ze swoimi kolegami oraz starszym bratem, by coś robić szybko, a przy samym końcu zwalniać, na przykład śpiewać nastrojową piosnkę, aby na jej końcu zwolnić tempo. Teraz gdy seks z zajebistą dziewczyną był bliski realizacji, starałem się wszystko spowolnić i mieć ją jak najdłużej w swoich ramionach.

– Nie śpieszmy się, Lilly – wyszeptalem do jej brzucha. – Mamy całą noc.

– Ale ja chcę już – warknęła na mnie, poruszając biodrami.

– Złośnica.

Jej cichy jęk brzmiał lekko gardłowo, gdy ponownie zaczynałem ssać jej piersi.

– Nie lubię gry wstępnej.

– Gadasz. Siedź cicho i daj mi robić swoje – odparłem rozbawiony.

– Ale... może powinniśmy...

– Cicho, Lilly.

Wczepiła palce w moje włosy.

– Boże, jaki jesteś zły. – Powolny chrapliwy jęk oraz jej dłonie zmusiły mnie, abym wrócił do jej warg.

– Byłem zajęty.

– Siedź cicho, Zi. – Przekręciła mnie, że upadłem na plecy. – Teraz jest tak, jak ja chcę.

Obwieściła zabawnym tonem. *Dlaczego miałbym się z nią spierać?* Obróciła się w moją stronę i wsparła na łokciu. Jej dłoń przesunęła się po mojej klatce piersiowej, potem na brzuch, cały czas patrzyła mi w oczy. Paznokciami obrysowała pępek, a każdy mięsień w moim ciele się napiął. Jej oczy śledziły tatuaże na mojej klatce. Po chwili jej palec wskazujący zawędrował niżej, aż dotarł do mojego kroku i dowodu mojego podniecenia. Jej wargi się uśmiechnęły. Oddech mi przyśpieszył, kiedy jej dłoń objęła go, pocierając i bawiąc się powolnie. Chciałem jej dotknąć, ale moje palce mogły tylko dotknąć jej piersi.

– Teraz ty jesteś tą złą. Złą dziewczyną.

Lilly uniosła wysoko brwi.

– Wiem, skarbie. Wiem, ale wynagrodzę ci to.

– Śniadaniem?

– Nie.

Uśmiechnęła się. Nogi mi zadrżały, kiedy się pochyliła, a jej usta wylądowały na jednym moim sutku, potem drugim. Jej język zataczał kręgi na moich tatuażach.

Jej dłoń przesuwała się w górę i w dół na moim kutasie. O tak. Było tak, jak sobie wyobrażałem. Miałem ją nad sobą, jej wargi były na mojej skórze. Wolną dłonią przeciągnęła po wewnętrznej stronie mojego uda. Kutas zadrzał, kiedy zniżyła się i dotknęła wargami mojego penisa. Byłem bliski eksplozji.

Złapałem za prześcieradło i zaciskałem pięści na nim.

– O cholera!

Zaśmiała się. Zasłużyłem na ten seksualny ból.

– Chcesz, abym ją zdjęła?

– Co? – wymamrotałem, spoglądając w dół.

– Gumkę.

– Tak... – wychrypiałem. – Kurewsko, tak.

– Zmarnujemy więcej niż jedną.

Miałem to gdzieś. Cholera, kiedy zdjęła prezerwatywę, wsunęła mojego kutasa do ust. Całego. Do swoich słodkich, gorących warg i robiła mi loda. A niech to! Była idealna. *Jak mogłem jej wcześniej nie spotkać?* Obracając się w świecie muzycznym i blasku fleszy, takich dziewczyn jak Lilly nie było. Była jedyna w swoim rodzaju: szczerą, pewną siebie i prawdziwą. Przysunęła się bliżej, a jej dłoń w dalszym ciągu poruszała się w górę i w dół na moim członku. Bardzo mi się to podobało. Rozchyliłem wargi i patrzyłem na nią. Ten widok był nakręcający.

Wysunąłem dłoń i z czułością dotknąłem jej włosów.

– Jesteś moim życiem. Jeszcze tego nie wiesz, ale na nowo mi je dałaś.

Powiedziałem to. Kurwa, powiedziałem to głośno. I to po angielsku.

Nie przerwała ssania, czułem jej dłoń na moim fiucie i płynącą z jej warg przyjemność. Robiła to powolnie. Kiedy uniosła głowę, uśmiechnęła się do mnie. Usiadła na mnie okrakiem i znalazła moje usta, biorąc je w posiadanie. Nasze języki uderzały o siebie. Pocałunek był cholernie namiętny i gorący. Moje dłonie wędrowały po jej ciele, a jej zatrzymały się na moich ramionach. Pochyliła się nade mną

i sięgnęła do szafki po drugą prezerwatywę.

Patrzyłem, jak otwierała ją zębami.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – wyznałem. – Tak cię namaluję.

– Proszę, widziałam twoje obrazy, Zi – jęknęła.

Parsknąłem. Kurewskie uczucie, nie mogłem się na niczym skupić. Krew odpłynęła mi z głowy wraz ze zdrowym rozsądkiem. Jej język drażnił główkę mojego kutasa. Possała jeszcze chwilę i go zostawiła. Nie potrafiłem normalnie oddychać.

Zakląłem po koreańsku. Przesunęła się, nałożyła prezerwatywę i uniosła się nade mną. Trzymała go w dłoni, by po chwili na niego opaść. Nasze ciała się połączyły. Nastąpiła jedność. Bałem się ją stracić.

Nie mogłem dojść za szybko. Zagryzłem wargi, gdy zaczęła się poruszać. Dotknąłem jej sutków, szczypiąc je w palcach. Chciałem, by ta chwila trwała jak najdłużej.

Nagle stało się dla mnie jasne, dlaczego seks z osobą, którą kochasz, jest wspaniały. Czułem, że Lilly czuje to samo co ja. Sapałem, odchylając głowę do tyłu. Mocno ścisnąłem jej biodra, gdy mnie ujeżdżała. Przygryzła dolną wargę, słyszałem jej zadowolony jęk. Głowa dziewczyny przesuwiała się, a jej ciało wyginało się w moją stronę, by odnaleźć moje usta. Objąłem ją, chociaż to ona narzucała rytm.

Zakochałem się w niej w chwili, gdy pierwszy raz uśmiechnęła się do mnie, a może w dniu, kiedy zobaczyłem ją w swojej kuchni. Spoglądała na mnie, bo widziała we mnie potwora. Teraz kochałem ją, gdy jej usta mnie całowały, jakbym był jedynym facetem na ziemi. Mój wzrok zachodził mgłą. Próbowałem skupić się na jej pocałunkach, jej jękach i ruchach, które zaczynały przyspieszać.

– Lilly – wydyszałem.

– To takie... intensywne.

– Tak. To jest cudowne – stęknąłem głośno. Moje oczy się poddały, uciekły w tył mojej głowy.

Pod powiekami czułem niebo, ale nie chciałem dojść bez niej. – Cholera.

Kiedy wydałem głęboki pomruk, wsunąłem swoje palce w jej cipce, pocierając ją palcami.

– O tak... mocniej – jęknęła.

Wiedziałem, że trafiłem. Starąłem się wytrzymać jeszcze chwilę. Potarłem boleśnie, szukając jej wrażliwego punktu. Lilly traciła panowanie nad sobą, wbijała się w moje wargi, gryząc je. Po chwili jej głowa odchyliła się, a z jej ust wybył się głośny okrzyk, gdy dochodziła. Dopiero wtedy objąłem ją w pasie i wbiłem się mocno, by być w niej głębiej i samemu dojść. Moje jądra zaciskały się, a członek drgał, dochodząc w niej.

Jej ciało opadło na mnie, fala włosów zakryła mnie, kiedy mój penis nadal w niej był. Ten seks to była czysta przyjemność. Nigdy jeszcze, w całym swoim pieprzonym życiu, nie było mi tak kurewsko dobrze. Chyba właśnie narodziłem się na nowo...

*nae insaeng – moje życie.

Rozdział 18

Lilly

Wybrałam świat, zanim on wybrał mnie

Ziyan śpiewał przy śniadaniu, a ja nie pytałam, co było powodem jego dobrego nastroju. Sądzę, że niewątpliwe były to słowa, które mi w nocy powtarzał: „że żył”. To było całkiem zabawne.

Gdy zadzwonił mój budzik, Zi nie było już w łóżku, a jego miejsce obok było puste i zimne. Moje rzeczy, a nawet skarpetki leżały złożone na fotelu. Zaśmiałam się pod nosem, wsuwając na siebie piżamę. Nie chciałam paradować nago, mimo iż mnie widział. Potrzebowałam prysznic.

Mężczyzna stał w kuchni przy blacie w luźnych spodenkach. Mogłam podziwiać jego tatuaże, które sięgały mu aż po samą brodę. Ubijał coś w misce. Kiedy weszłam do pomieszczenia, odwrócił i uśmiechnął się do mnie.

– Doberek – powiedziałam. – Muszę umyć zęby.

Uniósł przekłutą brew, nie przestając mieszać masy.

– Pancakes?

– Umiesz je robić?

– Korzystam z Internetu – zapewnił, wskazując na swój telefon.

Byłam głodna, a zapachy, które krążyły po kuchni, kusily. Podeszłam do szafy, by wyciągnąć ubrania na ten piękny dzień.

– Nawet nie wiesz, jakie to słodkie, że robisz śniadanie – rzuciłam.

– Mówiłaś... Ponoć mój romantyzm jest przerażający. – Usłyszałam z kuchni.

– Bo jest, Zi. Twój romantyzm jest ogromny jak stan Massachusetts.

– Włóż ten sweterek w truskawki. Jest mega, *dalkomhan ttalgi*.

Zerknęłam na niego przez ramię.

– Nie nakręcaj mnie tym językiem. Wiedz, że to mnie podnieca.

– Naprawdę?

– Tak, ale muszę dziś wyglądać elegancko. Jadę do restauracji.

Wyjęłam białą bluzkę ze wstawkami w panterkę, do tego czarna spódniczka i rajstopy. W restauracji obowiązywał dress code. A niestety wszystkie moje białe bluzki były w praniu, które powinnam wstawić. Prysznic, pranie, prostowanie włosów i makijaż. Po czterdziestu minutach wyłoniłam się z łazienki. Zi siedział przy barze z naleśnikami i wsłuchiwał się w muzykę na telefonie. Gdy weszłam do salonu, rzucił mojemu ciału tylko pobieżne spojrzenie. Patrzył na moją twarz.

– Tak idziesz ubrana do pracy?

– Cóż... tak. Wstawiłam pranie, bo już czystych białych bluzek nie mam. – Ruszyłam w jego stronę, pytając: – Podoba ci się?

– Wolę cię rozebraną.

– Oczywiście, że wolisz. – Stałam przed nim, składając na jego wargach pocałunek, a jego dłoń dotknęła moich pleców.

– Jesteś śliczna.

– Dzięki. Jemy?

Usiadłam obok niego, a jego ciało zwrócone było w moją stronę. Łyżka, której używał do mieszania kawy, zadzwęczała o brzegi kubka. Kawa i naleśniki na mnie czekały. Miałam do dyspozycji syrop klonowy oraz pokrojone banany.

– Może zamiast malarzem powinieneś zostać kucharzem?

Nie odpowiedział. Uniósł wolną rękę, pociągnął za moje włosy i odwróciłam się do niego twarzą.

– Podniecasz mnie – szepnął, a jego oczy błdziły po mojej twarzy i włosach z gorącym podziwem. – Jesteś gorąca i chcę wrócić do łóżka. Zobacz, ja mam mniej do zdjęcia.

– A ja w łazience prasowałam tę bluzkę. Nie będę jej zdejmować, Zi. Poza tym chciałam

pojechać do sklepu. – Wskazałam na listę przyczepioną do lodówki. – Potrzebujemy kilku rzeczy, a w pracy muszę być za dwie godziny. Pójdę do marketu i wrócę.

Nagle poczułam jego dłonie między swoimi nogami.

– Mamy samochód.

– Ale ja nie mam licencji – wymruczałam, sięgając po kubek z kawą, gdy jego dłoń pogłaskała mnie wysoko po udzie. – Uważaj, żebym się nie pochlapała, przyjemniaczku.

Po chwili zabrał dłonie z uda, dając mi zjeść śniadanie. Niestety jedna jego ręka ciągle błądziła po moich plecach. Mocno objął moją talię.

– Jakie mamy plany na resztę dnia? – zapytał.

Zerknęłam na zegarek na nadgarstku.

– Pojedziemy na zakupy. Potrzebuję szamponu do włosów i kilku babskich rzeczy. Przy okazji muszę wydrukować notatki na zajęcia. Nie wiesz, czy...

– Drukarka jest na dole.

Zerknęłam na niego.

– Na dole?

– Daj mi to, co chcesz wydrukować, to ci wydrukuję.

– Okay. Mam to na pendrive. – Ucieszyłam się, szukając torebki. – Przyniosę ci.

– Zjedz.

– A jak zapomnę?

– Przypomnę ci. Jedz spokojnie, Lilly. Jezu, zawsze jesteś taka szybka.

Pocałował mnie. Otworzyłam usta, a jego język natychmiast zaatakował. Smakowałam go, gdy jego pocałunek się pogłębiał. Smakował syropem. Po chwili oderwał się od moich warg.

– Jedz.

– Tak. Są pyszne, Zi. Na lunch masz posiłek z wczoraj. Ja wrócę po północy.

– Przyjadę po ciebie.

Zatrzepotałam rękami, słysząc jego propozycję.

– Bo byłam dobra w łóżku?

– Nie, bo ktoś musi posprzątać wszystkie świeczki.

– Ej, chciałam, abys je dzisiaj ponownie dla mnie zapalił.

– Nie. – Pokręcił głową, wsuwając nos w moje włosy.

Mogłam tak żyć i być z nimi. Opowiedziałam mu o uczelni, o planach, jakie miałam na ten tydzień, o pracy w *S_oul*. Dodatkowo Mia chciała, abym pojechała z nią w piątek wybrać suknię ślubną. Będę musiała wcześniej wstać, by towarzyszyć jej oraz Isabelle.

Po chwili moje palce dotknęły jego uda i utknęły na pasku jego szortów. Chłopak zerknął na mnie, kiedy objęłam jego kutasa przez spodenki.

– Lilly... Mówiłaś, że nie masz czasu.

– Ja nie mam – zapewniłam go, nie przestając głaskać.

Było gorąco, seksownie i chciałam go trochę wkurzyć. Wsunęłam swoje palce za gumkę spodenek i bokserek.

– Sądysz, że zdążymy jeszcze pojechać na pocztę? W Polsce zbliżają się święta, chciałam nadać paczki dla dziadków i taty.

– Możemy zjechać. Masz już gotowe prezenty?

Nie odpowiedziałam. Gładziłam go opuszkami kciuka, podczas gdy on nabierał głęboko powietrza do płuc, zsuwając się niżej na stołku barowym. Naciskałam mocniej, jeżdżąc dłonią w górę i w dół. Czułam, jak rośnie w moich palcach.

– Chcesz coś powiedzieć, Zi?

– Zabijasz mnie, Lilly – szepnął, patrząc na mnie zamglonymi oczami, kiedy poruszałam dłonią.

Objął moją twarz i przysunął się do niej, dotykając palcem mój policzek. – Dlaczego ja nie mogę cię dotknąć?

– Bo idę do pracy i muszę być czysta.

– Będziesz, jak się rozbierzesz.

- Ale nie chce mi się drugi raz ubierać – wyrzuciłam szczerze.
- O Boże, jak dobrze – wyjęczał, przymykając powieki.
- Widzisz. Tak też jest fajne.

Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. Nigdy nie byłam taka bezpośrednia, aby robić to tak otwarcie i sprawić facetowi przyjemność. Jęknął, a jego głowa opadła do tyłu, gdy zwiększyłam rytm ręką. Zsunęłam jego bokserki, spodenki i uklękłam przed nim, przykładając swoje wargi do jego kutasa. Jego nogi zadrżały, kiedy lekko zassałam członka.

– Cudowna – warknął.

Ssałam go, czując słonawy smak. Czułam, jak rósł w moich wargach. Jego dłonie dotykały moich włosów. Okrążyłam kciukiem jego jądra, powolnie naciskając. Jęknął, wyciągnął dłoń z moich włosów i przytrzymał się baru. Było mu ciężko.

Wzmocniłam nacisk i czekałam, aż dojdzie, zaciskając palce i szarpiąc lekko. Cokolwiek mówił, nie rozumiałam, bo jego słowa płynęły po koreańsku.

Doszedł w moich ustach. Po wszystkim otarłam wargi, wstałam i wróciłam do jedzenia.

– Jesteś niemożliwa, panno Lilly.

– Oczywiście. Dostałam pyszne śniadanie. Wstawię naczynia do zmywarki. Będzie sprawiedliwe.

– Zostaw. Zrobię to później, jak wrócimy – zapewnił.

– Zrobię to, jak pójdziesz się przebrać – zasugerowałam, wiedząc, że chciał się ze mną kłócić.

Po chwili jego usta musnęły mój policzek.

– Dobrze, w nagrodę wieczorem zapalę dla ciebie świeczki.

– Dzięki – uśmiechnęłam się zuchwale – ale nie zostawiaj ich zapalonych, gdy będziesz po mnie jechał, bo dostanę zawału.

– Zabijasz cały romantyzm, *tallgi*.

– *Tall-gi?* – powtórzyłam.

– Truskawko.

– Słodkie. Idź się przebrać, bo nadmiar słodczy szkodzi.

– Wiedźma!

Zaśmiałam się i zaczęłam sprzątać z blatu nasze śniadanie, resztki jedzenia upychałam do lodówki. Naczynia wstawiłam do zmywarki, zabrałam listę zakupów z lodówki. Zi wyszedł w swoich czarnych, wąskich spodniach z wielkim paskiem oraz w czarnej koszuli, włosy miał w nieładzie, a buty trzymał w dłoni.

– Już wkładam płaszcz i zabieram torebką! – krzyknęłam, pędząc do salonu.

Zeszliśmy na dół. Chłopak wkładał na siebie kurtkę i trzymał klucze od auta w zębach. Pokręciłam głową niezadowolona, gdy zamykał drzwi.

– Co?

– Zarazki – jęknęłam. – A zaraz będziesz mnie całował.

– Będę? – Wyszczерzył się, spoglądając na mnie.

– Jasne, typowe.

– Poczekaj, zabiorę jeszcze śmieci z garażu i je wyrzucę.

Poszłam do jego samochodu. Sięgając po klamkę, usłyszałam miauknięcie. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że spod samochodu wystają błyszczące oczy. Kucnęłam. Mały, dość młody, szaro-biały kociak, spoglądał na mnie swoimi wielkimi oczami. Był uroczy. Moje serce się ścisnęło. Zawsze marzyłam o własnym zwierzaku (psie, kocie albo złotej rybce), ale będąc w Londynie, ciężko było mi zająć się sobą, a co tu jeszcze zwierzakiem. Nie chciałam skazywać go na porzucenie.

– Witaj – powiedziałam cicho, wyciągając do niego dłoń. Kot wystraszył się i wsunął się głębiej.

– Chodź, śliczniutki. Kici... kici... Nie bój się...

Musiał komuś uciec. Po chwili wyszedł spod samochodu i dotknął mojej dłoni. Był oswojony, a nie bezpański.

– Jesteś śliczniutki.

– Z kim rozmawiasz? – zapytał Ziyan.

Chłopak zatrzymał się obok mnie i spoglądał to na mnie, to na kota.

– Jest śliczny, prawda? – zagruchałam. – Jak się nazywasz? Skąd się tu wzięłeś?

– Kochanie, on może być dziki.

– A widzisz, aby był? Przytula się...

– Wie, co dobre – zapewnił.

– Był pod samochodem. Może ktoś go szuka. Wiesz, czy ktoś z sąsiadów ma kota?

– Skąd mogę to wiedzieć? Zostaw go i jedziemy.

– Nie. – Wzięłam futrzaka w ramiona, podnosząc go. – Może popytam sąsiadów.

– Nie sądzę, aby ktokolwiek otworzył ci drzwi. Zostaw go, znajdzie sobie drogę do domu.

Ziyan patrzył, jak głaskałam zwierzaka.

– Kiedyś miałem kota. Gubił się, ale zawsze wracał po zapachu. Wierz mi, trafi do siebie.

– Daj mi jeszcze chwilę się nim nacieszyć.

Mężczyzna obszedł samochód dookoła. Opierając dłonie na dachu auta, gapił się na mnie i na kota.

– Lubisz koty?

– Lubię wszystkie zwierzęta, nawet rekina bym przygarnęła.

– I gdzie byś go trzymała?

– W twojej wannie.

– Cóż, byłoby mu ciasno.

Kot był mięciutki i mrucał. Nie mogłam przestać się uśmiechać do niego.

– Zgubiłeś się, co? – szepnęłam, a Zi odwrócił się do mnie. – Jesteś taki mięciusi i piękny...

Zaadoptuję cię, jak tylko wrócę i jeszcze tu będziesz.

– Lilly – powiedział mężczyzna.

Jego głęboki i seksowny głos, powodował gęsią skórkę na moim ciele. Chłopak wpatrywał się we mnie z czułością i zrozumieniem.

– Zi, czy jak nie znajdzie się właściciel, to będziemy mogli go zatrzymać?

Ziyan skinął głową na znak zgody.

I wszystko jasne. Zrozumiałam, że łatwo jest pokochać tę właściwą osobę, a niewątpliwie Zi był taką osobą. Kreował się na potwora, ale miał dobre serce. Odeszłam z kotem na bok, aby nie wpadł pod koła samochodu i pogłaskałam go ostatni raz.

– Mały kotek. Grzeczny kotek... Znajdziesz swój dom?

Wróciłam i wsunęłam się na fotel samochodu. Obejrzałam się w lusterku na zwierzaka, który siedział na chodniku i spoglądał na auto. Zapięłam pas bezpieczeństwa.

– Wygląda na takiego zagubionego – powiedziałam.

– Witaj w moim świecie, kochanie. – Ziyan stwierdził cicho i patrzyłam, jak zerknął na mnie. –

Jeśli chcesz kota, możemy się za jakimś rozejrzeć w schronisku.

– Nie. Chyba nie miałabym czasu, aby się nim zająć, Zi. Nawet czasu na rybki bym nie miała.

Nie jestem w tym dobra.

– Ale chcesz podobno adoptować rekina – zaśmiał się mężczyzna. Odpalił silnik i ruszyliśmy.

– Karmiłabym go tymi ciałami, które składujesz w garażu. Przynajmniej byłoby czysto.

– Spryciara. Wiesz... Chyba się w tobie zakochuję, ślicznotko.

– Co ty nie powiesz... Jeśli kupisz mi kota, to będę w tobie zakochana na wieczność.

– Lilly – szepnął, nie mogąc przestać się śmiać. – Zabijasz mnie.

– Żartuję. Fajnie jest mieć kogoś, kto śmieje się z twoich żartów – stwierdziłam.

Jego twarz nagle stała się poważna.

– Mówiłem serio.

– Ja też. – Pochyliłam się w jego stronę i położyłam dłoń na jego udzie. – Ja też to czuję, Zi.

Może jest na to za wcześnie, ale zakochiwałam się w tobie każdego dnia, kiedy tu przychodziłam. A teraz jedźmy na te zakupy. Może jak wrócimy, to będę miała czas się rozebrać i wskoczyć do łóżka na szybki numerek.

– Szybki?

– Tylko na taki mam czas – zakpiłam. – Ale nie powiedziałam, że nie będzie fajnie. Będzie szybki seks, szybki lunch, a później wspólna kąpiel, gdy wrócę z pracy. Zatem mamy plan na dziś.

– Chcesz to zapisać?

Zerknęłam na niego, kiedy kierował samochodem, skupiając się na drodze.

– Czy ty ze mnie żartujesz?

– Nie, Moje Życie... jakbym mógł.

– Dobrze. A co powiesz, by w ramach podziękowania za to, że mnie odbierzesz z pracy, wykorzystać syrop klonowy? Mogłabym go zlizać z twojego ciała.

– Cholera, Lilly. Prowadzę. Nie mów mi takich rzeczy, bo spowoduję wypadek – zagrzmiał, chociaż widziałam, że się śmiał pod nosem.

W skupieniu spoglądałam na drodze i oblizałam wargi.

– Włączmy jakąś muzykę, mam ochotę zaśpiewać.

– Jezu, Lilly, nie dobijaj mnie, jestem dobrym chłopcem.

– Też cię lubię, Zi, ale muszę pośpiewać. Taki piękny dzień, w dodatku robi się coraz cieplej – oświadczyłam, rozwiązując szal przy szyi.

– Przepraszam, kochanie, ale ty nie potrafisz śpiewać.

– Ej, będę tylko nucić. Obiecuję.

Jego palce dotknęły mojej dłoni. Trzymałam je mocno i nie chciałam już nigdy puszczać.

Rozdział 19

Lilly

Ta sukienka cię pogrubia!

Obudziłam się na brzuchu z udem przerzuconym na biodro Zi. Uwielbiałam spać w tej pozycji, gdy przyciskał mnie do siebie. W pokoju światło przebijało się przez rolety. Był piątek. Ziewnęłam i spojrzałam na budzik. Za osiem ósma, obudziłam się przed budzikiem. Wyłączyłam go, ziewając, z jękiem podniosłam się z łóżka. Nie lubiłam wychodzić z łóżka, kiedy Ziyan spał.

Dziś miałam jechać z Mią wybrać sukienkę, więc nie mogłam tego opuścić. Spojrzałam na szafę i znalazłam atlasową spódnicę w kolorze butelkowej zieleni z szerokim tiulem od spodu oraz srebrny sweterek z cekinami. Obie rzeczy kupiłam w *second-handzie*. Najbardziej obawiałam się spotkania z Isabelle, która też tam miała być! Nie chodziło o to, że byłam zazdrosna o nią i Jamesa, ale o Mię.

Wzięłam prysznic, umyłam włosy, wysuszyłam je i nakręciłam na prostownicę. Pomalowałam się starannie i nie skąpiąc błyszczyka, naniosałam go na swoje usta. Obficie spryskałam się perfumami. W samym staniku i majtkach wróciłam do sypialni. Zi dalej spał. Sięgnęłam po sukienkę, ale się zawahałam.

Miałam go obudzić, bo mu to obiecałam. Piątek był najlepszym dniem tygodnia, chociaż prawda była taka, że to chłopak sprawiał, że każdy dzień był lepszy do poprzedniego. A mówią, że to banały dla romantyczek. Ja zdecydowanie nią byłam, tyle że skrycie. Facet, który leżał w pościeli z wytatuowanymi plecami, wierzył w demony. Mówił, że je w sobie nosił. Na swoim ciebie je uwieczniał.

Przyjaciółka już wczoraj pisała do mnie wiadomości, abym nie zapomniała, że jedziemy kupić sukienkę ślubną, a potem zjemy brunch. *Pewnie, że nie zapomniałam, jakbym mogła.* W końcu wstałam rano, będąc po nocnej zmianie w *S_oul* i mając za sobą tylko cztery godziny snu.

Za miesiąc ten wielki dzień. Jej ślub i widać, że już była zestresowana, ponieważ chciała, żeby wszystko było dopracowane i zapięte na ostatni guzik. Kto o tym nie marzył?

Zerknęłam na Zi. Uśmiechnęłam się do siebie i usiadłam na materacu, spoglądając na niego w blasku porannego słońca. Moje oczy skanowały jego twarz. Leżał na brzuchu, z kołdrą sięgającą do pasa, z ręką wyciągniętą do ściany. Spał na mojej połówce, z potarganymi włosami opadającymi na czoło. Zawsze budził się przede mną i robił śniadanie, kiedy wchodziłam do kuchni. On był mój. Mój mężczyzna. Był moim chłopakiem i przyjacielem. To jemu teraz powierzałam swoje zmartwienia i plany, a kiedyś robiłam to z Mią.

Myśląc o tym, zbliżyłam się do niego i przycisnęłam swoje usta do jego ramienia. Lekko go pociągnęłam, aby się odwrócił. Opadł na plecy i jego powieki się uniosły, ukazując czerń. Ziewając, spojrzał na mnie.

– Lilly? Która godzina?

– Dziewiąta – wymruczałam i dotknęłam wargami jego sutka, językiem zataczałam kółka.

– Wstałaś już?

– Mhm...

– *Tallgi* – mruknął cicho i sennie, a ja odczułam to jako pieśczętę. Jego dłonie zaczęły się o moje włosy.

– Nie dotykaj, dopiero co je kręciłam. Nie widzisz?

– Tak, są śliczne.

Jego dłonie opadły na moje ramiona, gdy schodziłam wargami w dół. Wróciłam w górę i przesunęłam ustami po jego szorstkiej szczęce, unosząc swoje ciało jeszcze wyżej. Wspięłam się na materac i położyłam się obok niego. Objął mnie ramieniem i ułożył na poduszce moją głowę, wbijając się w moje wargi. Mocno i zachłannie, tak jak lubiłam.

– Słodko smakujesz.

– Mam błyszczyk – oblizałam wargi – i będę musiała je ponownie pomalować.

– Rozumiem... – Znów je polizał. – Mamy czas?

– Po to cię obudziłam. Czas na szybki numerek, Ziyane. Skarbie, wiesz, że jesteś nawet przystojny?

– Wielkie dzięki – wyszeptał w odpowiedzi.

– Masz ładne oczy – potwierdziłam ze śmiechem, całując czubek jego nosa.

Przesunął dłoń po moich włosach, dookoła mojej twarzy i gładził moją szczękę opuszkami palców.

– Myślałam, że powiesz coś innego.

– Tamto również – zaśmiałam się.

Rękoma dotykał mojej twarzy czule, a językiem obrysowywał moje wargi. Jego gesty zawsze były delikatne. Coraz bardziej widziałam, jak się starał. W miejscach publicznych trzymał mnie za rękę i przytulał do siebie. Pamiętał o moich ulubionych lodach i ciasteczkach, a nawet kupował mi środki higieniczne. *Który facet coś takiego by zrobił dla swojej dziewczyny?*

– Lilly.

– Jesteś mój, Zi. – Podniosłam rękę w kierunku jego twarzy i kciukiem potarłam zarost na jego policzku. – Obiecałeś mi randkę, więc musisz mnie gdzieś zabrać.

– Tak? Chcesz randki?

– Oczywiście. Pójdziemy, jak tylko będę miała wolne.

Zachichotał, całując wargi. Jego brwi się rozluźniły, a usta złagodniały.

– Powiedz mi kiedy.

Jego spojrzenie pogłębiło się, pogłaskałam zmarszczkę między jego brwiami.

– Dobrze, powiem ci.

– Oby to nastąpiło szybko, bo znając ciebie, to randkę będziemy mieli za miesiąc.

– Ale seks mamy teraz, więc się streszczaj, Zi – przypomniałam mu.

– Słodko.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Oczywiście, że słodko... Wiem, że czasem do niektórych rzeczy cię zmuszam, ale musisz przywyknąć.

– Przywykłem. A teraz pozwól mi się z tobą kochać, zanim będziesz mnie pośpieszać.

– Nie będę...

– Muszę się ogolić.

Jęknęłam, zatykając buzię swoją dłonią. Zi zachichotał. Nagle jego ramiona otoczyły mnie i znalazłam się pod nim, dokładnie między jego nogami.

– Mogłaś być już nago.

– Tego nie zaplanowałam. – Zadrżałam pod nim.

– Rozbieraj się szybko – szepnął.

W ekspresowym tempie zdjęłam ubrania. Spoglądałam, jak sam odrzuca bokserki i szuka prezerwatyw w szufladzie. Po chwili pocałował mnie w usta. Był to miękki, powolny i słodki pocałunek, który bardzo mi się podobał. Nie chciałam gry wstępnej ani jego ust na swoim ciele, chciałam jego. Wystarczyło złapać jego dłoń i prowadzić, a doskonale wiedział, co miał robić. Szybko założył gumkę na kutasa.

Wsunął ręce pod moje kolana, podniósł je i opuścił swoje ciało na moje. Mocno przycisnęłam swoje nogi do jego boków, a potem powoli przesuwał językiem po moich ustach, wsunął się do środka.

– Tak! Jezu, Zi...

– Tak, Lilly. *Zutto*.*

– Co?

– To po japońsku „zawsze”, przepraszam – bąknął.

Uniosłam brew, obejmując go za szyję.

– Najpierw po koreańsku, teraz po japońsku, chcesz mnie wykończyć, panie Kang.

– Odrobinę.

Błagałam, aby się pośpieszył, ale kochał się ze mną spokojnie, dopiero potem przyśpieszył. Odgadywał rytm, który pragnęłam. Jego dłonie były wokół mojej twarzy, a jego ciężki oddech przy

w moim uchu.

Chyba uzależniłam się od seksu z Ziyaniem i od tego związku. Od jego konkretnych ruchów w sobie mogłam od razu dojść. Mój orgazm wydobył się z moich warg, a po chwili Zi dołączył do mnie. Chłopak był delikatny. Zamruczał w moją szyję. Czułam, jak jego serce bije tak samo szybko jak moje. Nie wysunął się ze mnie, dopóki nie musiał. Nie przestawał mnie dotykać. Pocałował i dopiero po chwili odsunął się ode mnie.

– Muszę iść się umyć i możemy wychodzić.

– Jeszcze golenie – przypomniał mi rozbawiony.

– Dobrze, to ja zrobię ci śniadanie, ale się pośpiesz, Zi. Mia będzie mi jęczeć, jak się spóźnię.

Szybko pobiegłam do łazienki, robiąc wszystko na autopilocie. Ubrałam się, poprawiłam włosy i wróciłam do kuchni. Po kilku minutach Zi wyszedł z łazienki z ręcznikiem wokół bioder, a z jego włosów kapała woda.

– Zdażysz je wysuszyć?

– Tak – potwierdził. – Jedz spokojnie.

Poszedł do sypialni. Już taka byłam, że wszystko robiłam w biegu, a on zawsze miał czas i to dużo czasu. Czasem mnie to wkurzało, ale wiedziałam, że w dużej mierze winna była moja niecierpliwość. Staralam się nerwowo nie wybijać rytmu palcami na blacie baru. Piłam kawę małymi łydkami.

Ziyan wrócił do kuchni ubrany w swoje jeansy z dziurami, wojskowe buty i biały podkoszulek YSL. Na szyi miał dwa rzemienie, wisiorki na rękach, zegarek, bransoletki, kolczyki.

Kiedy do mnie podszedł, pocałował mnie delikatnie. Gdy skończył, usiadł obok mnie i zabrał się za posiłek.

– Ładnie pachniesz, co to? – zapytałam.

– Znalazłem perfumy gdzieś w szafie, jak szukałem naszyjników.

– OK.

Siedziałam na stołku przy barze, czekając, aż zje. Dokończyłam kawę i pobiegłam do łazienki, umyć zęby. Dokończyłam listę zakupów, odwiesiłam ją na lodówkę.

– Po co sprawdzasz, co masz kupić, skoro sama to napisałaś?

– Ale sprawdzam, czy wszystko dopisałam – odparłam.

– Mogłaś najpierw otworzyć lodówkę i spisać.

– Zi...

– To zabawne, Lilly. Ale kurewsko słodkie – wymruczał.

Zabrałam mu talerz, gdy wsuwał do warg ostatniego tosta. On zawsze dopisywał do listy owoce, lody i słodkości, z kolei ja zdrową żywność, chociaż w sklepie kupowaliśmy masę niepotrzebnych rzeczy.

Poszłam po kurtkę i tym razem wybrałam ramoneskę. Moje botki czekały na dole. Zi zabrał portfel i klucze do samochodu.

– Zabierz kurtkę – krzyknęłam. – Wcale nie jest tak ciepło.

– Mam w pudłach, w garażu. Coś znajdę.

– OK.

Zbiegłam na dół, włożyłam buty i się niecierpliwiłam. Napisałam do Mii, że jestem w drodze, aby podać dokładny adres. Czekając na korytarzu na chłopaka, słyszałam, jak się tłucze w garażu, przeszukuje szafy. Zapach farby z jego pracowni unosił się w powietrzu.

Zi wyszedł z garażu, zakładając marynarkę.

– Kim chciałaś być, gdy dorastałaś?

Pytanie Zi zaskoczyło mnie, a zaniemówiłam, kiedy go zobaczyłam. Cholera! Jego marynarka była czarna ze srebrnymi zdobieniami, z pagonami na ramionach. Cała błyszcząca i wyglądała w niej jak... Bóg.

– Królu Zi...

Zamarł z dłonią na piersi.

– Co powiedziałaś? – Zamrugął.

– Wyglądasz jak król. Skąd ty ją wytrzasnąłeś? – Wskazałam na marynarkę. – Wyglądasz lepiej niż ja.

Potrząsnął głową i się uśmiechnął, podchodząc do mnie.

– Wiesz, miała tu jeszcze takie... sznurki, ale je oderwałem. Jest stara – dodał i musnął swoimi wargami moje usta. – Będę seksowny jako twój chłopak.

– Bardzo. Mogę być zazdrosna.

– Gotowa?

– Tak. – Skinęłam głową, klepiąc go po tyłku. – I to wszystko jest moje. A wracając do pytania... Nie wiem, kim chciałam być. Może nauczycielką? W końcu studiuję i chcę uczyć dzieci – odpowiedziałam.

Jego głowa drgnęła ze zdziwienia, gdy zamykał drzwi mieszkania.

– Zrobimy dużo własnych dzieci.

– Oczywiście, Zi. A ty?

– Mhm... Piosenkarzem.

– I? Fajny masz głos, słyszałam, jak śpiewasz.

– To długa droga, Lilly. Wsiadaj do samochodu.

Potrząsnęłam głową.

– Ale najpierw chciałam być weterynarzem, potem drugą Ritą Orą, a na koniec... Z czego się śmiesz? – zapytałam go, kiedy wsiadał do auta.

Wsunęłam się na siedzenie i zapięłam pas.

– Z niczego, Lilly. Jedziemy.

– I pamiętaj, obiecałeś, że poczekaś i nie dasz mnie pożreć.

– Pożreć? Jeszcze by się zadławili twoimi kośćmi.

– To miłe. – Pokazałam mu język, poprawiając błyszczak na wargach. – Skup się... mam adres.

Wpiszę go w GPS.

Odwrócił się do mnie, będąc pod wrażeniem.

– Poważnie? Gdzie byłaś całe moje życie?

– Roznosiłam drinki w *S_oul*.

– Cholera – mruknął, wracając do jazdy. – I pomyśleć, że miałem tam zaproszenie... Ale to było dawno temu.

– Kto wie, może byśmy się spotkali.

– Wątpię – dodał cicho. – Nie byłem kimś, kogo chciałabyś znać.

Wyciągnęłam rękę, złapałam telefon, poszperałam w nim i znalazłam to, czego szukałam.

Następnie ustawiłam GPS. W czasie drogi z radia płynęła muzyka. Zi opowiadał mi o Londynie i o jego pierwszych wrażeniach.

Dojechaliśmy na miejsce. Zaparkowaliśmy z trudem, znajdując parkometr. Z nieba padał deszcz, a żadne z nas nie pomyślało o parasolu. Wysiedliśmy z samochodu i chłopak objął mnie ramionami, prowadząc do sklepu. Niespokojnie rozglądał się po ulicy.

– Miejmy to już z głowy – poprosił.

– Obiecałeś być miły.

– Zawsze jestem miły.

– Tak jak miód – zaśmiałam się do mężczyzny.

Pod markizą sklepu z sukniami ślubnymi ujrzałam Jamesa i matkę Ryana. *Świetnie!* – westchnęłam.

– Co? – Zi na mnie zerknął.

– Nic. Pamiętaj, masz być miłym kolesiem, Zi. – Szturchnęłam go łokciem, gdy podeszliśmy pod markizę butiku. Przywitałam się, przedstawiając Ziyana jako swojego chłopaka.

James posłał mi krzywy uśmiech.

– Dziewczyny są w środku. Przywiozłem Isabelle i Mię – powiedział James.

Skinęłam głową.

– Znajdę je. Zi...

– Pochodzę po sklepach. Jak skończysz, to zadzwon. – Musnął wargami mój policzek.
– Dobrze. Tylko to może trochę potrwać.
– Poczekam za tobą. W sumie to zgłodniałem, więc czegoś poszukam do jedzenia.
– Ja będę czekał w poczekalni. – James wskazała na lobby, do którego weszliśmy. – Mają tu bar, jeśli chcesz się czegoś napić.

Odwrociłam się do Ziyana, ponieważ nie chciałam go zostawiać.

– Prowadzę. – Usłyszałam jego głos. – Ale dzięki. Może wybiorę coś bez procentów.

Może nie będzie tak źle – pomyślałam. Denerwowałam się, idąc z mamą Ryana do wielkiego lokalu w bieli, w którym wisiały suknie ślubne. Mia i Isabelle już oglądały kreacje na wystawie.

– Cześć – powiedziałam.

– Lilly! – Przyjaciółka się ucieszyła, widząc mnie. Objęła mnie, a jej twarz nabrała rumieńców.

Spod różowej sukienki wystawał ciężowy brzuszek, piersi widocznie się powiększyły.

Nagle rudzielec w szmaragdowej sukience i różowej kurteczce podał mi dłoń.

– Amanda, siostra Pana Młodego – przedstawiła się.

– Lilly.

– Zaczynamy, panie? – Ekspedientka wskazała na nas skinieniem głowy. – Wszyscy już są?

Mia pokiwała głową na znak zgody.

– Najpierw proszę wybrać kilka modeli, ja będę doradzać, która będzie najlepsza do pani koloru skóry i figury. Potem będziemy przymierzać.

– Już nie mogę się doczekać. Dziewczyny dla was szampan, ja nie mogę. A wy pijcie i się bawcie.

Kolorowe ciasteczka, kieliszki z szampanem pojawiły się przed nami. *Jakoś to przetrwam. Musiałam.* Zobaczyłam Isabelle. Była strasznie chuda i nadal wzbudzała we mnie zazdrość. Miała na sobie skórzane spodnie, bluzkę bez rękawów, która podkreślała jej opaleniznę. Dla niej również były przygotowane sukienki.

Mia odwróciła się do mnie i zapytała:

– Chcesz jakąś wybrać?

– Nie, już kupiłam. – W tym samym *second-handzie*, w którym kupiłam tą, co miałam na sobie. Na jej ślub jest od Balmain, złota w cekiny i dość krótka.

– Fajnie. Miałam pytać. Przyjdiesz z kimś? Zaproszenie masz na dwie osoby.

– Tak – powiedziałam twardo i jej oczy spojrzały na mnie.

– Kochanie, ona przyjechała z chłopakiem – odezwała się mama Ryana. – Bardzo przystojnym, młodym mężczyzną. W dodatku tak elegancko ubranym.

Zaśmiałam się do niej.

– Prawda, że wygląda jak król?

– Masz chłopaka, Lilly? Dlaczego nic o tym nie wiem?

Zamrugłam, ponieważ jej ton stał się poważny.

– Przepraszam...?

Po chwili obie poszłyśmy oglądać sukienki.

– Nie wiedziałam, że z kimś się spotykasz – zaczęła Mia.

– To Zi.

– Zi? – Zmarszczyła brwi. – Świr, u którego...

– Z którym mieszkam – przerwałam jej. – Nadal jest świrem, ale teraz moim świrem.

Amanda zachichotała.

– Tak jest, gdy się zakochujemy. Czyste szaleństwo. – Dziewczyna pokazała mi swoją dłoń z wielkim diamentem. – Zaręczynowy. Za osiem miesięcy ślub.

– Gratuluję.

Przyjaciółka mi odpuściła i razem Isabelle poszły przymierzać suknie. To miejsce było dla księżniczek, szukających tej wyśnionej i jedynej sukni ślubnej. Nasze rozmowy toczyły się wokół pracy i gości.

Po chwili zobaczyłam przyjaciółkę w pierwszej wybranej sukience. Była prosta z koronki, lekko

opływała jej ciało. Pięknie w niej wyglądała.

– Okay – powiedziała powoli. – Tylko szczerze, bo ja za miesiąc będę większa i będzie trzeba ją poszerzać.

– Mi się podoba – dodałam.

Mama Ryana i Amanda zgodziły się z moim zdaniem. Dla Isabelle była zbyt skromna. *Dobrze, przetrwam te zakupy, ale nie na trzeźwo.* Sięgnęłam po kieliszek z szampanem. To będzie długi dzień.

Po czwartym kieliszku i bełkocie moich towarzyszek stwierdziłam, że musiały się upić jak ja. Szczepiot Isabelle mnie dobijał, nic jej się nie podobało. Współczułam Jamesowi partnerki i nawet powiedziałam o tym Amandzie. Dziewczynie, którą dopiero poznałam.

W końcu suknia została wybrana. Wyglądała jak zmięte prześcieradło. Nie wiedząc, gdzie się kończy, a gdzie zaczyna, Mia w niej tonęła. Z kolei suknia Isabelle była w stylu drogiej dziwki na raucie u szejków arabskich. Niewątpliwe fiuty wszystkim facetom będą stały na baczność na tym ślubie.

Dodatki wybrane. Razem z Amandą wymieniłam się numerami telefonu. *Całkiem fajna dziewczyna* – pomyślałam. Nagle na swoim ramieniu poczułam dłoń Mii.

– I co myślisz?

– Przecież ci powiedziałam – dodam cicho.

– Nie podoba ci się?

– Mi podobała się ta pierwsza. Była wprost szyta na ciebie.

– Mnie również, ponieważ była prosta i promieniałaś w niej – dorzuciła mama Ryana.

– I co teraz? – Oczy Mii załśniły od łez. – Mam przymierzyć ją jeszcze raz? Ale przecież już wybrałam.

– Nie musisz – zapewniłam. – To twój wybór. W tej też będziesz śliczna.

– Ale powiedziałaś...

– Chodźmy już – prosiłam, wskazując na drzwi. Było mi gorąco i bałam się, że zaraz zacznę chichotać. Cholerny szampan.

Amanda machała sobie dłonią przed zarumienioną twarzą. Mia czekała jeszcze na Isabelle w przymierzalni. Zabrałam torebkę i razem z nową koleżanką wyszłam z butik.

– Sama chciałam jej to powiedzieć. Ona wygląda jak tło dla Isabelle.

– Cicho – powiedziałam, wychodząc na korytarz. – To samo jej powiedziałam.

Znalazłam telefon. Napisałam do Zi, że już skończyłam i zaraz będę w lobby. Tam na niego poczekam, jeśli jest na zakupach.

Po chwili dostałam wiadomość od Ziyana.

Ziyan: *Jestem w lobby. Czekam.*

– Isabelle, którą sukienkę powinnam wybrać? Dziewczyny mówią, że pierwsza im się podobała, a ty co o tym myślisz? – Usłyszałam głos Mii.

Od kiedy to Isabelle jest jej najlepszą przyjaciółką?!

– Którą? Nawet jej nie pamiętam, więc nie warto jej wspominać – rzuciła latynoska.

– Mam zdjęcia – dodała Amanda, pokazując na telefonie.

– Mia, w tej będziesz miała tren, który będzie ciągnął się za tobą – zapewniła Isabelle, uśmiechając do ekspedientki, która grzecznie potakiwała.

– A dzieciaki będą miały po czym skakać – burknęłam.

Mia zaskoczona moimi słowami, spojrzała na mnie.

– Upiłaś się? – zapytała moja przyjaciółka.

– Cztery kieliszki. – Mandy uniosła dłonie w górę. – Ale to była świetna zabawa. Sama kazałaś nam pić.

– Lilly... chcę być piękna.

– Jesteś – dodałam, gdy znalazłyśmy się przed lokalem.

– Ale za miesiąc będę większa.

Odwróciłam się do niej i powiedziałam:

– Będziesz gruba. Tak. Ile? Odrobinę. W tej sukience wyglądasz, jakbyś uciekła z łóżka jakiegoś pieprzonego wielkoluda. I wygląda na prześcieradło, którym się owinęłaś.

– Jezu! Lilly. Kocham cię! – wykrzyknęła Mandy, zarzucając mi ręce na szyję.
– Co? – warknęłam na Mię, która zagryzła dolną wargę, gapiąc się na mnie, jakbym ją uderzyła.
– Naprawdę ta suknia jest brzydka?
– Nie. Jest piękna – skłamałam, pokazując na nią palcem. Za jej plecami stała mama Ryana i kiwała głową, że zgadza się z moim zdaniem. – Jest piękna. Wybrałaś, Mia. Mamy to z głowy. Masz miesiąc, aby zdecydować.
– Ostatecznie suknia ślubna mamy jest na strychu – dorzuciła Mandy.
– I będzie w stylu retro – dodałam, zarzucając torebkę na ramię. – Wszystko jest OK.
Odwróciłam się. Ziyan stał z Jamesem oparty o wysoki stolik i przyglądał mi się poważnie, bez uśmiechu, więc ja pierwsza się uśmiechnęłam.
– A to mój facet – oznajmiłam radośnie. – Jedziemy coś zjeść, kochanie?
– Taki mamy plan – oświadczył, podchodząc bliżej i mnie powąchał.
– Co?
– Piłaś?
– Szampana – dodała Mandy, wyciągając do niego dłoń. – Amanda, siostra Pana Młodego. Miło cię poznać i mów mi Mandy. Przyjechałam taksówką. Lilly wspomniała, że mogę się z wami zabrać.
– Tak. – Pokiwałam głową, widząc, jak Isabelle coś tłumaczyła Jamesowi, wskazując na mnie.
Suka! Już wszystko powiedziała i pobiegła do swojego rycerza.
– Powiem mamie. – Mandy złapała moją dłoń – By zabrała się z Mią i Jamesem.
– Poczekamy na ciebie przed sklepem. Muszę stąd wyjść i powdychać świeżego powietrza.
Odwróciłam się, a Zi mi się przyglądał.
– Chodźmy na zewnątrz – wyszeptalam. Sięgnął po moją dłoń i prowadził do wyjścia.
– Muszę się czegoś napić... najlepiej wody.
– Pójdę do sklepu, jest tu za rogiem. Poczekasz?
– Tak! Ziyan, dziękuję. Weź również dla Mandy!
Dziewczyna akurat wyszła z budynku, zerkając na idącego chodnikiem Zi.
– Gdzie poszedł?
– Kupić nam coś do picia. Chyba mam kaca albo po prostu jestem spragniona.
– Jezu, również marzę o wodzie. Czuję się, jakbym była na pustyni. Czytasz w moich myślach.
Myślałam, że już tam nie wytrzymam. A wiesz, że się wróciły?
– Co?!
– Mia chce przymierzyć jeszcze raz tę pierwszą sukienkę.
Zgarbiłam ramiona, a Mandy wzruszyła swoimi, spoglądając na ulicę przed nami.
– Dobrze, że już bez nas. To najlepsze wyjście. Niech Mia zda się na własny rozum. To nie może być tak, że Isabelle dyktuje jej, co ma robić.
– Tak – powiedziałam cicho. – Czasem tak bywa.
Nagle drzwi się otworzyły i pojawił się w nich James. Jezu, pomyśleć, że szalałam za tym facetem. Byłam jego dziewczyna i był dla mnie kimś wyjątkowym. Teraz widziałam, jak jego szczęka się zacisnęła i ze złością patrzył na mnie.
– Musiałaś jej mieszać w głowie?
– Komu? – warknęłam na ten atak z jego strony.
– Będą wybierać sukienkę kolejną godzinę.
– Tak bywa. – Mandy dodała pojednawczo. – A ty się nie złościć.
– Właśnie. To nie moja wina. Mnie podobała się inna, a Mia nie musiała mnie słuchać – mruknęłam.
– Ale to nie jest twój ślub.
– Ani Isabelle.
– Czy ty...
– Spokojnie. – Mandy wyrzuciła dłonie w górę. – Nie kłócimy się. Razem z Lilly i mamą uważaliśmy, że pierwsza sukienka była najładniejsza. Nam podobała się inna, ale to Mia wybrała.
Koniec.

Zacisnęłam szczękę, obejmując się w pasie.

Po chwili minęły mnie dwie dziewczyny, wytatuowane, w kolorowych włosach. Jedna mówiła do drugiej.

– ... mówiłam ci, że to on... Miał na sobie tę samą marynarkę, co w tym teledysku z występu na żywo w *Mcountdown*. To on! NAPRAWDĘ ON!

Westchnęłam, odrywając wzrok od dziewczyn i spojrzałam na Jamesa.

– Jeśli jest niepewna, to przymierzy i wybierze – dodałam cicho. – Jeszcze coś ode mnie chcesz?

– Nie. Wiesz, że znam Ziyana.

– Skąd? – Zerknęłam na chodnik, jednak Zi jeszcze nie było.

– Przychodził do *S_oul*. Mark mu zawsze pobłażał. Upijał się, brał. Wiesz, że on...

– Dobrze nam razem – powiedziałam głośno. – I tak, wiem.

– Wszystko?

– Tak – kontynuowałam z wahaniem. – Wiem. Miłość jest bolesna, co?

Amanda mnie szturchnęła, abym nic nie mówiła.

Kilka minut później chłopak pojawił się na chodniku, z dwiema butelkami wody mineralnej i marynarką przewieszoną na ramieniu. Widząc go, uśmiechnęłam się pod nosem.

– To musi być miłość. – Mandy również na niego patrzyła. – Jest przystojny i sama bym na niego poleciała. Świetnie się ubiera i nawet moja mama to zauważyła. I te jego tatuaże...

Zaśmiałam się, gdy Zi podał nam butelki, obejmując mnie w pasie.

– Jedziemy?

– Tak. Poczekamy na was w restauracji – dodałam do Jamesa, ciągnąc Ziyana na parking. Odkręcił mi nakrętkę i podał butelkę. Amanda podziękowała za swoją.

– Wszystko w porządku? – zapytał ukradkiem mężczyzna.

– Tak. James się wykurzył. Mia wróciła przymierzyć inną sukienkę, a on musi na nie czekać.

Kiwnął głową.

– Na tym się zarabia. Tu jest pełno sklepów z babskimi pierdołami. Chcesz do któregoś z nich wystąpić?

– Dziękuję, skarbie, ale nie. Chcę usiąść i coś zjeść. Do klubu idę na drugą zmianę i wolałbym być trzeźwa.

– Zjesz i się prześpisz. Obudzę cię przed czwartą.

Gapiałam się na niego, ale on jeszcze nie skończył.

– Zrobię ci *bento* na wynos.

– *Bento*? To japońskie drugie śniadanie. – Mandy się ucieszyła, wsiadając do samochodu Zi. – Oglądałam japońskie filmy. Jesteś Japończykiem, Ziyan?

– Koreańczykiem.

– Mam znajomych Koreańczyków w pracy.

Zaczęli ze sobą rozmawiać, gdy piłam wodę i spoglądałam na ulice. Oglądałam mijane samochody i ludzi. James mnie wkurzył, Mia, a najbardziej zdenerwowała mnie Isabelle.

– Teraz musisz iść ze mną na ślub Mii i Ryana. Tak przyjaciółce powiedziałam. Nie pójdę tam sama, bo zabiję Isabelle widelcem do krewetek albo pałeczkami.

Amanda zaśmiała się w głos z tylnego siedzenia.

– Jezus, Lilly, pomyślałam o tym samym. Nie znoszę jej. Jest taka fałszywa i ciągle wszystkim rozkazuje. Nie tylko Mii, ale i Jamesowi.

– On akurat zasłużył. – Zerknęłam na nią w lusterku wstecznym.

– Fakt. Pantoflarz.

– Spotykałam się z nim.

– Wiem. Ryan mi mówił. – Pokiwała głową. – Cieszę się, że zmądrzałaś. Ja też się w nim kochałam, ale to było jedno wielkie nieporozumienie. Wolałabym stu takich Ziyanów.

– Dziękuję – zaśmiał się Zi. – Lilly, czy prosisz mnie, abym poszedł z tobą na ślub Mii?

– Tak.

– Dobrze.

– Dziękuję.

– Ooo, fajnie, będzie się z kim pobawić i uciec na drinka, gdy towarzystwo się nam znudzi – oznajmiała głośno Amanda. – Poznacie mojego Numena. Jest Portugalczykiem. Zawsze podobali mi się Latynosi jak Enrique Iglesias czy Ricky Martin.

– Proszę – jęczałam. – Tylko nie Enrique Iglesias.

Śmiech nam towarzyszył aż do samej restauracji.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, zamówiliśmy jedzenie, zanim reszta do nas dotarła. Mogłam trzymać dłoń Zi pod stolikiem. Siedzieliśmy we włoskiej restauracji. Ziyan zamówił dla nas pizzę po włosku z pieca. Codziennie uczyłam się o nim czegoś nowego. Każdego dnia, odkąd się poznaliśmy, był mi coraz bliższy i w jego towarzystwie czułam się znakomicie. Lubiłam patrzeć na niego jak na dzieło sztuki, którym niewątpliwie był. Do pizzy zamówiłam wodę, ponieważ alkoholu już miałam dość, a poza tym szłam jeszcze do pracy.

Po niecałej godzinie Mia wpadła do knajpy i oznajmiała, że wybrała pierwszą sukienkę. Spojrzenie Zi stało się intensywne.

– Chcesz wyjść na zewnątrz? – zapytał szeptem.

– Nie. Wytrzymam jakoś – odszeptalam.

Brakowało mi słów, więc po prostu zarzuciłam swoją rękę na jego ramię i lekko go popchnęłam. Mia przyglądała się nam z drugiego końca stołu.

– Ziyan? – zwróciła się do niego. – Nadal mieszkasz w tym domu na...

– Tak.

– Ze mną – podkreśliłam.

– A kiedy wy się zeszlście? Lilly nic nie mówiła.

Moja dłoń zacisnęła się na jego ramieniu. Odwróciłam się i chłopak spoglądał na mnie z rozbawieniem. Czekając, aż coś powiem.

– Kiedy? – zapytałam go.

– To bardzo ciekawe. – Amanda machała dłonią przed swoją twarzą. – Zakochaliście się od razu?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Jak go zobaczyłam, to się wystraszyłam. Czerwone włosy, czerwone oczy. Jezu, był przerażający i warczał na mnie.

– To jest właśnie miłość, Lilly. Zapewniam cię – odpowiedział.

– Poważnie?

– Cóż, wiesz... – kontynuowała Mia. – Lilly mówiła o tobie, ale nigdy nie sądziłam, że się będziecie ze sobą spotykać.

Czułam się niezręcznie. Bardzo chciałam jej coś mądrego odpowiedzieć, a jedynymi słowami, jakie opuściły moje usta, było:

– Ale był, gdy potrzebowałam.

Nagle przyjaciółka zamilkła, unikając mojego spojrzenia. Isabelle się do niej nachyliła, szepcząc jej coś na ucho. James zgromił mnie wzrokiem. Amanda zachichotała, pokazując, że to było dobre. Ciepła dłoń Ziyana dotknęła moich pleców. Chłopak nachylił się do mojego ucha, gdy gapiłam się na Mię i Isabelle, zaciskając palce na widelcu.

– Tylko nie rzucaj w nią widelcem.

– Ale w kogo? – szepnęłam. – Chcę już iść do domu.

– Wstawaj. – Odsunął krzesło, ale złapałam go za dłoń.

– Nie. Jeszcze chwilkę zostanmy. Zjedzmy pizzę do końca. Dziś nie gotuję, a jestem naprawdę głodna – zapewniłam.

– Lilly – powiedział cicho do mojego ucha. – Nie jestem pewien, czy to załapałaś, *tallgi*, ale mówię bardzo poważnie. A mówiąc poważnie, przypomnę ci, że rano obudziłaś mnie seksem. Czekałem na ciebie wiele godzin z facetem, który jest twoim byłym i dupkiem. Zakładam więc, że wiesz, jak mi na tobie zależy.

– Wiem. – Kiwnęłam głową i musnęłam swoimi wargami jego usta. – I będę dla ciebie bardzo miła, jak wrócę z pracy.

Można było dyskutować o części: „bycia miłą”, biorąc pod uwagę, że nawet kiedy był delikatny i nie śpieszył się, uprawianie z nim seksu było szaleństwem. Niestety moje oświadczenie padło głośno. Wszystko było winą wypitego wcześniej alkoholu.

Śmiech Mandy rozniósł się po restauracji, a ja się zarumieniłam. Zi zamrugał i uśmiechnął się do mnie. Po chwili powiedziałam:

– Mia, cieszę się, że jesteś szczęśliwa, bo jak widzisz, ja również odnalazłam swoje szczęście – szepnęłam. – I jestem bardzo szczęśliwa.

Gdy egzaminy się skończyły, byłam wykończona. Właśnie siedziałam w wannie i brałam kąpiel. Zi się przyłączył, siadając na brzegu wanny. Piłam wino, zdmuchując pianę z dłoni. Przyjrzałam się jego twarzy, a potem spokojnie powiedziałam:

– Podoba mi się to, że chcesz się mną zaopiekować, skarbie. Ale teraz umyj mi plecy.

– Rządzisz się, Moje Życie.

Uśmiechnęłam się z jego słodkich słów.

– Wiem... Jak przyjemnie – wymruczałam, kiedy myjka dotknęła mojego karku.

– Chcę, abyś wiedziała, że zależy mi na tobie. Kupię ci pierścionek, jaki sobie wybierzesz.

Weźmiemy ślub przed Miał, by była wściekła. Może w Vegas?

– OK. Polecimy do Vegas jeszcze dziś... – Dotknęłam jego palców, zostawiając tam pianę.

Zi uklęknął obok wanny.

– To nie jest problem, jednak nie o to chodzi, prawda? – zapytał, myjąc mnie delikatnie. – Dla mnie jesteś fantastyczną i słodką dziewczyną. Jesteś moim życiem, dzięki tobie narodziłem się na nowo. Jesteś miła dla ludzi, zabawna i rozsądna. Chcę, abyś była moją żoną, byśmy mieli dzieci i...

– I zagalopowałeś się, kochanie.

Przymknęłam powieki, opierając się o brzeg wanny.

– Innymi słowy, chcę, abyś nosiła moją obrączkę. A ja wytatuuję sobie twoje imię na palcu.

– Tak? Najpierw kilku z nich się pozbędź, bo już się nie mieszczą na tobie.

– Podoba mi się, jak mi rozkazujesz. Zrobię to. Rozmawiałem z Jonathanem. Dziś usunie mi oba z brody. Mam nadzieję, że po tym wszystkim będziesz dla mnie... dostępna.

– Zawsze jestem.

– Ale nie chcesz pierścionka...

Otworzyłam oczy, zerknęłam na niego.

– Chcę. Kup go. Byle jaki. Każdy będzie wspaniały.

– Cartier? Tiffany & Co, Bulgari?

– Oszalałeś?! Nie.

– Dla ciebie chcę wszystkiego, co najlepsze.

– Czyli jednak muszę z tobą pojechać do sklepu. O to ci chodziło?

Uniosłam powieki i zobaczyłam jego szeroki uśmiech.

– Tak, *tallgi*. O to mi chodziło.

– Szybko, ale – ciągnęłam – masz rację. Pomyślę o tym, Zi.

Po chwili wyszłam z wanny, Ziyan pomógł mi się wytrzeć. Oboje poszliśmy do sypialni i wsunęliśmy się do łóżka. Wtuliłam się w jego ciało i nie wiedząc kiedy, zasnęłam.

*zutto – zawsze.

Z-KING PLAYLIST



BTS – Fire

Nu'est – Face

(@ewelina_maria_mantycka)

Big Bang – Bang Bang Bang

(@kpopbsesja)

Jiu Zhang Ji – Nine Part Rhyme

(@wczytywanieeee)

Safira.K. – Way Back

(@ westa_bibliotekarka)

Rozdział 20

Ziyan

Z-King

Ji-yan-ah!

Gówno. Kurwa, niemal zakląłem, słysząc to wołanie. Powinienem wiedzieć, że Duwan nie odpuści. Potrzebował jedynie upewnienia się, w jakim mieście się ukryłem i kogo odwiedzałem najczęściej. Podejrzywałem również, że Jonathan mu o wszystkim mówił, to on ustalił godzinę, na którą miałem przyjechać, by usunąć tatuaż z brody. Ale idąc boczną uliczką z parkingu, gdzie zostawiłem samochód i słysząc swoje imię głosem, który z całą pewnością rozpoznawałem, tak, to sprawiło, że zrozumiałem, dlaczego się wzdrygnąłem. Nie chciałem tego robić. Odwracać się. To dlatego na początku przyjazdu do Londynu wychodziłem z domu tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne, zwłaszcza w ciągu dnia. Wszędzie mogłem zostać rozpoznany.

Nie chciałem wracać do tamtego życia i ich widzieć. Nie chciałem patrzeć im w oczy i mówić, aby ruszyli dalej i o mnie zapomnieli. Oderwanie się od przyjaciół było najtrudniejsze. Gdybym kontaktował się z rodziną, zdradziliby mnie, już to przechodziłem, tak jak znaleziono mnie w Miami.

A teraz nie mogłem już tego uniknąć. Zatrzymałem się i zobaczyłem przed sobą Duwana. Naprawdę nazywał się Park Seo-won, ale w naszym biznesie wszyscy nosiliśmy pseudonimy. Zmieniono nam imiona, twarze i życiorysy. Chryste, nawet myślenie o tym, sprawiało ból. Myślałem, że to za mną, ale emocje nadal we mnie buzowały. Starłem się przygotować do tego spotkania, jednak stanie z nim twarzą w twarz, mnie przerażało. Duwan wyglądał tak samo. Wysoki, w modnym ubraniu od sponsorów, takich jak Gucci, rozjaśniona i wystylizowana blond czupryna, kilkudniowy zarost, czarne oczy, uśmiech i te same tatuaże na palcach. Niejednokrotnie robiliśmy je wspólnie. Zналиśmy się od czternastego roku życia, trafiając do tego samego domu dla *trainee**.

– Seo-won – powiedziałem ołowczo, nie chcąc okazać emocji.

– Co do cholery? – zapytał, potrząsając głową i przechodząc na koreański. Widziałem ból w jego oczach, ciele i głosie. – Tyle masz mi do powiedzenia?

Bolało bardziej, niż myślałem.

– Czego chcesz, Duwan? – zapytałem, wzruszając ramionami. – Mówiłem ci już... Przestaliśmy być przyjaciółmi, więc odpieprz się ode mnie.

– Na kolejne dwa lata, Zi? Bez żadnego słowa? Nie wiedzieliśmy nawet, czy żyjesz. Pisziesz piosenki. Rozpoznałem twoje teksty, które są na samym szczycie list przebojów jak zawsze. Myślisz, że tego nie wiemy? Zawsze miałeś głowę i kochasz muzykę.

– Jestem pewien, że dajecie sobie radę beze mnie. Każdy z was zaczął solowe kariery. Nie jestem wam potrzebny.

Duwan zmarszczył brwi.

– Zi...

– Powiedziałem, abyś dał mi spokój.

– Nie mogę...

– Tamto minęło, Duwan. Pomogłem ci, gdy byłeś...

– Ważny dla ciebie? A teraz nie jestem? Nie, bo to ty uciekasz i masz wszystkiego dość... Pamiętasz? To ja chciałem się ukryć, spierdalać i mieszkać za granicą. I co mi wtedy powiedziałeś? – wkurzył się. – Że to i tak mnie dopadnie. Nigdy i nigdzie nie ukryję się tak dobrze, by mnie nie znaleziono. Poza tym muzyka to jedyna rzecz, która sprawia, że żyjemy. Zapomniałeś własnych słów, Zi?

– Chcesz załatwić mi terapię? Psychologa? Przechodziłem już przez to. Ile wytwórnia wydała kasy na terapeutów i na ukrywanie całej tej prawdy związanej ze mną oraz tymi czterdziestoma samobójstwami?

– I myślisz, że to minęło? Nie. Fani ciągle je popełniają. W tym roku odnotowano ich prawie pięćdziesiąt, przez jakieś głupie mrzonki. Nikt nie może tego powstrzymać.

– Duwan, daj mi spokój.

– Myślisz, że tylko ty straciłeś rozum? – Jego głos się zawahał, gdy spoglądał na ulice i omijających nas ludzi. Tu przez chwilę mogliśmy być anonimowi.

– Jestem martwy. Mówiłem ci to. Niech wytwórnia wstawi mój akt zgonu i zrobi piękny pogrzeb. Zdobędą miliardowe zyski na mojej śmierci.

– Skurwiel z ciebie.

– Tak. Sam powiedziałeś, że straciłem rozum.

Zrobiłem krok do przodu, ponieważ nie chciałem z nim więcej rozmawiać.

– Czy masz pojęcie, jak bardzo twoja mama płakała z twojego powodu? Starła się to ukryć, ale ty nie dałeś im wyboru, Zi. Nawet się nimi nie zainteresowałeś.

– Przestań, to nie zmieni...

– Miała zawał serca.

Odwrociłem się do niego na pięcie, łapiąc go za klapy marynarki.

– Co ty pieprzysz?

– Tak, byłem przy nich w tym trudnym czas, gdy ich syna zabrakło. Zabrano ją do szpitala. Zapewniliśmy jej dobrą opiekę. Każdego dnia czuje się lepiej.

– Nie okłamuj mnie. Na Boga nie kłam, Duwan!

– Nie kłamię, Zi. – W jego oczach pojawiły się łzy podobnie jak w moich. – Wiesz, ile razy siedzieliśmy i rozmawialiśmy o tobie, martwiąc się, co może się z tobą dziać? Czy masz pojęcie, jak ciężko było pocieszyć matkę, która płacze, że jej syn chce się zabić, a ona nie może mu pomóc?

– Co z nią jest?

– Teraz jest w domu. Dochodzi do siebie. Baek-hyun się martwi.

Kurwa. Cokolwiek zostało z mojego serca, zabiło mocno wraz z tym komentarzem. Mój brat został z moimi rodzicami.

– Bez ciebie jest jej źle. Codziennie pyta, czy mamy jakieś wieści. Myślisz, dlaczego cię szukałem? To również moja rodzina. Zapomniałeś? Mieliśmy być w tym wszystkim razem.

Sięgnąłem do kieszeni po papierosa, częstując go.

– Dlaczego, do cholery, nikt mnie o tym nie powiadomił?

– A jak myślisz, co tu robię?

Spojrzałem mu w oczy.

– To nie twój podstęp, abym wrócił?

– Zadzwoń do brata. Zapytaj Baek-hyuna.

Odwrociłem się, odeszłem i wsiałem do samochodu, po czym włączyłem silnik. Musiałem się stąd wydostać. Moje serce waliło jak szalone, a głowa niepokojąco zaczęła odpływać. Nie zamierzałem dopuścić do tego, by moja przeszłość wróciła. Mama... Mogłem do niej zadzwonić. Numer znałem na pamięć. Chciałem krzyknąć, w coś uderzyć.

Zaparkowałem pod mieszkaniem, ale nie wysiadłem, spoglądałem na telefon. Nie. Nie mogłem iść tą drogą. Nie mogłem zapomnieć o kobiecie, która mnie urodziła, wychowała i trzymała za rękę, gdy byłem mały. Wspierała, każdego pierdolonego dnia. Jakim byłem zwyrodnialcem, uciekając od niej? Musiałem zatrzymać ten cykl destrukcji, który niszczył nas wszystkich.

Odpływałem, traciłem poczucie rzeczywistości, kiedy wybierałem numer. Jeśli szybko czegoś nie zrobię, stracę odwagę. *Jak mogłem stać się takim potworem, który odrzucił własną rodzinę?*

Zagubiłem się w swoim życiu.

– *Yeoboseyo**?

Szarpnąłem głowę, czując, jak łzy płyną po moim policzku, kiedy usłyszałem ten głos. Moja mama, jedyna osoba, która była w środku mojego serca od zawsze.

– *Yeoboseyo*? – powtórzyła zdenerwowanym, ochrypłym głosem. – Kto mówi? Ji-yan-ah... Ji-yan-ah. To ty? Synku... Proszę... powiedz, że to ty..., mój Ji-yan-ah.

Cholera! Aż tak spieprzyłem? Mogłem jedynie płakać jak frajer.

*trainee – stażysta, w koreańskich wytwórniach rozrywkowych, przygotowujący się do swojego debiutu na scenie.

**Yeoboseyo* – halo, gdy odbieramy telefon.

Rozdział 21

Lilly

Nie zostawiaj mnie!

Lilly. – Zi pochylił się nade mnie, kładąc dłoń na moim ramieniu. – Obudź się, skarbie.

– Co? Zasnęłam? – wyszeptałam, unosząc powieki.

Mężczyzna stał nad łóżkiem, blady i wyprostowany.

– Nie. Jest dwunasta, a wstajesz za godzinę.

– Ach... dobrze. – Zamknęłam powieki.

– Posłuchaj, Lilly... Muszę ci coś powiedzieć... Ja... Muszę wrócić do Korei.

– Co?

Od razu się obudziłam, słysząc jego słowa.

– Do Seulu. Dowiedziałem się, że miesiąc temu moja mama miała zawał. Przebywała w szpitalu i teraz... – Jego głos ochrypl, otworzyłam szeroko oczy i spoglądałam na niego. – Nie wiem, czy z nią wszystko w porządku. Muszę ją zobaczyć, upewnić się...

– Ziyan, nie rozumiem. Powiedz jeszcze raz. – Wstałam, gdy zobaczyłam, jak chłopak chodzi po sypialni. – Spokojnie. Uspokój się i mnie przytul.

– Mam samolot za godzinę. Zarezerwowałem bilet, ale możemy kupić drugi – mówił w pośpiechu, ściskając moje palce w swoich. – Leć ze mną, kochanie.

– Nie mogę, Zi. Ślub Mii się zbliża, a poza tym mam swoją pracę.

– Lilly, proszę. Potrzebuję cię.

Pogłaskałam jego czuprynę, gdy jego głowa leżała na naszych złączonych dłoniach.

– Leć sam, Zi. Do domu, do swojej rodziny. Jak coś wykombinuję, to przylecę do ciebie – zapewniłam go. – A teraz powiedz, gdzie masz walizki? Zaraz cię spakujemy.

– Jesteś dla mnie wszystkim. – Położył czoło na moim. – Wszystkim.

Poczułam, jak moje usta się rozchylają. *O mój Boże, on to mówił szczerze i z desperacją.*

– I nie chodzi tu o twoje gotowanie. Gdy byłem w ciemności, to ty mnie z niej wyciągnęłaś.

A tam... A tam, gdzie pojedę, ona ponownie będzie mnie otaczać.

Objęłam go ciasno w pasie.

– Znajdę cię, Ziyan. I wyciągnę z niej, obiecuję.

– Będę dzwonił... Codziennie.

– OK. Codziennie albo naślę na ciebie Junghwana. Wyjedzie po ciebie na lotnisko?

– Tak... Dzwoniłem do niego. Ma dowiedzieć się, co u mojej mamy i oddzwonić – oznajmił, sięgając po ubrania z szafy. – Lilly...

Zerknął na mnie, gdy stałam w piżamie i pakowałam jego ubrania oraz kosmetyki do torby. Zadzwoniłam po taksówkę dla niego. Nagle mój oddech zamarł, kiedy usłyszałam, co do mnie mówi.

– Mogę wrócić za miesiąc albo dwa. Chcę, byś w tym czasie do mnie przyleciała. Moi rodzice nie wypuszczą mnie tak łatwo, gdy zniknęłam na dwa lata.

– OK. Stawiasz warunki. No, dobrze. Zorganizuję dwa tygodnie wolnego i przylecę.

Patrzyłam z niepokojem, jak szybko wrzucał rzeczy do walizki.

– Paszport? – krzyknęłam za nim.

– Gdzieś mam... Znajdę. Nie potrzebuję dużo ubrań, w mieszkaniu w Seulu mam sporo swoich rzeczy. Nie martw się rachunkami. Wszystko jest opłacone z góry. I o bilet, zarezerwuję ci go, jak tylko mi powiesz, kiedy chcesz przylecieć. Oby to było jak najszybciej.

– Zi, co się w ogóle stało? Skąd wiesz o mamie? – Stałam w drzwiach łazienki, kiedy zbierał swoje przybory do golenia.

– Jezu, po co mi to gówno – warknął. – Mam tam wszystko. Jak nie, to kupię. Trochę ubrań, ale... Kurwa!

– Ziyan, uspokój się.

Jego oczy spotkały się z moimi.

– Właśnie nie wiem... Zabiorę laptopa, telefony i ładowarki, bo mamy inne wejścia... A Duwan. Mój kumpel, Duwan, mnie znalazł, skurwiel. Był u Jonathana, gdy tam pojechałem i powiedział mi o mamie. On... on nadal ich odwiedza... moich rodziców. – Chłopak mówił bez składu. Szłam za nim do sypialni, kiedy wkładał dokumenty do walizki. – Jestem głupi! A jakby jej się coś stało? Junghwan ich nie zna, więc nie prosiłem, by się nimi interesował. Nigdy bym się nie dowiedział, że coś jej się stało...

– Zi – szepnęłam. – Już w porządku. Pakuj się. Ubrania, bielizna, skarpetki.

– W Seulu mam wszystko, Lilly. Zabieram nasze zdjęcie, aby pochwalić się rodzicom. Na pewno będą chcieli cię poznać.

– OK. Jadłeś coś, czy zrobić ci naleśniki?

– Zjem cokolwiek. Zamówię też taksówkę.

– Już ci zamówiłam, pakuj się, skarbie.

– Kocham cię, Lilly.

– Wiem. Oby z twoją mamą było dobrze.

Ziyan był facetem, który martwił się o swoją rodzinę. Rozumiałam go, bo gdyby mój tata był chory, też siedziałabym w samolocie. Zrobiłam mu kilka kanapek, prosząc, aby zjadł je w samolocie. Przekazał mi, jaka będzie różnica czasowa między Londynem a Seulem. Podał kilka numerów, gdybym nie mogła się z nim skontaktować.

Chciałam pojechać z nim na lotnisko, ale musiałam zdążyć do pracy. Czekaliśmy na taksówkę przed domem. Zi kazał mi ze wszystkim zwracać się do Marka. Junghwan był niedostępny, by tu się pojawić.

Już za nim tęskniłam. A pocałunek, który mu zaserwowałam przed taksówką, był pełen żalu. Czule dotknął mojego czoła swoim, uwielbiałam to. Wspaniale było przytulić się do niego.

– Lilly, jesteśmy razem – powiedział. – Kocham cię i... tam jest mój dom oraz twój.

Zi wracał do rodzinnego domu i chciał mnie tam. Chciałam jechać za nim, ale na razie nie mogłam. Życie bez niego nie miało sensu.

– Dobrze, poproszę Marka o urlop. Przylecę zaraz po ślubie Mii.

Ziyan pocałował mnie, wszedł do taksówki i odjechał.

Po chwili napisał mi SMS-a, że już tęskni, że mogę już się pakować i planować swoje wakacje w Korei.

Czekał na mnie pusty dom, z jego rzeczami oraz zapachem. Musiałam przymknąć powieki, ponieważ chciało mi się płakać. Nagle usłyszałam swój telefon, otarłam oczy i spojrzałam na wyświetlacz.

Głupek dzwoni... Mój Zi.

Odebrałam.

– Lilly? – Usłyszałam jego głos. – Musimy nauczyć się rozmawiać na VideoChatach. Powiem ci, jak zainstalować *KakaoTalk*. Skarbie? Płaczesz?

– Trochę się boję – przyznałam.

– Ja też się boję – powiedział, tym samym zaskakując mnie. – Zadzwoń, gdyż jestem już obok lotniska. Lilly, jesteś warta zaryzykowania. Lilly?

– Damy radę – odpowiedziałam szybko.

– Tak, damy. Gwarantuję ci, że jak zobaczysz Seul, to się zakochasz.

– O Boże.

Dlaczego to, co powiedział, sprawiło, że chciałam płakać? Wiedziałam dlaczego. Bałam się, że będąc tam, zapomni o mnie.

– O czym pomyślałaś?

– To głupota – zapewniłam. – Kochanie, ale wiesz, że w pracy nie będę mogła z tobą rozmawiać.

– Coś zorganizujemy. Będę dzwonił, kiedy się obudzisz i będziesz wracała do domu.

Ostatecznie zostałam przekonana. Bałam się, że nasza relacja nie przetrwa tego czasu i odległości, ale nie mogłam mu tego powiedzieć...

- Będę do ciebie dzwonić, a przynajmniej wysyłać wiadomości – zapewniłam.
Pociągnęłam nosem.
- *Nae insaeng*. – Usłyszałam jego szept.
Wiedziałam, co to znaczyło: „jesteś moim życiem”.
- Ty też. Zi, jesteś moim życiem.



2NE1 – I am The Best

Rania – Dr. Feel Good

(@ewelina_maria_mantycka)

Jay Park – Mammae

(@kpopbsesja)

Heize ft Han Soo Ji – Round and Round

(@wczytywanieee)

Michael Learns to Rock – Eternal Love

(@westa_bibliotekarka)

Rozdział 22

Ziyan

Seul

Po dwunastu godzinach lotu obudziła mnie stewardesa, uśmiechając się nerwowo i przypominając, że za piętnaście minut lądujemy w Incheon.

Po wylądowaniu zabrałem swoje bagaże i ruszyłem w kierunku wyjścia. Nagle zacząłem się dusić, czując na sobie ciekawskie spojrzenia. Kurwa. Zapomniałem maseczki na twarz. Trudno mi będzie przedostać się przez lotnisko pełne ludzi. Przedemną znajdowały się oszklone drzwi, które miały mnie wyprowadzić na zewnątrz. Szedłem ubrany w kurtkę, a w dłoni trzymałem torbę podręczną. Byłem wściekły, zobaczyłem wskazujące we mnie palce zebranych dookoła przechodniów. Tatuaze mnie zdradziły. Miałem ochotę kłąć za własną głupotę.

Z-King wracał do kraju, a właściwie zmuszałem nogi, by szły naprzód.

Czułem się jak więzień. Starłem się na nikogo nie patrzeć. Napisałem wiadomość do Junghwana. Wcisnąłem czapkę mocniej na oczy, tylko po to, aby się zakryć. Kiedy spojrzałem na siebie, skinąłem głową swojemu odbiciu w szybie. Byłem chudy, zarosnięty na policzkach, a i tak Z-King gdzieś tam się krył. Ludzie rozpoznawali mnie z bliskiej odległości.

Junghwan odpisał, że czeka na mnie ochrona i manager z NWG. *Świetnie, Junghwan zawsze zorganizowany. Ale po co powiadomił moją wytwórnę, że wróciłem do kraju?* Byłem pewien, że manager Choi już mnie wyczekuje.

Świetnie. Witaj, świecie!

Idąc ścieżką wzdłuż hali odlotów, nie rozglądałem się na boki. Spoglądałem jedynie w ekran telefonu. Odliczałem czas, było po dziesiątej, Lilly musiała spać, więc nie będę jej budził, zadzwonię za kilka godzin. Przesłałem jej tylko zdjęcie siebie w hali przylotów z dopiskiem, że dotarłem na miejsce.

W głowie miałem mętlik. Ta myśl, że jestem w rodzinnym kraju, była surrealistyczna. Nagle zrozumiałem, dlaczego tak wielu ludziom nie udawało się być anonimowym. Słyszałem za sobą szepty, spojrzenia ludzi. Zapewne zastanawiali się, czy nie mają przewidzeń. Zmartwychwstałem.

Ruszyłem przez drzwi, które otworzyły się z szelestem. Znalazłem się w przestrzeni pełnej reklam, ludzi, hałasu i sklepów. Zanim udało mi się zrobić dwa kroki, moje torby zostały odebrane. Poznałem ochroniarzy i Choi, który gapił się na mnie, mrugając.

– Witaj, *sunabenim** – wyszeptalem.

– Zi-ah! Nawet, nie wiesz, jak marzyłem o tym dniu. – Poklepał mnie po plecach, w nieporadnym objęciu. – Każdego dnia, ty draniu.

– Widzę. Włożyłeś nawet garnitur, przyjacielu. – Wskazałem na jego garnitur od dobrego krawca i okulary przeciwsłoneczne od Ray-Bana. – Zawsze stylowy. Zarabiasz na znęcaniu się nad *trainee*?

– Nie. Pracuję tylko z najlepszymi. – Pociągnął mnie przez halę przylotów. – Chodźmy. Ji-yan-ah, wszyscy czekaliśmy, aż do nas wrócisz.

– Słyszałem. Chcę pojechać do siebie.

– Tak, jest.

Szedłem sztywno przed siebie, szepty i nawoływania się zwiększały.

– Z-King!

– To Z-King!

Miałem kilka minut, by ulotnić się z lotniska. Nie chciałem zamieszania. Ochrona wiedziała, co robić. Szedłem za nimi, starając się wsunąć brodę głęboko w kołnierz kurtki, oczy skierowałem w dół. Manager Choi prosił, abym wziął od niego telefon. Chcieli mieć ze mną kontakt. Niechętnie go przyjąłem, wrzucając do torby.

Kątem oka zauważyłem czarnego busa z wytwórni, który stał zaparkowany niedaleko wejścia. Choć miał przyciemniane szyby, nie musiałem się przyglądać, by wiedzieć, kto w nim siedział.

Junghwan. Ochroniarz otworzył mi drzwi, wsiałem do środka i zająłem miejsce.

Junghwan uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Witaj w Seulu, *hyung*.

– Nie żartuj. To był długi lot – odwarknąłem, zapinając pas bezpieczeństwa. – Jestem wyczerpany.

– Gdzie najpierw?

– Do mojego mieszkania, potem pojedę do domu moich rodziców.

– Przykro mi, że nie wiedziałem.

Spojrzałem na kierowcę z wytwórni, nim odwróciłem się do Junghwana.

– W porządku. Moja mama nigdy by ci nie powiedziała prawdy. A teraz załatwmy to szybko.

Spodziewałem się, że bez względu na to, jak bardzo przygotowywałem się na tę chwilę, nieprzyjemne klucie w żołądku nie było stresem. Byłem zaskoczony, bo nie poczułem niczego innego oprócz strachu. Kochałem to miejsce, ale się wypaliłem. Właśnie tutaj.

Słuchałem Junghwana, przymykając oczy. Miał mi tak wiele do powiedzenia. *Ale czy to mnie obchodziło?* Odwróciłem się do nich wszystkich plecami i zamknąłem powieki.

– Potrzebujesz porządnego *kimbab* i *makgeoli** – oświadczył chłopak.

I choć chciałem jak najszybciej dotrzeć do mieszkania, przebrać się i zacząć wracać do starego życia, cóż... musiałem przyznać mu rację, że potrzebowałem *makgeoli* i koreańskiego wina. Byłem pewien, iż w mieszkaniu miałem tylko same francuskie alkohole i Jacka Danielsa. Tych akurat miałem już dość.

Trzydzieści minut później, mój żołądek dalej był ściśnięty. Nic się nie zmieniło: mijałem znajome budynki, ulice oraz sklepy. Bus z wytwórni wjechał w ślepią uliczkę i zaparkował pod bramą. Nie miałem kodów do wejścia ani karty, zostawiłem ją, a może wyrzuciłem, nie pamiętałem tego. Junghwan ją otworzył i w ten sposób mogłem dostać się do własnego garażu apartamentowca.

– Nie ma jak w domu, *hyung* – powiedział radośnie Junghwan, oddając mi kartę. – Twój brat nadal zajmuje się mieszkaniem. Nic w nim nie zmienił i nie sprzedał.

– Wiem. W porządku.

Wysiadłem z busa i zabrałem bagaże. Mężczyzna szedł za mną do windy, którą uruchomił kodem. Mój brat prosił mnie niejednokrotnie, abym wrócił do domu. Mieszkałem w nim ponad sześć lat. W domu, który sam stworzyłem. Winda wiozła nas na piętro. Miałem dwupoziomowe mieszkanie oraz przestrzeń, o której zawsze marzyłem i której potrzebowałem. Junghwan otworzył mi drzwi. Wsunąłem się do korytarza, zdejmując buty.

Poczułem zapach... pustki oraz zaduchu. Bałagan i krew zostały sprzątnięte. Zmyto jej ślady i pomalowano ściany. Nie było tu niczego, świadczącego o dniu, w którym stąd spieprzyłem.

– Kurwa – zakląłem, przystając w korytarzu. Odwróciłem się do chłopaka i powiedziałem: – Lilly znieawidzi to miejsce. Chyba czas sprzedać to mieszkanie i kupić coś innego...

– Żartujesz? To najlepsza dzielnica i penthouse po tej stronie rzeki.

– To, chociaż wymieńmy meble. Lilly nienawidzi tego stylu.

Po tak długim czasie mojej nieobecności apartament był mi obcy. Postanowiłem rozejrzeć się po mieszkaniu i na nowo go odkryć, choć sam je umeblowałem. Osiem sypialni, trzy salony, basen i taras widokowy. Mieszkanie z Londynu mogłoby zmieścić się w jednym salonie. Moja dziewczyna się wścieknie, gdy je zobaczy. Ta sytuacja mnie rozbawiła.

Rozsunąłem zasłony, wpuszczając promienie słoneczne do środka. Będąc w kuchni, zajrzałem do lodówki, jak przypuszczałem, była pusta.

– Zająć się zakupami, *hyung*? – Junghwan zostawił moje bagaże w korytarzu.

– Może później – odpowiedziałem. – Najpierw pojedę do rodziców, ale nie wiem, czy samochody są zatankowane.

– Nikt ich nie ruszał, *hyung*. Na wszelki wypadek w garażu zostawiłem ci swojego mercedesa.

– Ciekawe czy moje auta odpalą.

– Akumulator mógł paść – zgodził się ze mną chłopak. – Weźmiesz mercedesa, a ja wrócę busem z wytwórni.

W porządku – pomyślałem. Przebiorę się i pojadę do domu rodziców, to godzina jazdy od Seulu. Moja sypialnia była ogołocona, zostało jedynie łóżko. Meble, które połamałem, zniknęły. Postanowiłem i tak na nowo urządzić sypialnię, bo chciałem, aby Lilly miała tu swoje wyjątkowe miejsce.

Może ta zmiana domu nie byłaby zły pomysłem? Robiłem to już kilka razy w swoim życiu. Jeśli robiłeś to wystarczającą ilość razy, wiedziałeś, co i jak. Wolałem swoje mieszkanie w Londynie. Małą przestrzeń, którą dzieliłem z ukochaną.

Pomimo nerwów i stresu zaburczało mi w brzuchu. Zabrałem torbę i skierowałem się do wyjścia, obiecując Junghwanowi bycie w stałym kontakcie. Telefon, który dostałem, non stop dzwonił. CEO-Park. Nie chciałem z nim jeszcze gadać. Potrzebowałem czasu, by ogarnąć i zebrać słowa, które powinni ode mnie usłyszeć.

Gdy szedłem korytarzem, spoglądałem na ściany wypełnione kolażami zdjęć. Chciałem się im przyjrzeć, ale osoba, która tam była, nie przypominała już mnie. Pora zapomnieć o tym, kim byłem.

Spojrzałem na klucze w dłoni. Kurwa, wziąłem nie te, co trzeba. No dobrze, niech będzie Lamborghini.

W końcu po czterdziestu minutach zajechałem pod piętrowy dom, gdzie stał SUV ojca i Honda mojej bratowej. Psy szczekały na podwórzu: Moo i Jao. Dwa moje pupile, które rosły beze mnie jak Jiji. Lilly oszaleje, ponieważ zapomniałem jej powiedzieć o Jiji.

Zaparkowałem swój samochód za Hondą Min-yong. Syn Baek-hyun grał w piłkę przed garażem.

– *Aigo!* – zawołał Lee-yong, wypuszczając powietrze i piłkę, która przetoczyła się podjazdem, gdy zgasilem silnik.

Jezu, moje oczy zaszklily się ze wzruszenia, kiedy wysiadłem z samochodu. Chłopiec miał już sześć lat, czarne włosy oraz twarz mojego brata i moją. Ubrany był w ogrodniczki.

– Cześć, Lee-yong-ah – wyszeptalem.

Jego usta rozchyliły się, gdy na mnie spojrzał. O Boże!

– *Ajusshi?* – zapytał niepewnie, a jego oczy wypełniły się łzami.

Kiedy nazwał mnie „wujkiem”, ścisnęło mnie w piersi. Zapadła cisza. Po chwili skinąłem głową i dzieciak rzucił się na mnie, piszcząc z radości. Ledwo zdążyłem go złapać. Był w moich ramionach i przytulał się do mnie.

– Czekałem na ciebie, *ajusshi*.

Nagle rozległ się stukot obcasów. Z domu wyszła kobieta i spojrzała na mnie. Min-yong była w obcisłych jeansach i szerokiej bluzie, z zaskoczenia otworzyła usta. Jej oczy się zaszklily, kiedy spojrzała w naszą stronę. Była wspaniała. Wysoka, zgrabna, z krągłościami, których zazdrościłaby jej niejedna kobieta. Miała ostre rysy twarzy, długie, czarne włosy i przenikliwe oczy.

Po kilku sekundach podniosłem Lee-yong i niosąc go w ramionach, skierowałem się do bratowej.

– To jak? Grałeś sam, bo Bin-jun nie chciał z tobą grać? – zapytałem bratanka.

– Ma cztery lata, wujku. Przewraca się o piłkę.

– Słyszałaś? Przewraca się o piłkę. – Postawiłem go przed jego matką. – Witaj, Min-yong-ah.

Dawno się nie widzieliśmy.

Pisnęła ze łzami w oczach, rzuciła się na moją szyję, ściskając ją mocno.

– Co to za piski? Nie otwierajcie drzwi. Jiji zaraz ucieknie!

Zza drzwi wyszła niska kobieta, w granatowych dresach i fantazyjniej bluzie, którą nosiłem, będąc nastolatkiem. Pod szyją apaszka Chanel, niepasująca do niczego. Czarne włosy, oczy i pomarszczona twarz, którą kochałem. Moja mama.

– *Omma* – wychrypiałem z trudem.

Cofnęła się o krok, zanim jej kapcie uderzyły w betonowy stopień przy drzwiach. Na szczęście zdążyła złapać się klamki.

– Ji-yan-ah! – krzyknęła. – Ji-yan-ah!

Puściłem bratową i rzuciłem się w kierunku mamy, by ją przytulić. Całe moje ciało zeszywniało. Oboje płakaliśmy i nie mogliśmy przestać. To była jedyna kobieta, której winny byłem

przeprosiny i szacunek. Nie miałem prawa jej tak ranić. Cicho szlochała, a ja mocno ją trzymałem, wdychając jej zapach.

– Przepraszam, mamó... Nie płacz... Wybacz swojemu głupiemu synowi.

– Ji-yan-ah! – zawołał głęboki, męski głos z głębi domu.

W drzwiach domu pojawił się mój tata, trzymając za rękę czteroletniego i wystraszonego Bin-juna. Mama nie chciała mnie puścić. Bała się, że byłem nieprawdziwy.

Wróciłem.

Miałem wrażenie, że wszystko zaczynało wskakiwać na swoje tory. Jeśli dobrze pójdzie, to uda mi się naprawić część mojego życia. Jeśli moi rodzice mi wybaczą, przeżyję. Nie musiałem być gwiazdą, mogłem pisać piosenki i żyć w ukryciu.

Pozwoliłem im zaprowadzić się do domu i nakarmić. Nie powiem, że łatwo było mi tam wejść, wrócić do wspomnień, ponieważ sam ich zostawiłem. Podejrzewałem, że upłynie sporo czasu, by moje życie wróciło do normy. Miałem nadzieję, iż nic się po drodze nie wydarzy.

Musiałem dojść do tego spotkania prędzej czy później. Za każdym razem ból byłby taki sam. Ścisnęło mnie w klatce piersiowej, gdyż wykonałem pierwszy krok w naprawie błędów z przeszłości. Musiałem odzyskać zaufanie całej rodziny, także Bin-juna, który się bał, nie poznając mnie.

Wiedziałem, że nie będzie to łatwe i wiele jest jeszcze do zrobienia, ale jeśli nie chcę ponownie się od nich odcinać, muszę znaleźć sposób na utrzymanie kontroli nad swoim życiem. Czekala mnie rozmowa z bratem. To on utrzymywał moją firmę na wysokim poziomie i zasilał moje konta. Udawanie, że nie byłem mu wdzięczny, tylko wystawiłoby mnie na porażkę.

Chciałem sprowadzić tu Lilly, potrzebowałem jej, ponieważ była moim życiem.

*sunabenim – senior, czyli ktoś, kto pracuje w tym samym zawodzie, ale pracuje tam dłużej.

* *makgeoli* – popularne koreańskie wino ryżowe.

Rozdział 23

Lilly

Giganci nad rzeki Han

Samolot miałam o dwudziestej pierwszej dwadzieścia wieczorem, w sobotę, w dzień ślubu Mii i Ryana. Czekano mnie dwanaście godzin lotu z mamą Junghwana – Seo-min i Stevenem Joković'em – tatą Marka. Znałam ich z restauracji, oboje tam zarządzali. Często pomagałam im w kuchni na przyjęciach, gdzie wynajmowali catering.

Pani Seo-min sugerowała mi, co spakować. Mark pomagał mi z bagażami i torbami. Zi chciał, abym zabrała ze sobą kilka jego rzeczy, które z ledwością zmieściłam w walizkach.

Mia była wściekła, że wyszłam w trakcie jej przyjęcia ślubnego, poza tym nie miałam ochoty tłumaczyć się, dlaczego przyszłam sama na jej ślub. Kiedy wróciłam do domu, walizki czekały na mnie przy drzwiach. Szybko przebrałam się w wygodniejszy strój, a sukienkę, którą miałam na sobie, musiałam zabrać ze sobą, gdyż Ziyan chciał ją zobaczyć. Zapaliłam światło w sypialni i oddychając z trudem, rzuciłam telefon na łóżko.

Nagle zobaczyłam, że Zi dzwonił do mnie aż cztery razy. *Cholera! Stało się coś?*

Zdejmowałam sukienkę w pośpiechu, zrzucając beżowe szpilki. Na łóżku leżały jeansy, top i biały sweter. Miało być wygodnie. Jeszcze włosy zaplątały się w mój pierścionek zaręczynowy.

Tak! Ziyan przysłał go kurierem. Zamówił dwanaście różnych marek i kształtów diamentów. Kurier, który mi to przywiózł, miał za zadanie mi je pokazać, a jeśli któryś się nie podobał, to mogłam wybrać sobie inny z katalogu. Ziyan oszalał! Zdecydowałam się na najskromniejszy, jednak nie usłyszałam ceny, ponieważ miałam tylko podpisać odbiór.

Potem były dwie kłótnie przez telefon, chciałam zamordować Zi, ale najpierw musiałam go zobaczyć.

Pierścionek dumnie prezentował się na moim palcu. Nerwowo spoglądałam na zegarek, bałam się, iż spóźnię się na lotnisko. Dobrze, że mieszkaliśmy blisko, to nie straciliśmy za wiele czasu na dojazd.

Poprawiłam włosy, zwijając je w węzeł. Zrzuciłam na siebie lekki płaszcz, ponieważ Zi twierdził, że w Seulu jest gorąco. Temperatura wskazywała tam dwadzieścia stopni.

Bolała mnie głowa, byłam zdenerwowana podróżą i spotkaniem z Ziyanem. Dwa tygodnie. Leciłam na dwa tygodnie z państwem Joković do Seulu.

Po chwili usłyszałam dzwonek na dole.

– Mark, wejdź! – krzyknęłam, mając nadzieję, że mnie usłyszał.

– Lilly, wchodzę.

– Dobrze! Już schodzę do ciebie.

– Spokojnie, nie ma korków na ulicach. Zabiorę walizki do samochodu i możemy ruszać.

Wróciłam do sypialni, zabierając torbę, w której miałam paszport oraz bilet. Nie mogłam ich zapomnieć. Szybko wsunęłam stopy w wygodne szpilki.

Ziyan kazał mi zbyt wiele nie zabierać ze sobą, bo wszystko możemy dokupić na miejscu. Z tego, co widziałam, to tam zaczął mi uzupełniać szafę. Drań!

Zeszłam na dół. Mark stał w otwartych drzwiach w garniturze i płaszczu, w którym wystąpił na ślubie.

– Gotowa? – zapytał z uśmiechem na twarzy.

– Nie, ale bardziej nie będę. Denerwuję się.

– Nie martw się. – Wyciągnął dłoń po moją torbę. – Masz dwanaście godzin snu przed sobą.

– Słyszałam. – Wyłączyłam światła, zamknęłam drzwi i oddałam klucze Markowi. – Zi ma drugie. Ciągłe się boję, że o czymś zapomniałam.

– Nie zapomnij o sobie. Reszta Ziyana nie obchodzi.

– Romantyk z ciebie. – Otworzył bagażnik i włożył tam moją torbę. Wsunęłam się na tylne

siedzenie, witając się z Seo-min i Stevenem.

– Dobry wieczór. – Drżącymi palcami zapięłam pas bezpieczeństwa. – Państwo również się tak denerwują?

– Ja tęsknię za domem i nie mogę się doczekać – wyznała kobieta, rozplątując apaszkę, którą miała na szyi. – Steven boi się, że nie wysiedzi w samolocie tylu godzin.

– Może będą emitować jakieś dobre filmy – zażartowałam, gdy Mark wsiadał za kierownicę.

– Będę chrapał i udawał, że to mój fotel w salonie – zapewnił Steven. – Dobrze, że wzięliśmy szersze miejsce, to wyprostuję nogi.

– Tato – Mark pokręcił głową – tylko nie pal tam cygara.

Mój telefon zadzwieczał w torebce, wyjęłam go. Mój ukochany pytał, czy jestem już na lotnisku.

– Zi myśli, że już jesteśmy na lotnisku – zauważyłam, odpisując mu. – Jezu, chyba chciałby, aby ten lot trwał godzinę, a nie dwanaście.

– Każdy by tak chciał. – Steven przyglądał palcami rudą brodę. – Ale na miejscu będziemy już jeść *toppoki** i pić *sojo*.

– Kochanie, najpierw *makgeoli* i *bullgogi**. Rina już na nas czeka z posiłkiem i przyjęciem powitalnym.

Córka Seo-min wyjedzie po nas na lotnisko. Junghwan i Ziyana będą w pracy, jednak miałam zapewnione, że zostaną odebrana i odtransportowana w odpowiednie miejsce. Na szczęście, zaczynałam się mniej denerwować. Zaczęłam słuchać rozmów i opowieści Seo-min o Seulu. Sama byłam podniecona tą wycieczką. Nigdy nie byłam tak daleko.

Spojrzałam na pierścienek zaręczynowy, okręcając go na palcu. U Ziyana była piąta rano.

Dotarliśmy na lotnisko i pożegnaliśmy Marka. Odprawa trwała krótko, ponieważ na nocne loty nie było wielu chętnych. Nie mieliśmy przesiadek. Czekał nas bezpośredni lot do celu. Zajęliśmy miejsca obok siebie w klasie ekonomicznej. Steven wcisnął nasze bagaże do luku i usiadł przy oknie. Na mnie czekało miejsce przy przejściu, mogłam obserwować ludzi.

– Ciekawe, kiedy podadzą kolację? – zapytał mnie szeptem mężczyzna.

Zachichotałam.

– Również zgłodniałam – wyznałam mu. – Oby było to coś z czekoladą.

– Mam batoniki w torbie. – Seo-Min zaczęła ich szukać. – Zabrałam nam jakieś przekąski na drogę, ale poczekajmy na start samolotu.

Kiwnęłam głową. Samolot wystartował o czasie, bez żadnego opóźnienia.

Kobieta pokazywała nam najciekawsze miejsca w Seulu na ekranie telefonu. Kilka dni wcześniej Zi przesłał mi playlistę do słuchania, gdy będę do niego leciała. Włożyłam słuchawki w uszy i przymknęłam powieki. Sen zmorzył mnie dopiero przed północą. Koc, melodia i sen. Nie mogłam się doczekać spotkania z Zi oraz jego domu.

Czasami marzenia się rozplývają, ale wierzyłam, że mogę unieść się wysoko, aby je zdobyć.

Zi napisał, że na lotnisku będzie czekała na mnie Kim Jin-ah – Jina, koleżanka Ziyana i Junghwana, mówiąca po angielsku. Chciałam zostać jeszcze z państwem Joković i córką Seo-min, ale ukochany naciskał, abyśmy spotkali się jak najszybciej. Jina miała zabrać mnie bezpośrednio do jego pracy. W dodatku zażyczył sobie, bym miała na sobie sukienkę z wesela, ponieważ chciał ją zobaczyć, jakby zdjęcia mu nie wystarczyły.

Po wylądowaniu w Korei, na zewnątrz był już wieczór. Ludzie ciągnęli do swoich rodzin czekających na lotnisku. Poznałam Rinę, siostrę Junghwana, i umówiliśmy się na kolację oraz zakupy.

Jina stała wraz z dwoma potężnymi mężczyznami. Musiałam przyznać, że dziewczyna była naprawdę ładna. Wysoka, szczupła, farbowana blondynka. Ubrana była w czerwoną sukienkę, na nogach botki, w których bym się zabiła. Na twarzy miała delikatny makijaż. Jak tylko mnie zobaczyła, rzuciła się z piskiem w moje ramiona.

– Witaj w Seulu! Przyjacieli Zi są moimi przyjaciółmi – krzyknęła, chwytając mnie za ramię. – Ale jesteś piękna. To Ji-hyun i Jae-in-*oppa*, pójdą po bagaże.

– Pomogę im!

– Nie, nie. Chodźmy, Lilly... Musisz mi wszystko opowiedzieć – szczebiotała z lekkim akcentem. – Nie mam zbyt wiele czasu. Pojedziemy do mieszkania Zi, zostawimy bagaże, przebierzesz się i jedziemy dalej. A może chcesz coś zjeść? Zamówimy coś na szybko.

– Nie, w porządku. – Wskazałam na walizki na taśmie. – To moje.

– *Oppa!* Zabieramy walizki. – Objęła mnie po raz kolejny, pachniała truskawkami i watą cukrową. – *Aigo...* Jesteś taka urocza... Skąd pochodzisz? Nie jesteś Brytyjką, prawda?

Byłam oszołomiona, to wszystko działo się tak szybko. W biegu zapakowano nas do busa z przyciemnionymi szybami. Trochę się zdenerwowałam, bo wyglądało to jak porwanie. Jina gadała jak najęta, pokazując mi miasto mknące za oknem i tłumacząc, gdzie co się znajduje. Niewiele zobaczyłam, jednak problem pojawił się, gdy zajechaliśmy na prywatne osiedle i strażnik przy bramie poprosił o mój dowód.

Byłam zapisana w karcie gości jako Lilly Gorayska, a nie jako Liliana Gorajska jak miałam w paszporcie. Doszło do małej wymiany zdań między Jiną a ochroniarzem. Po telefonicznej interwencji Zi zostałyśmy wpuszczone na teren osiedla.

Bus zjechał na podziemny parking budynku wyglądającego jak wielopiętrowy blok. Wsiadłam z samochodu. Razem z dziewczyną zabrałyśmy moje bagaże i poszłyśmy w kierunku windy. Patrząc na zaparkowane samochody w garażu, odnosiłam wrażenie, że mieszkają tu sami bogaci ludzie.

Wsiadłyśmy do windy i po chwili znalazłyśmy się na miejscu. Wsiadłam, widząc tylko jedną parę drzwi naprzeciw windy, nic poza tym. Po chwili Jina z uśmiechem na ustach odwróciła się do mnie.

– Zi mówił, że masz swój kod do drzwi. – Wskazała na klawiaturę przy zamku drzwi.

– A tak. – Kodem był dzień, w którym zaczęłam pracować dla Zi. Wbiłam kod.

– Ale na kawę do mnie przyjedziesz, prawda, Lilly? Pokażę ci Seul, chociaż Ziyan na pewno zrobi to pierwszy – trajkotała cały czas, gdy pociągnęłam za klamkę. – Znam najlepsze miejscówki na zakupy. Jesteśmy już przyjaciółkami. Chodź, bo jestem ciekawa, jak zareagujesz na mieszkanie. Nie chcę niczego przegapić.

Weszłam do środka. Jina zdjęła buty w holu i włożyła kapcie, również to zrobiłam. Podała mi kapcie, tłumacząc, że te są dla gości. Było tu mnóstwo obuwia i kurtek. W większości znałam, ponieważ Zi miał takie same w Londynie.

– Poczekaj! – Dziewczyna zatrzymała się w długim korytarzu wyłożonym białym marmurem aż po sufit. Na ścianach wisiały obrazy, których nie rozumiałam. Były dość krzykliwe.

– To na pewno mieszkanie Zi – mruknęłam, wskazując na obrazy.

Jina zachichotała.

– Tak, Zi lubi sztukę. Dobrze... mówił, że twoja sypialnia jest tutaj, ta druga. – Szłam za nią, a koła walizki szurały cicho po podłodze. – Zapomniałam, gdzie uruchamia się światła.

Po chwili klasnęła w dłonie i rozbłysło światło. Uderzyła we mnie biel.

– Tak myślałam. A to twoja sypialnia. Zostaw tu swoje rzeczy i się przebierz. Napisałam wiadomość do Zi, że już jesteśmy i... wiem, mówię za dużo.

– Nie. – Uśmiechnęłam się do niej. – Łazienka?

– Kochanie, gdzieś jest tu na pewno. – Jina rozejrzała się po sypialni, wskazując na drzwi. – Pewnie tam. Idź, a ja sprawdzę, co robią chłopcy.

Sypialnia była ogromna, bardzo jasne kolory na ścianach, meble na wysoki połysk. Łóżko stało naprzeciw wielkiego okna, które wychodziło na miasto. *Cudownie. Zi musi mi powiedzieć, skąd wytrzasnął pomysł na sypialnię?* Zostawiłam walizkę przy łóżku i torbę podróżną.

Pobiegłam do łazienki, która była cała w bieli. *Jezu! Ona była większa niż jego sypialnia w Londynie! Drań.* Z radością skorzystałam z toalety, poprawiłam makijaż. Po chwili wróciłam do sypialni. Łóżko mnie kusilo. W wazonie przy oknie były czerwone róże. Wielki bukiet.

Wyjęłam sukienkę z torby, podziwiając krzykawy kolor zasłon, obrazów i dziwacznych rzeźb. Szybko przebrałam się w łazience. Swoje ubrania zostawiłam na krześle przy wielkiej wannie, która mogła pomieścić aż cztery osoby.

Moje rozmyślenia przerwał głos Jiny.

– Lilly? Jesteś gotowa?
– Tak, idę! – Zawiązałam płaszcz, który miałam na ślubie Mii, zabrałam torebkę i wyszłam z sypialni. Dziewczyna pojawiła się w drzwiach.
– Wyglądasz ekstra, Lilly. Chcesz coś zjeść, mamy jakieś dwie minuty.
– Dzięki, ale nie. – Uśmiechnęłam się do niej. – Zi coś wspominał, że zamówił dla nas kolację. Bardzo chce, abym jak najszybciej dotarła do jego pracy. Dziwię się, że pracują tak późno i to w niedzielę.
– Tak – szepnęła rozbawiona Jina, obejmując mnie. – My Koreańczycy, zdecydowanie pracujemy za dużo, uwierz mi.
– Gdzie mężczyźni, twoi przyjaciele? – Wskazałam na korytarz.
– Zeszli do busa. Chodźmy, Lilly.
– Powinam zablokować drzwi? – zapytałam przy wyjściu.
– Wbij ten sam kod – zasugerowała.
– Nie zdążyłam zobaczyć całego mieszkania.
– Niewątpliwie zwiedzisz je rankiem. Teraz i tak wszystko będzie ci się wydawać na wielkie i przerażające.
– Skąd wiesz?! – zaśmiałam się w windzie, widząc jej minę. – Mieszkanie Zi przypomina dom strachów.
– Dom strachów? – Zamyślona Lina podrapała się po brodzie. – A wiem... Nieźle porównanie, Lilly. Powiedz to Zi i zrób jego zdjęcie. Muszę to zobaczyć! On jest bardzo dumny ze swojego mieszkania.
– Na pewno. Zi jest dziwakiem.
– Dziwakiem – zadławiła się śmiechem. – Jesteś taka zabawna, Lilly.
Nie chciałam jej mówić, jak mieszkał w Londynie.
Siedząc w busie, dowiedziałam się, że jest wokalistką i aktorką. Buzia jej się nie zamykała. Pewnego razu grała z Lee Su-hyun i była w nim zakochana.
– Ale na planie obowiązuje zasada: zero randek. Zero... A Su-hyun jest taki uroczy.
Wspomniała również o tym, że ma dwie siostry i obie w tym samym biznesie. Jej ojciec urodził się w Australii, jednak razem z jej mamą przenieśli do Seulu. Jina była „*gyopo*”, czyli Koreanką urodzoną za granicą.
Po chwili dojechaliśmy na miejsce. Kolejny ochroniarz, przepustka, parking podziemny i głosy.
– Gdzie jesteście? – zapytałam zaskoczona Jiny.
– To stadion – wyjaśniła mi podnieconym głosem. – Trwa koncert. Chodź... To koncert rodziny NGW. Czekaj, mam nasze przepustki. Zawieś ją na szyi. Zaczęło się.
Wysiadłyśmy z samochodu i złapała mnie za dłoń, ciągnąc ku wejściu do tunelu oraz schodów.
– Co się zaczęło? – chrypiałam, próbując za nią nadążyć.
Odwróciła się do mnie na schodach, gdzie świeciła się zielona lampa przy suficie.
– Zobaczysz... To niespodzianka – wychrypiała, trzymając mocno moją rękę. – Mamy miejsce w sektorze S Zero. To balkon dla VIP-ów.
– OK.
Wszędzie była ochrona, która spoglądała na nas groźnie. Byli wysocy i postawni. Nie musiałam znać koreańskiego, by wiedzieć, co mieli napisane na swoich koszulkach. Muzyka dudniła głośno.
Po chwili Jina zatrzymała się przed ciężką, zieloną kotarą i zaczęła tapirować swoje włosy palcami. Z torebki wyjęła błyszczczyk i pomalowała usta.
– Jak wyglądam, Lilly?
– Pięknie.
Uśmiechnęła się, rozcierając błyszczczyk palcem na wargach.
– To platforma dla strefy VIP, Lilly. Będziemy widzieć główną scenę z góry. Świetne miejsce. Będą tam wszyscy... wiesz wszyscy... znani.
– Aktorzy?
Parsknęła. Schowała błyszczczyk do torebki, wsunęła ją pod ramię i objęła mnie.

– Nie tylko... Piosenkarze. Sławni *Hallyu* Seulu. Gotowa?

Nie byłam. Dziewczyna odłoniła kotarę, uderzyła mnie ciemność, a w niej tysiące gwiazd.

– Uważaj, tu jest ślisko – szepnęła Jina, pokazując mi na wąskie przejścia między rzędami jak na stadionie. – Mamy miejsca w pierwszym rzędzie.

Krzyki, piski, czuć było euforię w powietrzu. Słyszałam piosenkarza, który krzyczał jak wariat. Drżałam. Jina ciągnęła mnie na nasze miejsca. Po drodze witała się skinieniem głowy. W końcu dotarliśmy na miejsce. Przedstawiła mi stojące dwie dziewczyny, faceta z różowymi włosami oraz drugiego z czapką naciągniętą na oczy.

– Dziewczyna Zi – oznajmiła im głośno. – Lilly.

Nie wiedząc, jak odpowiedzieć, skłoniłam głowę jak oni.

– A gdzie Ziyany? – krzyczałam Jinie do ucha.

Podeszła do barierki i pokazała mi scenę.

– Tam.

– CO?

Spojrzałam na estradę. Było na niej czterech facetów w białych marynarkach i czarnych spodniach. Wykonywali skomplikowany układ taneczny do przerażająco głośniejszej muzyki.

Dziewczyna odwróciła się do mnie z błyszczącymi oczami.

– To Zespół Zi. Dziś ich *comeback*! – krzyczała uradowana. – Wielki *comeback* Z-Kinga i chłopaków z *FireBall*.

Serce waliło mi w piersi tak mocno, że bałam się, iż zaraz wypadnie. Zerknęłam na stadion i zobaczyłam mnóstwo ludzi oraz światełek.

Jina oglądała koncert, bujając się i śpiewając głośno. Uważnie spoglądałam na facetów na scenie, ale w żadnym z nich nie widziałem swojego ukochanego. Wyjęłam telefon z torebki, sporo osób nagrywało koncert. Wybrałam numer do Zi, patrząc na okienko połączenia video, czekałam, aż jego twarz się tam pojawi. Za chwilę... za moment.

– Twój facet ma niesamowity głos. Jest królem! Tęskniłam za nim. *FireBall* bez Z-King, to nie *FireBall*!

Nie słuchałam Jiny, nerwowo spoglądałam na ekran telefonu. Czulałam się dziwnie obserwowana przez obcych mi Koreańczyków.

Spojrzałam na wielki telebim i zmarłam. Kamera najechał na twarz jednego z wokalistów! To był Zi! Mój Zi! Miał dłuższe włosy w kolorze ciemnego blond i ten uśmiech, bardzo chłopięcy. Znałam go. *O Maryjo!* Zi był na scenie i tańczył, jakby tym żył. Poruszał się fenomenalnie.

Opuściłam wzrok na zaciśnięte palce na telefonie i się rozłączyłam. Swoją wzrok skupiłam na estradzie. Jina i wszyscy wokół mnie śpiewali, tylko ja nie znałam słów piosenki.

Nagle Ziyany się odwrócił i wyciągnął swoją wytatuowaną dłoń, bym wiedziała, że to on. Telebim pokazał go z bliska. Jina skakała obok mnie.

– Już wie, że tu jesteś, Lilly – krzyczała podekscytowana.

Zaklęłam. Nabierałam do płuc powietrza, gdy krzyki zachwytu nade mną wzrastały. Oni żyli tą muzyką, tymi światłami, kolorowych konfetti. Tancerki wbiegały na scenę, kiedy piosenka się kończyła. Ich ujęcia na telebimie były oszałamiające. Gonitwa laserów po całym stadionie, pisk przyjaciół Jiny. Czasem oglądałam koncerty w Internecie, ale na żadnym nie byłam, z tak wielką publicznością.

Zamknęłam oczy, ponieważ nie chciałam płakać. Okłamał mnie! W pewnym sensie mówił mi, że nie jest malarzem, ale jest sławny. Cholera! Estrada opustoszała, ale piski nie ustały. Musiałam usiąść, nie byłam w stanie się poruszyć.

Zi wyszedł sam na scenę. To on! Jego ulubione jeansy z dziurami, biała koszula wsunięta jednym bokiem za pasek spodni i również biała, błyszcząca marynarka. Wyróżniał się, szedł powoli, a tłum piszczał z zachwytu. Podeszedł pod mikrofon.

Na całym stadionie słychać było wrzaski.

– Z-King! Z-King! Z-King!

Spojrzał w moją stronę kolejny raz, machając lekko dłonią w moim kierunku, jakby wiedział, że tu jestem. Nie... Nie mógł.

Jina piszczała, ściskając moją dłoń.

– Masz takie szczęście, Lilly. On jest królem!

Zi próbował coś powiedzieć do mikrofonu, ale tłum krzyczał przeraźliwie i zagłuszał go. To wszystko jest snem! Nadal jestem w Londynie i zaraz się obudzę. Mia będzie suszyć mi głowę o przypaloną patelnię, którą zostawiłam w zlewie.

Ziyan pozwolił opaść okrzykom. Uśmiechnął się, a ja się rozplękałam nad tym widokiem. Kamera najechała na jego twarz, moją ukochaną twarz, którą widziałam, gdy mówiłam mu, jak bardzo za nim tęskniłam. W uszach błyszczały mu kolczyki, na palcach pierścionki, a w klapie marynarki ozdobna broszka z czaszką.

Kim jest ten facet?

– OK... OK... Wiem, co chcecie usłyszeć... – powiedział po angielsku. – Dawno się nie widzieliśmy.

– Z-King! Z-King! Kocham cię!

Jina również krzyczała, będąc obok mnie. Po chwili chłopak zaczął coś mówić po koreańsku, a napisy po angielsku na telebimie umykały mi.

– Tak... Dawno temu... Nie było mnie trochę, ale wróciłem... Do was... – szepnął, wracając do angielskiego. Spojrzał w moją stronę z psotnym uśmiechem. Nasz wzrok jakby spotkał się ze sobą. – Jest tu dziś ze mną wyjątkowa osoba... Osoba, która odnalazła mnie w ciemności. *Araso... Araso*... Chciałbym wam powiedzieć... że wróciłem.*

Krzyk niemal zagłuszał jego słowa.

– Pozwólcie mi to powiedzieć. Zagubiłem się, a ona mnie znalazła. Napisałem dla niej piosenkę, kilka miesięcy temu. Posłuchajcie jej... Nosi tytuł *Blooming Lilly*.

Moje usta otworzyły się, a dłoń Zi wystrzeliła w moją stronę.

– Dla Lilly, mojej pięknej narzeczonej.

Światła przygasły, oświetlając jedynie jego głowę. Nie mogłam przyzwyczaić się do jego włosów. Wyglądał tak jakoś obco.

– Jesteś taką szczęściarą, Lilly – wykrzyknęła z roziskrzonym wzrokiem Jina.

Osoby obok nas zaczęły się odwracać, spoglądając na mnie. *Zi mi za to zapłaci!*

Zabiorę wszystkie rzeczy i odejdę. (Bez ciebie).

Musisz tylko mi powiedzieć, czego chcesz.

Szybko wyciągnęłam telefon. W Google wpisałam: Z King i od razu wyświetliły mi się jego zdjęcia oraz setki wyszukiwań.

Wikipedia: „Z-King, właściwie Kang Ji-yan, Kang Zi-yan, urodzony 13 września 1989 roku, znany pod pseudonimem Z-King”.

Jak kwitnąca lilia, muszę być silny.

Otulony wiatrem, rozgrzany od słońca.

Potrzebuję wody do życia... To ty... Lilly.

Zerknęłam na scenę i ponownie na ekran telefonu. Zaczęłam czytać dalej: „południowokoreański piosenkarz, raper, tekściarz, producent muzyczny, aktor. Związany z wytwórnią NWG Entertainment, po czterech latach zadebiutował jako członek zespołu *FireBall*, wydając z nimi pierwszy singiel: „*Love time*”. Zi uciekł od tego świata.

Dziewczyny obok mnie piszczały z radości. Były zachwycone tym, co działo się na scenie. Chłopak schodził do refrenu, a jego głos unosił się moim imieniem, jednak było coś jeszcze...

Milion powodów, dla których budzę się kolejnego dnia.

Dla Ciebie... Wszystko dla Ciebie.

Nie jestem królem świata bez Ciebie.

Zawsze tak sobie go wyobrażałam, szczęśliwego, z tym uśmiechem. Tą piosenką, każdym wersem, wyrażał, co do mnie czuje. Opisywał nasze uczucia. Nie mogłam zamknąć powiek. Nie mogłam pozwolić temu minąć. Okłamał mnie, ale teraz wiedziałam, że chłopak, którego poznałam, ten czerwono włosy potwór był wytworem mojej wyobraźni.

Ziyan Kang nie istniał!

*toppoki – koreańska potrawa, bardzo popularna, tworzona na bazie mąki ryżowej (kluseczki ryżowe) i słodkiego sosu (czerwonego) chilli o uroczej nazwie Gochujang.

*bullgogi – pieczona na grilu wołowina.

*Araso – koreański zwrot znaczący: „wiem”, „Okay”, „rozumiem”

Epilog

Lilly

Tylko Ty

Pachniesz jak guma balonowa,

smakujesz jak dzieciństwo,

gdy byłem jeszcze beztrocki.

Przetwarzałam jego kłamstwa w głowie. Tysiące kłamstw. Oczywiście, że słyszałam o BTS i koreańskiej muzyce. Często przecież śmiałyśmy się z Mią o urodzie Junghwana. Teraz wiedziałam wszystko.

Przełknęłam ślinę. Piosenka się skończyła i zgasły światła. Otarłam łzy, które nie były dowodem wielkiego zachwytu, a tego, że czułam się oszukana. Tłum śpiewał piosenkę o mnie, nawet gdy Zi dawno nie było już na scenie. Może była w tym magia, ale moje nerwy i tak były w strzępkach.

Adrenalina wieczoru buzowała. Jina śpiewała, nie przejmując się mną i byłam jej za to wdzięczna. Nie mogłam tu stać. Chciałam policzyć się z Zi i wrócić do Londynu! Mogłam zadzwonić do Seo-min. *Jezu, nie mogłam uwierzyć w to, że zamierzałam uciec.*

Kłamstwa. Z-King. Nie Ziyan. Co mi po tym, że chciał mnie przeprosić na scenie, zaśpiewać, podziękować za ciężką pracę, jaką do tej pory wykonałam. Teraz stałam się sensacją k-popu.

– Lilly! – Wzdrygnęłam się, gdy zimna dłoń dotknęła mojego ramienia.

Obejrzałam się za siebie. Zobaczyłam Junghwana w czarnej marynarce ze złotymi napisami. I w tej chwili wyglądał jak gwiazda... w tym przebraniu i z tą miną.

– Musimy iść – wrzasnął mi do ucha. – Teraz!

– Co tu robisz? – zapytałam.

Ciągnął mnie za ramię do wyjścia na południowej ścianie.

– Chodź, zejdźmy na dół – krzyczał w okrzykach estrady. – Ziyan poprosił, abym zaprowadził cię do ich garderoby.

Byłam skołowana. Dłoń chłopaka była spocona, ale trzymałam ją mocno. Minęliśmy ochronę, ludzi w odblaskowych kamizelkach i kierowaliśmy się do wyjścia.

– Uważaj pod nogi. Na kable – rzucił Junghwan, gdy ludzie zsuwali się nam z drogi, biegnąc w wielkim pośpiechu.

Trzymając niepewnie torebkę, przeskakiwałam nad kablami, gdy chłopak szedł przede mną. Nie chciałam tam iść, ale nie mogłam zostać sama. Trafiliśmy do wąskiego, długiego korytarza. Kobieta z mikrofonem przyklejonym do policzka ciągnęła ubrania na wieszaku, za nią dwaj faceci w biegu krzyczeli do nadajników. Zeszliśmy im z drogi, przysuwając się do ściany.

Oddychałam z trudem. Pięciu facetów szło przed nami w bardzo błyszczących strojach. Spoglądali na mnie z ciekawym wzrokiem, witając się z Junghwanem ukłonami. Próbowałam pozbyć się nerwów z powodu celebrytów, których nie znałam. Wzięłam kilka głębokich oddechów i powoli się uspokajałam.

– To koncert Zi? – zapytałam mężczyzny, gdy ruszyliśmy dalej korytarzem.

– Nie, to koncert rodzinny NWG.

– I ty... też... śpiewasz?

Zerknął na mnie przez ramię.

– Należę do zespołu TBR. Od Time Bit Recorder.

Szarpnęłam jego ręką, kiedy nikogo nie było na horyzoncie. Po chwili Junghwan nachylił się w moją stronę, byłam szybsza i wycedziłam przez zęby:

– Nie powiedzieliście mi.

– Przepraszam, musieliśmy zachować to w tajemnicy. Chodźmy, Lilly.

– Zachować w tajemnicy? – parsknęłam, idąc za nim. – To nie jest zabawne, Junghwan! Nikt nie chce być oszukiwany! Jestem naprawdę zła!

Wpadłam na jego plecy, bo mężczyzna się zatrzymał. Ochrona zatrzymała nas, Junghwan wskazał na moją przepustkę. Byłam wściekła. Nagle potknęłam się w szpilkach o kable.

– Uważaj! – powiedział chłopak, łapiąc mnie.

– Ty też dzisiaj występujesz? – mruknęłam, gdy musieliśmy przepuścić kolejną grupę ludzi.

– Tak, jeszcze gramy trzy piosenki. To nasza garderoba. – Zobaczyłam drzwi z napisem: TBR oraz siedzącego tam, który intensywnie mi się przyglądał. – Kwon-ryok chyba sądzi, że jesteś moją dziewczyną.

– Bo trzymasz mnie za rękę. – Puściłam go. – Głośno tu.

– Tak... to zawsze tak wygląda od środka. – Grzecznie uklonił się starszym mężczyznom.

– To twoja praca i Ziyana? To chcieliście mi pokazać?

Ujrzałam osiem osób przy drzwiach, wciskających się do pomieszczenia, jedni trzymali kwiaty, inni kamery.

– To miała być niespodzianka. Tam jest garderoba *FireBall*.

– Też mi niespodzianka. – Zaciśnęłam dłonie w pięść.

Chłopak stanął za mną i mówił coś po koreańsku, przepychając się przez ludzi tratujących wejście. Niemal zostałam uderzona bukietami kwiatów po twarzy, próbując się od nich uwolnić. Wszędzie były napisy: „*FireBall*”, „*Witaj Z-King!*”, „*Gratulacje z okazji COMEBACKU!*”. Słyszałam śmiech i głosy nieznanymi mi osobom, mężczyźni w drzwiach odsunęli się, słysząc Junghwana. Chyba przepraszał, bo skłaniał głowę.

Nie rozumiałam języka obok siebie. Nie znałam twarzy tych ludzi, jednak gdy odsłonięto wnętrze, podniosłam wzrok i zobaczyłam ogromny plakat na płótnie. Z-King siedział na tronie z koroną na głowie, ubrany w czarny garnitur i podkoszulek w krzykliwych barwach, w pozie pozera oraz pana świata. Jego mina była bezduszna jak mina frajera.

– Zi! – krzyknął ochroniarz.

Podskoczyłam.

Nagle kobieta, która stała z bukietem czerwonych róż, odsunęła się i ujrzałam Ziyana. Stał rozbawiony, z potarganymi włosami, rozchełstaną koszulą i chyba nie przeszkadzało mu, że niektóre jego części ciała były wystawione na widok publiczny. Kobieta obok niego wachlowała go jakimś wiatraczkiem na baterie.

– Lilly! – wykrzyknął zadowolony Zi. – Oto moja cudowna dziewczyna... Nie, narzeczona!

Ruszył w moim kierunku przez pokój pełny ludzi. Odwróciłam się od plakatu i zobaczyłam Króla Zi!

– Moje Życie, tęskniłem!

Jego blond włosy opadły na kołnierz koszuli. Nagle wszyscy ucichli, jakby byli ciekawi przedstawienia, jakie robił.

– Naprawdę tęskniłem za tobą.

Popchnięto mnie lekko do przodu i wpadłam na dziewczynę z kwiatami. Wściekła na Zi, wyrwałam kobiecie kwiaty z rąk i uderzyłam nimi w Ziyana twarz.

– Nie jestem twoją dziewczyną ani narzeczoną! Nigdy nią nie byłam! – wrzeszczałam. – Ty, podły sukinsynie!

Kwiaty rozsypały się, spadając na podłogę. Ktoś parsknął śmiechem, inny krzyknął, wzywano ochronę.

– Lilly! Przepraszam.

– Z-King? – Machnęłam dłonią, wskazując na plakat. – Twoje płonące kulki mogą się walić, Zi.

Kutasio!

Padł na kolana i złapał moje dłonie, jego wargi dotykały ich z czułością. Wtulał się w nie, nie pozwalając mi się wyrwać.

– Wszystko ci wyjaśnię, *tallgi*.

– Puść mnie! I nie pajacuj.

Obejrzałam się i znalazłam Junghwana. Był osłupiały oraz lekko zaskoczony moim zachowaniem. Po chwili westchnął.

– Chcę wracać do hotelu – powiedziałam do Junhwana, próbując wyrwać dłonie z uścisku Zi. – Teraz!

– Hotelu? – Zi wstał z kolan, próbował mnie objąć. – Kochanie, nie musisz wracać do hotelu. Mamy mieszkanie, nawet dwa i...

– I możesz się do mnie nie odzywać do końca życia, kłamco... – Ruszyłam do Junhwana, chcąc jak najszybciej się stąd wydostać. Zi złapał mnie za płaszcz i zatrzymał.

– Lilly... – wyszeptał przepaszczając.

Zacisnęłam wargi. Przedstawienie podobało się ludziom, ale miałam tego dość.

– Złóścisz się? – Ciepły oddech mężczyzny połaskotał mój kark. – Tęskniłem.

– Puść mnie, Zi, jestem wkurzona. Chcę stąd wyjść!

– Wyjdziemy razem, zabiorę tylko swoje rzeczy.

Wyszarpnęłam się z jego ramion i zamiast wyjść, kucnęłam i pomogłam dziewczynie zbierać róże, które jej wyrwała. Spojrzała na mnie cała czerwona oraz speszona.

– Przepraszam – powiedziałam do niej po angielsku, podając jej połamane kwiaty. – Odkupię ten bukiet.

– Lilly, te kwiaty były dla zespołu, nie musisz ich zbierać.

– Możesz się zamknąć, królu. Twój czas mówienia się skończył.

– Jest zła – powiedział Zi do ludzi stojących obok nas.

– Twoja dziewczyna chyba nie lubi niespodzianek. – Usłyszałam głos tuż przy moim uchu. Ciemnowłosa mężczyzna z żółtymi pasemkami zaczął zbierać kwiaty razem ze mną. Był wysoki, a jego uśmiech mnie peszył.

– Narzeczona – poprawił go Zi. – Lilly, to mój przyjaciel, Duwan. Tak... To Lilly, moja wybawicielka. Mój Anioł.

Podniosłam wzrok na niego.

– Kochanie...

– W tej chwili się zamknij, Zi – wycodziłam przez zęby. Próbowałam wstać z kolan i z pomocą przyszedł mi mężczyzna, który pomagał zbierać kwiaty. – Dziękuję.

– Nie ma za co. To ja ci dziękuję, że sprowadziłaś go z martwych.

Uścisnął mnie.

– Ej, nie zapominaj się, że to moja narzeczona, Duwan. – Ziyan odsunął mnie od wielkoluda, który pachniał nieziemsko.

– Usiądź, Lilly. Zi mówił, że będziesz głodna. Nie mógł się doczekać, kiedy tu przyjedziesz. – Duwan mówił, wskazując mi kanapę. – Zamówiliśmy ci posiłek. Mamy do odegrania jeszcze pożegnalną piosenkę, a potem czeka nas *after-party*.

– Usiądź, Lilly.

Ziyan prowadził mnie do kanapy, na której siedział chłopak z butami z wężowej skóry. Podał mi swoją dłoń.

– Jestem Sabi.

– Tak. To jest Sabi, a to jest Hwan-jun. – Zi wskazał na chłopaka siedzącego w fotelu, z miłym, nieco speszonym uśmiechem. – Manager Choi oraz Park Jun-bae, to ten ciągle szczerzący się do siebie i innych. – Ziyan usiadł obok mnie, objął mnie ramieniem. – Tęskniłem. Przepraszam, że nie odebrałem cię z lotniska.

– Jina się mną zajęła – wydukałam.

Duwan kazał dziewczynom przynieść jedzenie. Padały imiona wokół mnie, jednak nie byłam w stanie ich zapamiętać, ale kultura osobista kazała mi się z każdym przywitać.

Zi trzymał mnie za rękę.

– Jak lot? Wyspałaś się? – zapytał z uśmiechem na ustach.

– Nie, marzyłam, jak cię zabić, Zi. Przez dwanaście, długich godzin.

Sabi pochylił się nade mną, instynktownie się odsunęłam.

– Oglądałem filmiki, jak wykonać szybką śmierć, samym paskiem od szlafroka.

– Nie przerażaj jej, Sabi i się odpieprz. – Niezadowolenie Zi wypływało na powierzchnię. – Ona nie musi słuchać o twoich upodobaniach.

– To ma być żart? – Wskazałam na jego przyjaciół z zespołu. – Niespodzianka?

– Ja... nie chciałem do tego wracać – wyznał Zi. – Moja wytwórnia mnie do tego namówiła.

– Jesteś piosenkarzem?

– Sama powiedziałaś, że mam ciekawy głos, ale ja odkryłem to trochę wcześniej – droczył się ze mną, a reszta nam się przysłuchiwała.

– Bałeś się, że cię rozpoznam?

– Kilka osób mnie rozpoznało w Londynie. Widziałaś nasze mieszkanie?

– Mieszkanie? To muzeum nazywasz mieszkaniem, Zi?

– Ktoś w końcu powiedział to głośno. Masz kiepski gust dekoratorski. – Duwan podał mi pudełko z czymś, co wyglądało jak szaszłyk na patyku. Gdy wyjęłam, okazało się, że był to makaron w sosie.

Zi chwycił moją dłoń.

– To *odeng*. Ciasto rybne. Posmakuj ci, zobaczysz.

Nie wiedziałam, jak się za to zabrać. Zi przytrzymał mi włosy, kiedy ugryzłam. Ciasto było pyszne.

– Mówiłem, że jest najlepsza... moja...

– Nie twoja. Teraz jestem zła i głodna. – Jadłam dalej, przyjmując papierową chusteczkę od Sabiego. – Dziękuję. To jest pyszne. Cholera! A samochody...

– Co samochody? – Zi nachylił się w moim kierunku i podał mi kolejne ciasto na patyku. – Moje samochody?

– Garaż jest twój? – Spojrzałam na niego. Jego twarz zbliżyła się do mojej. – To nie był garaż całego bloku, prawda?

Uśmiechnął się szeroko.

– To mój prywatny garaż.

– To znaczy... one wszystkie są twoje?

– Dobrze się czujesz, *tallgi*? Zbladłaś?

– Mogę napić się wody? – poprosiłam, odkładając pudełko z *odeng* na kanapę.

Poruszył się, biorąc wodę ze stolika.

– Jesteś zmęczona? – Otworzył mi butelkę, wrzucając słomkę do środka. – Śpiewamy jeszcze jedną piosenkę na koniec, taką finalną i zmyjemy się stąd. Nie pójdziemy na *after-party*. Zrozumieją mnie, bardzo za tobą tęskniłem.

Napiłam się wody i otarłam swoje czoło papierowym ręcznikiem. Zi mi się przyglądał, wyglądał na zmartwionego.

– Chcesz wiatraczek? Mamy tu coś na ochłodzenie. – Wskazał na jedną z dziewczyn z wiatrakiem, którym chłodziła Duwana.

– Nie. Gdzie poszedł Junghwan? – zapytałam, myśląc jedynie o tym, by mnie stąd zabrał.

– Ma zaraz występ. Przyjdzie później.

Skinęłam głową, pijąc wodę. Mężczyźni i kobiety uważnie mi się przyglądali. Zi głaskał mnie po włosach.

– Zjedz coś – zaproponował.

– Nie.

– Hej, przecież wiem, że lubisz jeść. To wszystko zamówiłem dla ciebie.

– I nie chciał się nawet z nami podzielić – dodał rozbawiony Duwan. – Ale w jednej kwestii Zi nie kłamał. Jesteś śliczna jak anioł.

Sabi milczał, przyglądając mi się z uśmiechem. Zaciekawiony Hwan-jun spoglądał znad telefonu. Inny mężczyzna posyłał mi krótsze uśmiechy, spoglądając na zespół z radością.

– Lilly? Czujesz się nieswojo? Chcesz wrócić do domu?

Zastanawiałam się, dlaczego właśnie o tym myślał.

– O Boże, to było poniżające. – Zakryłam swoją twarz rękami. – Rzuciłam w ciebie kwiatami przy ludziach.

– A ja myślę, że to było słodkie. – Spojrzałam na niego z zaskoczeniem.

– W porządku... – kaszlnęłam nerwowo.

– Jak ślub Mii? Nikogo nie zabiłaś? – zapytał.

– Dobrze. – Uśmiechnęłam się. – Byłam miła jak zawsze.

– Wciąż jest wkurzona?

– Żartujesz? Nie mogła uwierzyć, że lecę do ciebie do Seulu, nawet cię nie znając.

– *Tallgi*, wyślemy jej video z piosenką dla ciebie. Będzie na YouTube.

– Jesteś diabłem, Zi.

Uśmiechnął się i po chwili pochylił się, sięgając jedno z ciastek. Podał mi je.

– Musisz tego spróbować. To najlepsze seulskie ciasteczka.

Odrzucił głowę w moim kierunku i spojrzał na mnie wymownie. Zadrżałam w środku, odrywając od niego mój wzrok. Przez moment siedzieliśmy w ciszy, potem podniósł moją dłoń i przyjrzał się pierścionowi zaręczynowemu.

– Wybrałaś ten, który był najtańszy, co?

– Jakbym wiedziała, że jesteś koreańską gwiazdą muzyki, wybrałabym ten najdroższy.

Towarzystwo wokół nas zaśmiało się na moje słowa, a oczy Zi rozbłysły. Jego usta musnęły moje palce.

– Nie, nie zrobiłabyś tego.

– Nie wiesz tego – powiedziałam niewinnie.

– Nigdy nie chciałem, aby to było sekretem.

– Powiedziałeś jedynie, że nie chcesz, żebym myślała o tobie jako aroganckim draniu – wydułam wargi i sięgnęłam po słodkie ciasteczko – ale facet z tamtego plakatu nim jest.

– Nie lubisz Z-Kinga? – nie dowierzał ze swojego miejsca Duwan.

– Nie bardzo.

Pokiwał głową, śmiejąc się z mojej miny.

– No więc wolisz Ziyana? – Mój chłopak spojrzał na mnie z rozbawieniem.

– Nie wierzę, że o to pytasz – powiedziałam – przy ludziach.

– Dobrze, zapytam o to, gdy będziemy sami.

– Jak będziemy szukać się w tym muzeum – odparłam. – Na razie jestem wkurzona.

Nadszedł czas finałowej piosenki. Tym razem byłam za sceną razem z managerem Choi. Uważałam, że stąd będzie mi lepiej oglądać występ chłopaków niż ze strefy VIP. Choi był bardzo uprzejmym facetem i wybrał dla nas fantastyczne miejsca. Staliśmy blisko sceny i mieliśmy doskonały widok na estradę. Gdy światła zgasły, a na telebimach pojawiły się postacie, sama wstrzymywałam oddech z zachwytem. Ciężko było nie dać się ponieść fali tego pokazu. *Fireball* wiedział, jak sprawić, aby widownia zamierała z każdym ich dźwiękiem.

Cieszyłam się, że miałam na sobie sukienkę z wesela Mii, która błyszczała jak gwiazdy na estradzie. Patrzyłam na Zi, który pięknie wyglądał na tej scenie. Podnosił mikrofon do warg i zaczynał śpiewać. Moje serce mocniej zabiło, a piski wzrosły szaleńczo, zagłuszając Ziyana.

Na scenie pociemniało, nagle wyłonił się mój chłopak. Złapałam się na tym, że wstrzymuję oddech, tak jak pozostali ludzie. Ziyan wyglądał jak anioł śmierci. Pokiereszowany przez los stał na wysoko wzniesionej platformie z mikrofonem w dłoniach, obejmując go jak kochankę.

Był jak król, który cały świat miał u swoich stóp. Śpiewał jak anioł. Cały stadion czekał z zapartym tchem, aby usłyszeć go. *O Boże! Nigdy nie sądziłam, że można tak intonować słowa piosenki.* W tym momencie byłam w stanie zrozumieć, dlaczego upadł i zagubił się w ciemności. Piski zawrzały, sama miałam ochotę krzyczeć.

Publiczność śpiewała refren, tak głośno, że miałam dreszcze na całym ciele. To była magia i ci ludzie ją tworzyli. Ta piosenka była rewelacyjna, gdy wykonywało ją tyle głosów naraz. *Chryste, gdybym nie zakochała się w nim w dniu, kiedy weszłam do tej jego wanny, zrobiłabym to teraz.* Kochałam ten

głos, rozbrzmiewający w ciemności. Utwór się skończył, rozległy się brawa i piski. Damskie wrzaski płynęły z widowni, krzycząc „Z-King!”, by zwrócić uwagę Ziyana. Zaczęło ścisnąć mnie w gardle. Moje nerwy były na skraju wytrzymałości, doskonale wiedziałam, co to oznaczało. Byłam tą, którą wybrał pośród wszystkich. Czułam się wyjątkowa.

Kiedy rozległy się podziękowania i uruchomiono światła, pozwalając zespołom zakończyć koncert, Ziyana oderwał się od nich i biegł w moją stronę. Po chwili znalazłam się otoczona jego ramionami.

Byłam wciąż pełna uniesienia, kiedy całował mnie intensywnie. Jego język pochłaniał moje usta, a moje ciało zaciskało się wokół niego. Staliśmy blisko siebie, mężczyzna położył swoje czoło na moim tak, jak lubiłam.

– Tylko ty, Lilly. Jesteś tylko ty.



Crush – Beautiful OST Goblin

JYJ – W

(@ewelina_maria_mantycka)

Joong Kook& Suga – Stay Alive

(@kpopbsesja)

Eddy Kim – When Night Falls

(@wczytywanieee)

Yong Zoo – Maze

(@ westa_bibliotekarka)

Epilog

Ziyan

Tylko Ty

Lilly, zejdź na śniadanie! – krzyczałem, stojąc obok schodów w moim mieszkaniu i prosząc ją już drugi raz tego dnia, aby zeszła. Przespała pojawienie się moich rodziców, brata z dziećmi i Min-yong. Bratankowie okupowali konsolę i telewizor w salonie. Mama i Min-yong robiły dla mojej narzeczonej śniadanie, zwożąc produkty, które mogłyby wykarmić dwudziestoosobową rodzinę. Tata oglądał moje meble, krytykując każdy fragment tynku i ordynarne dodatki. Zdecydowanie mógłby dogadać się z Lilly w tej kwestii. Baek-hyun wylegiwał się na kapanie, a Jiji spała na jego brzuchu.

Usłyszałem suche oświadczenie Lilly, dochodzące z góry, w którym oznajmiła mi, że dopiero wzięła prysznic i zgubiła się w tej ogromnej łazience.

– Lilly! – krzyknąłem rozbawiony. – Ten dom nie jest aż taki duży, zejdź w końcu. Chcę ci pokazać kuchnię.

– Widziałam ją! Jest tak samo paskudna jak sypialnia na dole!

Uśmiechnąłem się pod nosem. Była „paskudna”, bawiło mnie to. Oczywiście, wiedziałem, że nie czuła się tu dobrze. Dla niej sztuka, na której punkcie miałem świra, była formą kary.

– Chcesz wina? Otworzyłem butelkę.

– Kto normalny pije wino do śniadania?

– Twoje ulubione.

– Nie znoszę go, Ważniaku! Drogie wino, nie znaczy dobre!

W końcu moja dziewczyna pojawiła się na schodach w dresowych szortach, podkreślających nogi i bawełnianym topie z flagą Anglii. Zero biżuterii, tylko mokre włosy niedbale spięte na karku. Usta były pociągnięte błyszczkiem. Była dla mnie boginią. Objąłem ją i pocałowałem w wargi.

– Cześć, *tallgi*. – Uśmiechnąłem się do niej. – Wypałaś się?

– Nie, bo jakiś wariat ciągle mnie budził.

– Donieśmy na współlokatorów.

Stała na palcach i wyjęła z mojego ucha kolczyk w kształcie krzyża.

– Co znowu? – jęknąłem.

– Żadnego kultu. Jestem katoliczką.

Odchyliła głowę do tyłu, gdy położyłem rękę na jej brzuchu. Pochyliłem się i dotknąłem ust mojej ukochanej.

– Pięknie pachniesz – wymruczałem w jej usta.

– Wiem, to twój szampon i balsam do ciała.

– Nie. Kupiłem je specjalnie dla ciebie.

– Oczywiście. Ten dom jest... za duży, Zi. Czuję się tu nieswojo.

– Pierwszy raz mi to ktoś mówi. Chodź, śniadanie czeka.

Weszliśmy do salonu, a ona ujrzała całe towarzystwo, które nas odwiedziło. Szarpnęła mnie za rękę.

– Co to za ludzie?

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Poznaj. To moja *omma*. Mój *appa*, starszy brat, bratowa i bratankowie... – Wskazałam na zajętych graniem dziećmi. Min-yong ich napomniła, by się przywitali.

Wstali zaskoczeni jej widokiem i się uklonili. Lilly stała w salonie zgarbiona, niepewnie spoglądała na twarze przybyłych gości.

– Przywykniesz. Rodzice chcieli zrobić nam niespodziankę. Zapomniałem, że jest jeszcze Jiji.

– Pokazałem kota na kanapie. – Mówiłem ci, że mam kota? Chodź, mamy dużo jedzenia. Podobno chciałaś spróbować wszystkich koreańskich specjałów, to masz okazję. Mama robi najlepsze jedzenie.

Udałem się do kuchni, a Lilly stała w salonie. Sięgnąłem po kieliszki do wina.

– Kto napije się wina? – zaproponowałem, nie mogąc przestać się uśmiechać.

Mój brat grzecznie się jej uklonił, o dziwo, nawet kilka nieskładnych zdań powiedział po angielsku.

– Witaj w tym domu, Lilly. Bardzo miło... cię poznać. Jestem Baek-hyun, brat Ji-yana.

– Lilly.

– Kochanie – powiedziałem do niej. – Siadaj.

Sporunowała mnie wzrokiem.

– Nie powiedziałaś, że mamy gości, Zi.

– Chcieli cię poznać.

Dziewczyna usiadała na krześle, więc przedstawiłem ją wszystkim jeszcze raz. Mama objęła moją narzeczoną, dziękując jej za sprowadzenie syna do żywych. Połały się łyzy radości.

Rozmowa przy stole na dwa języki nie była łatwa, ale Lilly radziła sobie doskonale. Chłopaki byli nią zafascynowani, jej urodą, mową i tym, że miała inny kolor oczu niż my. Zjedliśmy miły posiłek w towarzystwie żartów i opowieści o dwóch kulturach.

Min-yong popierała zdanie Lilly co do wystroju mieszkania. Mama nie akceptowała mojego upodobania picia wina o tak wczesnej porze. Tata chciał tylko wiedzieć, z jakiego kraju pochodziła i prosił, aby jego wnukowie znaleźli takie śliczne żony jak Lilly.

Lilly wstała od stołu. Wystraszyłem się jej milczeniem. Miałem wrażenie, że była przytłoczona całym tym spotkaniem, a ja jej nie ułatwiałem. Zobaczyłem ją siedzącą na dywanie w salonie. Moja rodzina zamilkła, obserwując ją uważnie. Tylko chłopcy zajęci byli grammi.

– Lilly? – powiedziałem, gdyż wydawało mi się, że płacze.

Wstałem z miejsca i ruszyłem w jej kierunku. Ujrzałem Jiji w jej ramionach, gadała z kotem, pocierając pyszczek o swój nos.

– ...bo jesteś najpiękniejszy... słodziutki jak guma balonowa... *Tallgi... Jiji...*

Jezu, ona nawet nie wiedziała, że mogłem dostać zawału serca?

Wróciłem na swoje miejsce.

– Co się stało? – zapytała szeptem moja mama. – Lilli-ah jest zmieszana naszymi pytaniami?

– Nie. Ona właśnie obiecuje mojemu kotu, że go nie opuści, nawet jeśli nie będzie chciała być ze mną, bo jestem chorym draniem i ją wkurzam. Zabierze kota ze sobą, aby się ze mną nie męczył – zaśmiałem się, dolewając wina do swojego kieliszka i zwróciłem się do mojej narzeczonej po angielsku.

– Lilly, kot jest mój. Nie przekupuj go.

– Ona jest moja! Obiecałeś mi kota, pamiętasz? Poza tym już go kocham.

– Kochałaś go, zanim w ogóle poznałaś – rzuciłem pełen spokoju.

– Teraz nie możemy stąd wyjechać. Nie pozwolą nam jej zabrać do Londynu.

– Rodzice mają doświadczenie w opiece nad moimi zwierzakami – oznajmiłem, tłumacząc słowa rodzinie. Mama ją zapewniła, że Jiji może z nimi zostać.

– Ale ona potrzebuje rodziny, koty również tęsknią, Zi – warknęła Lilly, po czym dodała: – Jesteś gruboskórny, ale ja jej nie zostawię.

– Więc zostaniemy tu na dłużej, kochanie – odparłem całkiem zadowolony.

– Taki był twój plan, co? – Wstała razem z Jiji. – Zobaczymy. Lubię swoją pracę, Zi. Nie wiem, czy przywyknę do zmian. To miasto mnie nie przekonuje.

– Pieprzyć to, *tallgi*. Mamy czas, by spróbować. O pieniądze się nie martw, mam ich dużo.

– Właściwie nie, nie wkurza mnie – powiedziała moja narzeczonej do kota. – Jest zadufanym w sobie dupkiem, ale gwiazdy tak mają.

Znieruchomiałem. Po chwili Lilly znalazła się za moim krzesłem. Zanim uniosłem kieliszek wina do warg, ona chwyciła go i podeszła do zlewu, wylewając jego zawartość do środka. Otworzyła lodówkę i podała mi wodę mineralną. Pieprzone piekło mnie czekało.

– Sprawiałaś, że moja matka cię pokochała – zauważyłem, widząc rozbawioną minę mojej mamy i jej kiwanie głową na znak aprobaty.

– Nie, sprawiłam, że to wino udroźni nam kanalizację. Niech się na coś przyda, za taką forszę. Chodź, Jiji.

Szła dalej i pokazała na barek, będący ścianą win i trunków z całego świata.

– Pozbądź się go. I tych obrazów, ponieważ sprawiają, że nie można tu w spokoju zjeść. Ta rzeźba półnagiej kobiety w holu również jest nieodpowiednia na widok publiczny. Tu są dzieci.

Nie powstrzymałem jej, moja rodzina przyglądała się jej z zafascynowaniem.

– Co za to dostanę?

– Nie wiem, Zi. – Wróciła do stołu, sadzając sobie kota na kolanach i sięgnęła po kubek z herbatą. – Może sprawię, że będziesz tym jedynym i z miłości również zaśpiewam ci miłosną piosenkę przy świadkach... Na pewno mają tu jakąś znaną stację radiową. Narzeczona Z-King w miłosnej balladzie dla ukochanego. Gwarantuję ci sukces i pierwsze miejsce na Spotify.

– Wygrałaś! – rzuciłem, wstając. Po chwili zacząłem pozbywać się alkoholu z szafek. – Ale bez śpiewania. Błagam.

– Tylko ty, Zi. Tylko ty – mówiła do kota jak do kochanka. Kilka sekund później odwróciła się do mojej mamy z podstępny uśmiechem na wargach. – Pani syn, to taki dobry, dobry chłopiec. Możesz to przetłumaczyć, Zi.

Tak, chyba nawet musiałem to zrobić.

SŁOWNICZEK

Aigo – zwrot koreański, znaczy: „Och! Och...”.

Araso – zwrot koreański, znaczy „wiem”, „Okay”, „rozumiem”.

Bento – japońskie pudełko z posiłkiem, drugim śniadaniem.

Bogoso – koreański zwrot: „cholera!”.

Bullgogi – znaczy „pieczone mięso” znane jako Koreański BBQ, grill koreański. Wołowina cienko pokrojona w paski, marynowana w sosie sojowym i pieczona na grillu z dodatkami.

Dispatch – koreański informacyjno-plotkarski portal o gwiazdach show biznesu rozrywkowego.

Geopjaengi – zwrot koreański „tchórz”.

Hallyu – „koreańska fala” gwiazda, celebryta.

Hyung – znaczy „starszy brat”, używane jedynie przez młodszych chłopców.

It's Popular 10! – koreańskie music show, program rozrywkowy.

Jung-hwan (Jeong-hwan) – kor. imię męskie, spolszczenie wymowy Jonhłan.

Killeo ttalgi – zwrot „mordercza tryskawka”.

Magkeolli – popularne koreańskie wino ryżowe.

M-CMcountdown – koreański program rozrywkowy.

Noona – znaczy „starsza siostra, używanie jedynie przez młodszych chłopców.

Odeng – koreańska potrawa z ciasta rybnego.

Oppa – znaczy „starszy brat”, używany przez młodsze dziewczyny.

Sasseng – koreański, obsesyjny fan, często śledzą idoli, wkradają się do ich mieszkań it..

Soju – koreański napój alkoholowy.

Sunbaenim – senior, czyli ktoś, kto pracuje w tym samym zawodzie, ale pracuje tam dłużej.

Trainee – stażysta, w koreańskich wytwórniach rozrywkowych stażysta przygotowujący się do swojego debiutu na scenie, pobierając nauki tańca, śpiewu itp.

Ttalgi – zwrot „truskawka”.

Tteokbokki, toppoki – koreańska potrawa, bardzo popularna, tworzona na bazie mąki ryżowej (kluseczki ryżowe) i słodkiego sosu (czerwonego) chilli o uroczej nazwie Gochujang.

„Blooming Lilly”

1. Zabiorę wszystkie rzeczy i odejdę (Bez ciebie).

Musisz tylko mi powiedzieć, czego chcesz?

Moja miłość jest silna. Codziennie robię jeden krok w przód.

Za duży... dla mnie, aby szarpnąć ładunek, który ciągnę.

Osiadam tylko na mieliźnie. Mając te same powody, aby umrzeć.

Miłość, nienawiść... przeszłość.

To dno, do którego to wrzucam, aby tam upaść.

Na krawędzi, spojrzałem jeszcze w niebo.

Ocierając łzy. Dla ciebie...

Chorus:

Jak kwitnąca lilia muszę być silny.

Otulony wiatrem, rozgrzany słońcem.

Potrzebuję wody do życia.

To ty... Lilly.

Hook:

Pachniesz jak guma balonowa,

smakujesz jak dzieciństwo,

gdy byłem jeszcze beztroski (Lilly).

2. Zmiażdżone serce ma odcięte korzenie (Bez ciebie).

Jestem zbyt ostry na krawędziach, kiedy łamiesz mi lodygę.

Czy tego chcesz? Powiedz mi? Nie mogę iść dalej, bez ciebie.

Zbyt delikatnie... szalony i złamany.

Umrę bez dotyku deszczu na twarzy i twojego uśmiechu.

Wiara, przeszłość i kolejny pora

nek.

To szczyt góry, na którą się wspinam, kolejny raz.

Już zapomniałem, jak to jest iść pod wiatr.

Słaby, ale zobaczysz we mnie iskrę.

Chorus:

Jak kwitnąca lilia, muszę być silny.

Otulony wiatrem, rozgrzany słońcem.

Potrzebuję wody do życia.

To ty... Lilly.

Hook:

Pachniesz jak guma balonowa,

smakujesz jak dzieciństwo,

gdy byłem jeszcze beztroski (Lilly).

3. *Zbudowałem mur na skale i spojrzałem w dół.*

Skoczyłem bez skrzydeł i spadłem w ciemność (Bez ciebie).

Ciągle bez ciebie, wierzyłem, że nie mam już nic do zrobienia.

A potem usłyszałem twój śmiech.

Milion powodów, dla których budzę się kolejnego dnia. (Dla ciebie)

Wszystko dla ciebie. Nie jestem królem świata bez ciebie.

Pozwoliłaś mi być głupcem (Och, yeah, ja jestem nim).

Ale nie puściłaś mojej dłoni, idąc chodnikiem.

Trzymasz mnie nadal mocno. Zawsze... ty.

Nota od Autora

Nikt nie powie, że nie kocham Big Bang i G-Dragona, mojego „króla” k-popu. I jeśli doszukujecie się podobieństw Z-Kinga i GD, muszę powiedzieć, że słuchając utworów moich ulubieńców, stworzyłam jednak całkiem inną postać. GD mógł być w mojej fantazji, ale Ziyon powstał już jako samoistny twór ze swoją historią.

K-pop wkracza do Polski wielkimi krokami, nawet nie wiecie, jak mnie to cieszy. Szesnaście lat na to czekam! Jestem fanem i mówię to głośno. Dzięki Wydawnictwu Magia Słów i Sylwii Lewandowskiej, która mi zaufała, mamy pierwszy romans K-popu w Polsce. Zatem jestem królową romansów k-popowych! (A ludzie nadal zastanawiają się co to takiego). Kochani, nie pozwólmy sobie wmówić, że ta miłość minie. Nikt tego nie zrozumie, jeśli tego nie pokochał. Wrzucajcie swoje playlisty z oznaczeniem @ewelina_maria_mantycka na Instagramie... Chcę posłuchać Waszych piosenek!

Dziękuję również moim patronom:

@kpopbsesja

@unbufallo

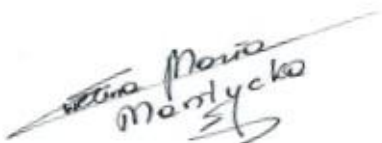
@wczytywanieee

@litle.luck_akinom

@atena_czyta

@westa_bibliotekarka

Są dla mnie ogromnym wsparciem i ekspertami od tego wielkiego świata, cenię każdą ich uwagę i cieszę się, że byli częścią tego całego procesu oraz zaopiekowali się naszym „dobrym chłopcem”.



Ewelina Maria
Mantycka